

# SARAH MORGAN

## *Bezsenność na Manhattanie*



POZDROWIENIA Z NOWEGO JORKU

**Sarah Morgan**

# **Bezsenność na Manhattanie**

Tłumaczenie:  
Magdalena Słysz

Drogi Czytelniku!

Nie umiem powiedzieć, czy jestem dziewczyną ze wsi, czy z miasta. Jeśli znasz moje poprzednie książki, wiesz, jak bardzo kocham góry (zwłaszcza zaśnieżone) i morze. Uwielbiam świeże powietrze i pobyt na łonie natury, a jeżeli śledzisz mnie na Instagramie, zobaczysz zamieszczane tam przeze mnie zdjęcia górskich szczytów i plaż. Jednak prawda jest taka, że kocham także miasto. Kocham jego energię, zgiełk i tempo życia.

Kiedy moja redaktorka (ma na imię Flo i jest świetna pod każdym względem) zaproponowała, żebym osadziła akcję następnego cyklu powieści w mieście, nie byłam co do tego przekonana.

- Nie wiem, czy potrafię pisać o mieście - powiedziałam, a ona odparła:

- Ale przecież nie będziesz o nim pisać. Będziesz pisać o miłości, przyjaźni i więzach międzyludzkich, czyli o tym, co zawsze. A poza tym uwielbiasz Nowy Jork.

To prawda. Tak właśnie jest. Miałam okazję kilkakrotnie przyjechać do Nowego Jorku i za każdym razem było to bardziej podniecające przeżycie niż poprzednio. Ponieważ to miasto występuje w tylu filmach, które lubię (*Kiedy Harry poznał Sally* czy *Hitch*, żeby wymienić tylko dwa), zawsze, gdy w nim jestem, mam wrażenie, że znalazłam się na planie filmowym. Muszę powstrzymać się od gapienia się z otwartymi ustami i wskazywania tego czy tamtego. (Gdybyście chcieli wiedzieć, moim ulubionym miejscem w Nowym Jorku jest budynek Chryslera. Jest magiczny i,

owszem, pojawia się w tej powieści).

Wymyślenie postaci bohaterów przyszło mi bez trudu, a Nowy Jork tak sprawdził się jako tło wydarzeń, że sprawia wrażenie jeszcze jednej z nich. Każdej historii przydaje miejskości. Kiedy moja redaktorka zaproponowała dla nich tytuły, bardzo się ucieszyłam. *Bezsensowność na Manhattanie* to opowieść o Paige i zaczyna się od tego, że wszystko w jej życiu się wali.

Mam nadzieję, że zakochacie się w moich bohaterach i będziecie z przyjemnością śledzić ich losy, gdy w Wielkim Jabłku szukają miłości i układają sobie życie. Jeśli chcesz wyobrazić sobie scenerię, obejrzyjcie moje zdjęcia na Pinterście! Jest tam mnóstwo obrazów, które stanowiły dla mnie inspirację podczas pisania tego cyklu.

Zapraszam do lektury!

Serdeczności

Sarah

xx

*Tę książkę dedykuję Nicoli Cornick, świetnej pisarce  
i nieocenionej przyjaciółce*

*W nowojorskim powietrzu jest coś,  
przez co sen staje się niepotrzebny.*  
SIMONE DE BEAUVOIR

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Kiedy wchodzisz po drabinie, licz się z tym, że ktoś zagląda ci pod spódnicę.*

PAIGE

- „Awans”. To chyba moje ulubione słowo. Nie macie pojęcia, jak długo na to czekałam.

Niesiona falą dojeżdżających do pracy współpasażerów Paige Walker wyszła po schodach z metra za swoimi dwiema przyjaciółkami i znalazła się w słońcu pod błękitnym niebem. Wysoko w górze wieżowce Manhattanu, las stali i szkła migocący w jaskrawym porannym świetle, sięgały pierzastych chmur i każdy z nich starał się przewyższyć poprzednika. Empire State Building. Rockefeller Center. Wyższy, większy, doskonalszy. „Patrzcie na mnie” - mówiły.

Paige popatrzyła i uśmiechnęła się. To był jej dzień. Nawet pogoda dopisała.

Nowy Jork niewątpliwie był najbardziej ekscytującym miastem na świecie. Uwielbiała jego żywotność, obietnicę, którą niósł, tempo.

Pracę w Star Events dostała zaraz po college'u i nie mogła uwierzyć w swoje szczęście, gdy dwie najlepsze przyjaciółki też zostały tam zatrudnione. Marzyła o posadzie w wielkiej firmie z siedzibą na Manhattanie. Czysta energia miasta przenikała jej skórę i krążyła w żyłach niczym adrenalina.

Tutaj mogła być tym, kim tylko chciała. Mogła żyć niepytana dwadzieścia pięć razy dziennie, jak się czuje. W tym zapierającym dech zamęcie, jaki stanowił Nowy Jork, ludzie byli zbyt zajęci myśleniem o sobie, żeby jeszcze myśleć o innych. Wzajemne relacje były powierzchowne, nigdy zbyt głębokie. Paige wtapiała się w tłum i to jej odpowiadało.

Nie chciała się wyróżniać. Nie chciała być inna, szczególna ani wyjątkowa. Nie chciała być dla nikogo symbolem dzielności.

Pragnęła być anonimowa. Normalna, cokolwiek to oznaczało. I wreszcie tu, w Nowym Jorku, stało się to możliwe.

Miejski chaos oferował specyficzną prywatność. W nim wszystko działo się szybciej.

Nie dotyczyło to tylko Ewy, jej przyjaciółki, która nie należała do rannych ptaszków.

- A moim ulubionym słowem jest miłość, nie awans. -  
Ziewnęła sennie. - Albo seks, kolejna świetna rzecz. Moim zdaniem. Choć już nie pamiętam, tak dawno go nie uprawiałam. Boję się, że zapomniałam, jak to się robi. Jeśli jeszcze kiedykolwiek znajdę się nago z jakimś facetem, chyba będę musiała kupić sobie poradnik. Dlaczego nikt na Manhattanie nie jest zainteresowany poważnym związkiem? Nie szukam faceta na jedną noc. Szukam faceta na całe życie. Kaczki tak robią... Dlaczego my nie możemy?

Przystanęła, żeby poprawić coś przy bucie, i fala blond włosów spłynęła po jej ramionach, a z dekoltu wychyliły się piersi, tak szczerze uformowane, jak najbardziej apetyczne



pączki. Mężczyzna idący naprzeciwko niej stanął jak wryty z otwartymi ustami, tak że czterej inni wpadli na niego z tyłu.

Próbując uniknąć karambolu na chodniku, Paige chwyciła ją za ramię i odciągnęła na bok.

- Stanowisz zagrożenie dla ruchu.

- Czy to moja wina, że sznurowadła same się rozwiązują?

- Sznurowadła to nie problem. Właśnie rozgłosiłaś na Manhattanie, że od wieków nie uprawiałaś seksu.

- I teraz - włączyła się Frankie, podchodząc do nich i dopełniając blokady - tuzin doradców inwestycyjnych ustawia się w kolejce, żeby wziąć w zarząd twoje walory. I nie mam tu na myśli środków finansowych. Podnieś się, Śpiąca Królowo. Zawiążę ci sznurowadło.

- Nie mam do oddania w zarząd żadnych środków finansowych, ale przynajmniej po nocach nie leżę w łóżku bezsennie, zamartwiając się dochodami i procentami. To czysty zysk, choć pewnie nie taki, o jaki chodzi bankowcom. - Eva wyprostowała się i przetała oczy. Przed dziesiątą miała trudności z koncentracją. - Nie musisz wiązać mi butów. Nie jestem sześciolatką.

- Jako sześciolatka nie stanowiłaś takiego zagrożenia. Będzie bezpieczniej, jeśli cię wyręczone. Ja nie mam dekoltu, który powinien być opatrzony ostrzeżeniem o zagrożeniu dla zdrowia, ani mózgu niezdolnego sterować tym, co wychodzi z moich ust. I przesun się na bok. Jesteśmy w Nowym Jorku. Tutaj blokowanie ruchu to praktycznie przestępstwo. - W głosie Frankie brzmiała nuta irytacji, na tyle wyraźna, że Eva zmarszczyła czoło, wystawiając nogę.

- Nie można nikogo ukarać za to, że staje innym na drodze.  
Co cię dziś ugryzło?

- Nic.

Paige wymieniła z Evą spojrzenia. Obie wiedziały, że „nic” znaczy coś bardzo konkretnego, więc wolały nie drążyć tematu. Frankie przeważnie zbierało się na zwierzenia dopiero po jakimś czasie, gdy do tego dojrzała.

- Blokowanie ruchu może być uznane za prowokację - odezwała się Paige. - A Eva stanowiła takie zagrożenie od małego. Pamiętasz, jak na jej ósme urodziny Freddie Major zagroził, że stłucze Paula Matthews, jeśli ona nie zgodzi się za niego wyjść?

- Freddie Major. - To wspomnienie wywołało wąty uśmiech na twarzy Frankie. - Wrzuciłam mu żabę za koszulę.

Eva się wzdrygnęła.

- Byłaś małym potworem.

- Co mam powiedzieć? Nie dogaduję się z facetami. W żadnym wieku. - Frankie wcisnęła Evie do ręki puszkę z colą. - Potrzyj ją. Jeśli wyrzucisz ją do kubła, koniec z naszą przyjaźnią.

- Nasza przyjaźń przetrwała ponad dwadzieścia lat. Mam nadzieję, że nie zakończyłoby jej wyrzucenie twojego śmieciowego żarcia.

- Zakończyłoby. - Frankie, wysportowana i giętka, przykucnęła. - Każdy ma jakieś wady. Moją jest upodobanie do niezdrowego jedzenia.

- Dietetyczna cola to nie jest śniadanie! Twój sposób odżywiania się stanowi zagrożenie dla życia. Dlaczego nie

chcesz, żebym zrobiła ci pysznego shake'a z jarmużu i szpinaku? – zaapelowała do niej Eva.

– Bo lubię po zjedzeniu zatrzymać śniadanie w żołądku, a mój sposób odżywiania się nie stanowi większego zagrożenia dla życia niż twój sposób ubierania się. Zresztą dziś i tak nie chce mi się jeść. – Frankie zawiązała sznurówki przy jaskrawozielonych converse'ach Evy, podczas gdy obok przepływała rzeka przechodniów, z których każdy zamierzał jak najszybciej dotrzeć do celu. Skrzywiła się, kiedy ktoś na nią wpadł. – Dlaczego nie wiążesz podwójnie, Ev?

– Bo ubieram się, jeszcze śpiąc.

Frankie podniosła się, wzięła od Evy swoją dietetyczną colę i płomienne włosy omiotły jej ramiona.

– Au! Proszę uważać! – Poprawiła okulary i odwróciła głowę, patrząc gniewnie na cofającego się mężczyznę w garniturze. – Wypadałoby podać narkozę, zanim usunie się komuś nerki teczką! – wyrzekając pod nosem, roztarła zębra. – Są takie dni, kiedy wolałabym wrócić do małego miasta.

– Chyba żartujesz. Wróciłabyś na Puffin Island? – Paige przełożyła torebkę na drugie ramię. – Nigdy tak nie myślę, nawet kiedy w metrze tłum ściska mnie jak boa dusiciel. Nie to, żeby na wyspie nie było ładnie, bo jest... ale to tylko wyspa. Więcej nie trzeba mówić. – Czuła się odcięta od cywilizacji przez wzburzone wody zatoki Penobscot, w kokonie rodzicielskiej troski. – Lubię mieszkać w miejscu, gdzie ludzie nie znają każdego szczegółu mojego życia.

Czasami miała wrażenie, że ma wielu rodziców. „Paige, dlaczego nie włożyłaś swetra? Paige, widziałam helikopter,

który zabrał cię do szpitala, biedactwo”. Czuła się złapana w pułapkę i osaczona, jakby ktoś trzymał ją w uścisku, żeby nie uciekła.

Przez całe życie wszyscy troszczyli się o nią, dbali o jej bezpieczeństwo, chronili ją, aż miała ochotę wykrzyknąć pytanie, które tłuło się w jej głowie przez większość dzieciństwa: Co to za życie, jeśli nie można żyć?!

Przeprowadzka do Nowego Jorku była największym, najbardziej podniecającym wydarzeniem w jej dotychczasowej egzystencji i pod każdym względem było tu inaczej niż na Puffin Island. Niektórzy powiedzieliby, że gorzej.

Ale nie Paige.

Frankie ściągnęła brwi.

- Jak wiemy wszystkie, nie mogłabym już postawić stopy na Puffin Island. Zlinczowałiby mnie. Tęsknię za wieloma rzeczami, ale jednego mi nie brakuje: tego, jak każdy patrzył na mnie z wyrzutem, bo moja matka ma kolejny romans z cudzym mężem. - Odgarnęła włosy z oczu i dopiła colę. Biły od niej złość, frustracja i rozgoryczenie, i kiedy miażdżyła puszkę w dłoni, aż pobiełały jej palce. - Na Manhattanie jest przynajmniej paru facetów, z którymi moja matka nie miała okazji się przespać. Chociaż od wczoraj o jednego mniej.

- Znowu? - Wreszcie Paige zrozumiała, dlaczego przyjaciółka jest w takim złym humorze. - Dostałaś od niej esemesa?

- Bo nie odebrałam jej czternastu telefonów. - Frankie wzruszyła ramionami. - Pytałaś, dlaczego nie chce mi się jeść, Ev... Miał dwadzieścia osiem lat i walił się jak drzwi od stodoły

podczas wichury. Te wszystkie szczegóły odebrały mi apetyt.

Mimo że mówiła nonszalanckim tonem, widać było, że jest przybita, więc Paige wzięła ją pod ramię.

- To się skończy.

- Oczywiście, że tak. Związki mojej matki zawsze szybko się kończą. Ale w tym samym czasie zdąży skutecznie oskubać faceta. Nie, żebym się nad nim użalała. Ma tak samo za uszami jak ona. Dlaczego faceci nie mogą utrzymać fiuta w spodniach? Dlaczego nigdy nie mówią „nie”?

- Wielu mówi „nie”. - Paige pomyślała o swoich rodzicach i ich długim szczęśliwym małżeństwie.

- Nie ci, których podrywa moja matka. Najbardziej się boję, że któregoś dnia poznam jednego z nich na jakiejś imprezie. Wyobrażacie to sobie? Może powinnam zmienić nazwisko?

- Nie wpadniesz na żadnego z nich. W Nowym Jorku jest za dużo ludzi.

Eva wzięła Frankie pod drugie ramię.

- Kiedyś twoja matka się zakocha i wszystko się zmieni.

- Och, proszę! Nawet ty nie przydasz tej sprawie romantyzmu. Miłość nie ma z tym nic wspólnego - odparła Frankie. - Moja matka żyje z mężczyzn. Czerpie z nich dochody. Jest szefową korporacji OFdC, czyli Oskubać Facetów do Czysta.

Eva westchnęła.

- Ma za sobą problemy.

- Problemy? - Frankie zatrzymała się w pół kroku. - Ev, moja matka nie ma żadnych problemów od bardzo dawna. Możemy pogadać o czymś innym? Nie powinnam była

o tamtym wspominać. To pewny sposób, żeby zepsuć sobie humor na cały dzień, a w dodatku żadna rewelacja. Życie w Nowym Jorku ma wiele zalet, a największą jest to, że nie muszę zbyt często widywać się z matką.

Po raz nie wiadomo który Paige pomyślała, jaką jest szczęściarą, mając takich rodziców. To prawda, trochę za bardzo się martwili i robili za dużo zamieszania, co doprowadzało ją do szału, ale w porównaniu z matką Frankie byli cudownie normalni.

- Życie w Nowym Jorku to najlepsze, co zdarzyło się każdej z nas. Jak byśmy przetrwały bez Bloomingdale's i Magnolia Bakery?

- Albo bez karmienia kaczek w Central Parku - dodała Eva tęsknie. - To lubię najbardziej. Karmiłyśmy je z babcią w każdy weekend.

Wzrok Frankie złagodniał.

- Bardzo za nią tęsknisz, prawda?

- Radzę sobie. - Uśmiech Ewy trochę przygasł. - Bywają lepsze i gorsze dni. Jest lepiej niż rok temu. Miała już dziewięćdziesiąt trzy lata, więc nie mogę się skarżyć, no nie? Tylko dziwnie, że jej nie ma. Była jedyną stałą w moim życiu i odeszła. I zostałam sama. Nie mam nikogo.

- Masz nas - sprzeciwiła się Paige. - My jesteśmy twoją rodziną. Powinnyśmy w weekend gdzieś się razem wybrać. Na zakupy? Mogłybyśmy pójść do Saksa przy Fifth Avenue i dać się umalować, a potem na tańce.

- Na tańce? Uwielbiam tańczyć. - Eva prowokacyjnie zakręciła biodrami i niemal spowodowała kolejny karambol.

Frankie pchnęła ją do przodu.

- Na świecie nie ma tyle żelowych wkładek do butów, żebyśmy dały radę pójść i na zakupy, i na tańce. A w sobotę wieczorem mamy maraton filmowy. Głosuję za horrorami.

Eva się cofnęła.

- Nie ma mowy. Potem nie zasnę do rana.

- Mojego głosu też nie zdobędziesz. - Paige się skrzywiła. - Może Matt zgodzi się na komedie romantyczne, żeby uczcić mój awans.

- Nie licz na to. - Frankie podsunęła okulary na nosie. - Twój brat raczej skoczyłby z dachu własnego domu, niż wyraził zgodę na wieczór komedii romantycznych. Dzięki Bogu.

Eva wzruszyła ramionami.

- A może wybierzemy się dokądś już dziś, nie czekając do soboty? Jeśli nie będę wychodzić na miasto, nigdy nikogo nie poznam.

- Ludzie nie przyjeżdżają do Nowego Jorku, żeby kogoś poznać. Przyjeżdżają dla kultury, wrażeń, pieniędzy... Lista jest długa, ale nie ma na niej szukania przyszłego męża.

- Więc po co ty tutaj przyjechałaś?

- Bo chciałam żyć w dużym mieście, anonimowo, a tu były moje najlepsze przyjaciółki. No i uwielbiam pewne rejony Nowego Jorku - przyznała Frankie. - Uwielbiam High Line, ogrody botaniczne i nasz mały zakątek Brooklynu. Uwielbiam naszą kamienicę z piaskowca i będę twojemu bratu dozgonnie wdzięczna, że nam ją odnajął.

- Słyszałaś? - Eva trąciła łokciem Paige. - Frankie

powiedziała coś pozytywnego o mężczyźnie.

- Matt to jeden z nielicznych przyzwoitych facetów na tej planecie. Jest przyjacielem i tyle. Tak się składa, że lubię być singielką. Czy to źle? - Frankie mówiła chłodnym tonem. - Jestem niezależna i szcycę się tym. Zarabiam własne pieniądze i przed nikim nie odpowiadam. Bycie samą to wybór, nie choroba.

- A ja wolałabym nie być singielką. W tym także nie ma nic złego, więc nie praw mi kazań. Trochę mnie dobija, że prezerwatywa, którą noszę w torebce, straciła już termin ważności. - Eva zatknęła za ucho niesforny jasny lok i zręcznie skierowała rozmowę na inny temat. - Kocham lato. Lekkie sukienki, klapki, Szekspira w parku, żeglowanie po Hudson, długie wieczory na naszym tarasie. Wciąż nie mogę uwierzyć, że twój brat zbudował go na dachu. Jest taki przemyślny, cholera.

Paige nie protestowała.

Jej brat, starszy od niej o osiem lat, opuścił dom rodzinny na wyspie długi czas przed nią. Założył tu, w Nowym Jorku, firmę zajmującą się kształtowaniem krajobrazu i jego biznes kwitł.

- Ogród na dachu jest boski. - Frankie przyspieszyła kroku.  
- A co z tą dużą robotą w śródmieściu? Matt ją dostał?

- Jeszcze nie wiadomo, ale jego firma ma się dobrze.

A teraz przyszła kolej na nią.

Awans był następnym krokiem w jej życiowych planach. Miała nadzieję, że pomoże także rodzicom powoli wyleczyć się z nadopiekuńczości.

Paige, urodzona z wadą serca, spędziła dzieciństwo



w szpitalach, w towarzystwie lekarzy i kochających rodziców, którzy starali się ukrywać przed nią swój lęk. Dorastając, czuła się ubezwłasnowolniona. W dniu, w którym wyszła ze szpitala po ostatniej – na co wszyscy liczyli – operacji, obiecała sobie, że to się zmieni. Na szczęście, wyjąwszy badania okresowe, uwolniła się od lekarzy i nie narzekała na zdrowie. Wiedziała, że ma fart, i zamierzała korzystać z życia. W tym celu musiała opuścić Puffin Island i tak właśnie zrobiła.

Miała przed sobą nowe życie i jak dotąd wszystko szło dobrze.

- Lepiej się pospieszmy. Nie możemy się spóźnić. - Eva przerwała jej rozmyślenia.

- Przecież nie uraczy nas gadką o umowie na pełny wymiar godzin, skoro wszystkie pracowałyśmy do późnej nocy.

Paige nie musiała pytać, o kogo chodzi. A chodziło o Cynthię, ich szefową; gdyby nie ona, Paige uwielbiałaby swoją pracę. Cynthia przyszła do Star Events rok po niej i atmosfera w firmie natychmiast się zmieniła, jakby ktoś wrzucił do czystego górskiego strumienia toksyczne odpady i zatrzał wodę, którą wszyscy pili.

- Wciąż nie mieści mi się w głowie, że zwolniła Matildę. Czy któraś z was ma od biedaczki jakieś wiadomości?

- Wciąż do niej dzwonię - odparła Eva - ale nie odbiera. Naprawdę się niepokoję. Bardzo potrzebuje pracy. Gdybym miała jej adres, wybrałabym się z wizytą.

- Dzwonź dalej. A ja postaram się przekonać Cynthię, żeby zmieniła decyzję.

- Co jej dolega? Cały czas chodzi zła jak osa. Skoro tak

nienawidzi tej pracy, dlaczego jej nie rzuci? Za każdym razem, gdy widzę tę kobietę, mam ochotę się tłumaczyć, chociaż niczego złego nie zrobiłam. Mam wrażenie, jakby była rekinem ludojadem na szczycie łańcucha pokarmowego, a ja małą foczką, którą pożre jednym kłapnięciem paszczy.

Paige pokręciła głową.

- Ona nigdy nie odejdzie. Dlatego między innymi tak zależy mi na tym awansie. Nie miałabym z nią tyle do czynienia, zyskałabym większą niezależność i własnych klientów.

Zdobyłaby doświadczenie i pewnego dnia, może w niezbyt dalekiej przyszłości, założyłaby własną firmę, stając na jej czele. Wtedy miałaby kontrolę nad wszystkim.

To było jej marzenie, ale nie chciała poprzestać na marzeniach.

Miała plan i pragnęła go zrealizować.

- Będiesz świetną szefową - powiedziała Eva serdecznie. - Od dnia, w którym zorganizowałaś moje ósme urodziny, wiedziałam, że daleko zajdziesz. Oczywiście, nietrudno być lepszą szefową od Cynthii. Słyszałam, jak ktoś mówił, że nie jest zadowolona, jeśli przynajmniej raz nie skłoni do płaczu każdego podwładnego. - Eva zatrzymała się gwałtownie przy kolejnej witrynie sklepowej, zapominając o fokach i rekinach w obliczu nirwany zakupowej. - Myślicie, że pasowałby na mnie ten top?

- Może, ale na pewno nie zmieściłby się w twojej szafie. - Paige pociągnęła ją dalej. - Zanim kupisz cokolwiek nowego, musisz coś wyrzucić.

- Czy to moja wina, że przywiązuję się do rzeczy?

Frankie zaszła ją z drugiej strony, żeby nie patrzyła na wystawę.

- Jak można przywiązywać się do ciuchów?

- Bez trudu. Jeśli zdarzy mi się coś dobrego, gdy mam na sobie jakieś ubranie, to wkładam je ponownie, żeby mieć pozytywną energię. Na przykład dziś włożyłam swoją szczęśliwą bluzkę, żeby Paige wraz z awansem dostała dużą podwyżkę.

- Jak bluzka może być szczęśliwa?

- Kiedy ją nosiłam, spotykały mnie dobre rzeczy.

Frankie pokręciła głową.

- Nie chcę wiedzieć jakie.

- To dobrze, bo ci nie powiem. Nie wiesz o mnie wszystkiego. Mam swoje tajemnice. - Eva wykręciła szyję, żeby spojrzeć na wystawę. - Czy mogłabym...

- Nie. - Paige pociągnęła ją jeszcze raz. - Nie jesteś tajemnicza, Ev. Jesteś jak otwarta księga.

- To lepiej, niż być okrutną i nieludzką. Poza tym wszyscy mamy swoje słabości. Frankie jest uzależniona od kwiatów, ty od czerwonej szminki... - Eva zerknęła na nią. - Ładny odcień. Nowa?

- Tak. Nazywa się „Letni sukces”.

- Jak stosownie. Powinniśmy wieczorem się zabawić. Czy myślisz, że Cynthia zechce gdzieś cię wyciągnąć?

- Cynthia nie udziela się towarzysko. - Paige od długiego czasu usiłowała zrozumieć swoją szefową, ale wciąż jej się to nie udało. - Nigdy nie słyszałam, żeby rozmawiała o czymś, co nie miałooby związku z pracą.

- Czy twoim zdaniem ona ma jakieś życie seksualne?  
- Żadna z nas nie ma życia seksualnego. To Manhattan. Tu każdy jest zbyt zajęty, żeby uprawiać seks.

- Z wyjątkiem mojej matki - mruknęła Frankie.

- I Jake'a - dodała szybko Eva. - Przedwczoraj wieczorem był na przyjęciu u Adamsa. Najseksowniejszy facet w sali. I najlepiej ubrany. Ten to zalicza panienki regularnie, ale niezłe z niego ciacho. Rozumiem, Paige, dlaczego kochałaś się w nim jako nastolatka.

Paige poczuła się, jakby dostała pięścią w brzuch.

- Stare dzieje.

Wizja Jake'a uprawiającego seks nie powinna już robić na niej wrażenia, naprawdę nie powinna.

- Pierwsza miłość jest bardzo silna - skwitowała Eva. - Nigdy nie przechodzi.

- Tak samo jak pierwszy zawód miłosny. Ten ból także nie przechodzi. Wyleczyłam się z miłości do Jake'a już dawno temu, więc nie patrz tak na mnie.

To jednak nie było takie proste.

Czasami żałowała, że Jake jest najlepszym przyjacielem jej brata.

Gdyby chodziło o jakiegoś przypadkowego chłopaka z okresu dorastania, ruszyłaby dalej, śmiałyby się z tej historii i zapomniałyby o niej; wlokła jednak za sobą to żenujące wspomnienie jak kulę u nogi. Nieodłączną, dźwięczącą z tyłu przy każdym kroku.

Nawet teraz, po tylu latach, Paige wzdrygnęła się na myśl o tym, co mu wtedy powiedziała. I gorzej - co zrobiła.

Rozebrała się przed nim do naga...

Na samo wspomnienie miała ochotę zapaść się pod ziemię. Czy on kiedykolwiek o tym myślał? Bo ona często.

Eva tymczasem mówiła dalej:

- Gotowa jestem się założyć, że ten facet figuruje na liście rzeczy do zaliczenia przed śmiercią u miliona kobiet.

Frankie z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Układając listy rzeczy do zaliczenia przed śmiercią, ludzie zwykle mają na myśli akrobacje spadochronowe albo podróż do Machu Picchu, Ev, to znaczy wszelkie niesamowite przeżycia i doznania.

- Jestem pewna, że zostać pocałowaną przez Jake'a Romano to niesamowite przeżycie. O niebo lepsze od akrobacji spadochronowych, no, ale ja mam lęk wysokości.

Paige szła przed siebie.

Wiedziała, że nigdy się tego nie dowie.

Nawet gdy się na niego rzuciła, Jake nie raczył jej pocałować.

Marzyła o tym, że ogarnie go pożądanie. On jednak delikatnie wyplątał się z jej objęć, jakby nagle przywarło do niego pranie zerwane przez wiatr ze sznura.

Ale największym ciosem były łagodność i cierpliwość, jakie jej okazał. Nie walczył z pożądaniem, walczył z nią, opędzał się od niej.

Wtedy pierwszy i jedyny raz powiedziała mężczyźnie, że go kocha. Była tak pewna uczuć Jake'a, że tamta pomyłka rzutowała dotąd na wszystkie jej relacje z facetami. Paige przestała ufać swoim instynktom.

Teraz bardzo troszczyła się o swoje serce. Ćwiczyła, jadła codziennie pięć posiłków złożonych z warzyw i owoców, skupiała się na pracy, która zawsze okazywała się ciekawsza niż nowe znajomości.

Paige zatrzymała się przed biurem Star Events i odetchnęła głęboko. Nie musiała myśleć o Jake'u przed najważniejszą rozmową zawodową w swoim życiu. On sprawiał, że miękły jej kolana i z mózgu robiła się galaretka. A powinna się skupić.

- Jesteśmy ma miejscu. Koniec śmiechów. W tych murach wszelka wesołość jest zakazana.

Cynthia czekała na nie przy recepcji.

Paige poczuła przyływ irytacji.

Chyba w takim dniu szefowa mogła się zdobyć na uśmiech?

Na szczęście nawet Cynthia nie mogła odebrać jej przyjemności z pracy. Paige bardzo lubiła to, co robi. Dopieszczanie szczegółów, żeby każda impreza była niezapomnianym wydarzeniem, sprawiało jej wielką radość. Najważniejsze było zadowolenie klienta. Jako dziecko uwielbiała organizować przyjęcia dla koleżanek. Teraz zajmowała się tym zawodowo i miała to robić na coraz większą skalę.

Myśl o większych uprawnieniach podniosła ją na duchu i Paige przeszła przez hol z uśmiechem na twarzy.

Starszy menedżer.

Już to sobie wyobrażała. Jej zespół będzie pracować ciężiej, bo chce, a nie ze strachu przed konsekwencjami. A ona sama w pierwszej kolejności poszuka sposobu, żeby przyjąć z powrotem biedną Matildę.

- Dzień dobry, Cynthia.

- Z tego, co pamiętam, wasze umowy nie mówią nic o pracy na niepełny wymiar godzin.

Jeśli ktoś potrafił zepsuć atmosferę, to właśnie Cynthia.

- Impreza Capital Insurance skończyła się dopiero po północy, a rano metro było przepełnione. Myślałyśmy, że...

- ...uda się skorzystać z sytuacji. - Cynthia znacząco spojrzała na zegar ścienny, mimo że doskonale wiedziała, która jest godzina. - Zapraszam cię, Paige, do mojego gabinetu. Miejmy to już za sobą.

Zamierzała zaproponować jej awans i chciała „mieć to już za sobą”?

Przyjaciółki czym prędzej się ulotniły. Paige usłyszała jeszcze, jak Eva nuci pod nosem temat muzyczny ze Szczęk.

To poprawiło jej nastrój.

Praca z przyjaciółkami była wielkim atutem pracy w tej firmie.

Gdy szła za Cynthią do jej gabinetu, minęły Alice, jedną z młodszych księgowych.

Widząc jej zaczerwienione oczy, Paige przystanęła.

- Alice? Czy wszystko...

Jednak Alice przeszła szybko i Paige zapamiętała, żeby później ją odszukać i spytać, co się stało.

Problemy z chłopakiem?

Kłopoty w pracy?

Kilku pracowników przeraziło się na wieść, że Matilda została zwolniona za niefortunny wypadek z tacą szampana. Stworzyło to ogólną atmosferę niepokoju. Każdy w głębi ducha

się zastanawiał, kto będzie następny.

Wszedłszy za szefową do jej gabinetu, Paige zamknęła za sobą drzwi.

Zdawała sobie sprawę, że wkrótce będzie mogła sama decydować o sprawach personalnych. A tymczasem miała swoje pięć minut. Ciężko na to pracowała i zamierzała się cieszyć tą chwilą.

Żeby tylko podwyżka była odpowiednia.

Eva miała rację, powinny to potem uczcić. Kilka kieliszków czegoś zimnego, z bąbelkami. A później może wyprawa do klubu? Nie tańczyły od lat.

Cynthia sięgnęła po teczkę.

- Jak wiesz, szukam sposobów, żeby usprawnić działanie Star Events i zmniejszyć koszty. Nie muszę ci mówić, że działamy na trudnym rynku.

- Wiem, ale mam kilka pomysłów, którymi chętnie się z tobą podzielę.

Paige chciała wziąć swoją torebkę, ale Cynthia pokręciła głową i uniosła rękę.

- Wypuszczamy cię z gniazda, Paige.

- Jak to? Dokąd?

Nie przyszło jej do głowy, że awans może oznaczać przeniesienie do innego biura. A w grę wchodzi tylko jedno inne biuro. W Los Angeles. Na drugim końcu kraju. Tego się nie spodziewała. Uwielbiała Nowy Jork. Lubiła mieszkać i pracować z przyjaciółkami.

- Sądziłam, że zostanę tutaj. Przeprowadzka do Los Angeles to poważny krok.



Chociaż, jeśli zależało jej na awansie, pewnie trzeba było brać pod uwagę, że może się to łączyć z wyjazdem. Chyba powinna poprosić o czas do namysłu. Tak się robi, no nie?

Cynthia otworzyła teczkę.

- Dlaczego myślisz, że przenosimy cię do Los Angeles?
- Powiedziałaś, że wypuszczacie mnie z gniazda...
- Bo wypuszczamy. Opuścisz Star Events.

Paige popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Słucham?

- Wprowadzamy oszczędności. - Cynthia przerzuciła zawartość teczki, nie patrząc Paige w oczy. - Mówiąc wprost, sytuacja jest fatalna. Wszystkie firmy w branży redukują etaty i zwalniają pracowników.

Odprawiają ją.

Nie awansują jej ani nie przenoszą do Los Angeles. Tylko odprawiają.

Szumiało jej w uszach.

- Ale przecież... w ciągu ostatniego półrocza ściągnęłam dziewięciu większych klientów. Większość zysków to moja zasługa...

- Straciliśmy Adams Construction.

Zdumiała się.

- Co takiego?

Chase Adams, właściciel najlepiej prosperującego przedsiębiorstwa budowlanego na Manhattanie, był jednym z ich największych klientów. To właśnie po organizowanej dla niego imprezie wyleciała Matilda.

„Przeznaczenie - pomyślała Paige. - Najpierw Star Events

odprawiły Matildę, a teraz Chase Adams odprawiał Star Events”.

A ona była tego ofiarą.

- Nawet nie mogłam walczyć - ciągnęła Cynthia. - Ta głupia Matilda zepsuła całą imprezę.

- Dlatego z nas zrezygnował? Z powodu tamtego wypadku?

- Rozbicie jednego kieliszka szampana można by nazwać wypadkiem, ale upuszczenie całej tacy to katastrofa. Adams nalegał, żebym pozbyła się tej dziewczyny. Próbowałam go przekonać, żeby zmienił zdanie, ale nie chciał. W rękach tego człowieka jest połowa Manhattanu. To jeden z najpotężniejszych ludzi w mieście.

- Więc chyba nie musi się odgrywać na biednej Matildzie.

Przychodziły jej do głowy konkretne słowa na określenie Chase'a Adamsa i żadne z nich nie było pochlebne. Na pewno nie winiła Matildy.

- To już historia. Oczywiście, wystawimy ci doskonałe referencje dla następnego pracodawcy.

Następnego pracodawcy?

Chciała pracować tutaj. Uwielbiała tę pracę. Zaslugiwała na nią.

Tak zaschło jej w ustach, że ledwie mogła mówić, a serce biło mocno w piersi. Było to brutalne przypomnienie, jak niepewne jest życie. Jeszcze tego ranka wydawało jej się, że ma u stóp cały świat, a teraz całkowicie straciła kontrolę nad swoim losem.

O jej przyszłości decydowali inni podczas rozmów za zamkniętymi drzwiami. I oczekiwali, że zrobi dobrą minę do

złej gry.

Była w tym specjalistką. Gdy życie dawało w kość, robiła to niemal odruchowo, jak komputer przechodzący w stan uśpienia.

Umiała tłumić uczucia i teraz też je stłumiła.

Wykaż profesjonalizm, Paige, nakazała sobie.

- Mówiłaś, że jeśli zrealizuję cele, dostanę awans. Zrealizowałam je aż z nadwyżką.

- Sytuacja się zmieniła i jako firma musimy wykazać elastyczność, reagować na potrzeby rynku.

- Ilu ludzi polecą? To dlatego Alice płakała? Została zwolniona? Kto jeszcze?

A co z Frankie i Evą?

Eva nie miała rodziny, do której mogłaby się zwrócić o pomoc, a Frankie raczej umarłaby z głodu, niż poprosiła matkę o choćby jednego centa.

- Nie jestem uprawniona do rozmawiania z tobą o innych pracownikach.

Paige siedziała nieruchomo, oszołomiona tym, co się stało. Czowała przytłaczającą bezradność.

Ufała swoim pracodawcom. Roztaczali przed nią wspaniałe perspektywy, więc zdając się na nich, poświęcała firmie mnóstwo czasu, pracowała niezliczoną liczbę godzin. I co zrobili z tym zaufaniem? Nawet jej nie uprzedzili. W żaden sposób nie ostrzegli.

- Firma odnotowała zyski dzięki mnie. Na dowód mogę pokazać ci liczby.

- To była praca zespołowa. - Cynthia nie traciła

opanowania. – Jesteś dobra w tym, co robisz. Masz skłonność do nadmiernego skracania dystansu wobec ludzi, których zatrudniasz, i powinnaś częściej odmawiać klientom... Tamta historia, kiedy w środku przyjęcia oddałaś do ekspresowego czyszczenia garnitur jednego z gości, była wręcz śmieszna... Ale poza tym nie mam do ciebie zastrzeżeń. Tu nie chodzi o twoje kwalifikacje.

– Oddałam garnitur do czyszczenia, bo facet go poplamiał, a chciał zrobić wrażenie na swoim szefie. Później hojnie nam to wynagrodził. A skracam dystans, bo lubię pracować z zadowolonymi ludźmi w przyjaznym środowisku.

W przeciwieństwie do Cynthii, której było to zupełnie obce.

Patrzeć na szefową to jak patrzeć na zamknięte drzwi. Cokolwiek by się powiedziało, pozostaną zamknięte. Paige tylko traciła czas.

Zamiast dostać awans i podwyżkę, została zwolniona.

Będzie musiała poprosić o pomoc rodzinę. Znowu przyczyniła śmierć rodzicom i bratu. A oni znowu zechcą ją chronić.

Wciąż mocno biło jej serce i odruchowo podniosła rękę do piersi. Przez bluzkę wyczuła srebrne serduszko, które czasami nosiła pod ubraniem.

Na chwilę znowu jako siedemnastolatka znalazła się na szpitalnym łóżku w otoczeniu balonów i kartek z życzeniami zdrowia, czekając w wielkim strachu na operację. Wyobrażenia podsuwała jej przerażające obrazy, kiedy drzwi sali się otworzyły i wkroczył lekarz w białym kitlu, trzymając kartę na podkładce do pisania.

Już szykowała się na następne badania, ból, kolejne złe

wiadomości, ale zaraz rozpoznała Jake'a.

- Nie chcieli mnie wpuścić, bo to nie pora wizyt, więc dopuściłem się nadużycia. Mów do mnie: „Doktorze Romano”.

- Puścił do niej oko i zamknął za sobą drzwi. - Czas na pani leki, pani Walker. Proszę się nie sprzeciwiać, bo usunę pani mózg i oddam go na eksperymenty medyczne.

Zawsze ją rozśmieszał. Działał też na nią inaczej. Tak że zapragnęła mieć na sobie coś seksownego, zmysłowego, a nie za dużą koszulkę z postaciami z kreskówek.

- Ty będziesz mnie operował?

- Mdleję na widok krwi i nie odróżniłbym mózgu od tyłka, więc nie, nie ja. Masz. Przyniosłem ci coś. - Wsadził rękę do tylnej kieszeni dżinsów i wyjął pudełeczko. - Lepiej szybko je otwórz, zanim mnie zatrzymają.

Przez jedną szaloną chwilę myślała, że ujrzy pierścionek zaręczynowy, i serce, to nieposłuszne serce, na moment zamarło jej w piersi.

- Co to? - Drżącymi dłońmi otworzyła pudełeczko. Na granatowym jedwabiu spoczywało śliczne srebrne serduszko z delikatnym łańcuszkiem. - Ojej, Jake...

Z tyłu wygrawerowano dwa słowa: „Silne serce”.

- Pomyślałem, że nie zawadzi mała pomoc. Noś je, kotku, i niech ci służy, kiedy twoje serce będzie sprawiało kłopoty.

Może nie był to pierścionek, ale Jake zwrócił się do niej per „kotku” i podarował jej naszyjnik.

To musiało coś znaczyć, prawda?

Przestała bać się operacji i od tej pory myślała tylko o Jake'u.

Kiedy przyszli zabrać ją do sali operacyjnej, miała już całą wizję wspólnej przyszłości, łącznie z imionami dzieci.

W sali musieli wyjąć jej naszyjnik z zaciśniętej dłoni, ale niedługo później mogła włożyć go na szyję.

„Silne serce”.

Nosiła go zawsze, gdy potrzebowała odwagi, i tego dnia też miała na sobie.

Wstała, poruszając się jak robot. Musiała zabrać się do szukania nowej pracy. Nie mogła tracić czasu i nie zamierzała marnować ani chwili na walkę z tym, na co nie dało się nic poradzić.

- Jeszcze dziś zwolnij biurko - poleciła Cynthia. - Oczywiście dostaniesz odprawę.

Odprawa.

Jeśli jej ulubionym słowem był „awans”, to „odprawa” wręcz odwrotnie. Brzmiało bezwzględnie. Miała wrażenie, jakby znowu przechodziła poważną operację, tylko że tym razem skalpelem wycinano jej nadzieje i marzenia. To tyle, jeśli chodzi o karierę. O jej plany założenia własnej firmy.

Wychodząc z gabinetu Cynthia, zamknęła za sobą drzwi.

Dotarła do niej rzeczywistość. Gdyby wiedziała, co się stanie, po drodze do pracy nie kupiłaby sobie kawy. Nie kupiłaby nowej szminki, mając tyle innych. Stała otępiała, żałując każdego centa, którego wydała w ostatnich latach. W najmroczniejszym okresie swojego życia obiecywała sobie, że będzie cieszyła się każdą chwilą, ale czegoś takiego się nie spodziewała.

Przeszła pustym korytarzem do najbliższego pomieszczenia

socjalnego; towarzyszył jej tylko stukot obcasów.

Niespełna godzinę wcześniej myślała o przyszłości z podnieceniem. Optymistycznie.

A teraz była bez pracy.

Bezrobotna.

Sama w pustym pokoju wreszcie zrzuciła z twarzy maskę.

Jake Romano siedział z nogami na biurku w swoim przeszklonym gabinecie w centrum Dolnego Manhattanu, z roztargnieniem słuchając rozmówcy po drugiej stronie łącza.

Naprzeciwko niego młoda jasnowłosa dziennikarka wierciła się na krześle i usiłowała dyskretnie sprawdzić, która jest godzina. Jake rzadko udzielał wywiadów, ale tej kobiecie jakoś udało się wymanewrować jego asystentkę. Nie wyrzucił jej, bo do pewnego stopnia podziwiał nieustępliwość i inwencję.

Był to impuls, którego teraz żałował. Mógł się założyć, że ona także. Przerwano im już trzykrotnie i jej frustracja rosła coraz bardziej.

Ponieważ pytania, które mu zadawała, graniczyły ze wścibstwem, postanowił kazać jej czekać jeszcze dłużej i skupił się na rozmowie telefonicznej.

- Nie potrzebujesz informatyka, żeby zmodyfikować niewielką aplikację. Potrzebujesz dobrego copywritera.

Dziennikarka pochyliła głowę i przejrzała swoje notatki. Jake był ciekawy, ile kobieta jeszcze zniesie, zanim straci cierpliwość.

Zdjął nogi z biurka i postanowił zakończyć rozmowę.

- Wiem, że jesteś zajęty, więc nie przedłużam. Rozumiem, że zależy ci na efektownym opakowaniu, ale efektowne

opakowanie głównie pomoże, jeśli zawartość będzie kiepska. W teorii wszystko wygląda świetnie, ale chodzi o to, żeby rozwiązywać realne problemy realnych ludzi. A jeśli o problemach mowa, pomyślę o twoich i oddzwonię. Jeżeli uznam, że nadajemy się do tej roboty, pogadam z zespołem i spotkamy się, żeby omówić szczegóły. Zdaj się na mnie. – Przerwał połączenie. – Przepraszam panią – powiedział, zwracając się do dziennikarki.

Jej uśmiech był równie fałszywy co jego przeprosiny.

– Nic nie szkodzi. Trudno pana złapać. Wiem o tym. Próbowałam się umówić na ten wywiad przez rok.

– I wreszcie się pani udało. Na czym skończyliśmy?

– Mam jeszcze parę pytań. – Przerwała, jakby zbierając siły.  
– Rozmawialiśmy o pana firmie, przyświecających jej celach i prowadzonej przez nią działalności charytatywnej. Chciałabym jednak powiedzieć naszym czytelnikom coś o samym Jake'u Romano, jako człowieku. Urodził się pan w najbiedniejszej części Brooklynu i w wieku sześciu lat został pan adoptowany.

Mina Jake'a pozostała bez wyrazu.

Dziennikarka spojrzała na niego wyczekująco.

– Nie usłyszałam odpowiedzi...?

– Bo nie było pytania.

Oblała się rumieńcem.

– Widuje się pan z matką?

– Przez cały czas. Prowadzi najlepszą włoską restaurację w Nowym Jorku. Polecam, powinna pani spróbować.

– Mówi pan o przybranej matce... – Sprawdziła w notatkach.



- Marii Romano. A ja miałam na myśli pańską prawdziwą matkę.

- Maria jest moją prawdziwą matką.

Ci, którzy go znali, rozpoznaliby ton jego głosu i podkuliliby ogon, ale dziennikarka siedziała spokojnie jak gazela, nieświadoma, że poluje na nią zwierzę z najwyższego ogniwa łańcucha pokarmowego.

- Więc nie ma pan kontaktu z biologiczną matką? Ciekawe, jak czuje się teraz, gdy stoi pan na czele globalnego przedsiębiorstwa wartego wiele milionów dolarów.

- Proszę ją spytać. - Jake wstał. - Wyczerpaliśmy czas.

- Nie lubi pan mówić o swojej przeszłości?

- Przeszłość to historia - odparł chłodno Jake - a ja zawsze byłem lepszy w przedmiotach ścisłych. A teraz, jeśli mi pani wybaczy, muszę spotkać się z klientami. Którzy płacą.

- Jasne. - Kobieta wsunęła do torebki smartfon, który służył jej do nagrywania. - Jest pan ucieleśnieniem amerykańskiego snu, Jake. Inspiracją dla milionów Amerykanów, którzy w dzieciństwie mieli pod górę. Mimo swojej przeszłości stworzył pan doskonale prosperującą firmę.

Nie „mimo” - pomyślał Jake. - Właśnie ze względu na nią.

Stworzył doskonale prosperującą firmę ze względu na swoją przeszłość.

Zamknął za dziennikarką drzwi i podszedł do okna zajmującego dwie ściany narożnego gabinetu. Przez wielką tafelę szkła, od sufitu do połogi, wpadało światło słoneczne i Jake powiódł wzrokiem po rozciągającym się u jego stóp centrum Dolnego Manhattanu niczym Midas po swoich

stertach złota.

Od niewyspania piekły go oczy, ale trzymał je szeroko otwarte, napawając się widokiem i czerpiąc satysfakcję z faktu, że zapracował na każdy jego fragment.

Nieźle jak na chłopaka z najbiedniejszej części Brooklynu, kogoś, kto ciągle słyszał, że do niczego nie dojdzie.

Gdyby chciał, mógłby opowiedzieć dziennikarce historię, która znalazłaby się na pierwszej stronie gazety i pewnie przyniosłaby kobiecie nagrodę Pulitzera.

W okresie dorastania spoglądał na lśniące budynki Manhattanu z przeciwległego brzegu rzeki. Nie słyszał nieustannego szczekania psów, krzyków z ulicy, trąbienia klaksonów, tylko z zazdrością patrzył na inne życie. Sięgając wzrokiem za wartko płynącą East River, widział drapacze chmur i pragnął znaleźć się wśród nich, tam, gdzie w szkle odbijały się światło i ambicja.

Wydawało się to odległe i odmienne jak Alaska. Miał jednak dużo czasu na patrzenie. Nie znał swojego ojca i nawet jako dziecko spędzał większość czasu samotnie, gdy jego nastoletnia matka pracowała na trzech etatach.

„Kocham cię, Jake. Jesteśmy razem, ty i ja, przeciwko całemu światu”.

Jake spoglądał niewidzącym wzrokiem na siatkę ulic daleko w dole.

Dawno nikt o niej przy nim nie wspominał. Minęło dużo czasu od tamtej nocy, kiedy siedział sam na schodach do ich mieszkania i czekał na jej powrót.

Co by się z nim stało, gdyby nie wzięła go Maria?

Jake wiedział, że zawdzięcza jej nie tylko ciepły kąpiel.

Przeniósł spojrzenie na stojący na biurku sprzęt komputerowy.

To Maria dała mu pierwszy komputer, starego grata, który wcześniej należał do jednego z jej kuzynów. Jake miał czternaście lat, kiedy pierwszy raz włamał się na stronę internetową, a piętnaście, kiedy zdał sobie sprawę, że ma zdolności, jakich pozbawiona jest większość ludzi. Jako szesnastolatek wytypował firmę mającą największe przeszklone biuro, stanął u ich drzwi i powiedział im, w jak dużym stopniu są narażeni na atak cybernetyczny. Wyśmiali go, dopóki nie pokazał, jak łatwo można pokonać ich zabezpieczenia elektroniczne. Wtedy przestali się śmiać i zaczęli słuchać.

Stał się legendą w dziedzinie bezpieczeństwa cybernetycznego. Nastolatek obdarzony charyzmą, pewnością siebie i tak byстрыm umysłem, że był w stanie prowadzić rozmowy z dwukrotnie od niego starszymi facetami, którzy wiedzieli o połowę mniej niż on.

Uświadomił im, jak mało wiedzą i jacy są słabi, a potem pokazał, jak to naprawić. W szkole zrywał się z lekcji angielskiego, ale nigdy z matematyki. Liczby to była jego specjalność.

Pochodził znikąd, ale miał ambicje, żeby zajść wysoko, i posuwał się tak szybko, że zostawił innych daleko za sobą.

Dzięki tym zdolnościom ukończył college i po jakimś czasie kupił matce – bo tak myślał o Marii, nawet zanim formalnie go adoptowała – restaurację, żeby mogła dzielić się talentami

kulinarnymi z innymi dobrymi mieszkańcami Brooklynu, nie musząc gościć ich w swojej małej kuchni, w której siedzieli ściśnięci jak oliwki w słoiku.

Z pomocą najbliższego kumpla, Matta, założył własną firmę i zaczął wytwarzać oprogramowanie kodujące. Wkrótce kupiła je duża spółka informatyczna, za sumę, która gwarantowała, że już nigdy nie będzie musiał się martwić o pieniądze.

Później, znudzony przepełnionym rynkiem bezpieczeństwa cybernetycznego, zwrócił się ku coraz popularniejszemu marketingowi cyfrowemu.

Obecnie jego firma oferowała wszystko, od treści kreatywnych po projektowanie typu *user experience*, chociaż wciąż od czasu do czasu przyjmował prywatne zlecenia dotyczące bezpieczeństwa cybernetycznego. Właśnie nad jednym z nich pracował do późna poprzedniej nocy.

Drzwi jego gabinetu się otworzyły i Dani, asystentka, przyniosła mu kawę.

- Pomyślałam, że dobrze ci zrobi. Od tej dziewczyny trudniej się było opędzić niż od komara.

Miała pasiaste skarpetki i była bez butów; tak ubierała się do pracy połowa jego podwładnych. Jake'a nie interesowało, co ludzie noszą. Tak jak nie interesowało go, jaki ukończyli college. Liczyły się dla niego dwie rzeczy - pasja i potencjał.

Dani miała jedno i drugie.

Postawiła kubek z kawą na jego biurku. Po gabinecie rozszedł się aromat, intensywny i wyrazisty, który przedarł się do jego zamglonego umysłu, przypominając mu, że pracował

do trzeciej nad ranem.

- Pytała cię o mnie?

- O tak. Przeważnie o twoje życie prywatne. Chciała wiedzieć, czy dlatego rzadko umawiasz się dwa razy z tą samą kobietą, że miałeś trudne dzieciństwo.

Zdjął pokrywkę z kubka.

- Powiedziałaś jej, żeby zajęła się swoimi sprawami?

- Nie. Powiedziałam, że rzadko umawiasz się dwa razy z tą samą kobietą, bo według ostatnich szacunków na Manhattanie jest z siedemdziesiąt tysięcy singielek, więc gdybyś spotykał się z każdą więcej niż raz, nie zdążyłbyś zaliczyć wszystkich. - Z pogodną miną wręczyła mu plik wiadomości. - Twój przyjaciel Matt dzwonił cztery razy. Sądząc po głosie, był zestresowany.

- Matt nigdy się nie stresuje. - Jake pociągnął łyk kawy, delektując się aromatem i tak potrzebnym zastrzykiem kofeiny. - To chodzący spokój.

- Hm, przed chwilą mówił jak chodzący stres. - Dani zabrała z jego biurka cztery puste kubki po kawie i wstawiła jeden w drugi. - Wiesz, nie mam nic przeciwko przynoszeniu ci kawy, ale raz na jakiś czas mógłbyś coś zjeść albo się przespać. Tak robią normalni ludzie, gdybyś chciał wiedzieć.

- Nie chcę wiedzieć. - Chciał wiedzieć natomiast, dlaczego jego kumpel dzwonił do niego w środku dnia pracy. I po co zostawił wiadomości jego asystentce, skoro mógł zadzwonić do niego bezpośrednio. Wziął swoją komórkę: sześć nieodebranych połączeń. Zaniepokoił się. - Czy Matt mówił, o co chodzi?

- Nie, ale prosił, żebyś jak najszybciej do niego oddzwonił. Ta dziennikarka była pod wrażeniem, że splawiłeś Brada Hetheringtona. Czy to prawda? - Chwyciła kubek, który omal nie spadł ze szczytu piramidy. - To jeden z najbogatszych gości w Nowym Jorku. W zeszłym tygodniu czytałam w „Forbesie”.

- A także egocentryczny duppek, a staram się nie wchodzić w interesy z egocentrycznymi dupkami. Wprawiają mnie w zły humor. Mała rada, Dani... niech nigdy nie onieśmielają cię pieniądze. Słuchaj swojej intuicji.

- Więc nie będziemy z nim współpracować?

- Zastanawiam się nad tym. Dzięki za kawę. Nie musiałaś jej przynosić.

Mówił jej to codziennie od czasu, gdy zaczęła u niego pracować. Ale ona i tak mu ją przynosiła, każdego dnia.

- Traktuj mnie jak prezent, który dostajesz wciąż od nowa. - Dał jej kiedyś szansę, gdy inni zamknęli jej drzwi przed nosem. Nigdy tego nie zapomniała. - Zeszłej nocy pracowałeś do późna, a dziś zacząłeś od samego rana, więc pomyślałam, że przyda ci się coś na pobudzenie.

Wyraz jej oczu mówił wprost, że chętnie pobudziłaby go jeszcze na inne sposoby.

Jake zignorował to spojrzenie.

Chętnie łamał zasady narzucane przez innych, ale nigdy te, które ustanawiał sam, a na ich czele widniała: „Nie łącz życia prywatnego z pracą”.

Nie zrobiłby nic, co mogłoby zagrozić jego firmie. Była dla niego zbyt ważna. A poza tym, choć był geniuszem w dziedzinie komputerów, pierwszy przyznałby, że znacznie

gorzej radzi sobie w relacjach z ludźmi.

Gdy tylko Dani wyszła z gabinetu, zadzwonił do Matta.

- O co chodzi? Skończyło ci się piwo?

- Rozumiem, że nie zaglądałeś dziś jeszcze do gazet.

- Od wschodu słońca mam spotkania. Coś mnie ominęło?

Ktoś włamał się na twoją stronę internetową i potrzebujesz specjalisty? - Tłumiąc ziewnięcie, postukał palcem w klawiaturę, żeby obudzić swój komputer; żałował, że nie może tak samo obudzić siebie. - Kolejne przejęcie firmy w świecie biznesu?

- Star Events zwalniają połowę swoich pracowników.

Jake natychmiast oprzytomniał.

- Paige nie dostała awansu?

- Nie wiem. Nie odbiera komórki.

- Myślisz, że straciła pracę?

- To możliwe. - W głosie Matta słychać było napięcie. - A nawet prawdopodobne. Odcięła się od świata, jak zawsze, gdy przechodzi w tryb „dzielności”.

Jake nie musiał pytać, co przyjaciel ma na myśli. Dostatecznie często widywał Paige w takim trybie i nie znosił tego. Nie mógł wytrzymać myśli, że jest przestraszona, miota się i to ukrywa.

- Niech to szlag...

- Tak cholernie ciężko pracowała na ten awans. Przez cały rok nie mówiła o niczym innym. Będzie zdruzgotana.

- Uhm. - A on zrobiłby wszystko, żeby przestała cierpieć. Skalkulował, ile czasu zajęłoby mu dostanie się na drugi koniec miasta i zabicie kogoś na kwaśne jabłko. - A Eva?

Frankie?

- Też nie odbierają telefonów. Mam nadzieję, że są razem. Wolałabym, żeby Paige nie była sama, nie zamknęła się w sobie.

On również.

Wstał i podszedł do okna, rozważając możliwości.

- Podzwonię tu i tam. Dowiem się, co jest grane.

- Dlaczego ona nie odbiera? - To był jęk. - Martwię się o nią.

- Zawsze się o nią martwisz.

- To moja siostra...

- Uhm, i chcesz trzymać ją pod kloszem. A musisz pozwolić jej żyć. Jest twardsza, niż ci się wydaje. Silna i zdrowa.

Choć nie zawsze tak było.

Dobrze pamiętał Paige jako nastolatkę, bladą i chudą na szpitalnym łóżku, gdy czekała na ciężką operację serca. I pamiętał swojego przyjaciela, o szarej twarzy i bardziej zdenerwowanego, niż Jake kiedykolwiek widział, z podkrążonymi oczami po nieprzespanych nocach, spędzonych przy boku siostry.

- Co robisz wieczorem? - zapytał Matt ze zmęczeniem.

- Umówiłem się na randkę.

Choć nie był pewny, czy zdoła się obudzić, aby stanąć na wysokości zadania. Nie tylko Matt padał z nóg. Jak tak dalej pójdzie, zostanie pierwszym człowiekiem na Ziemi, który uprawia seks, będąc w śpiączce.

- Z Giną?

- Z Giną spotykałem się w zeszłym miesiącu.



- Chodzisz z jakąś kobietą dłużej niż miesiąc?

- Tylko wtedy, gdy tracę wyczucie czasu.

Szedł przed siebie. To mu odpowiadało.

- Więc to nie jest prawdziwa miłość? - Matt się zaśmiał. - O, przepraszam. Zapomniałem, że ty nie wierzysz w miłość.

Miłość?

Jake spojrział przez okno na zalane słońcem miasto.

- Jesteś tam jeszcze? - Głos Matta wyrwał go ze wspomnień.

- Uhm - odpowiedział schrypniętym głosem. - Jeszcze jestem.

- Skoro to nie prawdziwa miłość, odwołaj randkę i przyjeźdź. Jeśli wszystkie trzy straciły pracę, wolałbym mieć wsparcie. Moja siostra, gdy jest w stresie, to trudny przeciwnik, głównie dlatego, że udaje spokój i opanowanie. Próby nakłonienia jej, żeby przyznała, że ma kłopoty, są jak wiercenie w stali. Nie przeszkadza mi, kiedy tak zachowuje się przy mamie, ale tracę nerwy, gdy robi to przy mnie.

- Mam zrezygnować z całonocnego seksu z blondwłosą Szwedką, aby pomóc ci przekonać siostrę i jej koleżanki do wyrzucenia z siebie emocji? Możesz nazwać mnie nudziarzem, ale nie jest to zbyt kusząca propozycja.

- To Szwedka? Jak się nazywa? Czym się zajmuje?

- Ma na imię Annika. Nie pytałem jej o nazwisko i nie obchodzi mnie, gdzie pracuje, dopóki nie jest zatrudniona w mojej firmie. - Jake wrócił do swojego biurka i kiedy przy nim usiadł, jego myśli zajmowała nie Annika, lecz inna kobieta. Gdzie była teraz Paige? Wyobraził ją sobie przemierzającą

gdzieś ulice, przybitą. Samą. Ukrywającą emocje. Cholera. Wziął ołówek i zaczął gryzmolić na podkładce. – Nie radzę sobie z płaczącymi babami.

– Widziałeś kiedyś, żeby Paige płakała?

Jake zacisnął palce na ołówku.

Tak, widział.

To on doprowadził ją wtedy do płaczu.

Ale Matt nic o tym nie wiedział.

– Widziałem płaczącą Evę.

– Eva płacze na melodramatach i podczas ładnych zachodów słońca – odparł Matt – ale nie opuściła ani dnia pracy po śmierci swojej babci. Codziennie wstawała z łóżka, malowała się i szła do roboty, chociaż była zrozpaczona. To twarda dziewczyna. – Nastąpiła przerwa. – Posłuchaj, jeśli będzie płacz, biorę to na siebie.

Jake przez chwilę myślał o dziewczynie, z którą był umówiony. Potem pomyślał o Paige. Paige, w której bardzo się starał widzieć młodszą siostrę swojego najlepszego kumpla.

Jego siostrzyczkę. Małą. Małą.

Gdyby powtarzał to słowo wystarczająco często, może wreszcie wbiły to sobie do głowy.

Mógł odmówić, ale wtedy by jej nie pomógł, a bardzo chciał. Sytuację dodatkowo komplikowała świadomość, że Paige nie będzie sobie życzyła pomocy. Nie znosiła, gdy się nad nią roztkliwiano, użalano. Nie chciała przysparzać innym zmartwień.

Rozumiał to. Rozumiał ją.

Dlatego zamierzał służyć jej pomocą w sposób, który byłby

dla niej do zaakceptowania.

A przede wszystkim musiał sprawić, żeby z szoku przeszła do działania.

- Przyjadę.

Wizja beztroskiej fizycznej rozrywki w piątkowy wieczór rozwinęła się jak mgła na wietrze.

Zamiast spędzić noc z atrakcyjną blondynką, będzie okazywał braterską troskę kobiecie, której postanowił unikać za wszelką cenę. A dlaczego jej unikał?

Bo Paige Walker nie była już mała. Była dorosła, i to jak.

A jego uczucia do niej nie były wcale braterskie.

- Dzięki - powiedział z ulgą Matt. - I, Jake...

- Tak?

- Bądź miły.

- Zawsze jestem miły.

- Nie wobec Paige. Wiem, że wy dwoje przestaliście się dogadywać. - Matt znowu sprawiał wrażenie zmęczonego. - W normalnych okolicznościach nie przejmowałbym się tym... No wiesz dlaczego. Kiedyś mi się wydawało, że może być w tobie zakochana.

Kiedyś była w nim szaleńczo zakochana.

Tak mu powiedziała, bez tchu, z nadzieją i wizją szczęścia w oczach.

Gdy była naga.

Rozległ się trzask; Jake opuścił wzrok i zobaczył, że złamał ołówek na pół.

- Nie masz powodu do niepokoju. Paige na pewno już mnie nie kocha.

Postarał się o to.

Już dawno temu zabił wszelkie uczucia, jakie mogła do niego żywić. Teraz w jego obecności czuła jedynie irytację. To stało się dla niego wręcz formą sztuki – działanie jej na nerwy. Były takie dni, kiedy nawet udawał, że to mu sprawia przyjemność.

Wciąż ją irytował.

Doprowadzał do szału.

Dla jej bezpieczeństwa.

- Dobrze wiedzieć, bo moja siostra nie potrzebuje jeszcze kłopotów z tobą. Obiecałeś, że nie tkniesz jej palcem. Pamiętasz?

- Uhm. Pamiętam.

Ta obietnica wiązała mu ręce przez dziesięć lat. I świadomość, że w końcu skrzywdziłby Paige.

- Hej, jesteś moim najlepszym kumplem. Traktuję cię jak brata, ale obaj wiemy, że tylko zaszkodziłbyś mojej siostrze. Zresztą, i tak nie jesteś zainteresowany. Wiadomo, że nie jest w twoim typie.

- Zgadza się – odparł obojętnym tonem Jake. - Zupełnie nie w moim typie.

- Wyświadczysz mi przysługę? Wieczorem mógłbyś wykazać wrażliwość. Nie pastw się nad nią ani jej nie dogryzaj. Bądź sympatyczny. Stać cię na to?

Sympatyczny.

Otworzył szufladę biurka i wyjął nowy ołówek.

- Jasne.

Będzie sympatyczny przez pięć minut.

A potem ją rozwścieczy.

Zamierzał zrobić to dla Paige, bo mu na niej zależało, i dla Matta, bo był dla niego jak brat, którego nigdy nie miał.

I dla siebie, bo uważał, że miłość to największa loteria na świecie, jedyne ryzyko, którego nie był w stanie podjąć.

## ROZDZIAŁ DRUGI

*Kiedy życie zamyka przed tobą drzwi, zawsze możesz wejść  
przez okno.*

EVA

- Musisz spalić swoją szczęśliwą bluzkę. - Paige stała na dachu ich brooklińskiej kamienicy z brązowego piaskowca i przez kołysane wiatrem trawy patrzyła pustym wzrokiem w stronę wieżowców Dolnego Manhattanu.

Cienisty ogród na tarasie stanowił zieloną pachnącą oazę w mieście zdominowanym przez szkło i stal.

Jej brat, architekt krajobrazu, widział potencjał tam, gdzie inni go nie dostrzegali, i nabył zrujnowany budynek za ułamek jego wartości rynkowej. Następnie urządził w nim trzy mieszkania, każde w innym stylu. Jednak klejnotem w koronie był dach. Matt czarodziejskim sposobem przekształcił zniszczoną, nieużywaną przestrzeń w kojący raj. Taras z piaskowca był otoczony przez strzeliste iglaki, które osłaniały robione na zamówienie drewniane żardiniery, aż kipiące jałowcem, lagerstremią i różami. Z ulic poniżej nie był widoczny i żaden z tysięcy turystów, próbujących złapać oddech na tłoczonym Times Square, nawet nie domyślał się jego istnienia. Dopiero po przeprowadzce do tego miasta Paige odkryła sekretny nowojorski świat dachów, tysiące ogrodów wieńczących strzeliste budynki niczym dekoracje - weselny

tort.

Latem wszyscy spotykali się tu po pracy; rozciągnięci na fotelach ogrodowych, wśród poduszek, pili i rozmawiali. W sobotnie wieczory urządzali seansy filmowe; zapraszali znajomych i na prowizorycznym ekranie oglądali filmy, podczas gdy na dole toczyło się życie.

Było to ulubione miejsce Paige.

W kamiennych donicach płonęły świece, a powietrze przesycał zapach lawendy i jaśminu. Stanowiło to sielską letnią scenerię, która wydawała się oddalona setki mil od szalonego miejskiego zgiełku Manhattanu. Pobyt tu zawsze działał na nią kojąco.

Ale nie tego dnia.

„Bezrobotna”.

To słowo dźwięczało jej w głowie, nie zostawiając miejsca na cokolwiek innego.

Stół przed nimi był zastawiony smakowicie wyglądającymi przekąskami. Ciecierzycyca pieczona z przyprawami, surowe warzywa w ziołach i oliwie. Eva, kiedy była zestresowana, zabierała się do kucharzenia, więc gotowała przez całe popołudnie. Lodówka była pełna jedzenia.

Tyle że nikt nic nie jadł.

- Wyrzuciłam tę bluzkę - odparła ponurym głosem Eva. - Pewnie nie powinnam była, bo Bóg wie, kiedy stać mnie będzie na kupno nowej. Nie wiem, dlaczego jestem taka zdołowana. Nawet nie lubiłam zbytnio tej pracy, inaczej niż ty. Wzięłam ją dla pieniędzy i dlatego, że wy tam pracowałyście. Nie była moim marzeniem ani niczym takim. Marzę o tym, żeby

przekształcić swój blog kulinarny w coś dużego, co ludzie naprawdę czytają. Ale była twoim marzeniem i dla ciebie to musi być prawdziwy cios.

Paige patrzyła w dal, nad dachami domów, usiłując uporządkować swoje uczucia i je nazwać. Wszystko się rozpadło.

- Nic mi nie jest. - Uśmiechnęła się ze swobodą kogoś, kto już tysiące razy udawał pogodę ducha. - Nie musisz się mną przejmować.

Frankie klęczała przy żardinierach. Podlewała, przycinała, strzygła i obrywała w milczeniu.

Paige wiedziała, co to znaczy.

Kiedy Frankie była przybita albo zła, wpadała w szal.

Natomiast gdy się bała, milkła zupełnie.

Tego wieczoru była bardzo milcząca.

Możliwość zarabiania na sobie była dla niej wszystkim - ze względu na dzieciństwo.

Paige czuła podobnie, choć z innych powodów.

Nagle, nie wiadomo skąd, wyskoczyła Pazurka - kotka uratowana przez jej brata - i przestraszona Eva rozlała swojego drinka.

- Dlaczego ona zawsze to robi? To zwierzę jest nienormalne.

Wstała, a Paige podała jej serwetkę.

- Uhm. Przez nią wszystkie moje ciuchy są zaplamione. - Wyciągnęła dłoń do kotki, ale Pazurka się oddaliła, machając ogonem; gardziła okazywaniem uczuć. - Dlaczego mój brat nie wziął sobie ślicznego szczeniaczka?



- Bo śliczne szczeniaczki wymagają opieki, a Pazurka nie. „Kot, który chadzał własnymi drogami”. - Frankie zacytowała Kiplinga i Pazurka nagrodziła ją, wracając i ocierając się o jej nogę. - Jestem w łaskach.

- Gdyby przestała drapać i skakać na ludzi, nie byłaby kotem, który chadza własnymi drogami. Miałaby kolegów. - Eva wytarła łapę na sukience. - Myślałam, że zwierzęta wyczuwają, kiedy ktoś cierpi, i oferują pocieszenie. - Głos jej drżał. - Wieczorem miałyśmy świętować z powodu awansu Paige, a wszystkie zostałyśmy bez pracy. Nie radzę sobie z tym. Jak wy dwie możecie być takie spokojne?

Paige obserwowała Pazurkę, która wyciągnęła się na tarasie obok Frankie.

- Jestem trochę zła. - I mocno wystraszona, ale do tego nikomu nie zamierzała się przyznać. - Jestem zła na Cynthię, bo tyle obiecywała, a jak się okazało, tylko kłamała. Jestem zła na siebie, bo byłam na tyle głupia, aby jej uwierzyć. Gdybym była bardziej przezorna, może nie znalazłybyśmy się w takiej sytuacji.

Eva sięgnęła po następną serwetkę.

- To nie głupota ufać pracodawcy.

- Głupotą jest ufać komukolwiek. - Frankie wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać Pazurkę, i kotka prychnęła ostrzegawczo.

Paige pokręciła głową.

- Przykro mi. Ufa tylko mojemu bratu, mimo że to ja ją karmię, kiedy go nie ma. Ale nie ma co liczyć na sprawiedliwość.

Eva skropiła sałatę sosem własnej roboty.

- Nie wiem, po co to wszystko przyrządzam, skoro żadna z nas nic nie je. Ale to pomaga mi na stres. Chrzanić Cynthię. Chrzanić ich wszystkich.

Frankie uniosła brwi.

- Nigdy wcześniej nie słyszałam, żebyś przeklinała.

- Nigdy wcześniej nie straciłam pracy. To mój pierwszy raz, choć czegoś takiego nie miałam na liście rzeczy do zaliczenia.

- Eva energicznie zamieszała sałatę, wyrzucając poza salaterkę kilka liści, które lśniły w łagodnym świetle od oliwy.

- Przynajmniej nie będę musiała mówić o tym babci. Wiecie, co jest najgorsze? Że już nie będziemy pracować razem.

W jej oczach pojawiły się łzy i Paige w jednej chwili znalazła się przy niej.

Praca była dla niej ważna, ale przyjaciółki, te przyjaciółki, które znała prawie całe swoje życie, były ważniejsze.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała stanowczo, jakby sądziła, że słowa wygłoszone z mocą muszą się spełnić. - Coś znajdziemy.

- Już szukałyśmy - odezwała się Eva stłumionym głosem. - I nic.

Frankie podniosła się i podeszła do nich.

- Będziemy szukać dalej. - Poklepała Evę po ramieniu, a ta pociągnęła nosem.

- Czy to grupowy uścisk? Wiem, że gdy Frankie mnie ściska, naprawdę nie jest dobrze.

- To było raczej poklepywanie niż ściskanie - mruknęła Frankie. - I lepiej się nie przyzwyczajaj. To chwilowy przejaw słabości z mojej strony. Wiecie, że jestem tak samo wylewna

jak Pazurka. Ale czuję podobnie jak wy. Mam gdzieś Star Events. Przejmuję się tylko tym, że nie będziemy już razem pracować.

Paige ogarnęły gniew i bezsilność, a także poczucie winy.

Była liderem zespołu. Powinna była wiedzieć. Czy coś przeoczyła?

Stale miała to w głowie.

- To niemożliwe, aby Chase Adams wycofał się tylko dlatego, że Matilda upuściła tacę z szampanem.

- Jak sądzisz, czy ona wie, że to przez nią? - W głosie Evy brzmiała troska. - I dlatego nie odbiera telefonu? Mam nadzieję, że nie czuje się winna.

- Dzwonimy dalej. Tylko to możemy zrobić, Ev. A jeśli znajdziemy pracę, postaramy się, żeby i ją zatrudniono. Kiedy znajdziemy - poprawiła się szybko Paige. - Chciałam powiedzieć: „Kiedy znajdziemy pracę”. - Pozytywne nastawienie nigdy nie było dla niej takie wyczerpujące.

Przez całe popołudnie przywoływała na twarz fałszywy uśmiech, usiłując podtrzymać przyjaciółki na duchu. Ludzie cały czas tracą pracę i cały czas ją znajdują. A one przecież mają kwalifikacje. Muszą tylko być wytrwałe. Powtarzała te słowa i sama próbowała w nie uwierzyć. A co do planów założenia w przyszłości własnej firmy, może dobrze będzie zdobyć trochę doświadczenia jeszcze gdzie indziej. Nie ma co rezygnować z marzeń. Spełnią się któregoś dnia.

Starła się zachować zdrowy rozsądek i opanowanie, pogodzić się z rzeczywistością, ale po całym popołudniu spędzonym na przeszukiwaniu stron internetowych z Evą

i Frankie powoli traciła optymizm. W końcu dały sobie spokój i wyszły na taras.

Teraz poczuła przyływ frustracji. Siedzenie tam prowadziło donikąd.

Eva zajęła miejsce na jednym z foteli, a Paige wciąż stała, patrząc niewidzącym wzrokiem na kolorowe żardiniery. Powinna zadzwonić do firm, dla których organizowały imprezy, zapytać, czy szukają pracowników.

Z zamyślenia wyrwały ją męskie głosy i brzęk kieliszków. Paige odwróciła głowę i zobaczyła brata, który pojawił się na szczycie schodów.

Natychmiast przybrała minę mówiącą: „Nic mi nie jest”. Uśmiech jednak zniknął z jej twarzy, kiedy tylko dostrzegła lśniące ciemne włosy i szerokie ramiona mężczyzny, który szedł za Mattem.

O nie, tylko nie to.

Czuła się słaba i bezbronna, i ostatnią osobą, jaką chciała ujrzeć, będąc w tym żalonym stanie, był Jake Romano.

W świecie, w którym mężczyzn zachęcano, żeby odkryli w sobie kobiecy rys, Jake był bezwzględnie męski. Tego dnia, nietypowo dla niego, przyszedł w garniturze, ale kołnierzyk u koszuli miał rozpięty, a po krawacie nie pozostał ślad. Nawet doskonale skrojony materiał nie mógł ukryć tych szerokich ramion ani wysportowanego silnego ciała. Jake stanowił typ faceta, którego nie chciałoby się spotkać w ciemnej uliczce ciemną nocą. Chyba że było się kobietą.

Paige odwróciła wzrok, ciesząc się, że blask księżyca i migotanie świateł tworzyły cienie między obszarami jasnego

światła. Jake znał ją lepiej niż ktokolwiek inny. Za dobrze.

Był obiektem jej młodzieńczych fantazji i źródłem rozczarowania. Gdy się jest nastolatką, nie ma nic gorszego niż odrzucenie, a Jake nie mógł odrzucić jej w bardziej okrutny sposób.

Gdyby to od niej zależało, postarałaby się, żeby już nigdy ich ścieżki się nie przecięły, ale niestety było to niemożliwe.

Czy jej się to podobało, czy nie, Jake miał swoje miejsce w ich życiu.

- Nie ma żadnej imprezy - oświadczyła. - Zostałyśmy zwolnione. Nie tylko nie dostałam awansu, ale jeszcze oficjalnie zasilam szeregi bezrobotnych.

Ze strachu ścisnęło ją w żołądku. Mogła ukryć emocje, ale nie mogła ukryć faktów. Wiedziała, że w końcu będzie musiała powiedzieć rodzicom prawdę i matka znowu zacznie się martwić.

A już wystarczająco się przez nią martwiła.

Mimo że od lat była zdrowa, rodzice wciąż traktowali ją jak figurkę z delikatnej porcelany i z powodu ich tendencji do niepokoju robiła wszystko, co mogła, żeby nie dawać im do tego powodu. Oni chronili ją, a ona - ich.

- Czytałem w wiadomościach. - Matt postawił szampana na stole, przygarnął ją do siebie i objął. - Powinnaś odbierać telefony.

Siła i swojskość jego uścisku były pokrzepiające, ale Paige stała w jego ramionach sztywna jak kij.

- Nic mi nie jest.

- Uhm, jasne. - Zaśmiał się bez wesołości. - Przestań.

- Co mam przestać?

- Udawać, że nic ci nie jest, podczas gdy jest. - Położył dłonie na jej ramionach i odsunął ją od siebie, żeby na nią spojrzeć. - Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

- Byłam zajęta szukaniem nowej pracy. Chciałam przekazać dobre wieści, a nie złe.

Zawsze mogła na niego liczyć. Jedno z jej najwcześniejszych wspomnień było takie, że Matt podniósł ją, kiedy upadła twarzą w piach. Otrzepał ją, wziął na ręce i zaniósł do morza, żeby zaczęła się śmiać.

Rodzice tylko dlatego się zgodzili, aby poszła do college'u w Nowym Jorku, bo wiedzieli, że Matt będzie się nią opiekował. Początkowo nawet podchodził do tego zbyt poważnie i kilka razy się pokłócili.

Stopniowo osiągnęli kompromis, ale brat wciąż miał tendencję do spieszenia jej na pomoc.

Niektórzy mężczyźni są urodzonymi obrońcami i Matt do nich należał.

Zacisnął palce na jej ramieniu.

- Jestem tu, żeby słuchać złych wiadomości - odparł. - Po co ma się starszych braci? Chcesz, żebym poszedł przyłożyć twojemu szefowi?

- Nie, ale gdy spotkam Chase'a Adamsa, sama mu przyłożę.

- Była przerażona, że tak łatwo zbiera jej się na płacz.

- A co ma do tego Chase Adams?

Jake zdjął marynarkę i powiesił ją na najbliższym krześle. Przypominał jej lwa albo tygrysa, zawsze i wszędzie czuł się swobodnie.

- To przez niego wyleciała Matilda i my wszystkie zostałyśmy zwolnione. Bez uprzedzenia. - Paige odsunęła się od Matta i krótko zrelacjonowała, co się stało. - Kto tak postępuje? Kto wyrzuca dobrego sumiennego pracownika za jeden błąd?

- Jesteś pewna, że tak właśnie było? - Jake wziął talerz. - Bo to nie w stylu Chase'a. - Miał szare oczy, które kojarzyły jej się z mgłą w górach i drzewnym dymem.

- Znasz go?

- Obaj go znamy. - Matt usiadł i Pazurka natychmiast wskoczyła mu na kolana. - Pracowałem przy urządzaniu jednej z jego posiadłości i zgadzam się z Jakiem. To do niego niepodobne.

Jake przyjrzał się misce z pokrojonymi surowymi warzywami i skrzywił twarz.

- Nie macie do żarcia czegoś niezdrowego? Tłustego hamburgera? Frytek?

- Mogę przyrządzić ci dip z arsenikiem - podsunęła słodko Eva, a Paige spojrzała na niego spod ściągniętych brwi.

- Właśnie straciłyśmy pracę, a ty myślisz tylko o swoim żołądku?

- Jestem facetem. - Ignorując warzywa, Jake nałożył sobie na talerz kilka oliwek i chleb czosnkowy. - Przez większość dnia moją uwagę zaprzatają dwie części ciała, żołądek i...

- To nie jest wcale śmieszne.

- Bo jesteś zbyt sztywna. Rozluźnij się trochę.

Zabolało ją to.

- Przepraszam, że przejmuję się stratą pracy. Wiązałam z tą

firmą swoją przyszłość, a oni zawiedli moje zaufanie. Harowałam, wywiązywałam się ze swoich obowiązków, a mimo to zrobili mi coś takiego. Myślałam, że mam wpływ na swoje życie, a okazało się, że nie.

Po rozmowie z Cynthią poszła na poszukiwanie Frankie i Evy i znalazła je w takim stanie, w jakim była sama.

W ich kamienicy z piaskowca Frankie wynajmowała mieszkanie na parterze z wyjściem do ogródka. Paige i Eva mieszkały na pierwszym piętrze, a Matt zajmował dwa ostatnie. Był to doskonały układ, tyle że po napiętych ramionach Frankie Paige widziała, że przyjaciółka się niepokoi, czy teraz będzie ją stać na czynsz, choć Matt nie liczył zbyt dużo. Wszystkie zdawały sobie sprawę, że to dzięki wspaniałomyślności jej brata mogą mieszkać w tej części Brooklynu. Inni w jej wieku wynajmowali klatki wielkości pudełka na buty. Gdyby jednak mieszkała gdzieś indziej, rodzice by się niepokoiли, więc korzystała z tej jego wspaniałomyślności i zapowiadała, że kiedyś mu się odplaci.

W takim stanie rzeczy nic nie wskazywało, żeby miało nastąpić to szybko.

Opadła na poduszkę naprzeciwko Jake'a.

Pazurka zamruczała i przeciągnęła się na kolanach Matta.

- Wybraniec - mruknęła Frankie. - Ta kotka ma poważne problemy.

- Przez to jest taka ciekawa. - Matt musnął palcami futerko kotki. - Wiem, że wszystkie czujecie się w tej chwili podle, ale znajdziecie sobie nową pracę.

Miał podwinięte do łokci rękawy koszuli i Paige zauważyła



skaleczenia na jego skórze.

- Czy to dzieło Pazurki?

- Niegrzecznego ostrokrzewu. To nie robota dla mnie, ale jeden z moich ludzi zachorował.

Matt wolał sam zakasać rękawy, niż zawieść klienta. Takim był człowiekiem i dlatego jego firma prężnie się rozwijała. Miał wzięcie ze względu na zdolności twórcze, ale nie stronił też od pracy fizycznej, gdy było trzeba.

- Na razie nic nie można znaleźć, Matt.

Pazurka mruczała z zamkniętymi oczami, z wyraźną przyjemnością poddając się delikatnym pieszczotom Matta.

- Chyba się nie spodziewasz, że znajdziesz pracę w kilka godzin. Daj sobie trochę czasu.

- Nie mamy go. Eva i Frankie dostały niską odprawę. - Poza tym wiedziała, że nawet jeśli sama przełknie dumę i przyjmie pomoc finansową od brata czy rodziców, przyjaciółki nie będą miały takiej możliwości. Ogarnął ją smutek i zrobiło jej się zimno. - Eva ma rację. Nawet jeżeli uda nam się znaleźć pracę, nie będziemy już razem. A tworzyłyśmy taki świetny zespół. Nie wiem, co robić.

Poczuła gułę w gardle. Miała sobie za złe, że tak się rozkleja. A przecież przeszła już gorsze rzeczy. Gdzie, u diabła, podziała się jej dyscyplina wewnętrzna?

Jake spojrzał jej w oczy i zrozumiała, że on wie, jak bliska jest załamania.

Była zła na siebie, że nie umie ukrywać przed nim uczuć jak przed innymi.

- Powiem ci, co powinnaś zrobić. - Sięgnął po szampana

i jego koszula napięła się na ramionach. Miał sylwetkę boksera, potężną i umięśnioną. - Powinnaś świętować. I w dwie minuty po wypiciu tej butelki zacząć myśleć o założeniu własnej firmy. Chcesz mieć wpływ na to, co robi twoje szefostwo? Zostań własnym szefem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

*Jeśli nie odniesiesz sukcesu za pierwszym razem, zmień  
plan.*

PAIGE

- Zostać własnym szefem? To ma być jakiś okrutny żart?

Matt wskazał kieliszki.

- Nalej szampana i przymknij się, Jake. Mile widziane są tylko sensowne rady.

- To sensowna rada. Paige i tak odwaliała całą robotę w tej cholernej firmie, więc dlaczego nie miałyby tego robić na własny rachunek.

Ręka Matta znieruchomiała i Pazurka trąciła go łapką.

- Bo nie zakłada się firmy pod wpływem impulsu. To duże ryzyko.

- Życie jest ryzykiem. - Jake nałożył sobie sałaty na talerz. - Paige straciła pracę, więc bezpieczne rozwiązanie wcale nie okazało się najlepsze. A zawsze mówiła, że któregoś dnia założy swoją firmę. Może to właśnie ten dzień. Dzięki temu sama mogłaby skompletować zespół i dalej pracować z Evą i Frankie. I po problemie.

Paige poczuła, że serce mocno jej wali. To był szalony pomysł. I głupi.

A może nie?

Matt się skrzywił, kiedy Pazurka zeskokczyła z jego kolan.

- To, co sugerujesz, to naprawdę poważny krok. Nie pora teraz na taką decyzję.

- Pora jest doskonała. - Jake wziął widelec i zwrócił się do Paige: - Chyba że wolisz trochę pojeść. Jeśli tak, proszę bardzo. Impreza, żeby świętować czy poużalać się nad sobą... Mnie tam wszystko jedno. Nalej bąbelków i zaczynamy.

Jedno trzeba było mu przyznać - pomyślała Paige - nie trząsał się nad nią. Nigdy.

Oczywiście to nie znaczyło, że jej nie wkurza.

- Nie użalam się nad sobą i nie chcę żadnej litości. - Kiedyś podobało jej się, że Jake tak dobrze ją zna. Teraz wolałaby, żeby tak nie było. Trudno zgrywać się przed kimś, kto zna wszystkie twoje tajemnice. To było jak naruszenie prywatności, jakby dała mu klucz, którego nie chciał zwrócić.

- To prawda, że chciałabym kiedyś mieć swoją firmę, ale muszę zdobyć więcej doświadczenia, dużo się nauczyć i wszystko starannie zaplanować. Nie jestem jeszcze gotowa.

- Chcesz powiedzieć, że się boisz.

Jake zręcznym ruchem otworzył szampana i Pazurka podskoczyła, gdy korek poszybował nad tarasem.

- Wcale się nie boję. - Paige zastanawiała się, skąd zawsze wiedział, co ona czuje. - Nie o to chodzi.

- Jesteś dobra w swoim fachu czy nie?

- Jestem świetna. Dlatego spodziewałam się awansu, a nie...

- Potrzebujesz nadzoru i wsparcia z góry?

Paige przypomniała sobie, ile czasu Cynthia spędzała zamknięta w swoim gabinecie.

- Nie.

- Czy ktoś musi dawać ci zlecenia, czy potrafisz sama je znajdować? Zdobywać klientów?

- Robiłam to cały czas! W ciągu ostatniego półrocza ściągnęłam dziewięciu nowych klientów i zwiększyłam zyski o...

- Nie chodzi o liczby, chodzi o podstawy. Ustaliliśmy, że jesteś świetna w swoim fachu i nie potrzebujesz asekuracji, więc wstrzymuje cię tylko strach przed nieznanym. Łatwiej pracować dla kogoś i do tej pory tak robiłaś, Paige, ale pracowałaś dla wrednej baby z piekła rodem, która tylko spijała śmietanę. Po co to powtarzać?

- Z następnym pracodawcą mogłoby być inaczej.

- Możesz mieć taką pewność tylko wtedy, gdy tą osobą jesteś ty. Zastanów się. Cynthia była socjopatką. Nie musisz dłużej z nią pracować. Na moje oko to świetny punkt wyjścia.

Mówił szorstkim, seksownym głosem, jakby miał za sobą długą noc pieścizot i ostrego seksu. Co, znając Jake'a, pewnie było prawdą.

Ta myśl dręczyła ją bardziej, niż powinna, podobnie jak niepokój, który zawsze ogarniał ją na jego widok. Zdaniem Evy dzięki temu była bardziej ludzka, bo Jake Romano to najseksowniejszy facet na tej planecie, ale ona sama wolałaby być obojętna na jego urok.

Było coś poniżającego w tym, że pociągał ją ktoś, kto wyraźnie powiedział, że nie jest nią zainteresowany. Chciałaby, żeby jej ciało było mądrzejsze.

- Zarzucasz mi tchórzostwo.

- To, że się boisz, nie znaczy od razu, że jesteś tchórzem,

tylko że masz ludzkie odruchy. - Jake spokojnie nachylił butelkę szampana. - Podstaw kieliszek. Czas na plan B, kotku.

- Nie mam planu B. I nie mów do mnie „kotku”.

- Dlaczego nie?

- Bo nie jestem twoim kotkiem. - Chciała jednak być. Kiedyś chciała rozpaczliwie.

- Pytałem - odparł powoli - dlaczego nie masz planu B.

- Och. - Spaliła się ze wstydu. Przy Jake'u zawsze czuła się jak niezdarna, pokraczna nastolatka z szalejącymi hormonami i bez cienia finezji. - Mówiłam ci już. Nie potrzebowałam go. Skupiałam się na awansie. A ty masz plan B?

- Zawsze. - Ich spojrzenia się spotkały. - Odpreż się. Jesteś zbyt spięta. Planujesz każdy krok w swoim życiu, a czasami trzeba zdać się na los. Zmiana zawsze budzi niepokój, czasami nawet strach, ale musisz sobie odpuścić. I podjąć ryzyko. A ryzyko bywa fajne.

Jego bez troskie podejście do jej lęku irytowało ją tak samo, jak drażniłoby współczucie.

- Łatwo ci mówić, mając miliony w banku, więcej zamówień, niż zdołasz zrealizować, i apartament, za który można by umrzeć. Ale niektórzy z nas muszą zarobić na czynsz.

To była głupia odpowiedź i natychmiast jej pożałowała, zwłaszcza że taka reakcja wynikała głównie z frustracji wywołanej uczuciami, których nie odwzajemniał.

- A jak myślisz, skąd mam te pieniądze, Paige? - Nie zadał sobie trudu, żeby ukryć rozdrażnienie. - Wydaje ci się, że obudziłem się pewnego ranka jako bogaty człowiek? Że zalogowałem się na swoje konto i odkryłem, że ktoś przelał na

nie kilka milionów? Zbudowałem swoją firmę dzięki ciężkiej pracy i determinacji.

Rozległ się brzęk. Frankie upuściła doniczkę, która rozbiła się na kawałki.

Matt zgonił Pazurkę ze swoich kolan i wstał.

- Te odłamki są ostre. Nie skalecz się, Frankie.

- Wszystko w porządku. - Nie unosząc głowy, zaczęła zbierać kawałki naczyń, podczas gdy Matt przyglądał jej się spokojnie.

- Chodzi o czynsz? - zapytał. - Bo o to nie musisz się martwić. Zapłacisz mi, kiedy staniesz na nogi.

Na policzkach dziewczyny pojawił się rumieniec, równie płomienny jak jej włosy.

- Stać mnie na czynsz - powiedziała stanowczo. - Żaden mężczyzna nie będzie płacił za moje mieszkanie.

Paige wiedziała, że Frankie myśli o swojej matce, i pewnie Matt też na to wpadł, bo zamilkł na chwilę, a potem odezwał się delikatnie:

- Nie proponuję, że wezmę cię na utrzymanie. Chciałem tylko, abyś wiedziała, że nie musisz się spieszyć z czynszem. Zapłacisz, kiedy będziesz mogła. Zaczekam, aż znajdziesz pracę. To pożyczka.

- Nie potrzebuję pożyczki. Mam na wydatki. - Frankie zebrała kawałki doniczki do worka, a potem najwyraźniej uświadomiła sobie, jaka jest niewdzięczna, bo opadły jej ramiona. - Posłuchaj...

- Nie musisz mi niczego tłumaczyć - odezwał się Matt spokojnie. - Rozumiem.

Paige zauważyła przygnębienie na twarzy przyjaciółki. Domyśliła się jego powodu: Frankie była tak zażenowana właśnie dlatego, że Matt rozumiał.

Wszyscy, którzy znali ją w okresie dorastania, wiedzieli o jej problemach z matką.

Każdy nowy epizod tej historii zawsze dobijał Frankie, wtedy i teraz, chociaż nie mieszkała już na małej wyspie, na której łózkowe wyczyny jej matki były źródłem miejscowej legendy.

Frankie odetchnęła głęboko.

- To było niegrzeczne z mojej strony. Przepraszam.

- Nie przepraszaj. To ja powiedziałem nie to, co trzeba.

Evie łzy napłynęły do oczu; zerwała się z krzesła i uściskała Matta.

- Wcale nie. Uwielbiam cię, Matt. Jesteś wspaniały. Dlaczego na Manhattanie nie ma więcej takich facetów jak ty? O rany. - Odsunęła się, gdy Pazurka, sycząc groźnie, zamierzyła się łapą na jej nogę. - Twoją jedyną wadą jest ta kocica. Dlaczego nie wzięłeś sympatycznego, słodkiego kotka?

- Bo taki nie potrzebował domu. A ona tak. - Matt zabrał Pazurkę z dala od Evy. - Daj jej trochę czasu i tyle. Kiedy się przekona, że może nam zaufać, zmieni się.

Eva spojrzała na Pazurkę z powątpiewaniem.

- Matt, ten kot nigdy nikomu nie zaufa. Jest psychotyczny.

- Wszyscy mamy swoje powody, dla których jesteśmy, jacy jesteśmy. Jeśli będziesz cierpliwa, oswoi się. - Głaskał kotkę, ale Paige zauważyła, że wciąż spoglądał na Frankie.

Jake podał Evie kieliszek szampana.



- Ten kot tysiąc razy uratował Matta przed drapieżnymi kobietami, które chciały go wykorzystać i wyssać z niego krew. Jest lepsza niż ochroniarz. - Zlustrował jedzenie na stole. - Masz czipsy, Ev? Coś tłustego, co zatkałoby mi naczynia krwionośne?

Frankie podsunęła okulary na nosie, brudząc sobie ziemią policzek.

- Nie wszystkie kobiety są drapieżne.

Dłoń Jake'a znieruchomiała nad miską.

- To była uwaga o charakterze ogólnym. Co się z tobą dzieje, do licha? Wiem, że miałaś ciężki dzień, ale to nie powód, żebyś od razu zamieniała się w kobietę kaktus.

Paige już miała powiedzieć coś pojednawczego, ale jej brat pokręcił głową i podszedł do Frankie. Przykucnął obok niej i coś jej szepnął.

Paige nie słyszała co, ale cokolwiek to było, od razu wywołało u Frankie uśmiech.

Przyjaciółka odpowiedziała cicho i Paige się odprężyła.

Słowa brata załagodziły sytuację.

Matt zawsze potrafił powiedzieć, co trzeba.

Jake sięgnął po piwo.

- Za rozegranie tego w sposób bezpieczny.

Paige zgrzytnęła zębami.

Jake natomiast miał w zwyczaju mówić, co myśli, bez względu na okoliczności.

Miała ochotę wylać mu szampana na te jego ciemne lśniące włosy. Jak zwykle próbował ją sprowokować.

- Twoje podejście do kobiet wymaga poważnej korekty,

Jake.

- Jak do tej pory żadna się nie skarżyła.

Ciemne rzęsy przesłoniły błysk rozbawienia w jego oczach i znowu przeszła ją myśl o jego seksualności. Powinna się już do tego przyzwycząić. Od niemal dziesięciu lat miała fantazje o jego pocałunkach, mimo że usiłowała przekształcić to marzenie w coś mniej groźnego. Wyobraziła sobie, jak z tą swoją zwierzęcą siłą przyciąga kobietę, której jego charyzma i atrakcyjność nie pozwalają odejść. Choć już dawno temu przestała liczyć, że coś między nimi będzie, przekonywała się, jak trudno się wyzwolić od erotycznej fascynacji. Były takie dni, kiedy pragnęła, aby ją pocałował - tylko po to, żeby mogła wreszcie przestać to sobie wyobrażać. Wiadomo, że rzeczywistość nigdy nie sprostą fantazji, i wiele by dała, aby pozbyć się złudzeń.

Lekki wiatr rozwiał jej włosy i z ulic w dole dobiegły śmiechy ludzi, którzy wracali do domów po wieczorze spędzonym na mieście. W oknach paliły się światła, psy szczekały, wyły syreny, gdzieś trzasnęły drzwi samochodu. Życie toczyło się dalej.

Przypomniała sobie poprzedni wieczór.

Myślała z podnieceniem o awansie, planowała, jak się ubierze na rozmowę z szefową, układała sobie przyszłość.

A teraz była bezrobotna.

Co miała robić nazajutrz? Wstać z łóżka po obudzeniu się i co dalej? Przez cały dzień szukać pracy? Nawet gdyby jej się to udało, nie pracowałaby już z przyjaciółkami.

Usiłowała sobie wyobrazić, jak by to było bez Frankie i Eve.

- Ile potrzebowałabym forsy, żeby założyć firmę? - wypaliła z bijącym sercem.

- Miałabyś koszty początkowe - odparł Jake. - Głównie sprawy prawne. Jestem gotów wyłożyć na to pieniądze. Wierzę w ciebie.

Matt podniósł się i rzucił Jake'owi zabójcze spojrzenie.

- Daj mu miskę czipsów, Ev. Żeby zapchał usta i nie mógł mówić.

- Chcę, żeby mówił. - Paige wiedziała, że jeśli zależy jej na szczerej odpowiedzi, musi porozmawiać z Jakiem. Nie cackał się z nią tak jak jej brat. - Naprawdę myślisz, że mogłabym to zrobić?

- Jeśli zmienisz nastawienie. - Jake pociągnął łyk piwa. - Boisz się ryzyka. Maniacko chcesz mieć nad wszystkim kontrolę. Pragniesz gwarancji, a przy prowadzeniu własnej działalności nie będziesz jej miała. Zależy ci na bezpieczeństwie, ale nie ma czegoś takiego. Jest ryzyko i harówka, czasami na darmo. Codziennie upada mnóstwo firm. To nie dla ludzi słabego serca.

Gdyby była Pazurką, podrapałaby go.

- Nie boję się ryzyka, jeśli ma służyć czemuś, na czym bardzo mi zależy. A z moim sercem jest wszystko w porządku. Jest tak samo silne jak twoje. - I bije mocno w piersi, jakby chciało dodać jej odwagi.

Dlaczego nie?

Dlaczego nie?!

Pomysł zaczął przybierać kształt w jej głowie i nagle ogarnęło ją podniecenie. Ciężar, który przygniatał ją od

rozmowy z Cynthią, jakby trochę zelżał.

- Powinnyśmy to zrobić. Frankie? Eva?

Frankie uniosła głowę znad swoich roślin.

- Co takiego?

- Założyć firmę.

- Mówisz poważnie? Sądziłam, że ty i Jake jak zwykle się spieracie.

- Tak, poważnie. Mamy kwalifikacje. Jesteśmy dobre w tym, co robimy.

- Cynthia miała inne zdanie. - Eva opadła na poduszkę i Paige poczuła przyływ gniewu.

- Nie daj się jej. Chyba nie pozwolisz, żeby odebrała nam wiarę w siebie.

- Nie, ale nie sądzę, żebym umiała prowadzić firmę, Paige. - Eva miała niepewną minę. - Potrafię polukrować tort weselny i upiec smaczne ciasto. Nieźle piszę i ludzie lubią czytać mój blog, ale nie interesuje mnie strategia biznesowa, a od arkuszy kalkulacyjnych dostaję bólu głowy.

- Ja się tym zajmę. Twoją specjalnością będzie catering. Wymyślasz nowe dania na każdy dzień tygodnia i cudownie dogadujesz się z ludźmi. Klienci cię uwielbiają. Nikt lepiej od ciebie nie łagodzi napięć.

Frankie zakołysała się na piętach i otrzepała dłonie z ziemi.

- Żadna z nas nie ma doświadczenia w prowadzeniu firmy.

- Ja się tego nauczę. - Myślała szybko. Miała kontakty; była pojętna. Gdy pracowała dla innych, szło jej świetnie. Dlaczego więc nie miałyby pracować dla siebie? - Wzięłybyśmy sprawy w swoje ręce. Decydowałybyśmy o wyborze klientów. Byłoby

świetnie.

- I ryzykownie. - Matt miał poważny wyraz twarzy. - Głównym powodem upadku firm jest to, że nie biorą pod uwagę klienteli ani konkurencji. W mieście jest mnóstwo organizatorów imprez.

- Więc musimy być od nich inne. Lepsze. Klienci lubią osobiste podejście. Jeśli jest się bogatym, oczekuje się dobrej obsługi. Star Events działały w ściśle wytyczonych granicach, a jeśli my nie będziemy? Jeżeli oprócz organizowania imprez zajmiemy się wszystkimi drobnymi sprawami, które zabierają czas? Cynthia narzekała, ale klientom podobało się to, że zawsze dawałyśmy z siebie więcej. Nie tylko będziemy organizować imprezy, ale także oddamy do czyszczenia jedwabny krawat czy zaopiekujemy się kotem.

Eva zmierzyła wzrokiem Pazurkę.

- Ja nie mam ręki do kotów. I jak mamy zaoferować to wszystko, skoro jesteśmy tylko we trzy?

- Możemy zatrudniać ludzi z zewnątrz. Stworzyć zespół ulubionych dostawców. Nie założymy wielkiej firmy z takimi pracownikami jak Cynthia, którzy pobierają pensję, a w gruncie rzeczy nic nie wnoszą. Postaramy się, żeby była mała. Nie tylko my jedne straciłyśmy pracę. Jest mnóstwo innych osób, które chętnie będą dla nas pracować jako wolni strzelcy. - Myślała gorączkowo, omijając przeszkody i szukając możliwości, rozwiązań. - Spójrzmy na to tak. Co mamy? W czym jesteśmy dobre? Jesteśmy świetnie zorganizowane i mamy rozległe sprawdzone kontakty. Znamy każdą modną miejscówkę w mieście... kluby, bary, restauracje.

Wiemy, jak zdobyć najlepsze bilety na najlepsze imprezy. Umiemy sobie radzić, kiedy wszystko idzie nie tak. Jesteśmy wszechstronne, komunikatywne i pracowite. Czego brakuje większości ludzi na Manhattanie?

Eva sięgnęła po sweter.

- Oprócz seksu?

Jake się uśmiechnął.

- Mów za siebie.

Paige go zignorowała.

- Czasu. Nie mają czasu. Mają mnóstwo do zrobienia, a nie mają czasu i związany z tym stres nie pozwala im się cieszyć życiem. Wszyscy chcieliby, żeby dzień liczył czterdzieści osiem godzin, bo dwadzieścia cztery im nie wystarczają. I my to zmienimy. Zwrócimy im te brakujące godziny w ciągu dnia.

Frankie poprawiła okulary.

- Nie wydaje mi się, żeby chciały nas zatrudnić korporacje. Byłybyśmy dla nich za małą firmą.

- Mała firma ma swoje zalety. Jest sprawna i elastyczna. To nie znaczy, że nie byłybyśmy tak samo profesjonalne jak duża spółka z biurami w Los Angeles.

- To mogłoby się udać. - Frankie wstała, wreszcie zapominając o roślinach. - Jak stworzymy bazę klientów? Reklama kosztowałaby majątek.

- Będziemy robić to, co dotychczas. Wychodzić na zewnątrz i znajdować ich. Przekonywać do współpracy. A kiedy wywiążemy się ze zobowiązań, przywracając im spokój w zestresowanym szalonym życiu, polecą nas znajomym.

- I gdy już odniesiemy sukces, nasze spokojne życie stanie

się pełne stresu i szaleństwa. – Niebieskie oczy Evy rozbłysły, ale tym razem nie od łez, tylko z podniecenia. – Wchodzę w to.

– Ja też. – Frankie skinęła głową. – Mam dość pracy dla szefa, który uprawia mobbing, i braku wpływu na cokolwiek. Od czego zaczynamy? I ile potrwa, zanim będą z tego jakieś pieniądze?

To pytanie sprawiło, że projekt stał się przerażająco realny, i podziałało jak kubek zimnej wody.

Paige przełknęła ślinę.

Ścisnęło ją w żołądku. Teoria to jedno, a praktyka – drugie.

A jeśli się nie uda? Tym razem to ona zawiodłaby przyjaciółki, nie Star Events.

– Jeśli naprawdę chcecie w to wejść – odezwał się Matt – zacznijcie od zasięgnięcia porady.

Paige pokręciła głową.

– Dzięki, ale chcę to zrobić samodzielnie.

Jake splótł dłonie na karku, obserwując ją spod rzęs.

– Uparta jak osioł. Paige, wiesz, ile w ostatnich latach upadło start-upów?

– Nie. I to ty mi powiedziałaś, żebym założyła firmę.

– Nie mówiłem, żebyś zaczęła jak dziecko w sklepie z zabawkami, bez poczucia kierunku. Musisz przemyśleć swoje ruchy. I, jak mówi Matt, zasięgnąć rady.

– Mam poczucie kierunku. – Jak można uważać kogoś za pociągającego i jednocześnie chcieć go uderzyć? – Poradzę się kogoś, kto zna się na tej branży, jak Eva i Frankie.

– Uhm, ale mądrze. Poradź się przyjaciółek, na pewno powiedzą ci prawdę. – Jake dopił piwo. – Kiedy myślisz

o założeniu firmy, nie chcesz opinii znajomych. Chcesz opinii ludzi, którzy ci powiedzą, co jest nie tak z twoim pomysłem, żebyś mogła go ulepszyć. To może być trudne i musisz się z tym liczyć. Potrzebujesz kogoś, kto zakwestionuje twój projekt. Jeśli się obronisz, to być może twój pomysł ma ręce i nogi.

Paige poczuła frustrację. Potrzebowała przestrzeni, więc odwróciła się i podeszła do skraju tarasu, z dala od nich wszystkich.

Cholera, cholera. Dlaczego zawsze stawała się przy nim taka rozchwiana?

A jeśli sądząc, że jest w stanie poprowadzić swoją firmę, dawała się ponieść ambicji?

Jeżeli nawali?

Usłyszała za sobą lekkie kroki.

- Przepraszam.

Jake mówił niskim głosem. Stał tak blisko, że czuła na policzku jego ciepły oddech.

Ogarnęło ją pożądanie. Przez chwilę myślała, że znajdzie się w jego ramionach, i zamknęła oczy, wstrzymując oddech.

Nie, on jej nie dotknie.

Nigdy jej nie dotykał. Od tamtego czasu.

To była męka - mieć przy sobie kogoś tak pociągającego, kto nic do ciebie nie czuł.

Rzadko bywali sami. To znaczy, nie znaleźli się nagle z dala od wszystkich, ale z jakiegoś powodu można było odnieść takie wrażenie, gdy tak stali osłonięci kołyszącymi się drzewami, podczas gdy szmer rozmowy po drugiej stronie tarasu nił



w powiewach wiatru.

Nie dotknął jej. Stał przy niej, patrząc nad wodą w stronę Manhattanu.

Paige powoli wypuściła powietrze z płuc.

- Powiedz mi, co jest nie tak z moim pomysłem. Chcę wiedzieć.

Odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć, i atmosfera między nimi nagle stała się napięta, intymna.

- Musisz poważnie pomyśleć o swoim rynku i klientach, zastanowić się, co dokładnie chcesz im zaoferować. Matt ma rację. Klienci to najważniejsza sprawa. Ważniejsza niż struktura firmy, projekt strony internetowej, to, czy masz na niej filmik z latającymi świnkami, czy nie. Zadaj sobie pytanie, czego potrzebują twoi klienci, a potem dlaczego mają przychodzić akurat do ciebie. Jeśli twoja oferta stanie się zbyt szeroka, ludzie nie będą automatycznie myśleć o tobie. Jeżeli zbyt wąska, znajdziesz się bez pracy. Jaką wartość ma mieć twoja usługa?

Trudno jej było skupić się na sprawach zawodowych, gdy aksamitny głos Jake'a pobudzał jej zmysły.

- Nie stać nas na to, żeby zawęzić ofertę usług. Będziemy brać wszystkie zamówienia, jakie się trafią.

- Nie zaniżaj swojej ceny. Będiesz świetna, Paige.

Na te słowa zaparło jej dech w piersi.

- Od obelg do komplementów. Niezły trening.

- Mówię prawdę. Jesteś urodzoną organizatorką. Uwaga, jaką poświęcasz szczegółom, graniczy wręcz z obłędem.

Niemal się uśmiechnęła.

- Może powinieneś zamilknąć, zanim wszystko zepsujesz.  
Jego cichy śmiech przerwał milczenie pełne napięcia.

- Paige, robisz listę rzeczy do załatwienia na wieczór filmowy, abyśmy o niczym nie zapomnieli, mimo że oznaczałoby to tylko konieczność zejścia kilka pięter niżej. Pamiętasz daty urodzin i notujesz wszystkie prezenty, jakie sprawiałaś każdej znajomej osobie od niepamiętnych czasów. Pewnie zapisujesz także, co komu zaserwowałaś na kolację przed dwoma laty.

- Owszem. - Zmarszczyła czoło. - Co w tym złego? Niektórzy mają alergie pokarmowe. Lubię prowadzić notatki.

- O to mi właśnie chodzi. Wszystko notujesz. Nic nie uchodzi twojej uwagi. Będiesz taka dobra w tej robocie, że twoi konkurenci się załamią i poryczą. Prawie im współczuję.

- Naprawdę?

- No, ale to nie znaczy, że nie będę z przyjemnością patrzył, jak dajesz im w tyłek.

- Wiele może się nie udać.

- I wiele może się udać.

Ponieważ drżały jej kolana, uchwyciła się barierki przed sobą i zapatrzyła w mrugające światła Manhattanu. Z miejsca, w którym stali, wyglądał olśniewająco i kusząco - świat wielkich możliwości.

- Nie wiem, czy mam dosyć odwagi. - To wyznanie wyrwało jej się mimo woli i poczuła, że Jake kładzie rękę na jej dłoni, stanowczą i silną.

- Jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam.

Jego dotknięcie tak ją zaskoczyło, że niemal się cofnęła.

Stała jednak w miejscu, z uwięzioną dłonią, tak jak przez tyle lat było uwięzione jej serce.

- Wcale nie jestem odważna.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Był bliżej, niż się spodziewała, jego twarz znajdowała się tuż obok, skierowana ku niej z pełną troski uwagą.

Opanowała ją chęć, żeby wspiąć się na palce i dotknąć ustami zmysłowego łuku jego ust, ale stała nieruchomo. Miała na tyle silną wolę, żeby powstrzymać się przed zbliżeniem do niego, ale nie, żeby się cofnąć.

Z drugiego końca tarasu dobiegł śmiech, ale żadne z nich się nie poruszyło.

Jake powoli zabrał rękę, ale zamiast się odsunąć, musnął dłonią jej policzek.

Wciąż stała bez ruchu, ze wzrokiem utkwionym w jego dziwnie łagodnych, błyszczących oczach. Nie mogłaby odwrócić spojrzenia, nawet gdyby od tego zależało jej życie. Zwykle z niej kpił, doprowadzał ją do szału. Tak jakby próbował dostarczyć jej tysiąca powodów, żeby przestała go kochać.

Nie widziała w jego oczach takiej czułości od czasu, gdy była nastolatką, i kiedy ją teraz zobaczyła, poczuła przenikliwy ból.

Brakowało jej tego. Brakowało jej tej naturalnej swobody między nimi, jego mądrości i dobroci.

Przełknęła ślinę.

- To żadna odwaga, kiedy nie ma się wyboru.

- Ależ oczywiście, że tak.

Kąciki jego ust uniosły się w półuśmiechu i Paige poczuła się

zazdrosna o wszystkie kobiety, z którymi się kiedykolwiek całował.

Niestety nie była jedną z nich. I nigdy nie będzie.

Wytracona z równowagi, sfrustrowana i niezadowolona z siebie za to, że ulegała fantazjom, podczas gdy miała przed sobą realia, w końcu się odwróciła.

- Dzięki za radę.

- Dam ci jeszcze jedną. - Nie próbował jej już dotykać, ale jego głos wciąż trzymał ją na uwięzi. - Zestaw plusy i minusy, ale nie myśl o tym za dużo. Jeśli skupisz się na ryzyku, nie ruszysz z miejsca.

- Chyba straciłam poczucie bezpieczeństwa.

- Poczucie bezpieczeństwa nie ma nic wspólnego z pracą, Paige. Pracę się znajduje i traci. Sama stwarzasz sobie poczucie bezpieczeństwa, dzięki swoim zdolnościom i umiejętnościom. A te masz w sobie. To, co robiłaś w Star Events, możesz robić dla innej firmy albo w swojej.

Jego słowa dodały jej tak potrzebnej pewności siebie.

I przemówiły do niej.

Poczuła się jak więdnąca roślina, którą nagle obficie podlano.

- Dziękuję ci - powiedziała ochryple.

Jake się uśmiechnął.

- Kiedy będziesz pracować po osiemnaście godzin dziennie przez siedem dni w tygodniu, wcale nie będziesz mi taka wdzięczna.

Ruszył w stronę pozostałych, ale Paige stała w miejscu jeszcze przez chwilę, myśląc o ich rozmowie.

„Sama stwarzasz sobie poczucie bezpieczeństwa”.

Eva i Frankie śmiały się z czegoś, co powiedział Matt. Dobrze było słyszeć ich śmiech, to ją podbudowało.

Wróciła do nich.

- Co was tak bawi?

- Wymyślaliśmy nazwę dla naszej firmy.

- I? - Wciąż czuła na dłoni dotyk Jake'a i zastanawiała się, jak to możliwe, że przelotne muśnięcie jego palców razi ją jak prądem.

- Chcemy, żeby brzmiało to lepiej, mocniej niż Star Events. - Eva się uśmiechnęła. - Global Events. Planet Events. Universe Events.

- Będziemy nie tylko organizować imprezy. - Paige przysiadła na poręczu fotela Ewy, starając się nie patrzeć na Jake'a. - Nasza działalność będzie miała charakter bardziej osobisty, więc musimy odróżnić się od konkurencji.

- I będziemy pogodną firmą. W przeciwieństwie do innych - zauważyła Eva.

- I nasza oferta będzie obejmować nie tylko imprezy, ale także styl życia. Jeśli jesteś zajęty pracą, my wybierzemy idealny prezent dla twojej żony albo skomponujemy bukiet dla teściowej.

- Ewentualnie ją otrujemy - dorzuciła wesoło Eva. - Muffinami z wilczą jagodą.

Frankie nie zwróciła na nią uwagi.

- To brzmi, jakbyśmy oferowały usługi typu concierge.

Paige zastanowiła się nad tym.

- Właśnie. Od tego będziemy. Od usług eventowo-

konsjerskich. Nie tylko zorganizujemy ci imprezę, ale także zadamy o całą resztę. Jeśli zostaniesz naszym klientem, zajmiemy się wszystkimi drobnymi sprawami, na które zawsze brakuje ci czasu.

Eva uśmieła się na poduszkach.

- Więc teraz potrzebujemy tylko nazwy i biura.

- Bardziej niż biura potrzeba nam klientów. Na początku możemy pracować przy kuchennym stole. I tak przez większość dnia będziemy jeździć po mieście. Albo rozmawiać przez telefon.

Frankie ściągnęła brwi.

- Od czego zaczniemy? Jestem florystką. Ogrodniczką. Potrafię ułożyć kwiaty na przyjęcie urodzinowe albo na wesele czy zaprojektować ogród na dachu, ale nie wymagajcie ode mnie, żebym szukała klientów. Nie umiem się sprzedać.

- Ale ja umiem. - Paige wzięła swoją torebkę i wyjęła telefon komórkowy. Jake miał rację. Wróciło podniecenie, a razem z nim pewność. - Właśnie dlatego zakładamy firmę. Ja nie potrafię ułożyć bukietu na przyjęcie zaręczynowe, ale znam kogoś, kto to umie. Notabene to ty. - Spojrzała na Frankie. - Nie znam się także na gotowaniu, ale kiedy Eva i jej zespół zajmie się cateringiem, ludzie będą o tym mówić miesiącami.

Eva się zdziwiła.

- To ja mam zespół?

- Będziesz miała.

- Z zewnątrz - poradził Matt. - Nie rozbudowujcie listy płac.

Frankie uśmiechnęła się przewrotnie.

- I unikajcie koktajli z jarmużu i szpinaku.

- Ona je robi? - Jake się skrzywił. - Gdyby kobieta kiedykolwiek podała mi coś takiego, byłoby po naszym związku.

- To śniadanie - wyjaśniła Eva pogodnie. - A twoje związki nigdy nie trwają do śniadania, więc nic ci nie grozi.

- Śniadanie to poważna sprawa, a w moim słowniku nie ma terminu „poważny”.

Paige wiedziała, że to nieprawda. Jake prowadził doradztwo w sprawach bezpieczeństwa cybernetycznego na najwyższym szczeblu. Brat powiedział jej kiedyś, że jego kumpel to najbystrzejszy facet, jakiego zna. Słowo „poważny” nie występowało tylko w jego relacjach osobistych.

I wiedziała dlaczego.

Kiedyś zdradził jej powód, zanim wszystko zepsuła i doprowadziła do rozłamu między nimi.

- To ekscytujące. - Eva lekko uderzyła Frankie w ramię. - Wchodzę w interes z moimi dwiema najlepszymi przyjaciółkami. Może nadałybyście mi jakiś ważny tytuł. To by było coś. Co powiecie na „wiceprezes”?

Paige poczuła zdenerwowanie. Odpowiedzialność za siebie to co innego niż odpowiedzialność jeszcze za dwie przyjaciółki. Jak wiedziała, Jake zatrudniał setki ludzi w kilku miastach na świecie.

Jak mu się spało w nocy?

I jak spało się Mattowi?

Zerknęła na brata, a on uśmiechnął się do niej ze zrozumieniem.

- Już jesteś gotowa poprosić o pomoc? Przekonasz się, że wiem to i owo. A Jake cały czas ma do czynienia ze start-upami. Doradza i inwestuje. Obaj mamy znajomości. Możemy pogadać z tym czy tamtym... Wprowadzić was.

Paige nie chciała prosić Jake'a o pomoc.

Nawet po krótkiej rozmowie z nim czuła niepokój. Prośba o wsparcie oznaczałaby zbliżenie się do niego, częstszy kontakt. Nie zamierzała do tego dopuścić.

- Wystarczająco już mi pomogliście. Chcę to zrobić samodzielnie. Dam sobie radę, Matt. Wyciągasz mnie z kłopotów, odkąd skończyłam cztery lata. Pora, żebym zaczęła działać sama.

- Stale działasz sama. - Westchnął. - Pozwól przynajmniej, żebym pomógł ci sprawach prawnych. W zarejestrowaniu firmy, podatkach, ubezpieczeniu... Jak powiedział Jake, trzeba wiele przemyśleć.

To brzmiało sensownie.

- Dobra. Dzięki.

Matt wstał.

- Rano zadzwonię do swoich prawników. Potrzebujesz biznesplanu...

- Popracuję nad nim wieczorem i jutro rano.

- Obgadaj go ze mną. Musimy jeszcze porozmawiać o finansach.

- Matt, zadusisz mnie tą troskliwością.

Brat rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

- Oferuję ci doradztwo i wsparcie finansowe, więc zanim je odrzucisz, może lepiej skonsultuj się ze współpracownikami.



- Ja chcę twojego doradztwa i wsparcia - odezwała się natychmiast Eva - zwłaszcza że nie weźmiesz za to pieniędzy. W zamian ugotuję ci coś. Zrobię dla ciebie wszystko... Tylko nie licz na to, że zajmę się twoją psychotyczną kotką.

- Ja zajmę się kotką - mruknęła Frankie. - Nie ma zaufania do ludzi i ja to rozumiem. Jeśli nam pomożesz, przez całe lato będę dbała o ogród na dachu.

- Już to robisz. I świetnie ci idzie. Zatrudniłbym cię bez namysłu.

Paige uniosła głowę znad listy, którą pisała w telefonie.

- Podprowadzasz mi pracowników, zanim jeszcze założyłam firmę?

- Tym bardziej wykorzystaj mnie jako doradcę. Wtedy będziesz miała większą pewność, że nie podkradnę ci ludzi.

- Dobra! Niech ci będzie. Możesz nam doradzać. Ale nie roztaczaj nade mną parasola ochronnego. Chcę zachować samodzielność. Jeśli nam się powiedzie, to ma być moja zasługa.

- Ale jeśli się nie powiedzie, zawsze będziemy mogły zrzucić winę na niego. - Na policzkach Evy pojawiły się dołeczki. - Chętnie będę napawać się sukcesem, ale jeżeli drugi raz w krótkim czasie stracę pracę, straszliwie podkopie to moją wiarę w siebie.

Paige pochwyciła ton niepewności w jej głosie i poczuła, że jej determinacja rośnie. Uda jej się. Uda się, choćby nie wiadomo, co się wydarzyło.

- Wciąż potrzebujemy nazwy i musi ona odzwierciedlać naszą ofertę.

- Wygląda na to, że będziemy zajmować się wszystkim po trochu - zauważyła Eva. - Więc co tylko chcesz... Twoje życzenie jest dla nas rozkazem.

Powiedziała to z teatralnym gestem i Paige odłożyła komórkę.

- Mamy.

- Co?

- To jest świetne. „Twoje życzenie jest dla nas rozkazem”. Tak będzie brzmiało nasze hasło, motto czy jak to się nazywa.

- Ludzie pomyślą, że oferujecie usługi seksualne - stwierdził Jake, biorąc następne piwo.

Płomyki świec rzucały złoty blask na jego pociągłe rysy. Czując, jakie budzi w niej emocje, Paige wolałaby pozostać w stanie uśpienia.

To, że znowu zaczął się z nią drażnić, wręcz przyniosło jej ulgę.

- Masz jeszcze jakieś pomocne uwagi?

- To była pomocna uwaga, chyba że chcesz, aby wydzwaniali do was faceci z nieprzyzwoitymi żądaniem.

- Nie każdy bez przerwy myśli o seksie. Potrzebujemy nazwy, która by pasowała do tego hasła. Coś z magią, dżinem... Genie Incorporated? Genie Girls? - Skrzywiła się i pokręciła głową. - Nie.

- Clever Genie. - Frankie ścięła zwiędniętą różę.

Matt się poruszył.

- City Genie?

- Urban Genie - rzucił Jake w ciemności niskim seksownym głosem. - I za każdym razem, gdy we trzy miałybyście ochotę

potrzeć moją lampę, proszę bardzo, nie krępujcie się.

Paige zwróciła się w jego stronę z ciętą ripostą na końcu języka, ale się powstrzymała.

Urban Genie. Idealnie.

- Podoba mi się.

- Mnie też. - Frankie kiwnęła głową, a za nią Eva.

- Paige Walker, dyrektor generalny Urban Genie. Siedzisz za kierownicą i jedziesz autostradą ku wielkiej fortunie. Cieszę się, że mogę się podłączyć. - Eva podniosła swojego szampana i zmarszczyła brwi. - Mam do połowy pełny kieliszek.

Frankie się uśmiechnęła.

- Ja bym powiedziała, że jest do połowy pusty. Na tym polega różnica między nami.

- Każda z nas wnosi coś innego do firmy i nikt się nie podłącza. - Paige sięgnęła po butelkę z szampanem i dołała go Evie. - Ty też siedzisz za kierowcą.

- Hej, mogę zmienić koło, ale nie prowadzę samochodu. - Frankie strzepnęła ziemię ze spodni dresowych. - To twoja rola.

Ich wiara w nią była tak samo przerażająca jak budująca.

- Trzy kobiety za kierownicą - zadrwił Jake, zerkając na Matta. - Lepiej zacznijmy jeździć metrem.

Paige wiedziała, że chciał ją rozdrażnić, ale tym razem zupełnie się nie przejęła.

Ogarnęło ją podniecenie i niecierpliwość. Zakładała swoją firmę. Już. I to z najlepszymi przyjaciółkami.

Czy może być coś lepszego?

- Urban Genie. Wchodzimy na rynek. - Podniosła kieliszek. -  
Eva, idź i ratuj swoją szczęśliwą bluzkę. Będzie nam  
potrzebna.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Nie ma czegoś takiego jak darmowy lunch, chyba że kucharzem jest twoja najlepsza przyjaciółka.*

FRANKIE

- Obudź się. - Paige postawiła kubek z kawą przy łóżku Ewy, ale przyjaciółka ani drgnęła. - Idę pobiegać, a kiedy wrócę, masz być na nogach, gotowa do wyjścia.

Spod kołdry dobiegł głos:

- Wyjścia dokąd?

- Do pracy. Dziś nasz pierwszy dzień w Urban Genie. Musimy się postarać, żeby był udany.

Bolała ją głowa. Przez pół nocy sporządzała listy i notatki. I usiłowała nie zastanawiać się nad swoją decyzją.

Na co się porywała?

Czy nie byłoby lepiej, gdyby poszukały sobie pracy?

- Która godzina?

- Wpół do siódmej.

Wzniesienie na łóżku się poruszyło i spod kołdry wyjrzała Eva, potargana, z zaspanymi oczami.

- Poważnie? O tej porze zaczyna się robota w Urban Genie? To ja rezygnuję.

Przez okna wpadało słońce, oświetlając wysokie sufity i drewniane podłogi. Ubrania Ewy, we wszystkich barwach tęczy i z najrozmaitszych tkanin, leżały porozrzucane po

całym pokoju. Spod łóżka wyzierała para złotych balerinek, a na szafce przy łóżku, obok książki o tym, jak wyglądać olśniewająco tanim kosztem, stały trzy butelki lakieru do paznokci w kolorach kamieni szlachetnych.

Mimo niepokoju Paige się uśmiechnęła. Eva zawsze wyglądała olśniewająco.

Po przyjeździe do Nowego Jorku Paige mieszkała tylko z bratem. Eva miała swój kąt u babci, dopóki ta nie przeniosła się do domu opieki. Żeby opłacić jej pobyt w ośrodku, mieszkanie sprzedano. Eva straciła dach nad głową. Wtedy Paige zapytała Matta, czy przyjaciółka mogłaby się przeprowadzić do niej. Zgodził się bez wahania. Frankie dołączyła do nich miesiąc później.

Wszystkie trzy były dziewczynami z małego miasteczka, które przeniosły się do wielkiego miasta, i wkrótce stały się sobie bliskie jak w dzieciństwie.

Mieszkanie z przyjaciółkami okazało się zaskakująco bezproblemowe, biorąc pod uwagę dzielące je różnice, z których największą była pora snu.

Evy rano nie można było dobudzić.

- Wstawaj. - Paige szturchnęła przyjaciółkę. - Chcę, żebyś przygotowała menu dla Baxter and Baxter. Zadzwoń do nich później.

- Dla tej agencji reklamowej? Star Events ubiegały się o nią.

- Bez powodzenia, bo nie byli wystarczająco oryginalni. To młoda, dynamiczna firma. My musimy być równie dynamiczne. I oryginalne.

- Nie czuję się dynamiczna. - Eva zakryła głowę poduszką. -

I nie mogę być oryginalna o wpół do siódmej. Daj mi spokój.

- O wpół do ósmej masz być po prysznicu i czekać w kuchni z propozycjami menu. - Paige zebrała włosy w koński ogon i zerknęła na swoje odbicie w lustrze.

To szybkie spojrzenie powiedziało jej, że zupełnie nie widać po niej paniki, którą czuła w środku.

Włosy miała gładkie i proste. Nawet panująca w Nowym Jorku wilgotność nie mogła ich poskręcać.

Eva jęknęła.

- Jesteś tyranem. Nic by ci się nie stało, gdybyś jednego dnia odpuściła sobie ćwiczenia. Jesteś w świetnej formie.

- Szybko bym ją straciła, gdybym nie biegała. To mój sposób na stres. - Poza tym sprawność fizyczna była dla niej ważna. Kiedyś, nie z jej winy, ciało ją zawiodło. Musiała się starać, żeby to się nie powtórzyło. - Zrobisz śniadanie? Zjadłybyśmy je podczas pracy.

- Doniosę na ciebie do działu kadr. - Eva ziewnęła, wyglądając spod poduszki. - Mamy dział kadr, no nie?

- Ja nim jestem i twoja skarga została odnotowana. Mam coś kupić po drodze? Mogłabym wstąpić do Petit Pain. Chleb orzechowy? Na zakwasie? Bajgla?

Petit Pain była jedną z ich ulubionych piekarni. Prowadził ją człowiek, który po śmierci żony zajął się wypiekiem chleba. Odkrył w sobie nową pasję i jego biznes się rozwijał, wspierany przez miejscową społeczność.

Eva usiadła i przetarła oczy.

- Zrobię śniadanie bez żadnych gotowców. Frankie powinna wreszcie zjeść coś, co nie zawiera szkodliwych dodatków.

Wczoraj prawie nic nie tknęła. To przez ten esemes od matki.

- Cóż, świadomość, że rodzice uprawiają seks, jest dziwna dla każdego, ale jeśli twoja matka sypia z facetami, którzy są w tym samym wieku co ty, i jeszcze o tym rozpowiada, staje się to tak dziwaczne, że aż brakuje określenia. Nic dziwnego, że Frankie ma ze sobą problemy. - Paige patrzyła, jak Eva odgarnia z twarzy swoje gęste, jasne włosy. - Jak to możliwe, że wyglądasz tak dobrze zaraz po obudzeniu?

- Moje włosy przypominają ptasie gniazdo.

- Ale śliczne ptasie gniazdo. Więc mam coś kupić?

- Owoce?

- Owoce nie poprawiają humoru.

- Mnie poprawiają. A poza tym nie chodzi o humor, tylko o zdrowie. Mamy ciężko pracować i będziemy narażone na duży stres, więc musimy się odżywiać racjonalnie.

- Owoce. - Paige starała się zapamiętać. - I kawa.

- Kawa ci szkodzi.

- Kawa daje mi napęd. Tylko nie zaśnij znowu. - Ściągnęła z przyjaciółki kołdrę. - Wstawaj. Mamy mnóstwo roboty, miejsc do obskoczenia, ludzi do zwerbowania, majątku do zbiccia. Jeśli ma nam się powieść, musimy dać z siebie wszystko. Żadnego obijania się.

Eva wydała pomruk.

- Mówisz zupełnie jak Cynthia. - Ale spuściła nogi z łóżka. - O czym rozmawialiście z Jakiem wczoraj wieczorem na tarasie? Wyglądaliście jak gołąbki.

- Jake przeproszał mnie za swoje idiotyczne zachowanie. - Znając skłonność Ewy do dostrzegania romantyzmu w każdej



sytuacji, Paige czym prędzej skierowała się do drzwi. - Nie waż się znowu zasnąć. Do zobaczenia za godzinę!

Z ulgą uciekając przed dalszymi pytaniami, zbiegła po schodach i zapukała do drzwi mieszkania na parterze.

Wiedziała, że przynajmniej Frankie nie będzie jej o nic wypytywać. Przyjaciółka nie dostrzegłaby romansu nawet wtedy, gdyby jakaś para na jej oczach całowała się z języczkiem.

Frankie stanęła w progu w piżamie. Trzymała w dłoni małą doniczkę z bazylią i z jej podkrążonych oczu wynikało, że także nie za wiele spała.

Paige zastanawiała się, czy przyjaciółka odebrała następne esemesy albo telefony od matki.

- Idę pobiegać. Chcesz się do mnie przyłączyć?

- W takim stroju? Raczej nie.

- Mieszkamy na Brooklynie. Tu wszystko wolno.

- To ja jestem tą odpowiedzialną w rodzinie, nie pamiętasz?

A poza tym chcę dokończyć model.

Paige zerknęła nad jej ramieniem i zobaczyła na stole zbudowaną do połowy konstrukcję z klocków lego.

- Czy to Empire State Building?

- Uhm. Dostałam od Matta na Boże Narodzenie. Czekałam na stresujący okres, żeby wziąć się do budowy.

- Chyba wczorajszy dzień można za taki uznać. - Paige przyjrzała się szczegółom, podziwiając zręczność Frankie. - Chodzi o pracę czy o mamę?

- O jedno i drugie. Posłuchaj... nie musisz się martwić. Radzę sobie, a poza tym... nieważne. Składanie modelu

dobrze mi robi. Pogadamy, kiedy wrócisz. Muszę się zająć *Ocimum basilicum*.

- Czym? A, bazylią. Mogłabyś powiedzieć zwyczajnie, po co wydziwiać. Ale w sumie na co by się zdało twoje wykształcenie? - Wygładziła koński ogon. - Dobra, zostawiam cię i twoją *Ocimum basilicum* w spokoju. Do zobaczenia na śniadaniu roboczym w siedzibie Urban Genie o siódmej naście.

Frankie zamrugła.

- To my mamy siedzibę?

- Dopóki nie będzie nas stać na bardziej reprezentacyjne biuro, jest nim twoja kuchnia. Nasza ma wprawdzie trochę większy metraż, ale twoja wychodzi na ogród. I twój stół nie służy do kuchennych eksperymentów Evy. Nie przygotowuj niczego. Eva zajmuje się cateringiem.

- Jeśli tylko nie każe mi pić koktajlu jarmużowo-szpinakowego. Nieczęsto przyznaję rację Jake'owi, ale w tej kwestii zgadzam się z nim całkowicie.

Paige wolałaby, aby imię Jake'a nie powracało stale w rozmowach. Zbiegła po schodach na ulicę.

To była jej ulubiona pora roku, kiedy wiosna przechodziła w lato, kwitły wiśnie i magnolie. Powietrze było nasycone zapachami i kolorami, jakby miasto świętowało wyzwolenie spod zasp śniegu ukrywającego jego uroki przez długie zimowe miesiące.

Zimą i w środku lata ćwiczyła na siłowni, ale teraz nie można było bardziej cieszyć się pogodą i sąsiedztwem niż podczas biegania.

Uwielbiała szerokie ulice i symetrię zabytkowych budynków ocienianych drzewami wiśni. To była kwintesencja starego Brooklynu. Niektórzy ludzie mieszkali tu, bo nie było ich stać na Manhattan, ona - dlatego że uwielbiała tę dzielnicę: zapachy, atmosferę, rytm życia. Chociaż było jeszcze wczesnie, na ulicach już panował ruch. Ludzie zaczynali swój dzień, a ona biegła do parku, czując na plecach ciepło słońca i wdychając wiosenne powietrze, przesycone wonią kwiatów i świeżego pieczywa.

Strach z poprzedniego dnia zniknął razem z niepokojącymi uczuciami, które budziła w niej obecność Jake'a.

Tego dnia zamierzała zająć się planowaniem. Miała już pewne pomysły i przez większość nocy paliło się u niej światło, ponieważ robiła notatki.

Tak jak Jake pasjonowała się technologią, która pozwalała jej zaspokajać potrzebę organizacji, śledzić postępy różnych projektów i zwiększać wydajność. Może nie rozumiała szczegółów tak jak on, ale to nie znaczyło, że nie mogła z przyjemnością korzystać z efektów kreatywności innych.

Wmawiała sobie, że powodem jej bezsenności w nocy były nerwy, podniecenie i siedzenie do późna przy komputerze. Wszyscy wiedzą, że wpatrywanie się w ekrany nocą jest niezdrowe, prawda?

Jej bezsenność nie miała nic wspólnego z Jakiem Romano.

Tylko że...

Wbiegła do parku i przyspieszyła.

Unikanie pytań romantyczki Evy to jedna sprawa, ale dlaczego okłamywała siebie? Lepiej, aby od razu przyznała, że

ma kłopoty. Dzięki temu przynajmniej mogła zachować ostrożność. I chociaż nie chciała sobie pochlebiać, jego uwaga sprawiała jej przyjemność. Dodał jej pewności siebie, kiedy się podłamała. I zmotywował ją, gdy miała ochotę schować głowę w piasek.

Nawykła, że Jake mówił niemiłe rzeczy. Czasami nawet była przekonana, że chciał jej dopiec, ale poprzedniego wieczoru powiedział wszystko, co trzeba. Dzięki niemu zrozumiała, że może jej się udać. Umocnił jej wiarę w siebie, gdy najbardziej tego potrzebowała. Sprawił, że poczuła... Sprawił, że poczuła...

Niech to szlag.

Zatrzymała się i pochyliła, żeby złapać oddech, sfrustrowana, że wciąż jej to robił.

Miała siedemnaście lat, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. Ponieważ jej stan wymagał specjalistycznej opieki, która przekraczała możliwości szpitala na wyspie, pojechała na operację do szpitala w Nowym Jorku i Matt mógł ją tam odwiedzać.

Kiedy przyprowadził ze sobą Jake'a, myślała, że ma halucynacje.

Całe szczęście, że nie była w tym czasie podłączona do urządzenia monitorującego pracę serca, bo była pewna, że zbiegliby się do niej wszyscy lekarze w budynku.

W jednej chwili wszystko się zmieniło - z czarno-białego na kolorowe.

Ludzie nie mogli się nadziwić, jaka jest dzielna i jak dobrze znosi pobyt w szpitalu oraz związaną z tym nudę.

Nie wiedzieli, że niemal w każdej chwili myślała o Jake'u.

Czy miała zamknięte, czy otwarte oczy, tylko on był jej w głowie.

Żyła dla jego wizyt, chociaż rzadko przebywała z nim sam na sam. Kiedy ojciec, ze względu na swoje obowiązki w kancelarii prawniczej w Portland, w stanie Maine, nie mógł być przy niej, przychodziła matka, a jeśli żadne z nich nie dawało rady, zjawiał się Matt. A ona odbierała ich skumulowany niepokój.

Z Jakim było inaczej.

Zabawiał ją, opowiadając szokujące historie, a w te wieczory, kiedy i Matta nie było, bo uczył się do egzaminów, zostawał do późna, żeby dotrzymać jej towarzystwa.

I Paige się w nim zakochała.

Była to jej pierwsza miłość.

Wszyscy mówili, że z pierwszej miłości się wyrasta. I mieli rację.

Dla niej magicznym lekarstwem okazało się upokorzenie.

Niestety trudniej było jej wyzwolić się od pociągu seksualnego.

Przeważnie dało się go ignorować, bo Jake był równie irytujący co atrakcyjny. Ale poprzedniego wieczoru...

Poprzedni wieczór był aberracją. Reakcją na to, że straciła pracę.

Odsuwając od siebie myśl o Jake'u, wybrała skrót prowadzący wśród drzew na ulicę.

Poranne słońce jest najprzyjemniejsze – pomyślała – takie jasne i optymistyczne. Po długich zimowych miesiącach

cudownie było znowu przebywać na dworze.

Minęła kilku znajomych, z którymi wymieniła uśmiechy i kilka słów.

Nowy Jork to miasto dzielnic, a w poszczególnych dzielnicach żyje się jak na wsi. Szerokie, zielone ulice, wzdłuż których mieściły się zabytkowe kamienice i szeregowce, gwarne kafejki i rodzinne sklepiki oferujące świeże produkty, kwiaty i rękodzieło. Od pokoleń mieszkały tu te same rodziny.

Wieczorami w powietrzu rozchodziły się śmiechy bawiących się dzieci i cykanie świerszczy, melodyjne dźwięki ćwiczeń na saksofonie na tle klaksonów i co jakiś czas syren.

Uwielbiała to, że w ciągu kilku minut od wyjścia z domu może znaleźć się w siłowni, kupić kawałek sernika, obciąć włosy czy przyłączyć się do lekcji jogi w parku. Mogła dostać wszystko – od piezzonego kurczaka po organiczne koktajle.

Dwie przecznice od ich kamienicy znajdowały się świetnie prosperująca niezależna księgarnia, galeria sztuki i Petit Pain, piekarnia z kawiarnią. No i oczywiście Romano's, miejscowa włoska restauracja należąca do matki Jake'a. Latem wystawiali stoliki na ulicę, do ogródka osłoniętego dzikim winem od jaskrawego, palącego wieczornego słońca.

Frankie uważała, że podają tam najlepszą pizzę w całym Nowym Jorku, a biorąc pod uwagę, że jadała ją na niemal każdej ulicy, nikt się jej nie sprzeciwiał.

O tej porze dnia stoliki były jeszcze wolne, ale w powietrzu już unosiła się woń czosnku i oregano.

Drzwi do kuchni były otwarte, więc Paige zajrzała do środka. Tak jak się spodziewała, Maria Romano robiła już

pastę.

- Buongiorno.

Było to jedyne słowo po włosku, jakie знаła Paige, a przynajmniej jedyne, do którego się przyznawała. Inne stanowiły jej sekret, pochodziły z czasu, gdy się łudziła, że między nią a Jakiem coś może się zdarzyć.

- Paige! Natychmiast znalazła się w serdecznych mącznych objęciach.

- Przeszkadzam?

- Nigdy. Co u ciebie?

Paige zaczerpnęła tchu. Pokochała Marię Romano, gdy tylko poznała ją przez Matta i Jake'a. Było to w pierwszym tygodniu jej nauki w college'u, kiedy przeprowadzka do Nowego Jorku przypominała w jej odczuciu lądowanie na obcej planecie.

- Nie dostałam awansu. Zostałam zwolniona.

Maria wypuściła ją ze swoich ramion.

- Jake mi powiedział. Zadzwoił zeszłego wieczoru. Martwiłam się o ciebie. Usiądź. Jadłaś już coś?

- Zjem śniadanie z Frankie i Evą. Mamy dużo od obgadania. Ale chętnie napiję się kawy.

Nie zdziwiło jej, że Jake dzwonił do matki. Był bardzo opiekuńczy wobec Marii, która wzięła go do siebie, kiedy miał sześć lat, i później adoptowała. To on kupił tę restaurację, zapewniając matce, jej bratu i kilku kuzynom pracę i utrzymanie.

Pięć minut później Paige, siedząc nad filiżanką doskonałego espresso, opowiedziała jej wszystko, począwszy od spotkania z Cynthią, a skończywszy na skróconej wersji rozmowy na

tarasie.

Nie bardzo wiedziała, kiedy zaczęła się zwierzać Marii. Stało się to stopniowo, po tym jak wprowadziła się do Matta w pierwszym roku college'u.

Ponieważ brat był zbyt zapracowany, żeby gotować, zaprowadził ją do Romano's, żeby co jakiś czas zjadła porządny posiłek. Piątkowe wieczory u Marii weszły do programu tak samo jak sobotnie maratony filmowe i te chwile spędzane z przyjaciółmi, przy dźwiękach i zapachach restauracji. Często stanowiły dla Paige najprzyjemniejszy czas w tygodniu. Uwielbiała ciepłą rodzinną atmosferę, śmiechy i kontrolowany chaos. Maria była troskliwa, ale nie nadopiekuńcza. Paige rozmawiało się z nią łatwiej niż z własną matką po prostu dlatego, że nie czuła z jej strony takiej presji jak przy tych, którzy próbowali ją chronić.

- Więc zakładasz własny interes. - Maria usiadła naprzeciwko niej. - I się boisz. Nie masz pewności, czy dobrze robisz.

Paige przewróciło się w żołądku. Była zadowolona, że odmówiła śniadania.

- Jestem tylko podekscytowana.

Maria wzięła swoją kawę.

- Przede mną nie musisz udawać.

Paige się poddała.

- Rzeczywiście, trochę się boję. Przez całą noc nie spałam. Myślałam o tym wszystkim, co może pójść nie tak. Powiedz, że jestem żalсна.

- A dlaczego miałabym tak mówić? Jesteś szczerą. To



naturalne, że się boisz. Co nie znaczy, że podjęłaś złą decyzję.

- Tak myślisz? Obawiam się, że jestem egoistką, że robię to dla siebie. Przez całe moje dzieciństwo to inni decydowali, co się ze mną stanie, więc teraz chciałabym sama mieć nad czymś kontrolę. Nawet gdyby to oznaczało porażkę. Ale jeśli mi się nie uda, pociągnę za sobą przyjaciółki.

- Dlaczego miałyby ci się nie udać?

- Jake ci powie, ile firm upada.

Maria napiła się kawy.

- Więc mój chłopiec cię wystraszył?

Chłopiec?

Paige odsunęła od siebie wizję silnych ramion i twardych mięśni.

- Przedstawił fakty. A fakty są dość przerażające.

- Nie daj się zniechęcić. Jeśli ktoś może ci pomóc i doradzić, to właśnie on. Dzięki niemu mam tę restaurację. Kupił mi ją, a potem nauczył mnie, jak nią zarządzać. Poświęcił wiele czasu, pokazując Carlowi, jak prowadzić rachunki. - Maria odstawiła swoje espresso. - Porozmawiaj z Jakiem. Tak długo się znacie. Wiesz, że w razie kłopotów ci pomoże.

Paige zdawała sobie sprawę, że musiałyby być w rozpaczliwej sytuacji, aby poprosić Jake'a o pomoc, ale nie mogła powiedzieć tego Marii.

- Na razie nie mam żadnych kłopotów. Martwię się, co będzie, jeśli to nie wypali. Eva bardzo potrzebuje pieniędzy, tak samo jak Frankie. - To właśnie gnębiło ją najbardziej. - A jeśli je zawiodę? Nie chodzi tylko o mnie. Proszę je, żeby zaryzykowały.

- Prosisz, żeby skorzystały z okazji. Na tym polega życie - na korzystaniu z okazji.

- Ale to moja decyzja. Moje marzenie. Pociągnęłam je za sobą. - I to właśnie myśl o tym, co się stanie, jeśli zawali sprawę, nie dawała jej spać przez większość nocy. - Frankie ma rękę do kwiatów i ogrodnictwa, a Eva świetnie gotuje, ale to ja poprowadzę biznes. Wszystkie będziemy zależały ode mnie. A jeśli nie dam rady? Jeżeli postępuję egoistycznie?

Maria bawiła się pustą filiżanką.

- W noc przed otwarciem restauracji nie zmrużyłam oka. Myślałam: „A jeśli nikt nie przyjdzie...”. Jake mi wtedy powiedział, żebym nie martwiła się, czy ktoś przyjdzie, czy nie, tylko skupiła się na tym, co robię dobrze, czyli przyrządzaniu pysznych rzeczy w ładnym otoczeniu. I miał rację. Wiesz, że jesteś dobra w swojej pracy, Paige. Wykonuj ją jak najlepiej, a ludzie w końcu do ciebie przyjdą.

- To wielkie ryzyko.

- W życiu trzeba ryzykować. - Maria wyciągnęła rękę nad stołem i ujęła jej dłoń. - Kiedy moi dziadkowie w tysiąc dziewięćset piętnastym roku przyjechali tu z Sycylii, nie mieli nic. Musieli wyłożyć pieniądze na podróż i latami żyli w biedzie, ale tak postanowili, bo wierzyli, że będzie im lepiej.

- Teraz mam poczucie winy, że marudzę.

- Nie marudzisz, tylko się martwisz. I to naturalne, ale życie nie stoi w miejscu. - Maria uścisnęła jej dłoń. - Niektórzy ludzie próbują przed nim uciekać, ale daremnie. Moi dziadkowie zaryzykowali, choć wiedzieli, że nie będzie im łatwo. Walczyli przez całe lata. Nigdy nie śniłam, że będę

prowadziła z rodziną własną restaurację. Nie mieliśmy nic, a teraz mamy – rozejrzała się wokół – wszystko. Dzięki mojemu Jake'owi i jego ambicjom. Wiesz, ilu ludzi się z niego śmiało, gdy pukał do ich drzwi? Bardzo wielu. Ale on nie ustawał i teraz oni pukają do jego drzwi. Więc mi nie mów, że marzenia się nie spełniają.

– Jake jak nikt zna się na komputerach. Ma prawdziwy talent. A ja? Organizuję przyjęcia na zamówienie. – Paige dopiła kawę, zastanawiając się nad decyzjami, które podjęła. – Miliony ludzi mogą robić to co ja, a mało kto to, co robi Jake. Dlatego pukają do jego drzwi.

– Mnóstwo osób potrafi gotować, ale to moja restauracja jest pełna co wieczór. Nie doceniasz siebie. Umiesz postępować z ludźmi, masz oko do szczegółów i talent organizacyjny. A do tego pasję i determinację. Jesteś bardzo pracowita.

Czy to wystarczy?

– Strata pracy podważyła moją wiarę w siebie, a właśnie jej najbardziej potrzebuję, jeśli chcę nakłonić klientów do skorzystania z usług Urban Genie. – Paige zapatrzyła się w swoją filiżankę. – Jak mam zachowywać się pewnie, jeśli nie czuję tej pewności?

– Musisz udawać. Cały czas udawać, Paige. – Maria mówiła spokojnie i Paige poruszyła się nerwowo.

– I tak robię. Ale bardzo rzadko z tobą.

Była z Marią szczerą w każdej kwestii, oprócz jednej. Maria nie miała pojęcia, co Paige czuje do jej syna.

– I rób tak dalej, aż pewnego dnia się obudzisz i zdasz sobie

sprawę, że przestałaś udawać. Że zachowujesz się naturalnie.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. - Paige zerknęła na telefon komórkowy i wstała. - Powinam już iść. O wpół do ósmej umówiłam się z Frankie i Evą. A mam jeszcze kupić owoce. Dziękuję za kawę i dobre słowo.

- Przyjdźcie któregoś ranka i tutaj urządźcie sobie zebranie przy śniadaniu. Podam wam granitę i brioszki. Nie mogę wam pomóc w interesach, ale mogę nakarmić was po sycylijsku. I pamiętaj, jeśli droga jest wyboista, to nie znaczy, że masz z niej zejść.

- Powinam wyhaftować to na poduszce na kanapę.

Ucałowała Marię w policzek i pobiegła dalej ulicą, kupując w warzywniaku jagody i świeże śliwki, a w swojej ulubionej kawiarni - mieloną kawę.

Eva była już w kuchni u Frankie, włosy miała upięte w niedbały kok, z którym każda inna kobieta wyglądałaby nieporządnie, ale nie ona. Przygryzając dolną wargę, posypywała cynamonem owsiankę.

- Kupiłaś te owoce? - Dodała złotego syropu klonowego. - Połóż je na stole. A jeśli zamierzasz wejść pod prysznic, to nie na długo, bo śniadanie prawie gotowe. Frankie się ubiera. Dostała kolejnego esemesa.

Ściszyła głos, ale Paige nie zdążyła o nic zapytać, bo drzwi się otworzyły i stanął w nich Jake, niemal wypełniając wejście ramionami.

Nie spodziewała się, że zobaczy go tak szybko.

Mieszkał w modnej Tribecce, w dawnym lofcie, z którego, jak żartem mówiła Eva, w pogodny dzień można było dojrzeć

Florydę.

Jake ziewnął. Paige zauważyła w jego oczach pod grubymi rzęsami zmęczenie. Miał cień zarostu i było oczywiste, że cokolwiek robił w nocy, nie miało to związku z wypoczynkiem.

Pod pachą trzymał kask motocyklowy. Jake nie lubił tłoku panującego w komunikacji publicznej. Kiedy musiał się przemieścić z Manhattanu na Brooklyn, przyjeżdżał na motocyklu.

Patrząc na niego, nikt by się nie domyślił, że jest właścicielem globalnej firmy odnoszącej sukcesy. Mógłby w tej chwili wkroczyć do najniebezpieczniejszych części Brooklynu i świetnie by tam pasował.

- Pomyślnego pierwszego dnia pracy.

Mimo braku snu wyglądał atrakcyjnie, był męski i zbyt przystojny, aby mogło mu to wyjść na dobre.

Ona natomiast miała brudne włosy, była spocona i zupełnie nieumalowana.

Super.

Dlaczego nie mógł się zjawić dziesięć minut później, gdy już wyszłaby spod prysznic i może pociągnęła usta szminką?

Choć to i tak niczego by nie zmieniło. Choćby nie wiadomo ile razy wzięła prysznic i pomalowała usta szminką, Jake i tak by się nią nie zainteresował.

A dlaczego miałyby się zainteresować? Kobiety ustawiały się w kolejce, żeby załapać się na randkę z Jakiem Romano.

Dla niego była wciąż tamtą bladą, chudą nastolatką, która się wygłupiła i wprowadziła ich oboje w zażenowanie. To był zły moment. Często się zastanawiała, co by było, gdyby

spróbowała go uwieść kilka lat później.

Czy wtedy dostrzegłby w niej kobietę na tyle, aby podjąć z nią grę dla dorosłych?

- Co tu robisz? - Siłą woli zmusiła się, żeby nie uładzić włosów.

- Musiałem omówić z wujem kilka spraw związanych z interesami. Pomyślałem, że wpadnę i złożę wam życzenia. Żeby wam się powiodło!

Eva, pozbawiona powściągliwości Paige, stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

- Jesteś niezrównany, nawet jeśli powinienes się ogolić. Jadłeś już śniadanie? Bo mogłabym coś ci podać.

Paige zgrzytnęła zębami. Przy nim od razu stawiała się rozdrażniona.

- Jestem już po śniadaniu. Takim, jakie lubię.

Puścił oko do Evy, a ona uśmiechnęła się do niego z uznaniem.

- Nie mów mi. Na śniadanie miałeś nagą blondynkę.

- Nie wciskaj jej kitu, bo zarezerwuje ci Plazę na ślub w czerwcu - włączyła się Paige. - Chciał powiedzieć, że wypił espresso. To jego śniadanie.

- Czy ktoś mówił coś o nagiej blondynce? - Matt wszedł za Jakiem do kuchni z krawatem na szyi i plikiem papierów w rękach. - Dzisiaj rano lepiej nie odbieraj telefonu, Paige. Mama dzwoniła już cztery razy. Oboje z tatą słyszeli o Star Events.

- Jak to? Myślałam, że są w Wenecji.

Ich rodzice, po latach siedzenia w domu, wreszcie wybrali

się w podróż po Europie. Matt i Paige regularnie dostawali od nich relacje.

- Bo są. Ale znasz tatę. Nie może żyć bez wiadomości gospodarczych.

- Więc dzwonili, żeby spytać, jak się mam? - Podłamała się.

- Co im powiedziałaś?

- Że już znalazłaś nową pracę i świetnie sobie radzisz. - Rzucił papiery na stół. - Nie wylejcie nic na nie, są ważne.

- Powiedziałaś, że mam nową pracę?

- Uhm, a oni spytali o nazwę firmy, żeby poczytać o niej w internecie.

Paige się skrzywiła.

- Więc się ugiąłeś i wszystko wygadałeś?

- Hej, czy wyglądam na mięczaka? - Matt się pochylił i podkradł kilka jagód z miski, którą postawiła na stole Eva. - Mam z nimi do czynienia tak długo jak ty. Właściwie dłużej, choć wszystko było prostsze, zanim zjawiał się na świecie z tym swoim słabym serduszkem i sinymi usteczkami, domagając się uwagi.

- Myślisz, że sama zrobiłam sobie dziurę w sercu?

- Biorąc pod uwagę, jak w wieku dwóch lat grymasiłaś przy jedzeniu, nie dałbym głowy, że tak nie było. Pewnie chodziło ci o nuggetsy z kurczaka, ale nie wyszło.

Zawsze potrafił ją rozśmieszyć.

- Więc powiedziałaś im, że jesteś zbyt zajęty swoim życiem, aby wnikać w moje.

- Nie. Wtedy wróciliby do domu pierwszym samolotem i daliby mi do wiwatu, że nie zająłem się tobą lepiej. - Zjadł

jagody. – Powiedziałem im, że jesteś bardzo podekscytowana nową robotą... Nie kłamałem... I że z ulgą uwolniłaś się od tej socjopatki Cynthii... To także prawda... A potem zrelacjonowałem im najważniejsze wydarzenia z mojego życia i poprosiłem mamę, żeby opowiedziała mi o freskach.

Paige wiedziała, że matka potrafiła o nich rozprawiać godzinami.

– Dzięki. Powiem im prawdę, ale najlepiej później, gdy firma się już rozkręci. Nie chcę martwić mamy.

– Zgoda. Po co ma wsiadać w pierwszy samolot z Włoch, żeby sprawdzić, czy u jej córeczki wszystko dobrze.

– Przyznaję to z niechęcią, ale jesteś najlepszym bratem, jakiego może mieć dziewczyna. Superbratem.

– Wiem. I już choćby z tego jednego powodu możesz mnie nakarmić.

– Ja cię nakarmię – włączyła się Eva. – Siadaj, superbracie. Zawsze jesteś mile widziany przy moim stole, pod warunkiem że obiecasz nie pokazywać się w kostiumie z lycry.

– Nie ma mowy. Ale nie mogę usiąść. To śniadanie w biegu.

– W biegu?

– Uhm, wbiegam, a ty dajesz mi coś na drogę. Najlepiej z bekonem.

Zręcznym ruchem zawiązał krawat, a Jake przyglądał się temu z niedowierzaniem.

– Po co nosisz krawat?

– Ma zwieść pewien typ klienta, aby myślał, że wiem, o czym mówię. Paige, umówiłem cię na spotkanie z moim prawnikiem o czwartej po południu. Przyjdźcie wszystkie trzy. I nie



spóźnijcie się, bo gość tyle sobie liczy, że przy nim Jake to nędzarz. Później spotkamy się z księgowym.

Piknął jego telefon komórkowy. Matt spojrzał na niego i przeczytał esemesa.

Paige sięgnęła po swoją komórkę.

- Sama mogłam umówić się na te spotkania.

- I tak miałem sprawę do faceta. Oszczędność czasu i energii. - Matt przewinał swoje e-maile. - Omówisz z nim swoje plany biznesowe. Powinnaś wystartować jak trzeba.

- Więc musimy dostać się na Manhattan?

Jake spojrzał na nią.

- Mogę cię podrzucić motocyklem, jeśli chcesz.

- Tak! - odparła bez wahania Paige. - Zawsze marzyłam, żeby się nim przejechać!

- Nie. - Matt uniósł głowę z kamienną miną. - Nie posadzisz mojej siostry na siodełku tej cholерnej maszyny.

Paige już otwierała usta, ale Jake odezwał się pierwszy - łagodnym tonem.

- Ta „cholerna maszyna” to dzieło sztuki. Ma silnik, który...

- Właśnie z powodu silnika moja siostra na nią nie wsiądzie.

Jake uniósł brwi.

- Mam kask dla pasażera. Już wozilem tym motocyklem kobiety. I żyją.

- Moja siostra to co innego. Urządzamy w sobotę wieczór filmowy?

Paige spojrzała na niego ze zniecierpliwieniem.

- Matt...

- Oczywiście, że urządzamy - odezwała się Eva, żeby

załagodzić sytuację. – Moglibyśmy dla odmiany obejrzeć coś romantycznego?

– Myślałem raczej o thrillerach. – Matt wystukał odpowiedź na jeden z e-maili. – *Milczenie owiec* albo coś Stephen Kinga...

– Po moim trupie! – oburzyła się Eva. – Nie znoszę thrillerów i horrorów. Jeśli nie chcesz się obudzić i znaleźć mnie roztrzęsionej w swoim łóżku, bo będę zbyt przerażona, żeby spać sama, lepiej wybierz coś innego. Nic o seryjnych zabójcach. Ani martwych dzieciach. Takie są moje warunki. Może obejrzymy *Bezsenność w Seattle*?

– Tylko, jeśli jej powodem jest to, że na wolności biega seryjny zabójca. – Zadzwoił jego telefon. – Muszę odebrać.

Odszedł na bok, zostawiając Paige kipiącą gniewem.

– Co mu odbiło? – Zwróciła się do Jake'a: – Chętnie skorzystam z twojej propozycji.

Jake uśmiechnął się lekko.

– Nie ma mowy. Jeśli wy dwoje chcecie się kłócić, proszę bardzo. Zawsze dostarczacie nam przy tym rozrywki. Ale mnie do tego nie mieszaj.

Paige zapamiętała, żeby później porozmawiać o tym z Mattem, a teraz otworzyła swój laptop.

– Część biznesu związana z organizacją imprez to betka, natomiast spisałam listę usług konsjerskich. – Gdy Matt rozmawiał przez telefon, pokazała to Evie. – Coś pominęłam?

Jake spojrzał jej przez ramię.

– Nie widzę tu seksu.

– Bardzo śmieszne. Sporządziłam też listę firm, których

szefowie mają kupę forsy, a nie mają czasu.

Eva naląła kawy do kubków.

- Ale dlaczego mieliby zwrócić się do nas?

- Bo dzięki nam ich pracownicy będą bardziej efektywni. A ich życie stanie się tak łatwe, że zaczną się dziwić, jak do tej pory radzili sobie bez nas. W nocy zebrałam pewne dane... Wiecie, ile traci się na tym, że podwładni załatwiają w godzinach pracy swoje prywatne sprawy?

- Moi tego nie robią. - Jake wziął od Ewy kubek kawy.

- Założę się, że tak. Tylko o tym nie wiesz, bo jesteś szefem. Kiedy wchodzisz, minimalizują okienka.

- Chcesz powiedzieć, że nie mam pojęcia, co się dzieje w mojej firmie?

- Chcę powiedzieć, że większość ludzi pracuje do późna i równowaga między ich życiem zawodowym a prywatnym ulega zachwianiu, więc załatwiają sprawy osobiste w pracy. My możemy to zmienić.

- Równowaga między życiem prywatnym a zawodowym? O czym ty mówisz? Muszę już iść - powiedział Matt, przerywając połączenie; poprawił krawat i skontrolował swoje odbicie na błyszczącej powierzchni mikrofalówki. - Do zobaczenia później.

Zatrzymał się, gdy weszła Frankie. Miała na sobie bojówki i czystą bawełnianą koszulkę, a kręcone włosy spadały jej niesforną kaskadą na ramiona.

Paige zauważyła, że jej brat zawiesił na nich wzrok. Potem spojrzał na twarz dziewczyny, dostrzegając malujące się na niej napięcie.

- Wszystko w porządku? - zapytał cicho i Frankie odrzekła coś, czego Paige nie usłyszała.

Matt jednak skinął głową i odszedł, nie drążąc tematu.

Paige wiedziała, że jej brat ma jak najgorsze zdanie o matce Frankie.

Kiedy czasami przychodziła odwiedzić córkę, Matt zawsze starał się przy tym być. Frankie pewnie wolałaby spotkać się z nią na osobności, ale przyjaciele, wiedząc, jak bardzo to przeżywa, chcieli być przy jej boku, gdy Gina Cole składała „rodzicielskie” wizyty.

Paige zawsze ujmowało, że Matt tak wspierał Frankie. Czasami nawet się zastanawiała, czy ten gest jest jedynie kolejnym wyrazem opiekuńczych skłonności brata, czy też czymś więcej, ale nie wnikała w to.

Matt potrzebował - i oczekiwał - zaufania od bliskich.

Frankie natomiast nie ufała nikomu. I jako pierwsza przyznałaby, że jest tak pokręcona, jeśli chodzi o relacje, że mogłaby służyć jako korkociąg.

- Na pewno nie zostaniesz, Matt? - Eva wskazała stół. - Zapraszam na zebranie przy śniadaniu. Każdy, kto nie wyjdzie z tej kuchni w ciągu dwóch minut, będzie musiał zjeść moją owsiankę.

Matt i Jake wpadli na siebie, ewakuując się pospiesznie.

- Dlaczego faceci tak nie lubią zdrowej żywności? - Eva, urażona, nałożyła do misek kremową owsiankę i dorzuciła migdały oraz jagody.

- Pewnie dlatego, że dietetyczna cola smakuje lepiej. - Frankie usiadła przy stole i wzięła łyżkę. - Jeśli to zjem,

przestaniesz się mnie czepiać?

- Może.

Paige podsunęła jej laptop.

- Zerknij na moją listę.

Frankie zagłębiła łyżkę w misce i zaczęła czytać.

- Cholera, jesteśmy dobre. Ty jesteś dobra, że tak szybko to zebrałaś. Jesteś pewna, że możemy się tego wszystkiego podjąć?

- Jeśli nie my same, to ktoś z naszych znajomych. Już zaczęłam spisywać dostawców, knajpy i tak dalej. Mamy mnóstwo kontaktów, a kilka osób już się zgłosiło do współpracy. Okazuje się, że Star Events działało na nerwy wielu ludziom.

- Czy w umowie nie miałaś klauzuli o zakazie konkurencji?

- Tak, ale tylko w razie, gdybym sama złożyła wypowiedzenie, a nie złożyłam. Matt się upewnił co do tego. Przejrzałam wykaz naszych konkurentów i sprawdziłam, jakie imprezy urządzali w zeszłym roku. I wpisałam ich na kolejną listę. - Pochyliła się i otworzyła następny dokument.

- Lubisz listy. - Frankie zerknęła na ekran. - A ta jest długa.

- Zaczęłam od firm, które wynajęły Star Events, a potem wypisałam ich konkurentów i powiązane z nimi spółki. Jak dotąd mam siedemdziesiąt pozycji. Zróbcie miejsce w swoich terminarzach, bo będziemy miały pełne ręce roboty. - Podniosła kubek z kawą. - Za nas!

Frankie wzięła swój kubek.

- Za Urban Genie. Twoje życzenie jest dla nas rozkazem.

Eva dołączyła się do nich, chlustając kawą po stole.

- Żeby napływające życzenia aż się przelewały.
- Jak twoja kawa - zauważyła Frankie i sięgnęła po ścierkę.

Tego dnia w siedzibie swojej firmy w Tribeca Jake wyszedł z gabinetu, pożegnawszy się z jednym klientem, i czekał na następnego. Wtedy do jego biura wszedł Matt.

- Muszę z tobą porozmawiać.
- Jestem zajęty.
- Chodzi o Paige.

Nie chciał o niej myśleć.

Starał się trzymać od niej z daleka, ale poprzedniego wieczoru to mu się nie udało i nawet dotknął jej ręki.

Wciąż czuł nieznaczne drzenie jej dłoni i zapach lekkich perfum, których używała. Zawsze działały mu na zmysły. Miał ochotę rozebrać ją do naga, rzucić na najbliższą ławkę i wyczyniać z nią niecne rzeczy.

- Nie będę woził twojej siostry motocyklem, jeśli sobie nie życzysz, ale powinieneś pozwolić jej zdecydować o sobie. Jesteś nadopiekuńczy.

Matt rzucił się na najbliższe krzesło.

- Nie chodzi o motocykl. Chodzi o biznes. Ten, który kazałeś jej założyć. Co, do diabła, sobie myślałeś?

- Myślałem, że potrzebuje więcej kontroli nad swoim życiem. Widziałeś ją... Czuła się bezsilna i przestraszona. Przypomniałem jej, że może odzyskać poczucie władzy. To wszystko.

- Zdenerwowałeś ją.
- Uhm, zdenerwowałem. Lepiej, żeby się wściekała, niż płakała.

- Wcale nie płakała. Nigdy nie widziałem swojej siostry płaczącej, nawet w trakcie tych wszystkich traumatycznych przeżyć, kiedy była chora. Ani razu.

Jake, który nauczył się z daleka wyczuwać kobiece łzy, nie pojmował, jak Matt może być taki niedomyślny.

- Ledwie się trzymała. I umarłaby ze wstydu, gdyby się rozplakała. Już źle się czuła, nie musiała czuć się jeszcze gorzej. Trzeba ją było skłonić do działania, a nie ma lepszego bodźca niż złość. Powinieneś mi podziękować.

- Specjalnie ją zdenerwowałeś? - Matt potarł szczękę i przeklął cicho. - Nie zorientowałem się. Skąd tak dobrze znasz się na kobietach?

- Duże doświadczenie i niezwykły dar doprowadzania ich do szału.

Zadzwoił jego telefon, więc uciszył go dźgnięciem w jeden z przycisków.

Matt spojrzał na wyświetlacz.

- Brad Hetherington? Naprawdę obracasz się w wysokich kręgach. Nie brakuje ci tam tlenu?

- Nie, ale potrzebuję łopaty, żeby wydostać się ze sterty gówna.

- Nie odbierasz jego telefonów?

- Odebrałbym, ale nie przy tobie. A czasami opłaca się migać. Mam coś, na czym mu zależy. Jeśli trochę poczeka, wyciągnę od niego więcej.

Matt pokręcił głową.

- Jak to jest, gdy wszyscy ustawiają się do ciebie w kolejce?

- Ma się mnóstwo roboty. - Jake odchylił się na oparcie

fotela, patrząc na kumpla. – Więc przyszedłeś dołożyć mi za to, że wkurzyłem twoją siostrę czy w innej sprawie?

– W innej sprawie. Chcę, żebyś pomógł jej z tą firmą.

Jake stężał. Odruchowo stał się ostrożny.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

– Bo przez ciebie się w to wpakowała. Nie możesz pozwolić, żeby splajtowała. Jesteś jej to winien.

– Dlaczego sądzisz, że splajtuje?

– Dlatego, że prośenie o pomoc jest dla niej przyznaniem się do słabości. Obaj wiemy, że prowadzenie firmy wymaga nieustannej nauki. Im więcej pytasz, tym szybciej się uczysz. Moja siostra uczyniła z niezależności formę sztuki. Nigdy nie poprosi o radę. Więc musisz ją zaoferować.

Za nic.

Jake zabębnił palcami po blacie. Pchnięcie jej we właściwą stronę to jedno, a angażowanie się osobiście – drugie.

– Nie będzie chciała ode mnie pomocy. Słyszałeś, co wczoraj mówiła.

I wiedział, że to nie tylko niezależność nie pozwala Paige prosić o pomoc.

Żadne z nich do tego nie wracało, ale przeszłość była stale obecna, rzutowała na każdą interakcję między nimi.

Paige pilnowała się przy nim i to mu odpowiadało.

– Nie znam się zupełnie na usługach konsjerskich ani na organizowaniu imprez.

– A powinienes. Chodzisz na rozmaite imprezy.

– Żeby nawiązywać kontakty, napić się albo zaliczyć jakąś laskę. Czasami po to wszystko razem. Ale nie planuję imprez.



- Czuł się, jakby stał na skraju ruchomych piasków: jeden fałszywy krok i wpadnie po szyję. - Masz takie samo doświadczenie w biznesie jak ja. Ty jej pomóż.

- Ona uważa, że jestem nadopiekuńczy, i ma rację. Staram się taki nie być, ale wciąż zaliczam wpadki. Za każdym razem, cholera. Pamiętasz, jak uczyła się prowadzić samochód? - Zobaczył, że Jake się krzywi, i pokiwał głową. - No właśnie. Zbyt się o nią martwię, żeby zachować obiektywizm. - Matt wstał i podszedł do okna. - Wspaniały widok - zauważył z roztargnieniem.

- Zwykle jestem zbyt zajęty, żeby zwracać na niego uwagę. Przyjaciel nie zrozumiał aluzji.

- Wciąż jest dla mnie tamtą dziewczynką, chorą na serce. Wciąż widzę ją w szpitalu, z sinymi ustami, z trudem łapiącą oddech.

- Jeśli próbujesz emocjonalnego szantażu, daruj sobie. To na mnie nie działa.

Tyle że te słowa przywołały obraz, który Jake starał się wymazać z pamięci, razem z mnóstwem innych, których nie chciał widzieć.

- To nie jest wcale emocjonalny szantaż, tylko prawda. Chciałbym owinąć ją w folię bąbelkową i wszystko załatwić sam. Zawsze tak było. Od pierwszego dnia.

- To dlatego, że rodzice obarczyli cię odpowiedzialnością. - Jake wstał i dołączył do niego przy oknie. - Kazali ci nad nią czuwać. To wielki ciężar.

Zawsze uważał, że przyjaciel nie ma łatwo.

Matt ściągnął brwi.

- To żaden ciężar.

- Może pora pozwolić, żeby Paige zaczęła żyć własnym życiem, nawet gdyby wiązało się to z popełnianiem błędów. Zamiast starać się ją złapać, zanim upadnie, lepiej poczekać, aż to się stanie, i wtedy pomóż jej wstać.

- Nie chcę, żeby coś jej się stało. Nie chcę, żeby poniosła porażkę.

- Za bardzo się boisz tej porażki. To pewnie spadek po zbyt ambitnych rodzicach. Niepowodzenia są częścią życia, Matt. Sukces niczego nie uczy, natomiast porażka uczy odporności. Uczy wstawać i zaczynać od nowa.

Matt przeczesał palcami włosy.

- Kiedyś byłeś równie nadopiekuńczy jak ja. Do licha, któregoś razu przesiedziałeś całą noc przy łóżku Paige, kiedy ja nie mogłem. A może już nie pamiętasz.

Pamiętał każdą chwilę.

- Zrozumiałem, że chronienie jej to żadna pomoc. Paige nie chce, żeby ją chroniono.

A jednak ją chronił, no nie?

Chronił ją przed sobą.

Wiedział, że mógłby ją skrzywdzić. Już tak się kiedyś stało.

Żadne z nich o tym nie wspominało, ale dobrze wiedział, jak zabolą ją jego odrzucenie. Wiedział, że ją zmieniło. Otwartość, którą uważał za tak odświeżającą, gdzieś przepadła. W jego obecności Paige zachowywała czujność, a on jej to ułatwiał, starając się, żeby ich relacje były niemal antagonistyczne.

Matt odwrócił się od okna.

- Może nie chce być chroniona, ale pragnę jej pomóc. Proszę cię jak przyjaciel.

Ale właśnie ze względu na ich przyjaźń Jake nie chciał tego zrobić.

- Dlaczego sam nie możesz?

- Dlatego, że Paige w ogóle nie chce mnie słuchać, a poza tym jestem architektem krajobrazu. Mogę jej zaprojektować wspaniały taras na dachu, razem z fontanną i huśtawką, ale nie znam się na marketingu cyfrowym i nie mam znajomości na górze. A ty tak. Mógłbyś otworzyć jej wiele drzwi.

- Które zatrzasnęłaby mi przed nosem.

- Znasz Brada Hetheringtona. - Matt wskazał na telefon Jake'a. - Ten facet jest dosłownie właścicielem Wall Street. Już zlecenia od niego wystarczyłyby, żeby Urban Genie odniósł sukces.

Jake przypomniał sobie krążące po mieście plotki.

- Wierz mi... Paige nie potrzebuje w swoim życiu Brada Hetheringtona.

- W prywatnym może nie. Ale zawodowym? Ten gość ma głębokie kieszenie. Podobnie jest z innymi firmami, z którymi współpracujesz. Paige nie musi nawet wiedzieć, że jej pomagasz. Weź telefon i podzwoń, gdzie trzeba. Pół Manhattanu ma u ciebie dług wdzięczności.

- Nie robię interesów w taki sposób.

Ale w relacji z Paige nie był taki uczciwy, prawda?

Myślała, że nic do niej nie czuł.

Myślała, że nie jest dla niego nikim więcej niż tylko młodszą siostrą kumpla.

- Umówmy się tak. - Nie było innego sposobu, żeby pozbyć się Matta z gabinetu. - Jeśli Paige przyjdzie do mnie z prośbą o pomoc, nie odmówię jej.

Matt przeklął pod nosem.

- Wiesz dobrze, że nie przyjdzie.

Jake współczująco wzruszył ramionami, a przynajmniej miał nadzieję, że tak to wyglądało.

Bo liczył, że przyjaciel się nie myli.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

*Sięgaj do gwiazd, a jeśli są za daleko, włóż buty na wyższych obcasach.*

PAIGE

Paige klapnęła na krzesło przy swoim ulubionym stoliku w Romano's. Przyszły tu razem z Evą i Frankie, żeby opracować plan C, ponieważ plan A i B nie wypaliły. Minęły dwa tygodnie, a one nie ruszyły z miejsca.

Z kuchni dochodził apetyczny zapach czosnku i ziół, a przez otwarte okno widziała, jak jej brat prowadzi rozmowę telefoniczną z klientem.

Był piątkowy wieczór i to Matt zaproponował tę kolację, na swój koszt, ale odkąd usiedli, jego komórka dzwoniła bez przerwy.

Natomiast jej telefon milczał dobijająco.

Do niej nikt nie dzwonił, nikt nie odpowiadał na wysłane przez nią wiadomości. Nie tak to sobie wyobrażała, kiedy marzyła o założeniu własnego biznesu.

Obiecała sobie, że pewnego dnia odniesie taki sukces, że będzie mogła w rewanżu postawić bratu milion kolacji. Jej telefon będzie dzwonił tak często, że zatrudni kogoś do odbierania. Miała nadzieję, że ten dzień nie jest zbyt odległy.

- Harujecie przez cały tydzień. - Maria postawiła przed nimi miski pełne pasty z jej firmowym sosem pomidorowym. -

Musicie jeść. *Buon appetito*.

- Niedługo nie będziemy miały na jedzenie - zauważyła ponuro Paige. - Będziemy krążyły wokół śmietnika jak bezdomne koty.

- Pazurka była takim bezdomnym kotem. - Frankie wzięła widelec. - A teraz jada po królewsku.

Maria poklepała ją po ramieniu.

- Możecie tu jadać codziennie. Będzie mi bardzo miło.

Carlo, który akurat przechodził obok, pokiwał głową.

- Z wami przy oknie, dziewczyny, interes kwitnie.

Wyglądało na to, że kwitnie każdy interes oprócz jej własnego.

Paige rozejrzała się po zatłoczonej restauracji. Nie było ani jednego wolnego miejsca.

Zwykle już samo przyjście do Romano's poprawiało jej humor. Uwielbiała kunsztowne metalowe stoły i zdjęcia z Sycylii na ścianach. Znała dobrze każde z nich. Były wśród nich znajomy zaśnieżony szczyt Etny, piękna Taormina ze swoimi krętymi średniowiecznymi uliczkami, łódzie rybackie unoszące się na falach migocącego błękitnego morza.

W sali rozbrzmiewały śmiechy i rozmowy.

Wszyscy świetnie się bawili.

To znaczy wszyscy z wyjątkiem ekipy Urban Genie.

To Paige była odpowiedzialna za morale i jak na razie nie spisywała się dobrze.

- To dopiero początek. - Podjęła nadludzki wysiłek, żeby nie tracić ducha. - Gdzieś tam czekają tłumy klientów.

Frankie spojrzała na nią.

- Dzwoniłaś w setki miejsc i jedyne zamówienia, które zdobyłyśmy, to zawiezenie ciuchów do pralni chemicznej oraz dostarczenie tortu urodzinowego na dziewięćdziesiąte urodziny staruszki.

- Która miała na imię Mitzy i była urocza. - Eva nabrała na widelec makaronu; wyzwania związane z nowym przedsięwzięciem najwyraźniej nie odebrały jej apetytu. - Wiecie, że podczas wojny latała amerykańskimi samolotami wojskowymi?

- Nie. - Paige zmarszczyła czoło z roztargnieniem. - Skąd miałabym to wiedzieć? I skąd ty wiesz?

- Bo rozmawiałam z nią po przywiezieniu tortu i polubiłyśmy się. Pokazała mi niesamowite zdjęcia, a potem przyszedł z wizytą jeden z jej synów i zaproponowała, żebym została na herbatę.

Frankie znieruchomiała z widelcem w połowie drogi do ust.

- I zostałaś?

- Jasne, że tak. Nie wypadało odmówić, a poza tym ona była interesująca, a on całkiem atrakcyjny, trochę w typie sztywnego bankiera. Mitzy martwi się o niego, że jest singlem, a jeszcze bardziej o jego brata. To znany pisarz. Kilka lat temu w czasie świąt stracił w wypadku żonę i od tamtego czasu jest praktycznie odludkiem. - Łzy napłynęły Evie do oczu. - Czy to nie okropne? Wciąż wyobrażam go sobie samego w wielkim pustym mieszkaniu. Co tam pieniądze, no nie? Liczy się tylko miłość. W końcu nic nie jest od niej ważniejsze.

- Chyba że nie masz pracy. - Paige podała jej serwetkę. -

A wtedy pieniądze zyskują na znaczeniu. Ale przyznaję, to okropne. Trudno się po czymś takim pozbierać.

- Jemu się nie udało. Mitzy niepokoi się o niego, więc chwyta się każdego sposobu, żeby wyciągnąć go z tego stanu. Mam ochotę pojechać i go uściskać.

- Nie znacie się - zauważyła Frankie - więc tylko napastowałabyś obcą osobę. To smutna historia, zgadzam się, ale nie rozumiem, jak możesz rozczulać się nad kimś nieznanym.

- A ja nie rozumiem, jak możesz mieć takie zatwardziałe serce. - Eva zamrugła powiekami. - Zresztą po kilku godzinach Mitzy przestała być dla mnie nieznaną.

Frankie opuściła widelec.

- Po kilku godzinach? Dostarczenie tortu nie powinno zająć więcej niż czterdzieści minut. Tak długo tam byłaś?

- Nie patrzyłam na zegarek. - Eva miała niepewną minę. - Pewnie minęły ze cztery godziny, gdy piliśmy herbatę, a potem wyprowadziłam jej psa na spacer.

- Cztery godziny? - Paige wytrzeszczyła oczy. - Powinnaś jej była policzyć za ten czas, Ev.

- To nie byłoby w porządku. Poczęstowała mnie pyszną herbatą. Przecież nie spóźniałam się przez to z następną robotą. Nie mamy innych zaleceń. A ona była taką ciekawą osobą. - Eva zamilkła na chwilę. - Przypominała mi moją babcię.

Słyszac drzenie w głosie przyjaciółki, Paige uścisnęła jej dłoń.

- W porządku, Ev. Rzeczywiście, nie jesteśmy specjalnie



zajęte.

- Niepokoi mnie co innego - odezwała się Frankie. - To, że ci ludzie są nam zupełnie nieznani. Któryś może okazać się psychopatą z nożem w dłoni. Nie masz instynktu samozachowawczego?

Pokręciła głową, a Eva spojrzała na nią cierpliwie.

- Z mojego doświadczenia wynika, że ludzie w większości są sympatyczni.

- Wobec tego jest ono bardzo niewielkie. - Frankie znowu podniosła widelec i zaatakowała nim pastę. - Mam nadzieję, że twoja wiara w ludzi nigdy nie zostanie zachwiana.

- Ja także, bo inaczej życie byłoby nie do zniesienia. - Eva pociągnęła łyk wina. - A przy okazji... wnuk Mitzy... ten, którego dziś poznałam, nie ten, który prawie nie wychodzi z mieszkania... jest właścicielem prywatnego banku przy Wall Street, więc dałam mu naszą wizytówkę.

Paige popatrzyła na nią.

- Naprawdę?

Frankie sięgnęła po następną kromkę chleba czosnkowego.

- I mówi to po opowiedzeniu nam historii całego życia Mitzy. - Podniosła makaron do ust i zerknęła na Evę. - Nie przyszło ci do głowy, że ta informacja zainteresowałaby nas najbardziej?

- Mnie ciekawi wszystko, co ma związek z ludźmi. Nie wiem, czy wam mówiłam, że ta kobieta, leżąca w sali obok babci, była...

- Ev - przerwała jej Paige - mówiłaś o wnuku Mitzy. Tym bogatym, właścicielu banku. Dałaś mu naszą wizytówkę i...?

- I nic. Wziął ją i schował do portfela.

- Powiedział, że do nas zadzwoni? A może ty do niego zadzwonisz? Żeby nie tracić kontaktu?

- Nie. Nie poprosiłam o jego numer i nawet nie znam nazwy tego banku. Nie patrz tak na mnie. - Policzki Evy się zaróżowiły. - Nie znoszę się napraszać w interesach. Nie jestem akwizytorką. A jeśli oni wszyscy odpowiadają „tak”, bo czują się pod presją? Albo, co gorsza, odpowiedzą „nie”? To byłaby taka niezręczna sytuacja.

- W ciągu ostatnich dwóch tygodni miałam setki takich sytuacji - odparła Paige ze znużeniem. - Już się otrząsałam. Dowiedziałas się o nim czegoś więcej?

- Jest uczulony na truskawki i jako pierwszy z rodziny poszedł na studia. Świetnie mu się wiedzie. Mitzy jest z niego bardzo dumna. I życzył nam szczęścia.

- Szczęścia. - Paige poczuła rozpacz. Czy tylko ona przejmowała się startem wspólnej firmy?

Może rzeczywiście to musiało potrwać, ale nie miały czasu.

- Nie przypuszczałam, że będzie aż tak trudno. W internecie można znaleźć mnóstwo historii w stylu „od pucybuta do milionera”, o ludziach, którzy założyli firmy jeszcze na studiach, zdobyli fundusze i potem sprzedali swoje przedsiębiorstwa za miliardy dolarów. Ja nawet nie mogę namówić nikogo, żeby odebrał telefon i porozmawiał ze mną.

- Już ci mówiłam, powinnaś pogadać z moim Jakiem. - Maria postawiła dodatkowy chleb czosnkowy na stole. - Poproś, żeby cię polecił tu i tam. Zna na Manhattanie wszystkich, których warto znać. I zjedz coś, Paige. Zrobi się z ciebie szczapa,

dziewczyno.

Maria odeszła, żeby obsłużyć klienta, a Paige wbiła wzrok w talerz.

Nie chciała zwracać się do Jake'a.

Nie zamierzała nigdy więcej zdawać się na jego łaskę.

- Mam jeszcze kilka kontaktów do obdzwonienia, a jutro zrobię nową listę. Rozszerzę obszar poszukiwań.

- Maria ma rację. Jake mógłby złowić dla nas wielką rybę za jednym zarzuceniem wędki. - Frankie spojrzała na nią dziwnie. - Dlaczego go nie poprosisz? Nie boisz się zadzwonić do żadnego z tych nieznajomych na liście. Dlaczego więc nie zadzwonisz do Jake'a, którego znasz od zawsze?

- Bo... - Szukała wymówki, która brzmiałaby prawdopodobnie. - Bo to nasza firma.

- I co z tego? Ludzie bez przerwy kogoś sobie polecają. Tak się robi interesy. Nie widzę różnicy.

- Czy to ma związek z tym, co się wydarzyło, gdy byłaś nastolatką? - Eva popatrzyła na nią zmrużonymi oczami. - Bo jeśli chodzi o tamtą historię, że widział cię nagą...

- Nie, wcale nie!

- Bo jeśli tak, powinnaś o tym zapomnieć. Od tamtego czasu Jake widział mnóstwo nagich kobiet.

- Czy to ma poprawić jej samopoczucie? - Frankie spojrzała na Evę ze zniecierpliwieniem. - Ona nie chce o tym słuchać, Ev.

- Ale dlaczego? Przecież już nie jest w nim zakochana. - Eva przerwała i zerknęła na Paige. - Czy jesteś?

- Nie - wykrztusiła. - Jasne, że nie.

- I dobrze. To żenujący incydent z przeszłości, nic więcej. Zapomnij o nim.

- Stara się - mruknęła Frankie i Paige wzięła głęboki oddech.

- To nie ma nic wspólnego z tamtym. On na pewno już o tym nie pamięta.

Wiedziała jednak, że pamiętał.

Zachowywał się przy niej z rezerwą. Ostrożnie. Jakby widział w niej zagrożenie. Co było żenujące.

Dlatego i ona była ostrożna. Nie dotknęła go od tamtej nocy.

Ale on dotknął jej i przez chwilę myślała, że...

Opuściła wzrok na swoją dłoń, wciąż czując ciepło jego palców.

Potem ze zniecierpliwieniem pokręciła głową. To z powodu takich właśnie myśli zachowywała dystans.

Tylko ją pocieszał. Nic więcej.

- Nie zwrócę się do Jake'a. Mogę jeszcze podzwonić do mnóstwa ludzi. Coś się w końcu pojawi.

Niestety, tym czymś okazał się sam Jake.

Drzwi restauracji się otworzyły i Paige odruchowo zerknęła w tamtą stronę, jakby wyczuła jego obecność, gdy tylko wszedł do środka. Tego wieczoru miał na sobie koszulę i dzinsy, ale przyciągał spojrzenia, jakby był w garniturze.

W tym także jej spojrzenie. Zdążyła jeszcze zarejestrować, że serce zabiło jej szybciej i zrobiło jej się lżej na duszy, gdy jego wzrok padł na nią.

Domyśliła się po lekkim zmrużeniu jego oczu, że nie spodziewał się jej tutaj, dlatego na chwilę znowu stała się

tamtą nastolatką oferującą mu wszystko i widzącą szok na jego twarzy.

W marzeniach wyobrażała sobie, że ogarnie go pożądanie. On jednak był tylko dobry i ta dobroć jeszcze spotęgowała u niej poczucie odrzucenia. Była bowiem najokrutniejszą odpowiedzią ze wszystkich na młodzińcze zakochanie. To łagodne uczucie. Zupełne przeciwieństwo jej głębokich, nieopanowanych emocji.

Jake spojrzał Paige w oczy, skupiając się tylko na niej, a ona poczuła, że serce bije jej jeszcze mocniej. Miała wrażenie, jakby uniosła się w powietrze. Coraz wyżej i wyżej. Od tamtego wieczoru na tarasie, kiedy rozmawiali na stronie, widziała go po raz pierwszy. Dotknął wtedy jej ręki. Wykonał gest...

Otworzył szerzej drzwi i do restauracji weszła za nim kobieta.

Miała blond włosy do pasa i była tak szczupła, że mógłby ją zdmuchnąć powiew wiatru.

Paige wróciła na ziemię. Opadła na nią jak paralotniarz, który stracił prąd termiczny.

Poczuła ból. Zawsze tak było, kiedy widziała Jake'a z inną kobietą.

- Tak mi smakowała ta pasta, aż tu nagle poczułam się strasznie gruba. - Eva odsunęła talerz. - Co się stało z Trudi? Lubiałam ją. Przynajmniej miała ciało.

- Trudi była kilka miesięcy temu.

Trudi. Tracey. Tina. Wszystkie one zlewały się w jedną postać; wyglądało jednak na to, że Jake Romano chwilowo jest

zajęty.

Był zajęty przez wszystkie kobiety na Manhattanie, a przynajmniej tak się wydawało.

Paige nie znosiła tego. Że to zauważa. A najbardziej, że wciąż ją to rusza.

Musiała żyć własnym życiem.

Znaleźć sobie faceta.

Maria wróciła do ich stolika; tym razem przyniosła domowe sałatki.

- Ta kobieta, która przyszła z Jakiem, wygląda, jakby nie jadła od dłuższego czasu. - Cmokając z dezaprobatą, postawiła przed nimi talerze. - Co miesiąc przychodzi z inną. Jeśli tak będzie dalej, nie zwiąże się z żadną.

Paige wzięła widelec.

Była pewna, że wie, dlaczego Jake nie chce prawdziwego związku, i nie miało to nic wspólnego ze znalezieniem odpowiedniej kobiety.

Miało natomiast wiele wspólnego z jego matką. Biologiczną.

Mówił o tym tylko raz, kiedy spędził noc przy jej łóżku w szpitalu. W sterylnej ciemności, która pomogła mu się otworzyć.

Nigdy nie zapomniała tamtej rozmowy.

Odłożyła widelec, bo straciła apetyt, patrząc, jak Jake idzie przez restaurację w ich stronę. Podniósł dłoń, pozdrawiając zmierzającego do kuchni wuja, i zatrzymał się, żeby ucałować Marię. Powiedział do niej coś po włosku, czego Paige nie usłyszała, a wtedy Maria złagodniała.

Frankie rzuciła jej współczujące spojrzenie.

- Trudno irytować się na faceta, który tak serdecznie odnosi się do matki. No, dalej... - Dolała Paige wina. - Napij się.

Paige pociągnęła łyk. Frankie miała rację. Wobec innych ludzi Jake był niecierpliwy i ostry, wręcz bezwzględny. Matce jednak okazywał bezgraniczną cierpliwość.

Jego towarzyszka stała niepewnie z tyłu, więc się odwrócił i ją przywołał.

- Mamy szczęście. Przysiądą się do nas. - Frankie dolała także sobie. - Och, spójrz na to z jasnej strony.

- A jest jasna strona?

- No. Ta dziewczyna nic nie je. Nie będzie podkradać nam jedzenia.

Jake przystanął przy ich stole, biorąc kobietę za rękę.

- Narada firmowa? I jak idzie?

Paige nie podnosiła wzroku znad talerza.

Chciał jej dać coś do zrozumienia tym gestem?

Frankie podniosła kieliszek.

- Cóż, skoro pytasz...

- Idzie dobrze - rzuciła pośpiesznie Paige. Nie chciała, żeby Jake znał prawdę. Nie chciała, żeby się nad nią użalał. Nie życzyła sobie więcej litości. - Nie radzimy sobie z napływem zamówień.

- Właśnie, będziemy rozszerzać działalność i przyjmować nowych pracowników. - Zawsze lojalna Eva podjęła nieprawdziwą wersję Paige i trochę się zagalopowała. - Myślimy o otwarciu biur w Los Angeles i San Francisco.

W oczach Jake'a pojawił się błysk.

- I będziecie tam kursować liniami lotniczymi Latający

Dywan.

On wie - pomyślała żałośnie Paige. - Wie, że to kit.

Ten facet był bardziej przenikliwy niż ktokolwiek. Nic nie uchodziło jego uwadze.

- Może. - Eva uśmiechnęła się szeroko, niezbita z tropu. - Nie przedstawisz nam swojej nowej przyjaciółki?

Blondynka odrzuciła włosy do tyłu.

- Jestem Bambi.

Bambi?

- Miło cię poznać... eee... Bambi. - Eva wskazała stół. - Przysiądziecie się do nas?

Paige poczuła, że skręca ją w żołądku. Przypadkowe spotkanie Jake'a z dziewczyną to zupełnie nie to samo co przyglądanie się, jak śmieje się razem z nią.

Nie, tylko nie to.

- Nie mogę. - Bambi spojrzała na nie przepraszająco. - Jutro mam sesję zdjęciową i już od samego wdychania zapachu pieczywa czosnkowego dostanę wzdęcia. Muszę bardzo uważać na to, co jem. Zazdroszczę wam, że nie musicie przejmować się swoimi rozmiarami.

Paige siłą woli powstrzymała się, żeby nie spojrzeć w dół i nie sprawdzić, czy nie zamieniła się w wieloryba.

- Jesteś modelką?

- Masz rację - włączyła się Eva. - Mamy szczęście, bo nie znam nic pyszniejszego od tego pieczywa. Jesteś pewna, że nie chcesz skosztować? - Podsunęła Bambi talerz pod nos i uśmiechnęła się do niej wrednie. - Jest naprawdę doskonały. Pycha. Pieczywo czosnkowe od Marii Romano to już



miejscowa legenda, podobnie jak pizza.

- Jestem weganką. - Bambi się cofnęła, jakby pełna obaw, że przytyje już na samą wzmiankę o pizzy. - Od wieków nie jadłam węglowodanów i gdybym wzięła choć gryza, zjadłabym całą. Miło było was poznać, dziewczyny. Jake? Idziemy?

- Uhm. - On jednak patrzył na Paige. - Cieszę się, że wszystko idzie dobrze, ale gdybyś potrzebowała pomocy, zadzwoń.

- Dzięki. - Po jej trupie. Uwielbiającym pizzę, spragnionym seksu trupie.

Rzucając jej ostatnie spojrzenie, Jake ruszył za Bambi do drzwi.

Frankie wyciągnęła szyję i przyjrzała się tyłkowi tamtej.

- „Idziemy”? Ciekawe dokąd. Jak myślicie? Ona chyba nie ma siły na cokolwiek.

Eva także wyteńczyła wzrok.

- Widywałam już większe wykałaczkę. Ty jesteś o wiele ładniejsza, Paige.

- Nie staję z nią do zawodów.

Tyle że miała takie wrażenie.

Dlaczego porównywała się z każdą kobietą, z którą spotykał się Jake? Po co to robiła?

Frankie skończyła sałatkę.

- Weganka. I gdzie tu jest miejsce na pizzę?

- Nie ma. - Eva otrząsnęła się na tę myśl. - Jestem za zdrowym odżywianiem, ale nie za odmawianiem sobie jedzenia. To medycznie dowiedzione, że kiedy nie możesz czegoś jeść, pragniesz tego jeszcze bardziej.

Paige grzebała widelcem w sałatce. Czy właśnie dlatego nie mogła się wyleczyć z pociągu do Jake'a? Ponieważ nie mogła go mieć, pragnęła go tym bardziej?

Gdyby dane jej było się nim nasycić, pewnie wyleczyłaby się już dawno temu.

- Nie wyobrażam sobie, żeby Jake mógł spędzić na mieście miły wieczór z weganką. - Nieszczęśliwa nadziała na widelec liść sałaty. - Przecież to *Tyrannosaurus rex* z dwudziestego pierwszego wieku. Nie przeżyłby tygodnia bez pożarcia co najmniej jednego wielkiego, tłustego, soczystego steku. Czasami zastanawiałam się, dlaczego Maria nie poda mu po prostu żywej krowy z nożem i widelcem.

Frankie wróciła do jedzenia.

- Nigdy, nawet za tysiąc lat, nie zrozumieję mężczyzn. Co on w niej widzi?

- Gdyby obróciła się bokiem, nie widziałaby nic. - Eva podsunęła jej pieczywo czosnkowe. - Głowa do góry. W przyszłym tygodniu już jej nie będzie. Jake znajdzie sobie nową. Dziewczyna jednorazowego użytku.

- A ja nie byłam na randce od dziewięciu miesięcy. Jestem jedną wielką chodzącą porażką - mruknęła Paige. - Wielką i tłustą.

- Ale znasz się na ludziach i umiesz dobrać sobie przyjaciółki - zauważyła pogodnie Eva. - A teraz przestań gadać i coś zjedz, bo inaczej nakarmimy cię siłą, a to nie będzie przyjemne.

W tej chwili zadzwonił telefon Paige, który milczał złowroźbnie przez ostatnie dwa tygodnie. Wszystkie trzy

spojrzały na niego, a potem na siebie nawzajem.

- To jest to. To może być to. - Paige zerwała się na nogi i wyszła z komórką na zewnątrz. Po drodze minęła Matta wracającego do restauracji z Jakiem, który najwyraźniej splewił blond wykałaczkę.

- Urban Genie. Czym mogę służyć?

Pięć minut później Paige wbiegła w podskokach, wyraźnie podniesiona na duchu.

- Ruszamy!

„To dlatego ludzie zakładają własne firmy - pomyślała. - Bo gdy wszystko idzie dobrze, wiesz, że to twoja zasługa”.

Było to niewiarygodnie ekscytujące.

Humoru nie mogło jej popsuć nawet to, że przyłączył się do nich Jake.

Matt wreszcie odłożył komórkę i zabierał się do kopiastego talerza pasty, tak samo jak jego kumpel.

- Dokąd ruszacie?

- Do Dolnego Manhattanu. Grupa prawników chce, żebyśmy urządziły wieczór kawalerski dla ich kolegi, który wraca z podróży służbowej do Europy. Nasze pierwsze zlecenie! Miejmy nadzieję, że po nim napłyną następne. - Doceniała znaczenie ustnej rekomendacji. Nie miała nic przeciwko niej. To zupełnie nie to samo co prośba o polecenie.

Matt popieprzył makaron.

- Pracowałaś już dla nich?

- Nie, i to właśnie jest świetne! Rozesłałam mejle do tych firm, które nie oddzwaniały... i to musi być jedna z nich.

Była ciekawa, co się stało z Bambi, ale gdyby spytała o to

Jake'a, zdradziłaby, że się nim interesuje, a nie miała takiego zamiaru.

- Więc nawet nie wiesz, czy to ktoś godny zaufania?

Paige, która oczekiwała, że zrobi na nim wrażenie, poczuła frustrację.

- Chcesz, żebym sprawdzała policyjną kartotekę każdego, dla kogo pracuję?

- Nie. - Matt nawinął makaron na widelec. - Ale wolałbym, żebyś była ostrożna.

- Potrafię o siebie zadbać. Wysyłam mejlem propozycję miejsca imprezy, a kiedy zostanie zatwierdzona, zajmujemy się cateringiem i wszystkim innym. Wchodzimy w świat biznesu. - Czekala, żeby powiedział coś zachęcającego, ale ponieważ jadł dalej w milczeniu, popatrzyła na niego ze zniecierpliwieniem. - Musimy od czegoś zacząć. Jake? Co o tym sądzisz?

Wiedziała, że on przynajmniej nie będzie się o nią bał.

Jake sięgnął po kieliszek wina.

- Tym razem zgadzam się z twoim bratem.

- Obaj jesteście śmiesznie ostrożni. Jeśli dobrze się spisujemy, być może polecą nas innym. - Poza tym w tej chwili była gotowa przyjąć każde zlecenie, byle tylko nie być zmuszoną prosić Jake'a o pomoc. - Czy czujecie się silniejsi i bardziej macho, wyręczając mnie? O to chodzi? O wasze ego?

Jake się zaśmiał.

- Kotku, moje ego jest kuloodporne. Nie zraniłabyś go nawet pociskiem raketowym.

- Gdybym go miała, chętnie bym spróbowała. I już ci mówiłam, żebyś nie mówił do mnie „kotku”.

- Postaram się zapamiętać, kotku.

- Wystarczy już tego, uspokójcie się. - Matt starał się powściągnąć uśmiech. - Jake troszczy się o ciebie, to wszystko, jak każdy dobry przyjaciel.

- Ale ja nie chcę. Nie musi tego robić.

- Może pójdziemy na kompromis? Będziesz potrzebowała pomocy z zewnątrz. Jake i ja mogliśmy przebrać się za obsługę.

- Muszki na gołe ciało - zadrwił Jake. - Szkoda, że to nie wieczór panieński.

Paige zirytowała się jeszcze bardziej.

- Chcecie pójść z nami jako ochroniarze? Nie, dzięki!

Jej brat odłożył widelec i wziął piwo.

- Przynajmniej obiecujcie, że cały czas będziecie trzymać się razem. Wszystkie trzy.

- To praca. - Zastanawiała się, co ma zrobić, żeby Matt przestał tak na nią dmuchać i chuchać. - Wszystko pójdzie jak po maśle, a wtedy ty i Jake padniecie na kolana u moich stóp i przeprosicie za to, że wietrzyliście podstęp i wróżyliście nieszczęście.

Jake spojrzał jej w oczy.

- Miejmy nadzieję, że tak to się skończy.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Kiedy popełnisz błąd, najesz się wstydu. Na szczęście jest niskokaloryczny.*

EVA

Jake patrzył na ekran.

Od dawna tego nie robił. Nie sprawdzał.

Mógł zamknąć laptop. Mógł...

Przeklinając cicho, przebiegł palcami po klawiaturze i wyszukał informacje, o które mu chodziło.

Dla kogoś o jego umiejętnościach dostęp nie był trudny.

Przejrzał je, sprawdzając, czy coś się nie zmieniło, i zobaczył, że dostała nową robotę. Awans. Poza tym wszystko po staremu.

Wciąż mieszkała w domu wzorowanym na styl Tudorów, w północnej części stanu Nowy Jork. Wyszła szczęśliwie za mąż, miała dwoje dzieci i psa.

Życie jej się ułożyło.

Znowu przeklinając, zamknął stronę.

Co, do cholery, wyczyniał?

Znał odpowiedź na to pytanie. To dlatego, że Maria rzuciła mu to spojrzenie mówiące: „Czy nie pora, żebyś się ustatkował?”. Wtedy zawsze czuł potrzebę przypomnienia sobie, dlaczego nie może.

Drzwi do jego gabinetu się otworzyły, więc marszcząc czoło,

uniósł głowę, zirytowany, że mu się przeszkadza.

- Czego?

Dani spojrzała na niego badawczo.

- Ktoś do ciebie.

- Nie mam dziś żadnych spotkań.

- Ma na imię Paige. - Deni oparła się o drzwi. - To dziwne, szefie. Stała na zewnątrz co najmniej dziesięć minut, zastanawiając się: wejść czy nie. Dwa razy odchodziła i wracała. Obserwowaliśmy ją z okna, obstawiając, czy zbierze się na odwagę. Może masz prześladowczynię. Mam ją odesłać?

Najwyraźniej myśleli, że to jedna z jego eksdziewczyn, która przyszła urządzać mu awanturę.

- Nie, nie odsyłaj.

- Wiesz, po co przyszła?

Nie wiedział, ale mógł się domyślić. Nie był pewien, co niepokoi go bardziej: to, że Paige wreszcie przyszła do niego prosić o pomoc, czy to, że kosztowało ją to tyle wysiłku.

Jake wstał i wyłączył laptop. Teraz, kiedy sprawdził, co i jak, był zadowolony. Każda nowa informacja na ekranie przypominała mu, że powinien być ostrożny w relacjach.

- Wprowadź ją.

Nie dziwił się, dlaczego Paige dwukrotnie odchodziła. Wiedział to. Nie znosiła prosić o pomoc. Zwłaszcza jego.

Nie rozumiał tylko, co w końcu ją do tego skłoniło.

Sądził, że Urban Genie dobrze sobie radzi. On i Matt kilka dni wcześniej spotkali się w barze i kumpel nie wspominał, że coś jest nie tak.

Czekając, podszedł do okna i spojrzął na miasto poprzez betonowe kaniony, które rozciągały się od Canal Street po południową granicę Tribeki. Obszar, który kiedyś zajmowały miejskie nieużytki z przemysłowymi halami i magazynami, przekształcił się w jedną z najdroższych w kraju dzielnic, kwitnący rejon, przyciągający zamożnych i wybitnych artystów i biznesmenów. Dlatego właśnie tutaj mieszkał i pracował. A także dlatego, że dystrykt finansowy był o dwa kroki stąd.

- Jake?

Z progu dobiegł jej głos. Ochryply. Kobięcy. Jak muśnięcie futrzanej rękawiczki.

Przygotował się. Musiał jedynie traktować ją jak siostrę najlepszego przyjaciela. Młodszą siostrę. Powtórzył to sobie w myśli jak mantrę.

Chociaż cholernie dobrze wiedział, że nie jest już dziewczynką. Kiedy dorastała, był tuż obok i patrzył.

Jeszcze niedawno nosiła T-shirty z bohaterami kreskówek, w jej pokoju szpitalnym były wesołe balony i wielkie pluszowe zabawki, a potem eksperymentowała z makijażem. Po zabawkach nie zostało śladu i teraz nosiła seksowną bieliznę Victoria's Secret.

Tamta noc, kiedy pokazała nie tylko bieliznę, ale także większość swojego ciała, wryła mu się w pamięć, ale mimo że praktycznie dostał ją nagą na talerzu, zdołał postąpić jak należy.

I zrobił to tak, żeby żadne z nich nie musiało przechodzić przez to ponownie.



Odwrócił się i niemal go zatkało. Miała na sobie szyty na miarę czarny kostium, który podkreślał jej wąską talię i biodra, oraz buty na wysokich obcasach. Jej włosy – koloru ciemnej czekolady – opadały na ramiona i błyszczały na idealnie białej bluzce. Wyglądała profesjonalnie. I bardzo kobieco.

Reagował na nią jak nigdy dotąd na żadną kobietę. W powietrzu rozszedł się zapach jej kwiatowych perfum, ale chodziło nie tylko o to. Chodziło o nią samą. Coś w niej niezwykle działało na jego umysł i zmysły.

Pragnął jej dotknąć.

Pragnął zedrzeć z niej te ciuchy i posmakować jej.

Miał kłopoty. Miał wielkie kłopoty.

- Paige?

Pod nieskazitelnym makijażem jej twarz była blada, a ona sama wyglądała na zmęczoną, jakby nie spała od wielu dni.

Miał ochotę wziąć ją w ramiona i wszystko załatwić. To był impuls, pod wpływem którego cofnął się o krok.

Nie zamierzał pójść do łóżka z siostrą najlepszego kumpla.

Kiedy wdawał się w romans – co zdarzało mu się znacznie rzadziej, niż przypuszczano – wybierał silne kobiety o kamiennym sercu i stalowym charakterze.

Jedna z jego byłych dziewczyn powiedziała mu złośliwie, że chodzenie z nim przypominało jazdę po bezdrożach w bardzo trudnym terenie.

Paige wyglądała, jakby miała się rozpaść na pierwszych wybojach. Jeśli było jakieś serce, którego za nic nie chciałby złamać, to właśnie jej. Już i tak wystarczająco się nacierpiało

w rękach matki natury i gromady lekarzy. Przynajmniej tak sobie mówił.

- Jak tam Urban Genie? Dużo roboty? - Zauważył, że na jej bladych policzkach pojawiły się rumieńce truskawkowej barwy. - Jak się udał wieczór kawalerski? Jakies następne zlecenia?

- Nie za bardzo. - Zaczęła miąć brzeg zakietu. - Tamto nie wypaliło.

- Nie? - Wolałby, żeby nie używała tej koralowej szminki.

Większość ludzi bawiła jej słabość do szminek, które jednak były kolejnym wyzwaniem dla jego silnej woli. Przyciągały uwagę do jej ust, co utrudniało mu sprawę, bo właśnie na nie starał się nie patrzeć.

W swoim czasie całował wiele kobiet, ale żadne z tych pocałunków nie zapadły mu w pamięć.

Nigdy nie pocałował Paige, a jednak myślał o tym stale.

- Nieważne. - Zbyła jego pytanie uśmiechem, który widywał tysiące razy, gdy rozmawiała z rodzicami albo bratem.

- Co się stało?

Przyjrzała mu się.

- To wszystko, co przepowiadałeś, więc gdybyś zechciał sobie darować komentarz w stylu: „A nie mówiłem”, moglibyśmy przejść dalej. Niepotrzebne ci szczegóły. Powiedzmy, że nic z tego nie wyszło.

Widział, jak zaciskała dłonie w pięści.

- Co się takiego stało, Paige?

- Nic.

Wiedział dobrze, że „nic” znaczy „bardzo wiele”.

- Chcę się dowiedzieć.

- Wpadniesz w złość i cię poniesie. Potem powiesz Mattowi, on też wpadnie w złość i go poniesie. Gdybym chciała, żeby Matt się dowiedział, siedziałabym teraz przed nim, a nie przed tobą.

- Obiecuję, że zachowam spokój.

- Ojej, oczekiwali dodatkowych usług. Usług, które nie były w ofercie. Teraz twoja kolej, powiedz: „A nie mówiłem?”, pośmiej się i miejmy to już z głowy.

Nigdy nie było mu mniej do śmiechu.

Ogarnął go gniew.

- Przystawiali się do ciebie?

Spojrzała na niego ostrzegawczo.

- Obiecałeś, że zachowasz spokój.

- Kłamałem - wycedził przez zęby. - I chcę poznać szczegóły.

- Faceci myśleli, że pracujemy w przemyśle rozrywkowym, ale poradziłyśmy sobie z nimi. To wszystko, co powinieneś wiedzieć.

Pociemniało mu w oczach.

- Podaj mi ich nazwiska.

- Nie bądź śmieszny. Kim ty jesteś, Batmanem? Spuścisz im łomot w ciemną noc? Mówiłam ci, dałyśmy sobie radę.

- A gdybyście nie dały? - Na myśl o tym, co mogłoby się stać, poczuł dreszcz na plecach. - Nie powinnymie być narażać się na coś takiego.

- Czyli na co? Wykonywałyśmy naszą pracę. Próbując rozkręcić biznes. Chcesz, żebyśmy brały zlecenia tylko od

kobiet? Przez całe dni siedziały w domu, bo coś się stanie?

Jej ton świadczył o tym, że była na skraju wytrzymałości, więc zaczerpnął powietrza. Wyprowadził ją z równowagi, a nie miał takiego zamiaru.

- Teraz to ciebie ponosi. Nie próbuję cię chronić. Mówię tylko, że...

- Próbujesz wkroczyć do akcji i przejąć kontrolę. Bronić mnie. Ponosi cię.

Potarł palcami czoło. Nic dziwnego, że Matt zawsze coś robił nie tak. To było jak chodzenie w ciężkich buciorach po skorupkach jajek.

- To takie straszne?

- Tak. - Spojrzała na niego stanowczo. - Nie rób tego, Jake. Nie patrz na mnie tak, jakbyś chciał zamknąć mnie w pokoju na klucz i nie wypuszczać. Jesteś jedyną osobą, która nie ma takich zapędów.

Zmusił się do rozluźnienia mięśni.

- Wezwałyście ochronę?

- Nie było potrzeby. Miałyśmy Frankie. - Uniosła w lekkim uśmiechu kącik ust. - To kobieta demolka.

- Frankie?

- Kiedy przyjechałyśmy, już pili, i gdy tylko weszłyśmy, wiedziałyśmy, że będą kłopoty. Być może powinnyśmy były wyjść i zredukować straty, ale byłyśmy tak zdesperowane, że postanowiłyśmy zostać z nadzieją, że jakoś się uda.

Na czoło wystąpił mu pot.

- Paige - powiedział przez zęby - lepiej przejdź do części, kiedy Frankie zamieniła się superbohaterką.

- Eva jak zwykle mówiła, co jej ślina na język przyniesie. Chciała być profesjonalna i zapytała, co może zrobić, żeby wieczór był wyjątkowy.

Jake przeklął pod nosem.

- Ktoś musi z nią pogadać.

- Frankie już to zrobiła. W każdym razie, co było do przewidzenia, jeden z tych facetów wypalił natychmiast: „Dać mi się przelecieć, laleczko!”. I wsadził jej rękę pod spódnicę. W następnej chwili Frankie powaliła go na podłogę i postawiła mu nogę w szpilce na brzuchu. - Zaczęła się śmiać. - Nie wiem, dlaczego to mnie bawi. Na pewno teraz nikomu nas nie poleca.

- Ja też nie wiem, dlaczego cię to bawi. - Jake zacisnął palce na krawędzi biurka. - Gdyby Frankie nie miała czarnego pasa i paskudnego charakteru...

- Wybrnęłybyśmy z tego inaczej, a Frankie ma wspaniały charakter. Jest całkowitym przeciwieństwem Ewy. Eva ufa wszystkim. Frankie nie ufa nikomu. Eva myśli, że świat jest słonecznym miejscem. Frankie widzi wszędzie czarne chmury. A co najlepsze ze wszystkiego, jest taka drobna, że wszyscy mają ją za nic. Nic nie wskazuje na to, że potrafi kogoś załatwić jednym kopnięciem, i dzięki temu zyskuje przewagę.

Jake odzyskał oddech.

- Niech to będzie dla ciebie nauką, żeby przyjmować zlecenie od firm, a nie osób indywidualnych. Korzystaj z oficjalnych kanałów.

- Firmy nie ustawiają się do nas w kolejce. Nie masz pojęcia, w ile miejsc dzwoniłam. - Śmiech zamarł jej na

ustach; wyglądała teraz na wykończoną i zniechęconą, jakby całkiem opadła z sił. – Dlatego tu jestem. To ja, przyczołgałam się z prośbą o pomoc. Możesz upajać się tą chwilą.

Nigdy niczym mniej się nie upajał.

– To nie słabość prosić o pomoc, Paige. Tylko normalna, rozsądna praktyka biznesowa.

– Nazywaj to, jak chcesz, ale wychodzi na jedno: że nie poradziłam sobie sama.

– Gówno prawda. – Wyprostował się i obszedł biurko. – Wiem, jak bardzo nie lubisz, żeby roztaczać nad tobą parasol...

– Tak, zgadza się. I ty zwykle tego nie robisz. Jesteś upierdliwy – rzuciła mu znaczące spojrzenie – ale nawet gdy mi dokuczasz i dajesz w kość, w pewnym sensie podoba mi się, że się nie hamujesz.

Nie miała pojęcia, jak bardzo się hamował.

– Żeby rozkręcić biznes, musisz wiedzieć, jakie masz braki, i zatrudnić ludzi, którzy je uzupełnią. A to wymaga szczerzej, uczciwej samooceny.

– W tej chwili nie stać mnie, żeby kogokolwiek zatrudnić. Nie mamy żadnych zamówień.

– Więc czego ode mnie oczekujesz? Po co tu przyszłaś?

– Przyszłam, bo Frankie zagroziła, że skopie mi tyłek, jeśli z tobą nie porozmawiam – odparła – a jest zbyt skuteczna, żeby ignorować jej groźby. Jestem tu jednak głównie dlatego, że czuję się odpowiedzialna. Eva i Frankie weszły w to ze względu na mnie. Mogły poszukać pracy, ale przekonałam je, że to dobry pomysł. A teraz nie pracujemy i nie zarabiamy, a ja

nie mogę spać... To okropne. Nie wiem, jak ty to robisz.

Jake powstrzymał chęć, aby ją objąć.

- Musisz przestać o tym myśleć i skupić się na budowaniu firmy. Jeśli zamykają przed tobą jedne drzwi, idź do następnych.

Pokiwała głową.

- Tak jest w teorii, a tymczasem wiele drzwi się zamyka.

- Czy Matt wie o tamtej historii?

- Nie. Nie mogę mu powiedzieć. Pokłócilibyśmy się, a nie zamierzam rezygnować ze swoich marzeń z powodu grupki niewyżytych seksualnie prawników. - Potarła czoło. - Co mam zrobić, Jake? Powiedz mi. Potrzebuję rady.

- Czy oprócz tych prawników... - Miał wobec nich własne plany. - Do kogo jeszcze dzwoniłaś? Ostatnim razem, gdy widzieliśmy się w restauracji, mówiłaś, że wszystko idzie dobrze.

- Kłamałam. Nie szło dobrze. Dzwoniłam już do wszystkich. Tych, którzy korzystali z usług Star Events, tych, z którymi chciałybyśmy pracować, tych, o których nawet nie śmiałyśmy myśleć. Obeszłam wszystkie rejony miasta i z wyjątkiem tych prawników, jedynym zleceniem, jakie dotąd dostałyśmy, było odwiezienie rzeczy do czyszczenia i dostarczenie tortu urodzinowego dziewięćdziesięcioletniej staruszce, która przy okazji stała się nową przyjaciółką Evy. Bardzo to miłe, ale nie przyniesie nam zleceń. Nie przypuszczałam, że będzie tak ciężko.

- Na początku zawsze jest ciężko. - Jake powiedziała by to każdemu, kto zwróciłby się do niego o radę w sprawie

rozpoczęcia działalności biznesowej. - Człowiek spotyka się z niezliczonymi odmowami. Każdy. Trzeba się z tym liczyć.

- Wiem, bywa ciężko i czasami nic nie wychodzi. Ale zastój trwa zbyt długo i myślę o tym godzinami.

- Musisz spojrzeć dalej, poza dołki i górki.

- Jak na razie w ogólegórek nie było. Nawet kretowisko byłoby mile widziane.

Kusił go jej smutny uśmiech, ale powstrzymał chęć, żeby wyciągnąć rękę i ją pocieszyć.

- Górki nadejdą.

- A jeśli nie? Na jakim etapie mam się poddać i zacząć szukać posady? Bo nie mam czasu, żeby robić wszystko naraz. Jeśli chcę odnieść sukces, muszę się całkowicie temu poświęcić, i gdyby chodziło tylko o mnie, wytrwałabym aż do gorzkiego końca, ale nie chodzi tylko o mnie. - Pochyliła się, żeby rozetrzeć kostkę, i w świetle zabłysło coś srebrnego, co wysunęło się spod wycięcia jej bluzki. - Martwię się o Frankie i Evę. Jestem za nie odpowiedzialna i nie byłam przygotowana na takie rozterki. Leżę w nocy bezsennie i panikuję.

Spojrzał na serduszko. Do tej pory było schowane, niewidoczne.

Opadła go fala wspomnień.

Zauważyła jego spojrzenie i szybko ukryła zawieszkę.

- Nie wiedziałem, że wciąż je masz.

Jego głos był chropawy jak papier ścierny i Paige zarumieniła się ze wstydu.

- Podarowałaś mi je w noc przed operacją. Żeby dodać mi odwagi. Pamiętasz?



Pamiętał. Tak samo jak plastikowe kubki z naprawdę podłą kawą, zmęczonych lekarzy w białych fartuchach, zbyt zajętych ratowaniem życia, żeby się zatrzymać i porozmawiać. Pamiętał korytarze, na których rozbrzmiewało echo, i pełnych niepokoju bliskich. I Paige. Błądą i dzielną, skrywającą wszystko w środku. Z wyjątkiem tej jednej chwili, gdy przestała się strzec i otworzyła przed nim serce.

A on je złamał.

- Sądziłem, że dawno temu je zgubiłaś.

- Nie. Zatrzymałam. Przypomina mi, żebym była silna, kiedy jest źle. A teraz na pewno nie jest dobrze. Boję się przyszłości, nie ze względu na siebie, bo mam rodziców i Matta, nawet gdybym nie chciała korzystać z ich pomocy, ale ze względu na Evę i Frankie. One we mnie wierzą. Nie mogę ich zawieść.

Serduszko zniknęło z widoku, ale to niczego nie zmieniało, bo teraz wiedział, że je nosiła.

To było dziwnie intymne - zobaczyć coś, co jej podarował, w zetknięciu z tą kremową skórą.

Ścisnęło go w gardle. Oderwał wzrok od jej dekoltu i siłą woli skupił się na tym, co mówiła.

- Nie narzuciłaś im tego. Same podjęły decyzję.

- Ale nie zrobiłyby tego, gdyby nie ja. To wszystko przeze mnie... - Potarła palcami czoło. - Prowadzisz swoją firmę od lat. Jak to możliwe, że bez przerwy nie wariujesz ze strachu?

- Bo nie zatrudniam ludzi, których znam od dziesiątego roku życia.

- Szóstego - poprawiła go z roztargnieniem. - Miałyśmy po

sześć lat. Eva przewróciła się w klasie, a Frankie pomogła jej wstać i od tamtego czasu tak to mniej więcej wygląda. Ale nie działa w jedną stronę. Eva pozytywnie wpływa na Frankie. Rozśmiesza ją i uspokaja. Stanowimy zgraną ekipę, ale czasami to utrudnia sprawę, zamiast ułatwiać.

- Rozumiem, że praca z najbliższymi przyjaciółkami stwarza dodatkowe obciążenie, ale nie możesz się tym zbyt przejmować. Nie pozwól, żeby na twoją ocenę wpływały emocje.

- Ale w jaki sposób? Jak to nagle wyłączyć? Jak przestać słuchać swoich uczuć?

- Należy je odsunąć.

- Eva i Frankie były ze mną w trudnych czasach. Nie mogę ich rozczarować. Boję się, że wszystko zepsuję.

I dlatego się tu znalazła.

Z powodu przyjaciółek.

Nic innego nie skłoniłoby jej do przyjścia pod jego drzwi.

- Przestań o tym myśleć. Po prostu działaj i już. Weź głęboki oddech i skacz.

- Spadnę.

- Utrzymasz się w powietrzu, Paige. Nie myśl o biznesie, myśl o pracy. Nie zastanawiaj się nad tym, co może pójść nie tak, tylko skup się na tym, co musi być zrobione. Rób swoje. Rób to, w czym jesteś dobra. Kiedy wywiążesz się z kilku zleceń, pojawią się następne.

- Ale jak zdobyć te pierwsze? Jeśli masz jakieś rady, chętnie posłucham. - Przełknęła ślinę. - Zaczynam myśleć, że tylko cud nas uratuje.

- Ustna rekomendacja to najskuteczniejsze narzędzie reklamowe.

Kiwnęła głową.

- Potrzebna nam większa impreza, żeby zrobić wrażenie, ale nikt nas nie poleci, dopóki nas nie sprawdzi, a nikt nas nie sprawdzi, dopóki ktoś nas nie poleci. Myślałam o tym... - Przygryzła wargę. - A jeśli Chase Adams rozpowiada, żeby nas nie zatrudniano?

- Nie rozpowiada.

- Skąd wiesz?

- Chase Adams od kilku tygodni jest poza miastem i nie kontaktuje się z nikim. W jego biurze mówią, że wyjechał na urlop. - Ściągnął brwi. - Co wydaje się dziwne, jeśli się nad tym zastanowić.

- Dlaczego?

- Znam go dziesięć lat. Nigdy nie zrobił sobie urlopu. Przynajmniej nie takiego, żeby nie odbierał telefonu.

- Super. Więc Matilda wyleciała z roboty, my wszystkie straciłyśmy pracę, a on jest na wakacjach! Mam nadzieję, że dobrze się bawi.

Jack podjął decyzję.

- Kiedy w końcu się pojawi, pogadam z nim. Tymczasem sam myślałem o urządzeniu firmowej imprezy. - Tak nie było, ale co mu szkodziło taką wydać. - Żeby pokazać, co robimy. Zaprosić obecnych klientów i kilku takich, dla których chciałbym pracować, którzy jednak na razie nie przejrżeli na oczy.

- To chyba dobry pomysł. Mam nadzieję, że się uda.

- Uda się, bo zorganizuje ją Urban Genie. Czyny

przemawiają głośniej niż słowa. Pokażecie, co potraficie, a pod koniec wieczoru będziecie miały więcej roboty, niż pozwala na to wasz stół kuchenny.

- Chciałbyś nas zatrudnić? - Oczy jej rozbłysły. - To... zbyt wielka przysługa.

- Żadna przysługa - odparł gładko. - Kiedy już wydaję przyjęcie, chciałbym, żeby przebiło wszystkie inne, a wiem, że Urban Genie jest najlepszy, nawet jeśli inni jeszcze tego nie wiedzą. Pogadaj ze swoją ekipą i wróć z konkretną propozycją. Olśnij mnie. Czekam na najlepsze, najbardziej twórcze pomysły. - Bo to zagwarantowałoby jej więcej zleceń na przyszłość.

Poruszyła się.

- Ilu będzie gości?

- Ma być ekskluzywnie. - Zmrużył oczy, zastanawiając się, jak będzie najkorzystniej dla Paige. - Tylko pracownicy najwyższego szczebla. - Musiała poznać ludzi, którzy stali na czele firm i decydowali o budżecie. - Niewielkie grono wybranych. Najwyżej sto osób. Możesz zaproponować miejsce?

Całkiem opuściła ją niepewność; stała się profesjonalna i rzeczowa.

- Gdzieś na dachu. Żeby było efektownie. Manhattan pod rozgwieżdżonym niebem, z całą swoją magią. Masz na myśli jakieś konkretne daty?

- Niech to będzie w przyszłym miesiącu. - W tak krótkim terminie było to wręcz niewykonalne zadanie.

Czekał, aż mu powie, że nie da rady, że przygotowanie takiej

imprezy wymaga miesięcy, ale nie zrobiła tego. Gotów był nawet przysiąc, że na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- W centrum?

- Zostawiam to do twojej decyzji.

- W Rockefeller Center jest Loft&Garden. Mają piękny angielski ogród z lustrzanym basenem. - Myślała na głos, patrząc w dal.

- Korzystają z usług stałych dostawców?

- Tak. Będę musiała z nimi porozmawiać. W tak krótkim terminie wybór będzie ograniczony.

- Wywiążesz się?

- Tak, ale będziemy musiały wykazać się kreatywnością i zdolnością przekonywania.

Odzyskawszy energię, wyjęła z torebki tablet i otworzyła jakiś dokument, czemu przyglądał się z ciekawością.

- Jakiej aplikacji używasz?

- Żadnej. Nie znalazłam takiej, która by odpowiadała moim potrzebom, więc zmodyfikowałam arkusz kalkulacyjny.

- To trochę czasochłonne.

- Mnie nie przeszkadza.

- Zaprojektuję ci coś lepszego. Coś dostosowanego do waszej specyfiki.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Najpierw zorganizuję ci przyjęcie. Jeśli mi się uda, będzie mnie stać, żeby zamówić u ciebie tę aplikację. - Zaczęła szybko pisać. - Zadzwoń, gdzie trzeba. Zobaczę, co jest dostępne, i skontaktuję się z tobą. Prześlę ci propozycję, a ty dokonasz wyboru. Czy na przyjęciu ma być jakaś prezentacja?

- Nie. To byłoby zbyt formalne.

- Może w wersji nieformalnej? Wielkie ekrany z efektownym pokazem twoich osiągnięć? Albo stanowiska z tabletami i laptopami, żeby ludzie sami mieli dostęp do programów i mogli je testować?

- Podoba mi się ten pomysł.

- W takim razie będziesz potrzebował profesjonalnej firmy oświetleniowej.

Fascynowało go obserwowanie jej takiej. Ożywionej. Pewnej siebie. Seksownej. Niestety nie pomagało mu to widzieć w niej tylko młodszą siostrę Matta.

- Restauracja nie może włączyć światła?

- Nie chodzi o oświetlenie przestrzeni. Światło nie służy tylko temu, żeby ludzie się nie przewracali... Ma także sprawić, żeby impreza była jeszcze bardziej pamiętna. Bo chyba tego chcesz, jeśli dobrze zrozumiałam?

Chciał jej, nagiej w ciemnym pomieszczeniu.

Chrzanić oświetlenie.

I wiedział, że byłoby to pamiętne.

„Jesteś ekspertem”.

- Frankie się tym zajmie. Często korzystała z firm oświetleniowych, żeby eksponować swoje kompozycje kwiatowe. - Opuściła wzrok. - A jeśli chodzi catering? Jakies specjalnie życzenia?

- Zdam się na ciebie czy raczej na Evę.

- Nie chcesz się włączyć?

- W przeciwieństwie do ciebie nie zależy mi na tym, żeby wszystko robić samodzielnie - zażartował. - Deleguję robotę,

tym razem tobie. Nie uprawiam mikrozarządzania.

Zwłaszcza nie w tym przypadku. Chciał mieć z Paige jak najmniej kontaktu. Dla swojego i jej dobra.

- Jaki mamy budżet?

- Powiedz, ile mam wydać, żeby wszyscy mówili o tej imprezie miesiącami.

Otworzyła szeroko oczy.

- Poważnie?

- Tak. - Dałoby jej to możliwość zorganizowania tak wspaniałego przyjęcia, że od razu zdobyłaby innych klientów. - Przyjdź do mnie z propozycją miejsca i daty, a ja polecę swoim ludziom, żeby sporządzili listę gości.

- Wiem, że nie chcesz się w to mieszać, ale czy jest coś, czego nie lubisz? Z wyjątkiem krawatów. Wiem, że nie znosisz krawatów. - Jej wzrok spoczął na jego rozchylonej u góry koszuli, a potem na twarzy. - Czego jeszcze?

- Nowego Jorku, gdy topnieje śnieg, ciepłego piwa, kłamców, zatłoczonego metra z milionem napierających ludzi...

- Miałam na myśli jedzenie albo wystrój. - Uśmiechnęła się.  
- Nie jeździsz metrem od lat.

- Staram się eliminować z życia to wszystko, czego nie lubię. - Wyciągnął przed siebie nogi. - Znasz mnie dobrze, Paige. Wierzę, że dokonasz właściwych wyborów. Zdaję się na ciebie całkowicie.

- Dziękuję. Postaramy się, żebyś tego nie żałował.

- Nie będę. - Patrzył, jak Paige chowa tablet z powrotem do torebki. - Wciąż rezydujecie przy stole kuchennym u Frankie? Jak to się sprawdza?

- Dobrze. Głównie dlatego, że nie mamy dużo pracy.

- Już macie. Za chwilę nie będziecie wiedziały, w co ręce włożyć. Dysponujemy wolnym biurem przy zespole do spraw rozwoju urzędzeń mobilnych. Możecie z niego korzystać, jeśli chcecie.

- Naprawdę?

Rozumiał jej zdziwienie. Sam też był zaskoczony. Jakby czegoś się nawdychał i stracił zdrowy rozsądek. Proponować Paige, żeby pracowała niedaleko jego gabinetu? Pod samym nosem?

- Jeśli będziecie miały bazę tutaj, łatwiej wam będzie informować mnie o postępach. To rozwiązanie tymczasowe, dopóki nie staniecie na nogi albo dopóki my nie będziemy potrzebowali więcej przestrzeni. - To pozwalało mu się w każdej chwili wycofać. Zawsze mógł zmienić decyzję. - Przyjdź, gdy już będziesz miała plan.

- Popracujemy nad tym. - Wstała, a on odprowadził ją do szklanych drzwi gabinetu. - Dziękuję ci. - Delikatnie dotknęła jego ramienia. - To z twojej strony wielki gest i jestem ci wdzięczna.

- Nie musisz mi dziękować.

Jego gest może i był uprzejmy, ale intencje wcale nie takie czyste.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Kiedy przyspieszasz kroku, nie zapomnij włożyć do butów wkładek żelowych.*

PAIGE

Paige skupiła uwagę na laptopie, dopieszczając swoją prezentację.

Chciała, żeby wszystko było idealnie. Musiała mieć gotowe odpowiedzi na każde pytanie.

- Ten widok jest naprawdę niesamowity. - Eva patrzyła z otwartymi ustami.

Frankie mruknęła z głową w pudle, które rozpakowywała:

- Mamy trzy tygodnie na przygotowanie tej imprezy. Szkoda czasu, żeby podziwiać widok.

- Ale on jest pobudzający, ekscytujący, Frankie. W całym mieście ludzie zawierają umowy, zakochują się w sobie.

- Nie zakochują się, Eva. To Nowy Jork. Ludzie w całym mieście usuwają innych z drogi i pędzą dalej, do następnego etapu w swoim życiu.

- Mylisz się. W tym mieście dzieje się magia. Jest mnóstwo nadziei i możliwości. - Eva z rozmarzoną miną oparła czoło o szybę panoramicznego okna. - Będzie mi się cudownie pracowało w tym odjazdowym biurze, z całym światem u stóp. Teraz już wiem, dlaczego Jake spędza tu tak dużo czasu. Po co stąd wychodzić?

Paige nie podniosła głowy.

Jake dał im szansę. Musiała się postarać, żeby jej nie zmarnowały.

Pracowała bez przerwy trzy dni i prawie całą poprzednią noc, żeby sporządzić plan. O czwartej nad ranem zasnęła z otwartym laptopem na łóżku i o wpół do siódmej została obudzona przez zasną Evę z kubkiem mocnej kawy i muffinką z jagodami, którą ta już zdążyła upiec.

Wiedząc, jak przyjaciółka nie lubi wczesnego wstawania, Paige była wzruszona.

A teraz, za pięć minut, miało się rozpocząć zebranie.

Frankie spojrzała na nią z podziwem.

- Nie mogę uwierzyć, że z tym zdążyłaś. Kiedy nam powiedziałaś, że Jake chce wydać przyjęcie za miesiąc, nie wiedziałam, które z was jest bardziej szalone: on, sugerując coś takiego, czy ty, zgadzając się na to.

- Chciałam udowodnić, że potrafimy to zrobić.

- I udało ci się. Jake będzie pod wrażeniem.

- Chciałam udowodnić samej sobie. - Wiedziała, że jeśli z tym sobie poradzą, to poradzą sobie ze wszystkim. - Czeka nas jeszcze dużo roboty. To dopiero początek.

- Ale dobry początek. Mam nadzieję, że Jake doceni twoje nadzwyczajne zdolności negocjacyjne.

- Wszystko musi pójść jak z płatka, a przynajmniej tak wyglądać. Twoje życzenie jest dla nas rozkazem, nie pamiętasz?

- Mam przeczucie, że mottem tego przyjęcia będzie: „Twoje życzenie oznacza dla nas załamanie nerwowe” - zauważyła

Eva. - Jesteś pewna, że to tylko duma zawodowa? Że w grę nie wchodzi nic osobistego?

- Nie. - Paige głęboko zaczerpnęła powietrza. - A co miałyby wchodzić?

- Nie wiem, ale między wami dwojgiem tak iskrzy, gdy jesteście razem, że przypomina to fajerwerki z okazji Czwartego Lipca. Założę się, że w ciemną noc widać was z New Jersey.

- Rzeczywiście, czasami można odnieść wrażenie, że jesteśmy w stanie wojny. - I nienawidziła tego. Brakowało jej tamtej zażyłości, która dawniej ich łączyła.

- Wojny? - Eva przyjrzała jej się spokojnie. - Dla mnie to raczej chemia, ale nigdy nie byłam dobra z przedmiotów ścisłych. - Wstała. - Szczeka mu opadnie. Po dzisiejszym dniu Urban Genie oficjalnie wkroczy na drogę ku sławie.

Chemia?

Oczywiście, że nie. On lubił jej dokuczać, drażnić się z nią, a ona mu się odszczekiwać.

- Cześć. - W drzwiach stanęła Dani. - Jake kończy rozmowę telefoniczną i prosi, żebyście przyszły do jego gabinetu za piętnaście minut.

Paige poczuła, że robi jej się niedobrze, ale uśmiech nie schodził jej z twarzy.

- Dzięki.

Dziewczyna się zatrzymała.

- Pracowałyście już z nim kiedyś? Bo spotkanie pójdzie lepiej, jeśli będziecie wiedziały kilka rzeczy.

Eva wyraźnie się zaniepokoiła.

- Jakich?

- Starajcie się streszczać. Jake nie znosi tracić czasu. Nie lubi też towarzyskich pogawędek ani wykrętów. Jeśli o coś spyta, a wy nie będziecie potrafiły odpowiedzieć, mówcie szczerze, że nie wiecie. Nie wciskajcie kitu. Nie powiem wam, jak to możliwe, ale on ma niezawodny wykrywacz prawdy, i jeśli go okłamięcie, już nigdy wam nie zaufa.

Frankie wstała.

- Jeszcze coś?

- Tak. Nie próbujcie mu zaimponować. Nie trawi tego. Wrażenie robi na nim dobra robota, a nie ludzie, którzy się popisują. Potrafi ich przejrzeć.

- Znam Jake'a od lat - mruknęła Eva - a teraz nagle uginają się pode mną kolana i żołądek podchodzi mi do gardła.

- Uhm, on tak działa na innych. I tu ostatnia rada... - Dani uśmiechnęła się krzywo. - Nie zakochujcie się w nim.

Paige usłyszała już dostatecznie dużo.

- Dzięki, Dani. Będziemy gotowe za piętnaście minut.

Kiedy dziewczyna wyszła, Eva zaczęła obgryzać paznokcie.

- To Jake, no nie? - Obciągnęła różową spódnicę i szybko pomalowała usta błyszczkiem. - To znaczy, tysiące razy piłyśmy z nim piwo u nas na tarasie i jadłyśmy u Marii spaghetti z sosem pomidorowym.

- Nie myśl o tym. - Łatwiej jednak było powiedzieć, niż zrobić. Paige przewinęła notatki. - Traktuj go jak każdego innego klienta. Profesjonalnie.

Z tym wyjątkiem, że pod powierzchnią kłębiło się to, co osobiste.

Podczas tamtego pierwszego spotkania wyczuwała tyle podskórnych nurtów, że kusilo ją, aby poprosić o kamizelkę ratunkową.

I gdyby nie zauważył serduszka, łatwiej by jej było utrzymać sprawę wyłącznie na poziomie zawodowym.

Powinna była odłożyć je już dawno temu do szuflady, zamiast nosić na sercu.

Nie chciała przyznać, że nie mogła schować go tam razem z inną biżuterią, którą rzadko wkładała.

A teraz wiedział. Znał jej sekret, który przestał już być sekretem.

Nie czułaby się bardziej niekomfortowo, gdyby ktoś umieścił jej nagie zdjęcie na elektronicznym billboardzie na Times Square.

Dokładnie piętnaście minut później Paige spojrzała na Evę i Frankie.

- Gotowe?

Była śmiesznie zdenerwowana, kiedy Jake zaprosił je do swojego biura z przeszkloną ścianą.

Rozmawiał przez telefon z nogami na biurku.

- Przecież nie płacisz mi za to, żebym ci potakiwał ani mówił, co chcesz usłyszeć. - Zerknął na nie i wskazał stół z krzesłami w rogu pokoju. - Płacisz mi, żebym mówił ci prawdę, i to właśnie zrobiłem. Co dalej, to już zależy od ciebie. - Zakończył rozmowę i zdjął stopy z biurka.

Paige stała niepewnie, nie wiedząc, czy ma usiąść. Drżały jej nogi. Tak działała na nią jego obecność. Jej świat drżał w posadach, jakby poruszony potężniejszą siłą niż oni oboje.

Miała przed sobą innego Jake'a. Był chodzącą niecierpliwością i przyczajoną siłą, miał zmierzwiłone włosy i kilkugodzinny zarost na szczęce. Dani wspomniała, że nie przestrzegają tu dress code'u, ale Jake wyglądał, jakby w ogóle nie kładł się do łóżka.

Wiedziała, że często pracował do późna w nocy.

Ona także od czasu założenia Urban Genie.

Jake zaczął krążyć po gabinecie jak pantera po swoim terytorium, tak pewny siebie i zdecydowany, że sama poczuła się jeszcze bardziej zestresowana.

Jak to możliwe, że kiedyś zebrała się na odwagę i wyznała mu miłość?

Może wtedy był bardziej przystępny.

Jake spojrzał na Evę.

- Urządziłyście się?

- Czujemy się jak u siebie w domu - odparła pogodnie przyjaciółka. - Dzięki, że udostępniłeś nam swoje wspaniałe biuro. Mam nadzieję, że pozwolisz nam tu zostać na zawsze.

Jego spojrzenie stało się cieplejsze.

- Policzę wam za to. Macie wszystko, co potrzeba?

- Przydałoby się jeszcze kilku klientów. - Frankie rzuciła na stół teczkę. - Ale mamy nadzieję, że to się zmieni. Chyba powinniśmy być ci wdzięczne, że dałeś nam szansę.

- Nie musicie. - Wreszcie popatrzył na Paige. - Dani się do nas przyłączy. Dzięki temu, jeśli pod moją nieobecność pojawią się jakieś pytania, będzie mogła między nami pośredniczyć.

Zajmując najbliższe krzesło, Paige otworzyła laptop.

- Przygotowałam prezentację, żeby zademonstrować nasz

plan imprezy.

Do gabinetu weszła Dani i usiadła obok Jake'a.

- Przepraszam, szefie. - Była zdyszana i uśmiechnięta. - Coś mnie zatrzymało. Znowu dzwonił Brad. Ten facet nie daje za wygraną. Porozmawiasz z nim w najbliższym czasie?

- Może. - Jake skinął na Paige. - Mów dalej. Opowiedz mi o wszystkim.

- Bierzemy pod uwagę trzy miejsca. Rekomendujemy to. - Uderzyła w klawisz i na ekranie pojawił się obraz. - Ma wspaniały widok na Chrysler Building. Bez trudu pomieści liczbę gości, którą wymieniłaś. Połowa powierzchni jest zadaszona, więc gdyby pogoda nie dopisała, nic by się nie stało. Na zewnątrz czy w środku, świetnie się prezentuje. W przeszłości organizowałam tam imprezy i przekonałam się, że obsługa jest pełna inwencji, odpowiedzialna i sprawna.

Dani pochyliła się, żeby lepiej widzieć, i cicho gwizdnęła.

- O rany! Ale odjazd. Co mam zrobić, żeby dostać zaproszenie?

- Należysz do zespołu. Jesteś zaproszona. - Jake przyjrzał się zdjęciu. - Czy to nie Matt projektował ten taras?

- To było jedno z jego pierwszych zleceń. Teraz to najmodniejsze miejsce na Manhattanie. Jest dostępne tylko dlatego, że ktoś odwołał rezerwację.

- A Paige potrafi negocjować - dodała Eva. - Tyle że sama wam tego nie powie.

Jake wyprostował się na krześle.

- Jak ma wyglądać sama impreza?

Paige trochę się odprężyła. Ta część była łatwa.

- Zajmujesz się komunikacją, znajdowaniem nowych, innowacyjnych rozwiązań, jeśli chodzi o prezentację danych i user experience. Postaramy się nawiązać do tego w wystroju. - Pokazała następne zdjęcia. - Najważniejsze, żeby ułatwić ludziom przemieszczanie się i nawiązywanie kontaktów. Akustyka jest dobra. I jak wspomniałam, połowa powierzchni jest zadaszona, co oznacza, że możesz użyć takiego sprzętu, jakiego zechcesz, nie obawiając się zmiany pogody.

Dani pokiwała głową.

- Super. Bo woda i twarde dyski się nie lubią.

- Logistykę i nadzór na miejscu bierzemy na siebie. Eva zajmuje się cateringiem, włącznie z napojami. - Popatrzyła na przyjaciółkę, która zaczęła omawiać swoją działkę.

- Przy tym zleceniu współpracuję z firmą o nazwie Delicious Eats. Mają siedzibę w SoHo i ubiegali się o współpracę ze Star Events, ale Cynthia nie chciała korzystać z usług kogoś, kogo nie znała. Dawała zlecenia tylko znajomym. Myślę, że idealnie się nadają na twoje przyjęcie.

Jake zadał kilka pytań i Paige czuła dumę, patrząc, jak Eva odpowiada na wszystkie po kolei, rozwiewając bez wahania jego wątpliwości.

Jake także był pod wrażeniem.

- Więc sprawa cateringu załatwiona. Szczegóły pozostawiam tobie, Eva. Co dalej?

Znowu głos zabrała Paige.

- Frankie przedstawi dekoracje i kwiaty. To przyjęcie na dachu, więc ważną rolę odgrywa światło. Wspominałam już



o tym podczas naszego pierwszego spotkania.

Frankie podsunęła okulary na nosie.

- Współpracujemy z firmą, która specjalizuje się w oświetleniu imprez plenerowych. Mam również zespół florystów i projektantów dekoracji kwiatowych. To wolni strzelcy, ale pracowałam już z nimi wszystkimi i nie ma lepszych. Taras na dachu jest stylowy i dobrze oświetlony, wystarczy tylko to podkreślić, żeby goście nie mówili o niczym innym przez następne pół roku.

Paige wiedziała, że Frankie najmniej lubi prezentację, ale dobrze się spisała, wymieniając najważniejsze rzeczy, o których Jake powinien wiedzieć.

I znowu przyszła jej kolej.

- Zajmiemy się też efektami audiowizualnymi i transportem. Musimy wiedzieć, czy jakimś gościom trzeba zapewnić nocleg.

- Nie. Nakarmię ich i poczęstuję szampanem w najbardziej ekskluzywnej knajpie na Manhattanie - zadrwił. - Jeśli nie będą mieli gdzie się zatrzymać, to już ich problem. Coś jeszcze?

- Prezenty dla gości?

- Tak. Ale tym zajmie się Dani.

Paige przyzwyczaiła się, że klienci marudzili, roztrząsali wszystkie szczegóły, a potem zmieniali zdanie.

- Na wszystko się zgadzasz? Nie masz żadnych życzeń?

- Nie. Gdy wynajmuję ludzi do roboty, zostawiam im wolną rękę. Muszę jednak zobaczyć miejsce imprezy, żeby zdecydować, jak najlepiej pokazać nasze osiągnięcia. - Zerknął do telefonu. - Dziś mam spotkanie i projekt, nad

którym muszę popracować. Czy odpowiada ci jutro o dziewiątej?

- Dziewiątej wieczorem?

- To wieczorna impreza. Muszę zobaczyć ten taras po zmroku.

Paige poczuła się głupio i oblała rumieńcem.

- Oczywiście. Zaraz sprawdzę, czy w tym czasie nie mają tam prywatnej imprezy.

- Mają. Wiem, bo sam jestem zaproszony. Nie zamierzałem iść, bo obowiązują stroje wieczorowe i będzie duże zadęcie, ale możemy wpaść tam na chwilę.

- My? Zabierzesz Dani?

- Nie. - Wstał. - Zabiorę ciebie.

- Mnie? - Poczowała pulsowanie krwi w uszach. - Dlaczego mnie?

- Bo to ty organizujesz przyjęcie - odparł cierpliwie. - Jeśli wynikną jakieś problemy, chciałbym omówić je z szefem. Czyli z tobą.

- Ale ja nie jestem zaproszona.

- To dwuosobowe zaproszenie. Dla mnie i „osoby towarzyszącej”. Ty nią będziesz. - Zwrócił się do Dani: - Zadzwoń tam i potwierdź, że przyjdę. Załatw samochód, który zawiezie Paige na przyjęcie. Jutro mam spotkanie w Bostonie, więc spotkamy się na miejscu.

Zadzwoił jego telefon, więc odebrał go, wychodząc z gabinetu. Dani podążyła za nim.

Paige odczekała, aż drzwi się zamkną, a potem wypuściła powietrze z płuc.

- To były nerwy. - Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek wcześniej tak stresowała się na spotkaniu z klientem. Ale po prostu żadne nie było równie ważne, nie tylko dlatego, że było to pierwsze poważne zlecenie dla Urban Genie, ale dlatego, że chodziło o Jake'a. Chciała mu zaimponować i była pewna, że jej się udało. - Dobra robota, dziewczyny.

Eva się uśmiechała.

- Spodobały mu się nasze pomysły. Miejmy nadzieję, że spodoba mu się też miejsce imprezy. Masz szczęście, Paige. Idziesz na romantyczne przyjęcie z najseksowniejszym singlem w Nowym Jorku. Jake będzie w smokingu, a Manhattan cały w światłach. Kto wie, co może się zdarzyć.

Frankie schowała dokumenty do torby.

- Jesteś taka sentymentalna. Czy kiedyś się z tego wyleczysz?

- Sentymentalizm to nie choroba, a jeśli nawet, wcale nie chcę się z niego wyleczyć.

- To nie żadna randka. - Paige zamknęła laptop. - I wiem, co się zdarzy. Obejrzymy restaurację, Jake będzie miał uwagi, pewnie sarkastyczne, ja porobię notatki, a potem wyjdziemy.

I tyle.

Nawet nie będzie niezręcznie, bo znajdą się w otoczeniu wielu ludzi.

- Kopciuszek też myślał, że tylko idzie na bal, i zobacz, co z tego wynikło.

- Zgubił pantofelek, ot co. Tak się dzieje, gdy jest się na tyle głupią, żeby na przyjęcie wkładać szpilki. - Frankie również wstała. - Lepiej na wszelki wypadek weź do torebki

dodatkową parę butów, na płaskim obcasie.

- Zawsze tak robię. A do tego wkładki żelowe i plastry. - Paige podeszła do drzwi, myśląc o tym, co jeszcze muszą załatwić. - Masz wszystko, co potrzeba, Frankie?

- Tak. Umówiłam się na spotkanie z firmą od oświetlenia i muszę zadzwonić do Buds and Blooms. Pracuję nad paletą kolorystyczną i jutro podjadę na targ kwiatowy. Pobudka wcześniej rano. Ale przynajmniej nie będę imprezować do później nocy tak jak ty.

- Nie imprezuję. Pracuję. I będę tam niecałą godzinę. Potem wrócę do domu i wskoczę w piżamę.

- Albo wylądujesz u Jake'a w łóżku, nago. - Eva uniosła znacząco brwi, a Frankie przewróciła oczami.

- To klient. Nie chodzi się do łóżka z klientem. Takie są zasady.

- To nasza firma. I my te zasady ustaliśmy. Jeśli mamy ochotę zjeść na śniadanie babeczki, to możemy. Jeśli chcemy wypić na zebraniu szampana, to czemu nie.

- Poza tym, że utyjemy i zbankrutujemy. - Frankie otworzyła drzwi. - Paige ustala zasady w naszej firmie. A dress code, chociaż luźny, nie pozwala nosić majtek wokół kostek.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

*Pewność siebie jest jak makijaż. Zmienia twój wygląd i nikt nie musi wiedzieć, co się kryje pod spodem.*

PAIGE

Jake przebrał się w smoking na tylnym siedzeniu samochodu w drodze z lotniska bez przerywania rozmowy telefonicznej.

- Musisz obserwować płynność i myśleć o kliencie. - Zapiął koszulę i zarzucił na szyję muszkę, zamierzając ją zawiązać w ostatniej chwili.

Tak bardzo nie lubił muszek, że miał tylko dwie. Tę od Toma Forda kupiła mu dziewczyna, która chciała zrobić z niego dżentelmena.

Na ulicach panowały korki, więc kiedy w końcu kierowca zajechał przed budynek, Jake był już spóźniony.

Wkroczył do holu, minął stanowisko ochrony i zobaczył Paige, która krążyła przy windach, stukając cienkimi wysokimi obcasami po błyszczącej marmurowej podłodze. Ubrana w prostą czarną wieczorową suknię wyglądała stylowo, z klasą i profesjonalnie. Gotowa do pracy.

Wtedy przyjrzał się jej szpilkom.

Były w tym samym intensywnie czerwonym kolorze co szminka i wysokie jak wieżowce Manhattanu.

Cholera jasna.

Wyglądała bardzo seksownie.

Jeden z ochroniarzy najwyraźniej był podobnego zdania, więc Jake stanął przed nim, zasłaniając mu widok i psując całą przyjemność. Przez chwilę miał ochotę zepsuć mu coś jeszcze – zdolność chodzenia po prostej czy możliwość korzystania z zębów na starość.

– Paige?

Odwróciła się.

– Jesteś!

Serdeczność i spontaniczność tego powitania wytrąciły go z równowagi. Rzadko przestawała się przy nim kontrolować i teraz, odsłaniając się, naruszała jego bariery obronne. Przez chwilę nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego utrzymuje wobec niej dystans. Na dworze stał samochód. Mógł zaciągnąć ją na tylne siedzenie, rozebrać do naga, z wyjątkiem tych czerwonych szpilek, i smakować każdy cal jej ciała.

Dlaczego nie?

Wtedy się do niego uśmiechnęła, tym ślicznym szczerym uśmiechem. Cała Paige.

I przypomniał sobie.

Romans z nią nie wchodził w grę z jednego powodu. Niezależnie od tego, jak mógłby być gorący, intensywny i satysfakcjonujący, musiał kiedyś się skończyć, jak wszystkie inne jego przygody. Jake bardzo wcześnie się przekonał, że miłość jest ulotna i nieprzewidywalna. Tak samo łatwo ją stracić, jak być nią obdarzonym. Radził sobie z tym, zachowując emocjonalny chłód. Między innymi właśnie dlatego Paige od zawsze była nie dla niego.

Stanowiła ryzyko, którego nie był gotów podjąć.

No i złożył obietnicę jej bratu...

- Spóźniłem się. Korki. - Starał się mówić zwykłym tonem. -  
Przepraszam.

- Za korki? Chyba nawet ty nie masz nad tym kontroli. I nic się nie stało. - Jej uśmiech trochę przygasł. - Jesteś klientem. Masz prawo się spóźnić. Gotowy?

Klient? Rzeczywiście, był jej klientem.

Lekko się odprężył.

Wystarczyło wsadzić ją do szufladki z napisem „biznes”.  
I zapomnieć o czerwonych szpilkach.

- Jake?

- Uhm? - Dotarło do niego, że zadała mu jakieś pytanie.

- Pytałam, czy jesteś gotowy.

- Na co?

Gotowy znaleźć w tym budynku ciemny kąt, rozebrać ją i uprawiać z nią seks, aż żadne z nich nie będzie mogło chodzić? Tak, do diabła. Był na to gotów od dłuższego czasu.

- Rozumiem, że mamy jechać na górę? Na przyjęcie? - powiedziała powoli, jakby mówiła do zagranicznego turysty z problemami językowymi. - Sprawiasz wrażenie trochę roztargnionego.

Można to było nazwać „roztargnieniem”, ale „napalenie” byłoby trafniejsze.

- Na przyjęcie... A tak. Chodźmy. - Minął ją, starając się nie patrzeć w jej stronę.

Byłoby lepiej dla nich obojga, gdyby wybrał schody, ale nie mógł pokonać pięćdziesięciu pięter w smokingu, więc skierował się do windy.

Drzwi się otworzyły i Paige weszła do środka, ukazując swoje plecy w całej okazałości.

Jake spojrzał z uznaniem na prostą kolumnę jej kręgosłupa i linię ramion.

Miał ochotę zsunąć z tych ramion wąskie paski i przystąpić do odkrywania wszystkich części ciała schowanych pod sukienką.

Miał ochotę pchnąć ją pod ścianę, zablokować drzwi i wykorzystać czas, jaki zajmie przebycie tych pięćdziesięciu pięter.

Dopiero gdy napotkał jej spojrzenie, uświadomił sobie, że winda ma lustrzane ściany.

W jej oczach pojawił się błysk emocji. Były wśród nich zmieszanie i coś jeszcze, co usiłowała ukryć. Udał, że tego nie widzi.

Milczała, a jej pierś wznosiła i opadała nierówno, jakby oddychanie było dla niej wysiłkiem.

- Jake? - W jej głosie brzmiało pytanie, na które nie miał zamiaru odpowiadać.

Wszedł do windy i drzwi się zasunęły.

Pomieszczenie było mniejsze, niż przypuszczał, i bardziej duszne. A może tylko miał takie wrażenie, bo przebywał w nim z Paige. „To prawdziwa męka - odkrył - przebywać w windzie sam na sam z kobietą, której się pożąda i której nie można mieć”.

Podniósł rękę, żeby rozpiąć guzik przy koszuli, i stwierdził, że jest już rozpięty.

Nie mógł nic poradzić na to gorąco.



Powinien prowadzić rozmowę, ale język stawał mu kołkiem.

- Ładna sukienka. - Był to najmniej oryginalny komplement, jaki kiedykolwiek powiedział kobiecie, ale nic innego nie przychodziło mu do głowy. - Linguini.

- Słucham?

- Te ramiączka. Szersze od spaghetti. Linguini.

To ją wyraźnie rozbawiło.

- Biorąc pod uwagę, że wychowałeś się w otoczeniu makaronów, nie zamierzam się z tobą spierać. Ubierzesz się do końca?

Przez chwilę myślał, że ona też wyobraża go sobie nagiego, ale zaraz zdał sobie sprawę, że chodziło jej o muszkę.

Już miał ją zawiązać, ale Paige była szybsza.

- Ja się tym zajmę. Umieję. Tata mnie nauczył.

Zbliżyła się do niego i jej palce zetknęły się z jego palcami, gdy ujęła muszkę. Zawiązywała ją, skupiona na tej czynności.

Chociaż miała wysokie szpilki, wciąż był od niej wyższy o głowę. Kiedy opuścił wzrok, widział jej grube, długie rzęsy, delikatną linię ust i zarys gołych ramion. Skoncentrowana wstrzymała oddech, a on, zdezorientowany przez pożądanie, zamknął oczy.

Ubierała go, nie rozbierała. To nie powinno być takie intymne.

Znowu czuł ten zapach, letniej łąki i dzikich kwiatów, i tym razem nie mógł przed nim uciec. Jego umysł, odurzony tą wonią, zaczął podsuwać mu niepokojąco żywe obrazy. Ujrzał ją pod prysznicem, wodę spadającą na to idealne ciało, wnikającą we wszystkie te zakamarki, których nie wolno mu

było dotknąć. Wyobraził sobie kropelki i opalizujące bąbelki mydła na kremowej skórze.

Próbując odsunąć od siebie te wizje, otworzył oczy i utkwiał spojrzenie w podświetlonych przyciskach, chcąc, żeby winda jechała szybciej, i starając się ignorować delikatne muśnięcia palców Paige na swojej szyi. Nigdy wcześniej nie myślał o tym, żeby uprawiać seks z kobietą w windzie. Był mężczyzną, który uważał, że jeśli warto coś robić, to należy robić to dobrze, i seks w ruchomej kapsule byłby jak jedzenie fast foodu w drodze do pracy.

Po co zasugerował odwiedzenie tego miejsca?

Mógł je dokładnie obejrzeć na zdjęciach.

Mógł...

- No... - Cofnęła się, wyrywając go z erotycznych myśli. - Tak już lepiej.

Nie dla niego.

Oparł się plecami o lustrzaną ścianę, zwiększając odległość między nimi, na ile tylko się dało. Gdyby było tu wyjście awaryjne, chętnie by z niego skorzystał.

- Jak ci minął dzień?

- Pracowicie. - Sprawdziła w lustrze szminkę na ustach. - Frankie rozmawiała z jednym z naszych projektantów i wpadła na pomysł dekoracji kwiatowej w systemie binarnym. To bardzo oryginalne i stylowe.

- W systemie binarnym. - Zerknął na podświetlone przyciski - trzydzieste piąte, czterdzieste, czterdzieste piąte piętro; szybciej, szybciej. - Brzmi ciekawie.

Miał gdzieś, czy kwiaty będą tańczyć i śpiewać; chciał tylko

wydostać się z tej przeklętej windy.

Drzwi się rozsunęły, kończąc jego mękę, jednak dał jej wyjść pierwszej.

Kiedy była od niego odwrócona, przesunął dłonią po czole i obciągnął smoking.

Ochroniarze usunęli się na bok, żeby ich przepuścić, i Jake z Paige zostali przywitani przez gospodynię.

Alysson Peters była szefową nowo powstałej firmy technologicznej, która odnosiła duże sukcesy. Jake należał do pierwszych, hojnych inwestorów i teraz spotkało go serdeczne przyjęcie.

- Nie sądziłam, że przyjdiesz! - Alysson go uściskała. - Wspaniale!

- Nie darowałbym sobie. - Jake ucałował ją w oba policzki, nie zważając na Paige, która uniosła brwi. - Gdzie bar, Aly?

- Oczywiście to twoje pierwsze pytanie. Niegrzeczny z ciebie chłopiec, Jake'u Romano. I dlatego cię kocham. - Rozbawiona, delikatnie uderzyła go w ramię. - Wszyscy będą chcieli cię poznać, ale ponieważ stoisz na szczycie łańcucha pokarmowego, możesz zignorować każdego, kto cię nie interesuje. A poza tym widzę, że nie przyszedłeś sam. - Uśmiechnęła się do Paige. - Przedstawisz mi swoją towarzyszkę?

- Paige Walker. - Paige zrobiła krok do przodu i uściśnęła jej rękę.

- Paige stoi na czele nowego start-upu, Urban Genie, firmy eventowo-konsjerskiej. - Jake rzucił to od niechcienia, rozglądając się po sali. - Jeśli chcesz wydać wspaniale,

świetnie przygotowane przyjęcie, powinnaś do niej zadzwonić. Będiesz szczęściarą, jeżeli znajdzie dla ciebie wolny termin. Jest najlepsza w branży.

- Naprawdę? W takim razie... - Alysson wyciągnęła rękę. - Ma pani wizytówkę?

Paige wręczyła ją kobiecie. Ta zerknęła na kartonik i schowała go do torebki.

- Skontaktuję się z panią. Miłej zabawy!

Oddaliła się, żeby przywitać następnych gości.

- Dzięki za rekomendację - szepnęła Paige bez tchu - ale lepiej, abyś nie mówił, że mamy zajęte terminy. Teraz do nas nie zadzwoni.

- Zadzwoni. Pierwsza zasada, jeśli chodzi ludzką naturę... Ludzie zawsze pragną tego, czego nie mogą mieć. Jeśli masz wzięcie, każdy będzie cię chciał.

Od kelnera przechodzącego z tacą wziął dwa kieliszki szampana i podał jej jeden z nich.

Przyjęła go, ale tylko dlatego, że nie miała wyboru.

- Jestem w pracy.

- Dziś wieczorem pracujesz dla mnie, a ja sobie życzę, żebyś się napiła.

Uniosła kieliszek z lekkim uśmiechem.

- Za co pijemy?

Żeby alkohol stępił zmysły.

- Ze ekscytującą przyszłość. Niedługo będziesz zbyt zajęta, żeby pić.

- Mam taką nadzieję. Chcesz, żebym cię oprowadziła i przedstawiła ci swoją wizję przyjęcia?

- Tak.

Poprowadził ją na środek sali. „Im większy tłok, tym lepiej dla mnie”, pomyślał. Szklana ściana oddzielająca parkiet taneczny i bar od tarasu na dachu była rozsunięta i goście wychodzili do ogrodu, popijając drinki i podziwiając zapierający dech w piersi widok na rozgwieżdżony Manhattan. Miasto oszałamiało i urzeekało, uwodząc oko i czarując umysł.

- Musisz to zobaczyć. - Ruszyła na taras w stronę, gdzie panował mniejszy gwar, więc podążył za nią.

- Mieszkam w Nowym Jorku przez całe życie. Znam ten widok.

- Jednak za każdym razem nieco się różni. To miejsce jest takie nowojorskie. Pełne życia, podniecające, ze wspaniałą perspektywą... - Uniosła ku niemu twarz i zamknęła oczy.

- Myślałem, że to Eva jest marzycielką, nie ty.

- Wszyscy potrafią marzyć. - Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego. - Ty nie?

W tej chwili jego marzenia były dozwolone od lat osiemnastu.

Obejrzał się przez ramię.

Na środku tarasu znajdowała się wyszukana fontanna; szum wody tłumiał odgłosy ruchu ulicznego, dobiegające z dołu.

Był ciekaw, czy jako jedyny ma ochotę się rozebrać i zanurzyć w kusząco chłodnej wodzie.

- Świetne miejsce. - Oderwał wzrok od Paige i przyjrzał się zebranym. - Dlaczego tyle kobiet wybiera czerń na taką okazję?

- Bo czerń to klasyka. Ponadczasowa.

- Nie. - Jake podniósł do ust kieliszek i napił się szampana. - Noszą czerń, bo jest bezpieczna. Wiedzą, że nie będą się wyróżniać. Nie chcą ryzykować.

- Może. Ale Jake - zauważyła z rozbawieniem - ja też jestem ubrana na czarno.

Wiedział, jak jest ubrana. Gdyby dostał do ręki ołówek, narysowałby jej sukienkę ze wszystkimi szczegółami. I ją samą.

- To co innego. Ty jesteś w pracy. Nie wypada ci przyćmiewać klientów i gości. - Oparł się o barierkę, patrząc na miasto.

Paige także na nie spojrzała.

- Marzyłam o tym, żeby znaleźć się tu, w Nowym Jorku, żyć takim życiem, oglądać takie widoki, być częścią tego wszystkiego. - Od wspomnień zamgłiły jej się oczy. - W domu, na wyspie, byłam wręcz uzależniona od seriali telewizyjnych, które rozgrywały się w Nowym Jorku. Wyobrażałam sobie, jak to jest, stać na szczycie Empire State Building, płynąć łódką po stawie w Central Parku albo iść mostem Brooklińskim. Czasami wciąż nie mogę uwierzyć, że tu mieszkam. Wychodzę za drzwi, przebiegam obok magnolii i ulicznych sprzedawców, widzę zarys wieżowców na Manhattanie i myślę: „O rany, to mój dom. Ja, dziewczyna z małego miasteczka, mieszkam w tym niesamowitym mieście i jestem najszczęśliwsza na świecie”. - Przerwała i zaśmiała się ze zmieszaniem. - To pewnie brzmi dziwnie, ale tyle razy myślałam, że to będzie niemożliwe. Że pozostanie tylko w sferze marzeń.

Były czasy, kiedy żadne z nich nie sądziło, że to będzie

możliwe.

Jako nastolatka dwa razy stała w obliczu śmierci, gdy po operacjach serca następowały komplikacje.

Nie wspominał o tym. Wspólna przeszłość stanowiła fundament bliskości. Nie chciał zacieśniać luźnych więzów, które ich łączyły, nie chciał, żeby coś ich do siebie zbliżyło.

Starał się o tym zapomnieć, tak jak usiłował zapomnieć, że stała tuż obok niego w tej skąpej czarnej sukience. Jeden mały ruch i mógłby wtulić twarz w jej włosy, a potem dosięgnąć ust.

- Nie tęsknisz za domem? - Wciąż patrzył przed siebie, trzymając dłonie na barierce. - Za Puffin Island?

- Nie. Kocham Puffin Island, naprawdę, ale jest taka mała. Nie chodzi mi tylko wielkość, ale i tempo życia. Wszystko dzieje się tam tak wolno, co oczywiście niektórym się podoba, ale mnie nie. W okresie dorastania miałam wrażenie, że prawdziwe życie toczy się gdzieś indziej, za tamtą połącią wody. Miałam wrażenie, jakby tam, dalej, odbywało się przyjęcie, na które patrzę z boku. Zawsze wydawało mi się, że coś mnie omija. To pewnie brzmi głupio.

- Nie dla mnie.

Wiedział, jak to jest stać i patrzeć z boku. Znał to uczucie. Tylko chodziło o inną połąć wody.

- Ale ty urodziłeś się na Brooklynie. Jesteś prawdziwym nowojorczykiem.

- Tak.

W latach dzieciństwa, kiedy czuł się pozbawiony korzeni i niepewny, jak pies ratownik, którego nikt nie chce ratować, miasto było jedyną stałą w jego życiu. Miejsce, w którym spał,

uległo zmianie, ludzie, którzy się nim opiekowali, także się zmienili, a Nowy Jork pozostał taki sam.

Był jego domem.

Paige spojrzała na Chrysler Building, jego słynny stalowo-szklany dach, świecący na nocnym niebie jak ozdobiony klejnotami kapelusz czarnoksiężnika.

- Wymień inne miasto, w którym można podziwiać równie piękny widok. To jak w bajce.

Nie zaprzeczył.

- William Van Alen, architekt, potajemnie zbudował tę iglicę w szybie wentylacyjnym i uniósł ją w ciągu dziewięćdziesięciu minut. Dzięki niej budynek jest wyższy od 40 Wall Street wzniesionego w tym samym czasie. Wyobraź sobie: myślisz, że budujesz najwyższy drapacz chmur na świecie, a potem patrzysz i widzisz to. - Jako człowiek bardzo ambitny Jake doceniał motywację kryjącą się za tym dokonaniem. - Musieli wpaść w szal. Dzięki iglicy Chrysler Building stał się najwyższą budowlą w mieście, dopóki nie powstał Empire State Building.

Paige się uśmiechnęła.

- Jest magiczny. To mój ulubiony wieżowiec w Nowym Jorku.

Znał ludzi, którzy przyjeżdżali do Wielkiego Jabłka, aby tylko móc powiedzieć, że tutaj byli. Ludzi, którzy pomieszkali tu trochę, a potem wyjeżdżali, bo potrzebowali przestrzeni, mieszkania, gdzie piekarnik nie służył za szafkę kuchenną, a żeby skorzystać z pralni, nie trzeba było zbiec dziesięć pięter. Bez nieustannego dźwięku klaksonów i syren, bez kłębow pary wodnej, z czystszy m powietrzem, wolniejszym



tempem życia – powodów do wyjazdu były miliony.

Jake widział tylko powody, żeby zostać, i Paige tak samo.

Podniósł kieliszek.

- Twoje zdrowie, dziewczyno z miasta.

- I twoje, chłopaku z miasta. – Stuknęła się z nim kieliszkiem i pociągnęła łyk szampana. – Według ciebie Nowy Jork jest płci męskiej czy żeńskiej?

Uśmiechnął się.

- Żeńskiej. Te wahania nastroju, gry z ludzkimi uczuciami... To miasto musi być kobietą, nie sądzisz? – zażartował.

- Sama nie wiem. – W zamyśleniu przechyliła głowę na bok.

- Może być mężczyzną. Tajemniczym milionerem obnoszącym się ze swoim bogactwem i kryjącym z ciemnymi sekretami. Wydaje ci się, że go znasz, a on zawsze potrafi cię zaskoczyć.

- Zdecydowanie kobieta. O różnych obliczach. Z całą szafą różnych strojów.

Gości przybywało, z parkietu dochodziła muzyka, która niosła się w noc.

Przed nimi wznosił się Empire State Building, a za nim widać było rozświetlony Broadway. Światła tańczyły i oślepiały, miasto nigdy nie zasypiało.

Paige dotknęła jego ramienia.

- Chcesz zatańczyć?

Odwrócił głowę i spojrzał jej w oczy.

Chciał z nią coś zrobić, ale nie był to taniec.

Taniec oznaczałby konieczność objęcia jej, a objęcie – kontakt fizyczny; tego zaś wolał nie ryzykować.

- Nie tańczę.

Przestała się uśmiechać.

- No, tak. Oczywiście.

Dopiła szampana i odstawiła kieliszek.

- Tu jest tak pięknie, że na chwilę się zapomniałam. Przyszliśmy tu w interesach, więc do roboty. Obejdźmy restaurację. Przedstawię ci swoje propozycje i resztę wieczoru będziesz mógł spędzić tak, jak zamierzałeś.

Oddaliła się, elegancka i pełna godności, w każdym calu kobieta.

Ale nie jego.

Nigdy nie miała być jego kobietą.

Jake patrzył za nią, sunąc wzrokiem w górę, od jej kostek po biodra, i tam go zatrzymując.

Obejrzy restaurację, potakując, gdzie trzeba, a potem wróci do domu i zatańczy z butelką whiskey.

Co ona sobie myślała?

Zaproponowała mu taniec, jakby to była randka.

Co się z nią działo? Gdzie miała rozum?

Przez chwilę pod lśniącym rozgwieżdżonym niebem z widokiem na światła Manhattanu zapomniała, że ma zachowywać rezerwę. Przestała myśleć o Jake'u jak o kliencie, a zaczęła - jak o mężczyźnie.

Prychnęła ze zniecierpliwieniem. Kto o zdrowych zmysłach mógłby zapomnieć, że Jake Romano jest mężczyzną? W tym smokingu był chodzącym testosteronem. Od momentu, gdy wkroczył do budynku, była świadoma każdej seksownej części jego ciała. Nie wtapiał się w otoczenie jak tylu innych ludzi na tym przyjęciu - wręcz się w nim wyróżniał. Rozmowa z nim,

wymiana zdań, która choć raz nie przypominała zbrojnego starcia, skłoniła ją do przejścia od spraw zawodowych do prywatnych.

I w efekcie jego naraziła na krępującą sytuację, a siebie – na kompromitację.

Znowu.

Jedyne, co mogła teraz zrobić, to jak najszybciej dobrnąć do końca.

Starając się udawać, że nic takiego się nie stało, przybrała profesjonalny sposób bycia i oprowadziła Jake'a po całej restauracji, przedstawiła mu kierownika i omówiła przygotowany przez Urban Genie program imprezy.

Jake słuchał uważnie, zadał kilka pytań, dorzucił kilka własnych pomysłów, z których wszystkie były dobre.

Kiedy skończyli, niedaleko nich zebrał się tłum ludzi liczących na to, że zwrócą na siebie jego uwagę.

Zawsze tak było. Niektórzy, jak wiedziała z doświadczenia, chcieli omówić z nim sprawy techniczne. Inni szukali okazji, żeby zasięgnąć u niego rady w interesach, jeszcze inni – żeby zainwestować pieniądze. Niektóre kobiety liczyły na coś bardziej osobistego i Paige nie chciała być świadkiem, jak z tego korzystał.

- Widzę, że jesteś rozchwytywany, więc cię zostawię. Zobaczymy się jutro w biurze. - Przywołała na twarz profesjonalny uśmiech i ruszyła do szeregu wind.

Stopy jej mówiły, że wybrała nie najlepsze buty, i nie mogła się doczekać, kiedy je zrzuci i włoży baleriny. Bywały takie szpilki, na które nie pomagały nawet wkładki żelowe.

Wybrała je ze względu na wysokość obcasów. Obecność Jake'a ją peszyła, więc myślała, że kilka dodatkowych cali wzrostu doda jej pewności siebie.

A dodało tylko pęcherzy.

Przynajmniej jej stopy były zadowolone, że nie chciał zatańczyć.

Marzyła o tym, żeby zaraz po przyjściu do domu wziąć długą kąpiel. Z kieliszkiem wina i może książką. Albo otępiająco głośną muzyką. Żeby nie myśleć o Jake'u.

Paige podniosła rękę, żeby wcisnąć guzik, ale uprzedziła ją silna męska dłoń.

Była tak zamyślona, że nie usłyszała, jak nadszedł, ale rozpoznałaby tę rękę wszędzie.

- Co robisz?

- Ja także wychodzę. - Nie dotknął jej, ale już sam jego głos wystarczył, żeby stała się nadmiernie wyczulona.

To było strasznie nie fair, że reagowała tak faceta, który zupełnie się nią nie interesował.

- Tylu ludzi chciało z tobą porozmawiać.

- Przyszedłem z tobą.

Gdyby...

- To nie była randka, Jake. - Z zadowoleniem stwierdziła, że udało jej się to powiedzieć niedbałym tonem. - Tylko interesy. A przy okazji... Od kiedy obecność jednej kobiety przeszkadza ci uwodzić drugą?

- Nigdy żadnej nie zdradziłem. - Mówił spokojnym głosem, niepokojąco blisko jej ucha. - I zawsze dbam o to, żeby moja towarzyszka bezpiecznie dotarła do domu.

Jej głupie serce, które jako jedyne nigdy nie zachowywało się tak, jak powinno, zabiło szybciej.

- Odprowadzasz kobiety do domu? Uważaj, to szybki krok do zaangażowania.

- Do ich domu, nie mojego. - W jego głosie zabrzmiała nuta rozbawienia. - A to raczej świadczy o dobrych manierach niż o zaangażowaniu.

Chciała, żeby winda już przyjechała.

- Podałeś kiedyś któregoś swój adres?

- Nigdy, chociaż od czasu do czasu pojawiają się u mnie w pracy.

- Biorąc pod uwagę, że prawie tam mieszkasz, pewnie sądzą, że tam najlepiej cię złapać.

- Mój zespół to dobrzy ochroniarze. - Winda wreszcie przyjechała. Drzwi się otworzyły i Jake przepuścił Paige przodem. - Mój kierowca czeka na dole. Odwiezie cię do domu.

Jej stopy żądały, żeby zgodziła się bez dyskusji. Duma jednak nakazała odmówić.

- Mogę wrócić metrem.

Jake wszedł za nią do windy.

- Uhm, ale nie wrócisz. - Oparł się o lustrzaną ścianę i kilkoma zręcznymi ruchami dłoni rozwiązał muszkę. - Wiem, że lubisz być niezależna. Znam powody i to godne pochwały, ale raz na jakiś czas byłoby dobrze, gdybyś zgodziła się na coś, zamiast stale się sprzeciwiać.

Drzwi windy zasunęły się za nimi z cichym szmerem.

- Zgadzam się przez cały czas.

W jego oczach pojawił się sceptyczny błysk.

- Podaj przykład, na co takiego byś się zgodziła.

W tej chwili powiedziałyby, że na seks. Jeśli chodziło o niego, zgodziłyby się dosłownie na wszystko. Kiedyś obiecała sobie, że zawsze będzie korzystała z okazji, i teraz to tyczyło się jego. Jednak już raz zrobiła z siebie idiotkę i nie zamierzała dopuścić, aby to się powtórzyło.

- Zgadzam się na poczęstunki Ewy, na drinki na naszym tarasie, na wieczory filmowe, mimo że Matt nie chce oglądać romansów. Zgadzam się na przebieżkę po ogrodzie botanicznym, na świeżego bajgla prosto z wozu. Mam wymieniać dalej?

Był niesamowicie przystojny, tak atrakcyjny, że nie mogła spokojnie na niego patrzeć. Nawet teraz, bez muszki, wyglądał lepiej niż jakikolwiek odstawiony facet tam, na tarasie.

Rozwiązana muszka wisiała na jego szyi beztriosko pomięta. Koszulę miał rozchyloną przy szyi i widać było cień ciemnych włosów na piersi. Zarost na szczęce, rano starannie ogolony, już zaczął odrastać.

Nie powinien tak dobrze się prezentować, ale nie pamiętała, żeby kiedykolwiek widziała seksowniejszego faceta.

Patrzył na nią tym niepokojąco natarczywym wzrokiem, pod wpływem którego zastanawiała się, czy potrafi czytać jej w myślach. Była specjalistką w ukrywaniu uczuć. Nauczyła się chronić innych tak, jak oni chronili ją, ale z Jakiem - nie wiadomo dlaczego - szło jej trudniej.

Bo był spostrzegawczy. I zwracał uwagę.

Już zamierzała rzucić jakąś nonszalancką uwagę, gdy winda szarpnęło. Tracąc równowagę na niekomfortowo wysokich obcasach, wpadła na Jake'a, napotykając jego twardą pierś. Przez moment była świadoma jedynie jego wydatnych mięśni pod swoją dłonią i ciepła oddechu na twarzy. Ogarnęło ją pożądanie, ciepło, które natychmiast zamieniło się w gorąco.

Jego usta znajdowały się tuż obok. Wystarczyło tylko, żeby obróciła głowę...

Wtedy objął ją w pasie i podtrzymał, patrząc spod ściągniętych brwi na panel z guzikami.

- Nacisnęłaś coś?

- Nie. - Zacięła usta. Minęły lata, odkąd była tak blisko niego, a jednak wydawało się to tak samo naturalne, jakby ich ciała stykały się ze sobą od lat. - Niczego nie dotknęłam. Sama się zatrzymała.

- To musi być wina mojej elektryzującej osobowości.

Odsunęła się od niego, zirytowana pociągiem, który do niego czuła. Dlaczego nie mogła tak reagować na kogoś, komu się podobała? Nie było sprawiedliwości.

- Może użyłbyś jej, żeby nas stąd wydostać. Naciśnij guzik.

Gdy jej pożądanie zmalowało, poczuła strach. Nie lubiła zamkniętych pomieszczeń. Od zawsze.

„Wszystko będzie dobrze - powiedziała sobie. - To pewnie jakiś drobiazg”.

Guzik z oznaczeniem parteru wciąż się świecił, ale Jake na wszelki wypadek wcisnął go jeszcze raz.

Rozległo się pstryknięcie.

I nic.

Paige poczuła, że poca jej się dłonie. Ścisnęło ją w piersi. Windy były w porządku jako środek umożliwiający przemieszczanie się z piętra na piętro, pod warunkiem że działały, ale znaleźć się uwięzionym w małej, pozbawionej dostępu powietrza przestrzeni? Nigdy tego nie znosiła. Podczas rezonansu magnetycznego czuła się jak zakopana żywcem.

- Może zatrzymano nas tutaj, żebyśmy zapłacili za udział w przyjęciu. - Próbowwała rozluźnić atmosferę, ale daremnie; miała wrażenie, jakby ściany zbliżały się do siebie, żeby ją zmiażdżyć.

- Może.

Przesunął wzrokiem po panelu. Potem sięgnął do kieszeni. Zobaczyła błysk metalu.

- Czy to śrubokręt? Nosisz go przy sobie? Po co?

- Nie pierwszy raz muszę wydostać się z pułapki. Potrzyjmy mi smoking. - Ściągnął go z siebie i rzucił jej, a następnie podwinął rękawy koszuli.

- Kiedy ostatnio to ci się zdarzyło? Była mężatką?

Uśmiechnął się, manewrując śrubokrętem.

- Nie tykam mężatek. To zbyt skomplikowane. Wyciągnij rękę...

- Po co?

- Paige... - W jego głosie brzmiała cierpliwość. - To jedna z tych okazji, kiedy masz powiedzieć „tak” i zrobić, co mówię. Nie zadawaj pytań i nie kłóć się ze mną.

Wyciągnęła rękę, licząc na to, że Jake nie zauważy jej drżenia.



Położył na jej dłoni kilka śrub.

- Teraz będę mógł lepiej się przyjrzeć.

- Czemu? Co robisz? - Cokolwiek zamierzał, miała nadzieję, że przyniesie efekt. - Zamierzasz rozłożyć to na części i przeprogramować? Włamać się na stronę FBI i poprosić, żeby po nas przyjechali? - Chciała, żeby przyjechali. Żeby ktokolwiek przyjechał. Ściany zdawały się zbliżać coraz bardziej.

Zacisnąwszy w ręce śruby, objęła się ramionami i usiłowała oddychać spokojnie.

Serce biło jej coraz szybciej i czuła, że narasta w niej panika.

Na czole wystąpiły jej kropelki potu. Czy tylko miała przywidzenia, czy kabina się kurczyła?

Jake się wyprostował.

- Czy możesz... - Urwał, kiedy zobaczył jej twarz. - Co się dzieje?

- Nic. - Zacisnęła zęby, żeby nie dzwoniły. - Uwolnisz nas stąd?

- Staram się. - Wsunął śrubokręt do kieszeni. - Dlaczego zawsze udajesz, że dobrze się czujesz, kiedy tak nie jest? Dlaczego się nie przyznasz, że się boisz?

- Wcale się nie boję. Ale wolałabym nie spędzić nocy w windzie.

- Nie spadnie na ziemię, jeśli to cię martwi, więc bez paniki.

- Nie martwię się, a już na pewno nie panikuję. - Dwa kłamstwa w jednym zdaniu. To chyba rekord.

Paige skupiła się na oddychaniu, tak samo jak tyle razy

w dzieciństwie.

Udawaj, że wszystko w porządku. Udawaj, że wszystko w porządku.

Panika rosła.

- Zrób coś, Jake.

Odwrócił się w stronę panelu i go zasłonił, żeby nie widziała, co robi, ale usłyszała, że cicho przeklął i uderzył dłonią o metal.

- Robię, co mogę, ale niestety to jedna z tych nielicznych okazji, kiedy to za mało.

Wcisnął przycisk bezpieczeństwa i chwilę później bezosobowy głos w odezwał się w zamkniętej przestrzeni i zapytał, co się dzieje.

- Utknęliśmy w windzie i bylibyśmy wdzięczni za szybką akcję ratunkową.

Jake podał nazwę budynku oraz adres, a potem szybko zerknął na Paige.

Wciąż skupiona na oddychaniu, spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Szybka akcja ratunkowa? - powtórzyła te słowa bezgłośnie, a on wzruszył ramionami i popatrzył na sufit kabiny.

- Pomyślałem, że to zabrzmiałoby lepiej niż „wyciągnijcie nas stąd jak najszybciej”. - Przybliżył się do interkomu. - Jak się pan nazywa?

- Channing.

- A gdzie pan jest, panie Channing?

- W Houston, w Teksasie, proszę pana.

Paige otworzyła usta.

- W Houston...? Jak ktoś oddalony o cztery godziny lotu może nadzorować pracę windy?

Jake uniósł rękę, żeby ją uciszyć.

- Jaka tam u was pogoda, panie Channing? Założę się, że pocicie się od upału i wilgotności?

- Zgadza się, proszę pana.

- To tak jak my. Jestem z panią, która zaczyna uważać tę sytuację za trochę niekomfortową, więc proszę, żebyście zrobili to, co robicie w takich wypadkach, i jak najszybciej nas stąd wydostali. Najchętniej w ciągu następnych kilku minut. - Humor zrównoważył kategorię ton.

- Zawiadomię techników i straż pożarną. Proszę zostać na miejscu, proszę pana. - Nastąpiła pauza. - I proszę pani.

Jakby mieli wybór.

Paige oparła się o ścianę. Bolało ją w piersi i serce biło jej mocno.

- Podaj mi śruby... - Jake wyciągnął rękę.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem, mimo paniki starając się skupić.

Wszystko w porządku. Nic się nie stanie. Niedługo ktoś ich stąd wyciągnie.

Jake odgiął jej zaciśnięte palce.

Popatrzył na odcisnięte na dłoni ślady śrub i zerknął na jej twarz.

- Paige?

- Nic mi nie jest. - Powtarzała to jak mantrę. - Zupełnie nic. Nie przejmuj się mną.

Jake schował śruby do kieszeni i wziął ją w ramiona.

- Nie lubisz zamkniętych przestrzeni - mruknął. - Jak mogłem zapomnieć? Wszystko w porządku, maleńka. Jestem tutaj. Zabiorę cię stąd, obiecuję.

Te słowa i pewność w jego głosie powinny wystarczyć, żeby przestała się bać, ale tak się nie stało.

- Jak? - Skończyła z udawaniem, że wszystko jest w porządku. - Tamten człowiek jest w Houston. A my tutaj, w Nowym Jorku.

- Technicy są tu, w mieście. - Pogładził ją po włosach. - Uspokój się, maleńka.

- Naprawdę powiedziałaś do mnie „maleńka”? - Położyła mu dłoń na piersi. - W normalnych okolicznościach oberwałbyś za to.

- W normalnych okolicznościach nie mówiłbym do ciebie „maleńka”. - Przytulił ją mocniej, przekazując jej swoje ciepło i siłę. - Nie jestem twoim bratem ani żadnym z rodziców. Nie musisz się przede mną zgrywać. Jakoś zniosę prawdę.

Przycisnęła się do niego. Jej drżące nogi znalazły oparcie w twardych mięśniach jego ud.

- Moje serce... - Miało sobie za złe, że jest taka słaba. - Ja... Ono...

- To nie twoje serce, Paige. - Uniósł rękę i delikatnie pogłaskał ją palcami po twarzy. - To nie ono, kochanie.

Próbowała złapać oddech.

- Ale... - Próbując przejąć od niego siłę i ciepło, zamknęła oczy. - Ono... ja...

- Twojemu sercu nic nie dolega. - Mówił pewnie

i stanowczo. – Paige, spójrz na mnie.

Nie mogła.

Oddychając szybko i płytko, patrzyła na jego tors; poczuła, że ujął palcami jej brodę i uniósł twarz. Jego dotyk był jednocześnie uspokajający i niepokojący.

– Boisz się, bo nie lubisz zamkniętych pomieszczeń. Powinienem był o tym pamiętać. Oddychaj powoli. O tak.

Jedną ręką wciąż głaskał ją po twarzy, a drugą przyciskał do siebie, tak że niemal stopili się w jedno. Przez cienki materiał koszuli czuła ciepło jego ciała i dłoni na swoich plecach. To powinno dać jej poczucie bezpieczeństwa, ale nawet jego objęcia nie mogły złagodzić strachu, który narastał, wymykając się spod kontroli.

Nie mogła oddychać. Coś kłuło ją w piersi, więc zacisnęła dłoń na torsie Jake'a. Zbielały jej palce.

Chciała mu powiedzieć, że nie może złapać tchu, ale zabrakło jej powietrza.

W wywołanym paniką oszołomieniu słyszała, że Jake cicho przeklął, a potem zdjął rękę z jej pleców.

Już miała do niego przywrzeć i poprosić go, żeby jej nie puszczał, kiedy sobie uświadomiła, że nie ma potrzeby. Było wręcz odwrotnie, przycisnął ją mocniej. Delikatnie, powoli wsunął dłoń w jej włosy i pogładził kciukiem policzek.

– Popatrz na mnie, Paige. Popatrz na mnie, kochanie... – Mówił stanowczym głosem, spoglądając na nią srebrnoszarymi oczami spod zmrużonych powiek.

Jego twarz była znana i nieznana, męskie rysy wyrażały obcą jej determinację. A może to panika zakłócała jej

widzenie, tak jak wpływała na inne zmysły.

Wstrzymywała oddech, jej usta dzieliła od jego ust odległość szeptu. Wtedy pochylił głowę i pocałował ją powoli, mocno, zdecydowanie.

Wzdrygnęła się, ale przytrzymał ją przy sobie.

Co robił?

Brakowało jej tchu.

Nie mogła...

Zapłonęło w niej pożądanie, które przyćmiło strach; jęknęła przy jego ustach i zaczęła go smakować, gdy całował ją wolno i z namysłem. Trzymając jej głowę, wypełniał wnętrze ust przeciągłymi, leniwymi ruchami języka. Teraz drżała już nie z lęku, ale z pragnienia. Całkowicie mu uległa. Często się zastanawiała, jakie to uczucie być całowaną przez Jake'a, i już wiedziała. To było jak zbyt szybkie wypicie szampana, jak jazda na rollercoasterze z zamkniętymi oczami, jak skok z trampoliny na głęboką wodę. Kręciło jej się w głowie, ale on trzymał ją w niewoli, przyciskając do swojego mocnego ciała silnymi rękami. I kiedy pomyślała, że wie już wszystko, pocałunek zmienił się z powolnego i badawczego w gwałtowny i namiętny; delikatne uwodzenie przeszło w czysty pierwotny seks. Nigdy nie przeżyła nic równie erotycznego jak to. To było dzikie. Ekscytujące. I budziło w niej coś, co do tej pory było uśpione.

Pod wpływem tego pożądania nagle odkryła w sobie nowe ja. „Ja” bardziej żywe niż jakiegokolwiek inne.

Upuściła smoking, który upadł na podłogę.

Podniosła się na palcach, żeby być bliżej niego, i poczuła, jak

na niego działa. Przez materiał sukienki poczuła jego twardą męskość.

Po jej ciele przebiegł przyjemny dreszcz; zapowiedź tego, co nastąpi, była wręcz nieznośnie ekscytująca. Stała spokojnie, czekając na krawędzi nieznanego, i wtedy jego ręce znalazły się na jej cienkiej sukience, szukając punktów dostępu. Przesunął szorstkim kciukiem po jej sterczącym sutku, aż przestała cokolwiek widzieć. Logika jej podpowiadała, że musi istnieć jakiś pułap tego podniecenia, ale jeszcze do niego nie dotarła.

Pchnął ją w tył, aż oparła się o twardą, nieustępującą szklaną ścianę windy, przyparta do niej jego twardym, nieustępującym ciałem. Mruknął jej coś do ucha, cudownie jasną sugestią, co i jak chciałby z nią zrobić, a ona zacisnęła dłoń na jego ramieniu, wbijając palce w wydatny męski mięsień. Mogłaby skorzystać z okazji i przez chwilę delectować się jego muskulaturą, ale on znowu zaczął ją całować, i nie chciała stracić z tego ani jednej sekundy. Poczowała, że zadarł jej sukienkę do pasa i sunie ciepłą dłonią po jej gołym udzie.

Blisko, coraz bliżej...

Całował ją namiętnie i z taką wprawą, że zrobiło jej się żal tych wszystkich kobiet na świecie, które nie miały okazji tego zaznać. Ten pocałunek działał na całe jej ciało. I ogarnięta pożądaniem go odwzajemniła, trzymając palce we włosach Jake'a, przyciągając jego głowę, przerażona myślą, że mógłby się wycofać czy odsunąć. Tyle razy o tym marzyła i była sfrustrowana, bo nie umiała sobie wyobrazić, jak by to było.

Jake miał w sobie coś nieuchwytnego, surowość, cień seksualnego doświadczenia, i wiedziała, że z nim będzie inaczej. I było. Wdychała jego zapach, a on jej. Pożerał ją, jakby miała to być ostatnia rzecz, jakiej posmakuje przed śmiercią. W tym pocałunku była desperacja, historia ich znajomości, intymność wynikająca z tego, że znali się wzajemnie. Intensywne, poruszające, osobiste przeżycie. Tyle razy wyobrażała sobie dotyk jego ust, dłoni na swoim ciele, ale nawet najbardziej erotyczne z jej wizji były dalekie od rzeczywistości.

Nie chciała, aby to się kiedykolwiek skończyło.

I wcale się na to nie zanosilo. Całował ją tak, jakby nie mógł przestać. Jego dłoń spoczywająca na jej piersi, przesunęła się w dół, ujęła jej udo i podniosła; nie miała wyboru, musiała objąć go nogą. Jej pantofel upadł na podłogę z cichym stukotem. Wciąż ją całując, Jake wsunął rękę między jej rozchylone uda. Poczwała musnięcie jego palców o gołą skórę, najwrażliwszą, drżącą część jej ciała.

Była bliska eksplozji.

Gdzieś w oddali rozległ się metaliczny zgrzyt, a potem z góry dobiegły głosy. Jake odsunął się od niej z niechętnym mruknięciem i szybko obciągnął jej sukienkę.

To, że w ogóle był w stanie się ruszyć, dowodziło, że trzymał się lepiej niż ona.

Paige stała zdezorientowana, usiłując odzyskać równowagę. Znowu usłyszała głosy, jeszcze bliżej.

- Wszystko w porządku?

Nie, nie było w porządku.



Tyle że...

Marszcząc czoło, zdała sobie sprawę, że nie czuje już strachu.

- Tak, w porządku. - Głos Jake'a był równie szorstki co przed chwilą jego pocałunki. Patrząc na nią, pogłaskał ją po włosach tą samą dłonią, która przed chwilą doprowadziła ją niemal do szaleństwa. - Jak tam sprawa wygląda?! Są szanse, żebyśmy stąd wyszli?!

- Pracujemy nad tym!

Chwilę wcześniej Paige desperacko pragnęła się stąd wydostać, a teraz chętnie umarłaby tu, w tej małej ograniczonej przestrzeni, jeśli tylko byłby z nią Jake. Mrowiły ją usta, ciało boleśnie pulsowało. Czuła niedosyt, jakby rozebrał ją na części, a potem zapomniał złożyć z powrotem. Jakby była jednym z niedokończonych modeli Frankie.

Jake schylił się, żeby podnieść jej pantofel i swój smoking, a ona patrzyła na jego profil, te idealne kanciaste linie i męski kościec, zastanawiając się, co on teraz myśli, i wypatrując oznak, że podlega tym samym emocjom co ona.

Cokolwiek miało się od tej chwili zdarzyć, już nie mógł udawać, że nic do niej nie czuje.

Rozległ się brzęk, a następnie szczęk metalu. Chwilę później patrzyli na nich dwaj serwisanci.

- Szybcy jesteście. - Jake włożył smoking i spojrzał w górę. Spokój. Pełna kontrola. - Macie ze sobą drabinę? - Mówił opanowanym głosem. Normalnym. Zupełnie inaczej niż chwilę wcześniej, kiedy budząc w niej szalone pożądanie, wyjawiał swoje intencje.

Jakoś udało jej się wsunąć stopę do buta. Jake pociągnął ją w stronę drabiny.

- Wejdiesz po niej? - W jego głosie zabrzmiała szorstka nuta.

Poczuła na plecach jego ciepłą rękę.

- Tak.

Ruszyła po szczeblach, świadoma tego, że mógł zajrzeć jej pod sukienkę, tam, gdzie przed paroma minutami trzymał dłoń.

Miała zamglony obraz tego, co działo się później. Pamiętała, że śmiała się z serwisantami, rzuciła jakiś żart, zapewniła kilku czekających gości, że nic jej nie jest, a potem jakimś sposobem zebrała się na odwagę i weszła z Jakiem do innej windy, tym razem z tłumem innych ludzi, żeby zjechać na parter.

Jake uprzejmie rozmawiał z kimś pragnącym zasięgnąć jego opinii na temat nowego oprogramowania.

Nie patrzył na nią.

A ona nie patrzyła na niego.

Przed budynkiem czekał jego szofer, który otworzył jej drzwi samochodu. Wsiadła do ciepłego wnętrza.

I co teraz?

Pocałuje ją już tu czy zabierze do domu?

Serce waliło jej z niecierpliwości, ale zamiast wsiąść do wozu, Jake się nachylił.

- Gavin zawiezie cię do domu. Prześpij się.

I to wszystko? Nic więcej nie zamierzał powiedzieć?

- Ty nie jedziesz?

- Przejdę się. - Mówił neutralnym tonem. - Jest przyjemny wieczór. Świeże powietrze dobrze mi robi.

Innymi słowy nie chciał jechać z nią.

Niemal dosłownie podpalili windę, a on nie zamierzał nawet o tym wspomnieć?

Siedziała w samochodzie skonsternowana, starając się dopatrzeć w tym sensu. Skołowana pytaniami przychodzącymi jej do głowy, usłyszała, że drzwi się zatrząskują i Jake mówi coś do szofera.

- Odstaw ją do domu, Gavin... Tak, pod same drzwi, i zaczekaj, aż wejdzie do środka. Chcę wiedzieć, że wszystko z nią w porządku.

Paige patrzyła przed siebie. Nie było z nią w porządku.

Nie było w porządku!

Co się stało?

Czy wyobraziła sobie ten pocałunek w windzie? Tę namiętność?

Dotknęła palcami ust. Wciąż czuła w nich mrowienie, a delikatną skórę na policzkach miała lekko podrapaną jego zarostem.

Nie, nie wyobraziła sobie tego.

Czy naprawdę zamierzał udawać, że nic się zdarzyło?

Jake całował mnóstwo kobiet - wiedziała o tym.

Ale nigdy nie pocałował jej.

Nigdy wcześniej.

I co z tego wyniknie?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Jeśli ci za gorąco, zdejmij jedną warstwę ubrania.*

EVA

- To co, było romantycznie? - Eva tańczyła po mieszkaniu w piżamie, ze słuchawkami na uszach i z folią na włosach, kiedy Paige dwadzieścia minut później wróciła do domu.

- To nie była randka... Oglądaliśmy restaurację. - Wciąż oszołomiona rzuciła klucze na stół. Z niedowierzaniem przyjrzała się przyjaciółce. - Wyglądasz jak kosmita. Co się stało z twoimi włosami?

- Mmm?

Eva poruszała biodrami i głową do rytmu, który słyszała tylko ona, więc Paige pociągnęła jedną ze słuchawek.

- Dopóki nie nauczysz się czytać z ruchu warg, musisz to zdejmować, kiedy z kimś rozmawiasz.

Eva opuściła słuchawki na szyję.

- Robię coś dla siebie. To maska na włosy z olejem kokosowym. Magiczna i cudowna, dwa w jednym. Powinnaś spróbować. Włosy są potem jak jedwab. W moim przypadku pomięty.

- Będzie trzeba magii i cudu, żeby rozwiązać moje problemy. - Zmęczona i zdezorientowana Paige zdjęła buty, poszła do łazienki, ściągnęła sukienkę i wzięła prysznic.

Kiedy spod niego wyszła, Eva zdążyła już zaparzyć herbatę

i leżała z podciągniętymi nogami na łóżku Paige.

- Opowiedz mi o tych problemach.

Paige zapaliła lampkę.

Jak do tego doszło? Kto zaczął? Nie mogła sobie nawet przypomnieć. W jednej chwili jeszcze panikowała, a w drugiej całowali się jak wariaci.

Poczuła, że ogarnia ją przerażenie.

To było takie nieprofesjonalne.

- Ta impreza - zaczęła z naciskiem - musi przebić wszystkie inne, które do tej pory zorganizowałyśmy.

- Jasne. Będzie świetna. Nigdy nie zorganizowałabyś niczego, co nie byłoby świetne. Co się stało? Siadaj i mów. - Patrząc na nią łagodnie, Eva poklepała miejsce na łóżku obok siebie. - Jake'owi nie podobała się ta knajpa?

- Nie... - Uświadomiła sobie, że nie wie. - Nie pytałam go o to.

- Ale przecież po to tam poszłaś, prawda? Żeby oprowadzić go po restauracji. Czy wszystko poszło dobrze?

- O tak. Było super. Pięknie. - Romantycznie. Cholera, naprawdę było romantycznie. Z całym miastem rozciągającym się u ich stóp, roziskrzonym jak brylanty u Tiffany'ego.

- To dobrze. - Eva objęła palcami swój kubek. - A ten, kto cię pocałował, zrobił to na początku czy na końcu?

- Dlaczego sądzisz, że ktoś mnie pocałował?

- Bo masz trochę podrapany policzek i całkiem startą szminkę, a widuję cię bez niej tylko wtedy, gdy śpisz. - Eva odstawiła kubek z herbatą. - Chętnie przyznaję, że nie umiem liczyć, ale znam się na języku ciała i miłości, a po tobie

wyraźnie widać, że byłaś namiętnie całowana i to przez kogoś, kto wiedział, co robi. Opowiedz mi wszystko.

Co tu było do opowiadania?

- Jest już późno... Powinnyśmy iść spać.

- Obie wiemy, że po tym pocałunku nie zaśniesz, a ja nie zasnę, dopóki nie opowiesz mi wszystkiego, co chcę wiedzieć, więc możesz od razu zaspokoić moją ciekawość. A poza tym muszę potrzymać na włosach ten wonny olejek jeszcze dziesięć minut, bo inaczej nie zadziała, a nie zamierzam wydawać pieniędzy na marne. - Trąciła Paige łokciem i znowu wzięła kubek. - No już. Kto to był? Czy zobaczysz się z nim jeszcze? I jak udało ci się uciec Jake'owi?

Mogła skłamać, ale Eva za dobrze ją знаła.

- To był Jake.

Przyjaciółka zakrztusiła się herbatą.

- Pocałowałaś Jake'a? Naszego Jake'a?

- To on mnie pocałował. To znaczy pocałowaliśmy się wzajemnie. Sama nie wiem. To było takie... dziwne. Zepsuła się winda. Utknęliśmy w niej.

- Utknęliście w windzie? - Od razu wykazując zrozumienie, Eva ujęła ją za rękę. - Nie znosisz zamkniętych pomieszczeń. To musiało być dla ciebie straszne.

- Właśnie. Dopóki Jake nie zaczął mnie całować.

- To takie romantyczne.

- Wcale nie. Ja... - Paige ściągnęła brwi. - Nie wiem, czy to było romantyczne, Ev. Było raczej...

- No jakie? Czułe? Braterskie? Uspokajające? Całował cię, jakby...

- ...jakbym umarła i chciał przywrócić mnie do życia.

Eva przyjrzała się jej uważnie.

- Jasny gwint. Marzę o czymś takim. Świat się kończy, więc całujemy się desperacko do samego kresu. Nie mówiłam ci, że całowanie się z Jakiem powinno być na liście rzeczy do zrobienia każdej kobiety? Zawsze potrafię wyczuć, czy facet dobrze całuje, i założę się, że Jake jest ekspertem.

Paige się zastanowiła.

- Nie wiem dlaczego.

- Hm, zdobył dużą wprawę, oczywiście, ale sądzę, że niektórzy faceci rodzą się z umiejętnością całowania. Po prostu mają ją w genach. Dam głowę, że należy do nich Jake. Jest z tych uważnych.

- Chciałam powiedzieć, że nie wiem, dlaczego mnie pocałował.

- Ojej. - Eva zamrugła. - Pewnie dlatego, że miał ochotę. I co było dalej? Muszę wiedzieć, jak to się skończyło. Nie trzymaj mnie w niepewności... Nie lubię napięcia.

- Nijak się skończyło.

- Jakoś musiało. Spojrzał ci głęboko w oczy i powiedział: „To nie koniec, Paige”?

- Nie. Powiedział: „Gavin odwiezie cię do domu. Prześpij się”.

Eva wyglądała na zbitą z tropu.

- I to wszystko? Milczał przez całą drogę? Nie przytulił cię, nie wziął za rękę ani nie powiedział: „Porozmawiamy o tym jutro” tym swoim niskim, seksownym głosem, który sprawia, że masz ochotę rzucić się na niego i rozebrać go do naga?

- Byłam w samochodzie sama. On wrócił do domu pieszo.  
I to najbardziej wprawiało ją w dezorientację.

Drzwi sypialni się otworzyły i weszła Frankie.

- Słyszę, że już jesteś. Przyszłam zapytać, czy wszystko poszło gładko.

- Jake ją pocałował. Ominęły cię szczegóły. - Eva otarła z policzka kroplę olejku kokosowego. - Nie rozumiem tylko, dlaczego wrócił do domu sam, na piechotę.

- To jesteśmy już dwie. - Paige opadła na poduszki. - Nie mam pojęcia, co jest grane. Czekałam, żeby coś powiedział, a tu nic. Budynek dosłownie zapalił się od nas, a Jake nawet o tym nie wspomniał.

Frankie wyraźnie się pogubiła.

- Jak to się zapalił?

- Od ich pocałunku. A Jake oczywiście tego nie skomentował. Jak to facet. - Eva poruszyła się na łóżku i po pokoju rozszedł się zapach kokosu. - Praca. Seks. Piwo. Sport. Wielkie hałaśliwe silniki. Wszystko, co szybko jeździ. To ich świat. Emocje to dla nich niejasne, niebezpieczne zjawiska wiszące w powietrzu jak burzowe chmury, które oby jak najszybciej przeszły.

Frankie przyłączyła się do nich na łóżku.

- To generalizowanie, nie mówiąc już o tym, że seksistowskie.

- Taka jest prawda. Zawsze się ze mną spierasz, ale znam się na mężczyznach lepiej, niż ci się wydaje. - Eva odstawiła pusty kubek. - Jeśli nie mogą wywiercić w czymś dziury, upić się tym, przelecieć tego, pokopać na boisku ani obejrzeć na



wielkim ekranie, przeważnie nie są zainteresowani. Tak zaprogramowany jest ich mózg.

Paige zamrugała.

- Matta to nie dotyczy.

- Jasne, że tak! I jeszcze jest mądrzejszy od większości, bo znalazł sobie pracę, w której używa się potężnych narzędzi. Mógłby delegować robotę, a często widuję, jak sam wierci dziury w betonie albo piłuje pnie drzew, żeby zrobić z nich siedziska do ogrodu. Ma pas z narzędziami. Czy musi się tym zajmować? Nie, ale kucie w kamieniu albo ścinanie drzew to cała frajda w tym zawodzie, więc nie powierzy tego nikomu innemu. No, dalej, przestań się łudzić. - Eva popatrzyła na nią ze zniecierpliwieniem. - Wiem, że to twój brat, Paige, ale ma swoją męską jaskinię, a w niej wielki ekran, Xbox, hantle, których ja nawet nie oderwałabym od ziemi, i pełną lodówkę piwa. Grywa przez całą noc w pokera. Poker do rana to wymówka dla mężczyzn, którzy chcą pogadać z kumplami bez kobiet. Tego chciałam dowieść, Wysoki Sądzie.

Paige usiłowała pogodzić się z nowym wizerunkiem brata.

- To znaczy czego, za przeproszeniem?

Frankie parsknęła śmiechem.

- Nie odgrywaj prawniczki, Ev. Zanim dotarłabyś do końca swojej mowy, przysięgli zapomnieliby początek.

- Mówiłam właśnie, że to, co stało się między Paige a Jakiem, nie podpada pod żadną z tych kategorii. Moim zdaniem dlatego był wytrącony z równowagi.

- Wcale nie wyglądał na wytrąconego z równowagi. Wyglądał... - Wróciła myślą do tamtych chwil. - Całkiem

normalnie. – A wolałaby, żeby tak nie było. – To ja byłam wytrącona z równowagi. I nadal jestem. Co teraz będzie? Pewnie zobaczę się z nim w pracy. Na pewno zobaczę się z nim w pracy. Co ja mówię?

– Kto to zainicjował? Kto wykonał pierwszy ruch? Ty czy on?

– Nie wiem. Utknęliśmy w windzie i wpadłam w panikę, a wtedy on mnie objął i stało się.

– Więc to on. Wykonał pierwszy ruch. O rany, szkoda, że tego nie widziałam. To jak w tym filmie z Carym Grantem i... No nieważne. Dobrze, bo nie będzie mógł powiedzieć, że to ty się na niego rzuciłaś. Co więc powinnaś zrobić? Hm... Daj mi chwilę na zastanowienie.

Frankie wydała odgłos zniecierpliwienia.

– Po prostu go zapytaj!

– Zapytać go?

– Tak! Wejź do jego gabinetu i zapytaj: „Dlaczego, do cholery, mnie pocałowałaś?”. To się nazywa komunikacja.

Paige popatrzyła na nią.

– Może Frankie ma rację. – Eva wstała z łóżka. – Muszę zmyć to z włosów, bo jutro, budząc mnie, mogłabyś znaleźć w łóżku kołtuniastego kokosa. Idź spać. Świńskich snów.

– Myślałam, że mówi się „słodkich snów”.

– Takie są nudne. Świńskie są o wiele lepsze. I nie myśl o tym przez całą noc, bo rano będziesz wyglądała na niewyspaną, a przecież nie chcesz dać Jake'owi satysfakcji. Niech nie myśli, że nie spałaś przez niego.

– Czy to rada z twojego kursu randkowania?

– Może, ale oczywiście to wszystko tylko teoria. Od dawna

nie praktykuję, ale to się zmieni. Jutro mam nawet randkę.

- Naprawdę? - Wdzięczna za odwrócenie uwagi Paige próbowała przestać myśleć o Jake'u. - Z kim? Chyba nie z tym facetem, który wpadł na ciebie na ulicy?

- Nie. - Eva się zarumieniła. - Z kimś innym. Pracuje w nowojorskiej policji.

- Umówiłaś się z gliniarzem? Jak go poznałaś?

- Hm, kilka dni temu zatrzasnęłam drzwi do mieszkania. On akurat przechodził ulicą i zobaczył, jak włączę do środka przez okno u Frankie. Zatrzymał się i mi pomógł. To znaczy, chyba się zatrzymał, żeby mnie aresztować, ale kiedy się zorientował, że to nie włamanie, przyszedł mi z pomocą. Wymieniliśmy się numerami telefonów i dziś zadzwonił.

- Jest atrakcyjny?

- Nawet nie wiem. Był w mundurze - odparła Eva zwyczajnie. - W mundurze każdy wygląda atrakcyjnie.

- Powinniśmy sporządzić plan.

Jako nastolatki zawsze sporządzały plan, kiedy jedna z nich szła na randkę. Ponieważ Paige często leżała w szpitalu, w ten sposób zabijały czas, gdy Eva i Frankie dotrzymywały jej towarzystwa. Przynosiły ciuchy, kosmetyki i planowały całą randkę.

- Ja tam planuję się wyspać. - Frankie także wstała. - Z samego rana idź i spytaj Jake'a, dlaczego wsadził ci język do gardła.

Paige uśmiechnęła się słabo.

- Może inaczej to sformułuję.

- Dobra. - Frankie wzruszyła ramionami. - Tylko tak, żeby

zrozumiał, o co ci chodzi.

Jake wyciągnął się wygodnie na fotelu w swoim gabinecie, usiłując skupić się na kwestii informatycznej. Wrócił do problemu, spojrzął na kilka rozwiązań na ekranie komputera i doszedł do wniosku, że jego zespół dobrze się spisał. Ewentualnie wprowadziłby kilka modyfikacji, ale mógł to zrobić na następnym etapie prac.

Na razie musiał jedynie przekonać do programu klienta.

To był etap pracy, który uwielbiał.

Z lodówki pod biurkiem wyjął butelkę wody i napił się. Skomplikowana sprawa. W tej chwili rozwiązanie było zbyt trudne, żeby klient mógł je w pełni zrozumieć, ale Jake wiedział, że sobie z tym poradzi. Umiał przełożyć technologię na coś, co potrafiłyby pojąć nawet sześciolatek. A z jego doświadczenia wynikało, że większość osób na stanowiskach kierowniczych ma wiele wspólnego z sześciolatkami. Kiedy to przedsięwzięcie ruszy, jego biznes się powiększy. Znowu. Będzie napływać więcej zleceń i więcej forsy. Ta myśl go uspokoiła. Dopóki napływały pieniądze, źródło dochodów nie wysychało, był zadowolony.

Na jego biurku stały trzy monitory, wszystkie włączone. Patrzył na środkowy, gdy kątem oka zauważył jakiś ruch.

W progu stanęła Paige. Patrzyła na niego swoimi niebieskimi oczami i w powietrzu pojawiło się napięcie.

Zamierzał wyświadczyć im obojgu przysługę, unikając jej przez jakiś czas. Liczył, że ona postąpi tak samo. Sądził, że jeśli oboje się postarają, uda im się zapobiec kontaktom przez parę dni. Może nawet przez tydzień.

Ale najwyraźniej był w błędzie.

Mógłby sobie wmówić, że przyszła w sprawie służbowej, gdyby nie zobaczył błysku w jej oczach.

Potrafił na pierwszy rzut oka rozpoznać kobietę z misją i Paige w tej chwili się do nich zaliczała.

- Cześć - rzucił niedbale, mając nadzieję, że się myli i że Paige jednak chce go spytać o coś związanego z pracą. - Jak się masz? Żadnych skutków uwięzienia w windzie?

- Uwięzienia w windzie - nie.

Niech to szlag.

- To dobrze. W takim razie... - Poruszył się w fotelu, żałując, że nie jest to fotel katapultowy. Chętnie przeleciałby lotem parabolicznym nad rzeką Hudson, żeby uniknąć tej sytuacji. - Jestem w tej chwili dość zajęty, więc gdybyś mogła zamknąć drzwi i...

Zamknęła je po tej stronie.

Poczuł na karku falę gorąca.

Miał przechlapane.

- Mam robotę, więc...

- Więc będę się streszczać. Chcę porozmawiać o tym, co się zdarzyło.

Zjeżył się.

- To znaczy, o czym konkretnie?

- O tamtym pocałunku.

Podeszła do biurka i coś w ruchu jej bioder sprawiło, że zaschło mu w ustach.

Pamiętał jej smak, dotyk jej języka, szybkie pulsowanie krwi pod swoją dłonią.

- Bałaś się. Staralem się tylko odwrócić twoją uwagę.

- Co takiego miało odwrócić moją uwagę? Wsadzenie mi języka do ust i wsunięcie ręki pod sukienkę?

Jej słowa przypomniały mu wszystko.

Gdyby chodziło o inną, zaciągnąłby ją prosto do swojego mieszkania i uprawiał z nią seks, aż żadne z nich nie miałyby siły, żeby wstać z łóżka.

Zamiast tego starał się zachować przyzwoicie, a przez nią czuł się tak, jakby to było coś złego.

Ta niesprawiedliwość go zirytowała.

Odsunął się od biurka.

- Wpadłaś w panikę, nie mogłaś złapać tchu.

- I zrobiłaś mi sztuczne oddychanie?

To zabrzmiało śmiesznie nawet dla niego.

- Bałaś się i chciałem cię uspokoić. O to chodziło. Nie rób z tego wielkiej sprawy, Paige.

- „Nie rób z tego wielkiej sprawy?” - Jeszcze bardziej zbliżyła się do biurka na tych swoich długich nogach, którymi objęła go poprzedniego wieczoru.

Rozstrojony przeniósł wzrok z jej nóg na usta. To nie pomogło, bo były miękkie i błyszczące, i dobrze wiedział, jak smakują. Prawda była taka, że kusily go wszystkie części jej ciała. Usiłował więc patrzeć na ekran komputera.

- Uhm, no wiesz, nie wymyślaj historii.

- Historii?

Zazgrzytał zębami.

- Bajek. To specjalność Evy.

- A ty kim jesteś w tej bajce, Jake? Księciem na białym

koniu? Bo nie pamiętam, żebym zasnęła. Złym wilkiem o wielkich zębiskach? „Żeby cię lepiej zjeść”?

- To był tylko pocałunek, do cholery. - Wstał rozdrażniony, zapędzony w narożnik. Spojrzał na nią, przeczesując palcami włosy. - Co mam powiedzieć? Tak, pocałowałem cię.

- Wiem, że mnie pocałowałaś. Byłam przy tym. Nie wiem tylko, dlaczego to zrobiłaś. I nie mów mi, że chciałaś mi pomóc opanować panikę.

Dlaczego ją pocałował?

Bo na chwilę przestał nad sobą panować.

- Byłaś wystraszona.

- Nie całuje się kobiet, gdy są wystraszone. Obejmuje się je. Poklepuje po plecach. Mówi się: „No już, spokojnie”.

- Od tego się zaczęło.

Dlaczego, do diabła, nie mogła tego zostawić?

- Ale skończyło się na czymś innym.

Wspomnienie tego, na czym się skończyło, nie pozwalało mu zasnąć prawie całą noc. Krążył po swoim wielkim mieszkaniu. Dwa razy brał zimny prysznic.

- Zawsze tak wszystko analizujesz?

- Nie, nie wszystko. Ale to tak.

- Daj sobie spokój.

- Sądzisz, że można tym zapomnieć?

- Tak, tak właśnie sądzę.

- Powiedz mi, że nie jesteś mną zainteresowany, a więcej do tego nie wrócę.

Po tych słowach zapadła ciężka cisza.

Złapała go na haczyk i wił się jak ryba.

- Nie jestem tobą zainteresowany. Posłuchaj, we dwoje zostaliśmy uwięzieni w windzie, przestraszyłaś się, próbowałem cię uspokoić i posunąłem się dalej, niż zamierzałem. Wypiłem kieliszek szampana, ty ładnie wyglądałaś i byłaś taka bezbronna, miałaś czerwone usta, w sam raz do całowania. Ale to był tylko pocałunek. Tak się zdarza.

Miał nadzieję, że to jej wystarczy, ale oczywiście - nie.

- To nie był tylko pocałunek. To było... - Straciła nieco pewności siebie, wydawała się zmieszana. - To było coś więcej. Czułam to, Jake. Było inaczej.

- Nie. Zawsze tak całuję - odparł bez emocji. - To był taki sam pocałunek jak wszystkie inne. - Trafił ją prosto w serce.

Biło od niej takie poczucie krzywdy, że w tej chwili naprawdę poczuł się podle.

Po co w ogóle wszedł z nią do tej windy?

- Więc twierdzisz, że mnie pocałowałeś, bo przypadkiem byłam obok. Bo mam usta i umalowałam jej czerwoną szminką. - Mówiła bezbarwnym tonem. - To wszystko?

- Tak.

Patrzyła na niego przez chwilę, a potem przywołała na twarz jeden z tych swoich uśmiechów. Znał ich kilka. Uśmiech pod tytułem „Nic mi nie jest”, „Wcale nie cierpię” i „Zupełnie się nie przejmuję”.

To była kombinacja wszystkich trzech. Matt nazwałby ją „dzielną miną”.

- Cóż... skoro tak, dziękuję za szczerość. - Wyprostowała się. - Przepraszam, że ci przeszkodziłam. Jeśli masz jakieś



pytania na temat restauracji, daj mi znać. Jeżeli nie, Urban Genie będzie kontynuował przygotowania zgodnie z planem.

- Nie mam żadnych pytań. - Oprócz tego, dlaczego się na to zgodził. - Rób swoje.

Dopóki robiłaby swoje z dala od niego, mogliby nawet jakoś to przetrwać.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Mężczyźni są jak szminki; musisz wypróbować kilka, zanim znajdziesz tę idealną.*

PAIGE

- Jak tam interesy? - Jake leżał rozciągnięty na kanapie w męskiej jaskini Matta i zabijał zombie na Xboksie, podczas gdy obaj czekali na resztę kolegów, z którymi umówili się na bilard. - Dużo roboty?

- No. Wypiłeś całe piwo z lodówki? Przysięgłbym, że w zeszłym tygodniu była jeszcze pełna.

- Bo była. Ale potem mieliśmy pokerową noc. Zapomniałeś.

- Nie zapomniałem. Tamtej nocy straciłem nie tylko piwo - mruknął Matt i wstał. - Jeśli opróżniasz tę przeklętą lodówkę, to powinieneś uzupełnić zapasy, zwłaszcza wtedy, gdy, jak ostatnim razem, wychodzisz z połową mojej forsy.

Była to swobodna wymiana zdań. Jedna z tych, które odbywali setki razy.

- Jeśli dobrze pamiętam, opróżniliśmy twoją lodówkę wspólnie, a ponieważ to ja ją wcześniej załadowałem, nie powinieneś narzekać. Dziś jestem z pustymi rękami, bo przyjechałem na motocyklu. Jeśli chcesz, mogę skoczyć do restauracji, przetrząsnąć ich spiżarnię.

- Okradłbyś własną matkę? Nie masz sumienia.

Zważywszy na to, że tylko sumienie powstrzymywało Jake'a

przed przespaniem się z Paige, ten zarzut go wkurzył.

- Chcesz piwo czy nie?

- Coś nie gra? - Matt przyjrzał mu się uważnie. - Chcesz o tym pogadać? Czy raczej będziesz się tym gryzł sam?

- Wolę sam. - Jake załatwił kolejnych zombie.

- Więc mi nie powiesz, co nie gra?

- Wszystko gra. I od kiedy zachęcasz mnie do mówienia o problemach? To specjalność Evy.

Matt popatrzył na niego spokojnie.

- Dobra, rozumiem. Nie chcesz o tym gadać. I nie martw się o piwo. Na ten wieczór go wystarczy. Obiecałem Paige, że pojedę jutro vanem po rusztowanie na twoją imprezę, więc przy okazji zrobię zakupy.

- Rusztowanie?

- Budują dekorację... Nie mówiły ci? - Matt zmarszczył brwi. - Paige znalazła dekoratora. Nie omawiacie takich kwestii?

Nie, jeśli to zależało od niego.

- Spotkaliśmy się na samym początku. Powiedziałem, czego oczekuję. Realizują plan, który przyjęliśmy. Od czasu do czasu odpowiadam na mejle.

- Nie ustaliłeś z nimi budżetu?

- Ustaliłem. Nie mają żadnych ograniczeń.

Matt się skrzywił.

- Dałeś Evie nieograniczony budżet? Otworzy rachunek w Bloomingdale's i wszystko wykupi. Miałem cię za biznesmena.

- To Paige rządzi budżetem. Chcę zrobić wrażenie. To

będzie dobra inwestycja, jestem tego pewny.

No, i chciał dać Paige wolną rękę, żeby olśniła cały Manhattan. Tyle mógł dla niej zrobić.

- Chcesz powiedzieć, że nie znasz szczegółów?

- A ty bierzesz psa i szczekasz sam?

- Nazywasz moją siostrę psem?

- Nie. - Jake brutalnie skosił zombie. - Mówię tylko, że deleguję robotę. Nie obchodzi mnie, co będzie do żarcia, dopóki moi goście się najedzą i będą zadowoleni. Nieważne, czy z grzybów podadzą kurki, czy boczniki, i powiedziałem to Evie, kiedy usiłowała omówić ze mną detale. To ona zna się na jedzeniu. Niech decyduje.

- A Paige wszystko nadzoruje. Haruje dla ciebie dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc mógłbyś przynajmniej powiedzieć coś na zachętę.

Nie odrywając wzroku od ekranu, Jake zabił kilka następnych zombie. Od czasu rozmowy w jego gabinecie trzymał się od Paige z daleka.

- Co u niej?

- Mnie pytasz? Myślałem, że ma biuro u ciebie?

- I ma, ale pracuje, ja też, i każde z nas nad czymś innym. - Jake urządził na ekranie prawdziwą jatkę.

Matt uniósł brwi.

- Co się stało?

- Nic się nie stało. Dlaczego miałoby się stać?

- Bo jesteś spięty i wykończyłeś całą masę zombie.

- Na tym polega ta gra. Na zabijaniu zombie. - Jakie rzucił gamepada, zły na siebie, że ma poczucie winy. Co takiego

zrobił? Miał na względzie tylko jej dobro. I z tego powodu cierpiał straszliwe seksualne frustracje. – Gdy ostatnim razem widziałeś się z Paige, nie wydała ci się przygnębiona?

– Przygnębiona? – Matt zmrużył oczy. – A z jakiego powodu? Czy coś się zdarzyło?

Uhm, prawie rozebrał ją do naga i wgryzł się w jej usta, jakby miała być jego ostatnim posiłkiem.

– Tak tylko pytam, po kumpłowsku. – Czuł, że robi mu się gorąco na karku. – Dziewczyna ciężko pracuje.

– Myślałem, że się z nią nie widzisz.

– Dlatego wiem, że jest zapracowana. Bo się z nią nie widuję. – Z wyjątkiem tamtych chwil w windzie, kiedy ją widział i smakował aż do przesady.

– Nie wystawisz głowy za drzwi, żeby sprawdzić, co u niej? – W głosie Matta brzmiało raczej rozbawienie niż rozdrażnienie, ale cała sytuacja była bardziej niekomfortowa niż chodzenie po żwirze na bosaka.

Jake poruszył się nerwowo.

– Byłem zajęty. Mam własną firmę. – Poza tym, gdyby wytknął głowę za drzwi, żeby sprawdzić, co u niej, mógłby wrócić z podbitym okiem. I nie mógłby mieć do niej pretensji, że mu przyłożyła. Gnębiło go sumienie. – Czego ode mnie oczekujesz? Zaprosiłem na imprezę wszystkie ważne osoby, jakie znam. Reszta zależy już od niej.

– Bardzo jej pomagasz, Jake – powiedział Matt serdecznie. – Dobry z ciebie przyjaciel.

Zrobiło mu się niedobrze.

Nie był dobrym przyjacielem.

- Może powinienem do niej zaglądać, ale ostatnio mało bywam w biurze.

Wynajdywał tysiące powodów, żeby bywać tam jak najrzadziej. Poleciał do Los Angeles, żeby porozmawiać z klientem, chociaż tamten mógł przylecieć do niego. Pojechał do Waszyngtonu, żeby omówić kwestie bezpieczeństwa z wysoko postawioną osobą, i nie spieszył się z powrotem.

Nie widział się z Paige przez tydzień.

Wkurzało go, że nie może przestać o niej myśleć i że w windzie nie utrzymał rąk z dala od niej.

Nie mógł przestać odtwarzać w pamięci tamtego cholernego pocałunku.

Matt położył mu dłoń na ramieniu.

- Nie miej wyrzutów. Doceniam wszystko, co dla niej robisz, naprawdę. Jestem ci wdzięczny.

Jake już nie mógł wytrzymać tego poczucia winy. To był jego przyjaciel. Nigdy wcześniej go nie oszukiwał.

- Nie musisz, ale jeśli chcesz mi się zrewanżować, tego wieczoru możesz pozwolić mi wygrać.

Matt wyszczerzył się w uśmiechu.

- Nie pokonasz mnie, nawet gdybym się schlał.

- Czy to wyzwanie? - Perspektywa wypicia wszystkiego w zasięgu wzroku nie wydawała się w tej chwili taka zła. - Przekonajmy się.

- To była najgorsza, najbardziej żenująca randka w moim życiu. Dzięki Bogu za ten pilny telefon.

Frankie na kolanach pielęgnowała ogród na tarasie.

- Nie powiem: „A nie mówiłam?”.

- To dobrze. - Eva zrzuciła z nóg szpilki i padła na poduszki.
- Bo jestem zła i mogłabyś spocząć obok ściętych róż.

Paige zapaliła świece. Pierwszy raz w tym tygodniu były razem na tarasie. Codziennie pracowały do późna i często po powrocie z biura od razu kładły się do łóżek.

Przynajmniej jednak ciężka praca stanowiła remedium na ból po rozmowie z Jakiem. Była zbyt zmęczona, żeby czuć cokolwiek.

Usiadła na poduszkach obok Ewy.

- Opowiadaj.
- Nie chcę o tym rozmawiać. - Eva wzruszyła ramionami. - To było tak przykre doświadczenie, że nie mam ochoty przeżywać go na nowo.

Frankie ostrożnie dosypała ziemi do żardiniery.

- Może chociaż powiesz, dokąd cię zabrał? - Paige przerwała, bo na dach wyszedł Matt, a za nim Jake.

Eva i Frankie spojrzały na nią z niepokojem.

Opowiedziała im o rozmowie z Jakiem po tamtym pocałunku. Nie widziała się z nim od tamtego czasu. Unikał jej i już sama myśl o tym wywoływała na jej policzkach rumieniec wstydu.

Po co tu przyszedł? I to jeszcze z Mattem. Może się obawiał, że będzie musiał odpierać jej ataki?

Frankie podniosła się, przyjmując postawę obronną.

- Myślałam, że gracie w pokera.
- W bilard, ale dwóch kumpli nie przyszło. Uroki pracy w korporacji. Pomyśleliśmy, że wpadniemy do was i wypijemy piwo, podziwiając widoki. Chyba że przeszkadzamy.

Tak - pomyślała Paige z desperacją - przeszkadzacie. Była

zmęczona i pragnęła spędzić spokojny wieczór z przyjaciółkami. Nie potrzebowała tu Jake'a. Jego obecność nie działała na nią odprężająco. Po raz drugi w życiu upokorzyła się przed nim. Nie mogły tego zmienić wonne kwiaty, świece zapachowe ani schłodzone białe wino.

Matt postawił swoje piwo na patio.

- Czy może zakłócamy zebranie służbowe?

- Nie. Właśnie poznawałyśmy ostatnie intymne szczegóły życia miłosnego Evy.

Paige miała nadzieję, że to wystarczy, aby z przerażeniem uciekli na dół.

Matt jednak usiadł. Biorąc pod uwagę, że był to jego taras, nie mogła mu odmówić spędzania tu czasu.

- To ty masz życie miłosne, Ev? Opowiadaj.

- To nie potrwa długo. Poszło szybko. I nie było przyjemnie. Nie chcę więcej do tego wracać. Jeszcze nigdy niżej nie upadłam. - Eva skuliła się na poduszkach. - Powiedźcie, że nie ja jedna zaliczyłam żenującą randkę. Paige? Podnieś mnie na duchu. Opowiedz o swoim najbardziej żenującym incydencie z facetem.

Było ich coraz więcej. I wszystkie z udziałem Jake'a.

Stał w cieniu na skraju ogrodu i chociaż w ciemności nie widziała wyrazu jego twarzy, wiedziała, że ją obserwuje.

Przez całe lata marzyła, żeby ją pocałował, a teraz, kiedy to się stało, żałowała, że to zrobił, bo miała wyryte w pamięci wszystkie intensywne erotyczne doznania, które temu towarzyszyły.

- Lepiej opowiedz o tej swojej randce, Ev. - Na szczęście



uratował ją Matt.

- Zabrał mnie do klubu, w którym odbywają się walki zapaśnicze. Nie znoszę żadnych form przemocy. - Eva z oburzeniem podciągnęła pod siebie nogi. - Kto może to uznać za odpowiednie miejsce na wysnione rendez-vous?

Paige zerknęła na Jake'a i szybko uciekła wzrokiem.

Po części była wkurzona. Po co ją pocałował? Jeśli chciał odwrócić jej uwagę, mógł wybrać inny sposób. Wiedząc, co kiedyś do niego czuła, zdecydowanie powinien był tak postąpić, zamiast robić coś... coś... tak osobistego.

I jak miały dalej wyglądać ich relacje? Czy da się odkręcić wskazówki zegara i wrócić od tego namiętnego uczucia do zwykłej znajomości? Jakoś musiała zapomnieć o jego pocałunkach, wprawnym geście dłoni na swoim udzie, gwałtownej fali gorąca.

Jeśli takie były wszystkie jego pocałunki, to zakrawało na cud, że połowa kobiet w Nowym Jorku nie stanęła w płomieniach.

- Wysnione rendez-vous? - Matt wydawał się rozbawiony. - Ej, Jake, jak je sobie wyobrażasz?

- Całnocny szalony, wyuzdany seks, najlepiej w trójkącie z gorącymi Szwedkami, które przyjechały do miasta tylko na jeden dzień.

Paige ujęła mocniej szklankę i Eva pospiesznie zmieniła temat.

- Gdybyś umówił się na randkę ze mną, Matt, dokąd byś mnie zabrał? Tylko nie mów, proszę, że do klubu zapaśniczego.

- Z tobą nigdy nie umówiłbym się na randkę, Ev.  
Eva się zjeżyła.

- Dlaczego?

- Bo poznałem cię jako czterolatkę.

- Chcesz powiedzieć, że nie jestem atrakcyjna?

- Jesteś. - Matt ujął butelkę piwa. - Ale to by było tak, jakbym umówił się na randkę z siostrą.

- A z Frankie?

Nastąpiła chwila wahania i Matt podniósł piwo do ust.

- To samo.

Coś w jego tonie podsunęło Paige podejrzenie, że w tym przypadku wcale nie byłoby tak samo, ale nic nie powiedziała.

Życie uczuciowe Matta było wyłącznie jego sprawą, a ona miała dość problemów z własnym.

Zbita z tropu Eva spojrzała na Jake'a.

- A ty, Jake, umówiłbyś się na randkę z którąś z nas?

- Pewnie, że nie - odparł Matt swobodnie. - Po pierwsze zna was prawie tak dobrze jak ja i to byłoby dziwne, a po drugie wie, że zrobiłbym z niego miazgę, gdyby tylko tknął palcem którąś z was.

Paige aż zaparło dech w piersiach.

W mroku napotkała spojrzenie Jake'a. Wiedziała, że myślał o tamtej chwili w windzie, kiedy dotknął jej nie tylko jednym palcem. I ustami.

- Skoro żadne z nas z nikim się nie umawia, a Jake może się oderwać od swoich Szwedek, powinniśmy wszyscy w któryś weekend urządzić sobie piknik w Central Parku - ciągnął Matt, zupełnie nieświadomy napięcia. - Eva przygotowałaby

coś pysznego, przeszlibyśmy się, może wynajęlibyśmy łódki, posłuchalibyśmy jazzu...

Frankie uśmiechnęła się do niego szybko.

- Brzmi nieźle.

- Ja nie mogę - oznajmił krótko Jake i Matt zmarszczył czoło.

- Nie podałem daty, więc skąd wiesz, że nie możesz?

- Mam teraz dużo roboty.

Paige to dobiło.

Dobrze wiedziała, dlaczego Jake nie może; poczuła się okropnie, ale jednocześnie ogarnęło ją lekkie zniecierpliwienie.

To on ją pocałował, nie ona jego.

Wszystko przez niego.

Ujrzała przed sobą swoje przyszłe życie jako ciąg krępujących sytuacji.

Musiała poznać kogoś nowego. Sprowadzić na ten taras jakiegoś przystojniaka, pośmiać się z nim i pożartować, żeby pokazać Jake'owi, jaka jest szczęśliwa.

A przede wszystkim musiała przestać myśleć o Jake'u.

Rozmowa toczyła się dalej, głównie z udziałem Frankie i Matta.

- Jak ci minął dzień, Matt? Spotkałeś się z nowym klientem?

- Przedstawiłem całościową ofertę gościowi z Upper East Side, który ma więcej forsy niż gustu.

Frankie otrzepała ręce z ziemi.

- I będziesz dla niego pracować?

- Jeszcze nie zdecydowałem. Jutro spotkam się z nim

ponownie. Odwiedzimy razem kilka miejsc. Muszę trochę z nim побыć, żeby się przekonać, czy będzie trudny, czy nie.

Paige była ciekawa, jak to jest odrzucić zlecenie.

- Kiedy dochodzi się do punktu, w którym się czuje, że można powiedzieć „nie”? Nie wyobrażam sobie, żebym osiągnęła ten etap.

- Spokojna głowa. Pewnego dnia spojrzysz w swój terminarz i zdasz sobie sprawę, że kombinujesz, ledwie ze wszystkim nadążasz. Wtedy ktoś cię poprosi, żebyś zrobiła coś, co ci nie bardzo pasuje, i zrozumiesz, że przede wszystkim zależy ci na reputacji i chcesz osiągnąć jakąś pozycję w branży. Postanowisz nie brać zleceń, które z tym kolidują.

Frankie przyjrzała mu się uważnie.

- Odrzucasz jakieś propozycje?

- Czasami. Potrafię wyczuć klienta, który nigdy nie będzie zadowolony. Jeśli zapowiada się, że więcej czasu zajmie mi odkręcanie czegoś niż robienie, nie wchodzę w to.

Zadzwoił telefon Paige, więc sięgnęła do torebki, ale zanim go znalazła, zamilkł.

- Nieznany numer. - Sprawdziła listę nieodebranych połączeń. - Ciekawe, kto to...

Wtedy odezwał się telefon Ewy, więc odebrała.

- Halo? - Nastąpiła chwila przerwy. - Matilda? To ty? Wciąż do ciebie wydzwaniamy! Dlaczego nie... - Urwała i zaraz potem otworzyła usta. - Chyba żartujesz!

- Co takiego? - Zaniepokojona Paige usiadła obok niej. - Co się stało? Gdzie ona się podziewała? Powiedz, że mamy dla niej robotę. Coś znajdziemy. - Czuła ulgę, że Matilda w końcu

się odezwała, i jednocześnie miała poczucie winy, że nie powstrzymała Cynthii przed zwolnieniem koleżanki.

- Czeka... ciii, nic nie słyszę... - Eva odwróciła się od nich i Frankie przewróciła oczami.

- Czasami mam ochotę ją udusić. A ty nie?

Paige chciała się dowiedzieć, co z Matildą. Czy wszystko w porządku? Zapytała o to samym ruchem warg, ale Eva tylko pokręciła głową i zasłoniła ucho, żeby lepiej słyszeć tamtą.

- Krążą słuchy, że to Chase Adams domagał się, aby cię zwolniono. - Znowu zamilkła. - Co zrobił? O rany. Co to za facet?

- Dupek - mruknęła Frankie. - Po co ona zadaje takie oczywiste pytania?

Jake uniósł brwi.

- To poważny biznesmen, nie żaden dupek.

- Kazał wywalić Matildę. Więc musi być dupkiem.

- Ciii... - Eva machnęła ręką, żeby ich uciszyć. - Powtórz, Matilda, od momentu, gdy komórka wpadła ci do wanny...

Paige uśmiechnęła się lekko. Cała Matilda.

Frankie była wyraźnie zdumiona.

- Kto zabiera telefon do łazienki? I ona się dziwi, że ciągle zdarzają jej się jakieś wypadki...

Paige obserwowała Evę, która nic nie mówiła, tylko słuchała i w pewnym momencie wyraźnie się wzruszyła.

- Matilda... - wykrztusiła zdławionym głosem. - Nie wiem, co powiedzieć. - Łzy spłynęły jej po policzkach i Paige zrobiło się niedobrze.

Musiało być gorzej, znacznie gorzej, niż się obawiała.

Wyciągnęła rękę.

- Pozwól mi z nią porozmawiać. Daj telefon, Ev. - Chciała wszystko naprawić. Zapewni Matildzie pracę, choćby miała do końca życia żywić się zupą z torebki. - Ev!

- Poczekaj! - Przyjaciółka przytrzymała telefon. Słuchając, pocierała twarz wolną ręką. - Świetnie. Uhm, w porządku. Założyłyśmy własną firmę. Urban Genie. Zamierzałyśmy cię zatrudnić... Wiem! Niesamowite. To do zobaczenia. Będzie dziwnie. Zechcesz jeszcze z nami rozmawiać?

Frankie ponownie wydała pomruk.

- Dopiero będzie dziwnie, kiedy wyrwę jej z łapy ten telefon. Dlaczego Matlida miałyby nie chcieć z nami rozmawiać? To Cynthia ją wyrzuciła, nie my.

Eva wreszcie się rozłączyła.

- No! Uwierzycie? To się nie mieści w głowie.

- Liczę do trzech - odezwała się uprzejmie Frankie. - Potem będziesz martwa. Nie będzie więcej ostrzeżeń.

- Dlaczego skończyłaś rozmowę? - Paige była sfrustrowana.

- Dlaczego jej nie powiedziałaś, że ma u nas pracę?

- Bo jej nie potrzebuje. - Eva wyglądała na oszołomioną. - Świetnie sobie radzi.

- Znalazła posadę? Jak? Gdzie?

- Jej książka zostanie wydana.

Paige od razu poprawił się humor.

- Wspaniała wiadomość! Tak się cieszę. Ale nie wyobrażam sobie, żeby mogła wyżyć z pisania, przynajmniej na razie. I tak będzie potrzebowała...

- Niczego nie będzie potrzebowała. - Eva ponownie otarła

oczy. - Zawsze się ze mnie śmiejecie, ale to dowód, że w życiu zdarzają się happy endy, nie tylko w powieściach i na filmach.

- Ma umowę na książkę... Super, ale...

- To nie wszystko - zachnęła się Eva. - W życiu nie słyszałam bardziej romantycznej historii. Kiedy wylała szampana, Cynthia kazała jej iść do domu, pamiętacie? Dlatego nie mogliśmy jej znaleźć. Wsiadła do windy i wiecie, kto tam był? Chase Adams. Ale ona nie wiedziała, kto to jest...

- Tylko Matilda nie rozpoznałaby Chase'a Adamsa.

- Jeszcze nie skończyłam.

- Więc skończ, zanim wszyscy poumieramy ze starości.

- To prawdziwa bajka. Nie popędzajcie mnie. Nie wiedziała, kto to jest, ale tak między nimi zaiskrzyło, że pojechała z nim do jego domu.

- Pojechała z facetem, którego poznała w windzie? - Frankie rozdziawiła usta. - Jasny gwint, jest nie lepsza od ciebie. Proszę, powiedz, że w którymś momencie dowiedziała się, kim on jest, i mu dowaliła.

- To była miłość od pierwszego wejrzenia. - Evie znowu zebrało się na płacz. - Przepraszam, ale jestem taka wzruszona. To świadczy, że jeśli coś ma być, to będzie. Nie trzeba lat, żeby do tego dojść.

- Jak to? Poczekaj chwileczkę. - Paige była zdezorientowana. - Mówisz, że poznała Chase'a Adamsa, zakochała się w nim i...

- ...i będą żyli razem długo i szczęśliwie.

Frankie była pełna sceptycyzmu.

- Czy ona wie, że to on żądał jej zwolnienia?

- Było zupełnie inaczej. - Eva przestała się uśmiechać. - Wylanie szampana wcale go nie obeszło. Nic w związku z tym nie powiedział ani nie zrobił... Dopóki Matilda nie powiedziała mu, że Cynthia ją za to zwolniła. Wtedy wycofał się ze Star Events, bo był wściekły, że wylali Matildę.

Paige, której z wrażenia odebrało mowę, trawiła te rewelacje w milczeniu.

- Więc Cynthia kłamała? Znowu?

Matt wymienił z Jakiem znaczące spojrzenie.

- Mówiliśmy wam, że to nie w stylu Chase'a.

- Ale... dlaczego Cynthia miałaby kłamać? - Znała jednak odpowiedź. - Bo nie chciała wziąć odpowiedzialności za swoją decyzję. A to dlatego, że jest tchórzem.

- Więc Chase jest jednak pośrednio odpowiedzialny za to, że straciłyśmy pracę. - Frankie zaśmiała się krótko. - W tym szaleństwie jest metoda. Chyba powinniśmy być wściekle.

- Raczej wdzięczne. - Paige wstała. - Mamy Urban Genie tylko dlatego, że straciłyśmy pracę. I tak mi ulżyło w związku z Matildą. Co się z nią działo przez cały ten czas?

- Siedziała u Chase'a w Hamptons, uprawiała seks na plaży i pisała następną książkę. Ponieważ upuściła komórkę do wanny, straciła wszystkie kontakty, a kiedy zadzwoniła do Star Events, żeby z nami porozmawiać, nie chcieli jej dać naszych telefonów. Chase kupił jej wielki brylant u Tiffany'ego. Niedługo zobaczymy się z nimi, bo przyjdą razem na przyjęcie u Jake'a.

Paige zerknęła na niego.

- Nic o tym nie wspominałeś.



- Chase Adams jest na liście gości. Nie byłem pewny, czy przyjmie zaproszenie, i nic nie wiedziałem o Matildzie.

Matt odstawił piwo.

- Musisz być bardzo podniecona, Paige. To twoja pierwsza robota.

Podniecona? Raczej stremowana. Myślała tylko o tym, że Jake tam będzie i że to wszystko skomplikuje.

- Oczywiście, że jest podniecona. Wszystkie jesteście! - przerwała ciszę Eva, zrywając się na nogi. - Cudownie będzie znowu zobaczyć się z Matildą.

To akurat była prawda. Świadoma, że wszyscy na nią patrzą, Paige skinęła głową.

- O tak.

Musiała ruszyć dalej i zapomnieć o tym, co się zdarzyło.

Jake jest dla niej tylko klientem. Nikim więcej.

Będzie profesjonalna, uprzejma i sprawna.

I za wszelką cenę będzie unikać wind.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Jeśli życie zsyła ci trudne doświadczenia, poproś o adres  
zwrotny.*

EVA

Paige obeszyła taras na dachu wieżowca na Dolnym Manhattanie, sprawdzając ostatnie najdrobniejsze szczegóły.

Trudno było uwierzyć, że tygodnie pracy miały wreszcie przynieść owoce.

Na tarasie rozbrzmiewało walenie młotkami i krzyki, bo wynajęta przez Frankie ekipa kończyła budowę dekoracji i testowała oświetlenie. Byli tu do późnej nocy poprzedniego dnia i wrócili znowu o świcie. Frankie, w dzinsach, z rudymi włosami spiętymi niedbale w kucyk, stała jak dowódca, kierując pracami. Urządziła prowizoryczne podwyższenie, na którym rozwiązywali dostarczone pęki kwiatów i układali je.

Paige musiała przyznać, że to, co razem osiągnęły, robiło wrażenie.

Po drugiej stronie tarasu Eva biegała w tę i z powrotem, pośrednicząc w ostatnich ustaleniach między restauracją a Delicious Eats.

Windy zostały zamienione w futurystyczne kapsuły, gotowe przenieść gości do nowej epoki cybernetycznej. Stamtąd mieli przejść przez dwa przemyślnie oświetlone tunele na taras, gdzie otworzy się przed nimi świat symbolizujący

cybertechnologię.

Nie było takiej ewentualności, której Paige nie wzięłaby pod uwagę. Miała po dwa plany awaryjne na każdą część wieczoru i była przekonana, że nie stanie się nic, z czym nie mogłaby sobie poradzić.

Jake mówił, że nie można mieć wszystkiego pod kontrolą, ale ona miała.

Oprócz planu A przygotowała jeszcze plany B i C.

Prognozowano burzę, ale wszystkie znaki wskazywały, że nadejdzie po zakończeniu przyjęcia. Gdyby nadeszła wcześniej, też nie byłoby problemu. Zamknęliby szklane drzwi i przenieśli wszystkich do środka.

- Nigdy więcej nie zdecyduję się na okrągłe kanapeczki - jęknęła Eva, podchodząc do Paige. - Jedyńki i zera będą mi się śniły po nocach.

Przyłączyła się do nich Frankie ze zmęczeniem w oczach.

- W ciągu dwóch ostatnich dni tyle razy wchodziłam na rusztowanie, że wyrobiły mi się mięśnie na kłacie.

- Efekt jest wspaniały. Teraz czekamy już tylko na gości. - Paige wyciągnęła rękę i wytarła z twarzy Frankie brudny ślad. - I chyba musimy się przebrać, bo w tej chwili personel Urban Genie wygląda... mało reprezentacyjnie. To wszystko ma sprawiać wrażenie, jakby nie kosztowało nas żadnego wysiłku. Jakbyśmy dokonały tego, polerując paznokcie.

Z nerwów ścisnęło ją w żołądku, gdy we trzy umknęły do pomieszczenia, które oddano im do użytku prywatnego.

Eva i Paige miały na sobie takie same krótkie czarne spódniczki i buty na obcasach, a Frankie, która nie znosiła

spódnic, włożyła czarne spodnie. Każda z nich nosiła bluzkę w innym kolorze, ze srebrnym „Urban Genie” na kieszonce: Paige – czarną, Eva – granatową, a Frankie – ciemnozieloną, pasującą do płomiennorudych włosów.

Paige spojrzała na przyjaciółki i wyraźnie się wzruszyła.

– Jestem z was taka dumna. Z nas. Możecie uwierzyć, że dokonaliśmy tego we trzy? Mamy własny biznes. Tak ciężko pracowaliśmy. Postaramy się wspólnie, żeby ta firma odniosła wielki sukces. Dziękuję, że zaryzykowałyście i weszłyście w to ze mną.

Frankie się zaczerwieniła.

– Weszłyśmy w to, bo mamy do ciebie zaufanie. Nie znam nikogo tak pracowitego i rzetelnego jak ty. Ani tak zdeterminowanego. Jeśli ktoś jest skazany na sukces, to ty.

– Macie do mnie zaufanie, bo jestem waszą przyjaciółką.

– Więcej niż przyjaciółką. Ty, Eva i Matt, nawet Jake... jesteście moją rodziną. Nie mogłabym mieć lepszej.

Było to wyjątkowo emocjonalne przemówienie jak na Frankie, więc Eva wzięła za rękę najpierw ją, a potem Paige.

– Będzie fantastycznie. Wszyscy padną trupem z wrażenia.

– Mam nadzieję, że to tylko przenośnia – zauważyła Frankie.

– Bo nie chciałybyśmy zostać pozwane do sądu po naszej pierwszej imprezie. – Ale zanim ruszyła do drzwi, uściśniła dłoń Ewy.

Paige zastanawiała się, czy tylko pod nią uginają się kolana.

Nie bardzo wiedziała, czy jest tak zestresowana ze względu na przyszłość Urban Genie, czy dlatego że na przyjęciu będzie obecny Jake.

Tak bardzo chciała, żeby wszystko wypadło idealnie.

Gdy tylko wyszły za drzwi, wciągnęły je ostatnie przygotowania do imprezy. Powoli zaczęli napływać goście i wkrótce na tarasie rozbrzmiały śmiechy, gwar rozmów, ochy i achy, gdy zadzierali głowy, podziwiając efektowne oświetlenie i dekoracje. Rozmawiano z ożywieniem i jedzono.

Stanowiska interaktywne, gdzie można było testować nowe technologie, cieszyły się wielką popularnością, nawet ustawily się do nich małe kolejki.

Paige doglądała wszystkiego.

Już zapomniała, jak bardzo lubiła ten etap pracy. Chwilę, kiedy wszystko dawało efekt, planowanie i robota, a cały lęk odchodził w przeszłość. Teraz pozostawało już tylko dopilnować ostatnich szczegółów i zadbać o drobiazgi. Uwielbiała krążyć między gośćmi – wychwytyjąc uśmiechy i fragmenty rozmów, dostrzegając ewentualne problemy.

Uwielbiała tę adrenalinę i poczucie obowiązku.

Tym razem odpowiedzialność spoczywała tylko na niej.

I było to zaskakująco przyjemne.

Jedna z pań złamała obcas i wtedy Paige poratowała ją parą szpilek, które miały „na wszelki wypadek”. Proste czarne pantofelki na średnim obcasiku. Idealny substytut. Kiedy któryś pan oblał partnerkę czerwonym winem, szybko ruszyła na pomoc. W magazynie na zapleczu trzymała plastry, zapasowe muszki, białe koszule w różnych rozmiarach i swój telefon komórkowy, a w nim wszelkie kontakty, potrzebne, żeby rozwiązać każdy problem. Gdyby zaszła taka potrzeba, mogła zadzwonić po taksówkę, lekarza, do pralni chemicznej,

jednak jak dotąd wszystko przebiegało gładko.

Pogoda wciąż była ładna i po upalnym dniu na tarasie wiał lekki chłodny wietrzyk. Na horyzoncie gromadziły się wprawdzie ciemne chmury, ale znajdowały się jeszcze na tyle daleko, żeby nie trzeba było się martwić.

Na parkiecie panowała istna feeria barw. Srebrny, czerwony i niebieski odbijały się wyraźnie od czarnych smokingów i białych koszul.

Paige była świadoma obecności Jake'a w środku tego wszystkiego; rozmawiał z każdym z przybywających gości.

Nie musiał się nawet ruszać z miejsca - pomyślała. - Wszyscy do niego podchodzili.

Ale się ruszał; on również krążył wśród gości, przedstawiał ich sobie, od czasu do czasu podchodził z kimś do Paige. Jego prezentacje były zawsze dowcipne i pochlebne.

Nie ulegało wątpliwości, że po tym wieczorze Urban Genie będzie miał co robić. Proszono ją, żeby organizowała wszystko, od prezentacji nowych produktów po przyjęcia urodzinowe, bar micwy i *baby showers*.

- Urban Genie. - Wysoki mężczyzna o surowym wyrazie twarzy przyjrzał się napisowi na jej kieszonce i pokiwał głową.  
- Jake mówi, że reprezentuje pani najbardziej wziętą firmę eventową na Manhattanie. Ma pani wizytówkę?

Wręczyła mu ją.

- Paige - szepnęła jej do ucha Eva - spójrz tam. Przy fontannie. To Matilda. Wygląda olśniewająco.

Paige skierowała wzrok w tamtą stronę i zobaczyła Matildę, wysoką, długonogą, pod rękę z wysokim barczystym

mężczyzną.

- On ją kocha. - Paige ścisnęło się serce. - Widać po tym, jak na nią patrzy.

Eva westchnęła.

- Chciałabym, żeby pewnego dnia i mnie coś takiego spotkało. Nie zadowolę się niczym innym.

- Więc przygotuj się, że zostaniesz singielką - rzuciła Frankie, machając do Matildy i znikając w tłumie.

Eva popatrzyła za nią ze zniecierpliwieniem.

- Co z nią? Nie jest w stanie dostrzec szczęścia, nawet gdy ma je pod nosem.

Paige pomyślała o matce Frankie.

- Jeżeli nigdy nie widziało się czegoś takiego z bliska, trudno w to uwierzyć.

- Ale teraz widzi. O nie! Kryzys z jedzeniem! Później pogadamy o Matildzie. - Eva pospiesznie się oddaliła, a Paige przeszła przez taras, żeby przywitać się z koleżanką.

Pomyślała, jak bardzo ich życie zmieniło się do czasu, gdy widziały się ostatnim razem.

Chase Adams był powściągliwy i początkowo nieco onieśmielający, ale gdy Matilda ich sobie przedstawiła, od razu się rozluźnił.

- Słyszałem o pani wiele dobrego od Matildy. - Uścisnął jej dłoń. - Uwielbiała z panią pracować.

Paige poczuła, że policzki oblewa jej rumieniec.

- Dziękuję.

- Dobrze cię widzieć. - Koleżanka uściskała ją mocno, strącając przy tym do fontanny swój kieliszek szampana.

Chase uratował go bez komentarza.

- To chyba przeze mnie straciły panie pracę. - Odstawił kieliszek poza zasięgiem Matildy. - Nie będę przepraszać za to, że wycofałem się ze współpracy, bo sposób, w jaki potraktowali Matildę, jest nie do przyjęcia, ale przykro mi, że przy okazji odbiło się to na paniach.

Miał bezpośrednie spojrzenie i Paige pokręciła głową, doceniając jego szczerość.

- Wyświadczył nam pan przysługę. Dzięki panu robimy to, co robimy. I miał pan rację, obeszli się z Matildą okropnie. To nie do przyjęcia. - Wspomnienie o tym wciąż ją zawstydzalo, mimo że nie miała wpływu na to, co się stało. - Próbowałam skontaktować z nią tamtego wieczoru, ale...

- Wiem. - Uśmiechnął się i dzięki temu od razu wydał się znacznie bardziej przystępny. - Opowiedziała mi o wszystkim. I o Urban Genie. Jak idzie? Rynek jest dość trudny.

Uznała, że szczerość zasługuje na szczerość.

- Początki były trudne, ale mamy nadzieję, że po dzisiejszym wieczorze interes się rozkręci.

Matilda pociągnęła go za rękaw.

- Chase...

Natychmiast skierował na nią całą swoją uwagę.

- Tak, kochanie...

- Zrobisz coś dla mnie?

- Oczywiście - odparł łagodnie. Z czułością. - Tylko powiedz co.

- Polecisz Urban Genie swoim znajomym? Paige jest świetna.



Paige była ciekawa, jak facet w typie Chase'a zareaguje na taką prośbę, ale on jednak wydawał się jedynie rozbawiony.

- Oczywiście. I tak miałem to zrobić. - Odwrócił się z powrotem do Paige, patrząc na nią bystro, oceniająco. - Poradzi sobie pani, jeśli w szybkim tempie zaczną spływać zlecenia?

- Tak - odrzekła bez wahania. - Tworzymy listę dostawców i współpracowników. Poradzimy sobie ze wszystkim.

- To dobrze. Skoro tak, gwarantuję, że będą miały panie pełne ręce roboty.

Matilda uściskała go z wdzięcznością.

- Nie ma lepszego od ciebie.

Chase cmoknął ją w czubek głowy.

- Jeszcze szampana?

- Przed chwilą miałam pełny kieliszek. Nie mam pojęcia, co się z nim stało...

Matilda rozejrzała się niepewnie, a Chase parsknął śmiechem.

- Wylądował w fontannie. Ale nic nie szkodzi. Jake'a Romano stać na stratę odrobiny szampana. A skoro mowa o Jake'u, przedstawię ci go. Miło mi było panią poznać. - Skinął głową Paige. - Gdybym mógł w czymś pomóc, proszę dzwonić.

Oddalił się z Matildą i chwilę później do Paige dołączyły Eva i Frankie.

- No i jak? - zapytała ostro Frankie. - Jest dla niej dobry?

Paige popatrzyła za odchodzącą parą, czując ukłucie zazdrości.

- Uhm.

- Tak to wygląda - skomentowała z rozrzewnieniem Eva. - Frankie, czy na ten widok nie mięknie ci serce? A może masz tam kamień?

- Nie jestem w nastroju na mięknięcie. I lepiej, żeby jej nie skrzywdził.

Eva popatrzyła na nią ze zniecierpliwieniem.

- Nie skrzywdzi. Widziałaś, jak na nią patrzył? I jak uratował jej kieliszek? On ją uwielbia. Odprawił Star Events z powodu tego, jak ją potraktowali. Co jeszcze facet miałby zrobić, żeby cię przekonać? Ja już go kocham.

- Ty kochasz każdego. - Jednak głos Frankie zabrzmiał łagodniej niż zwykle. - No dobra, przyznaję, że są uroczy. I podoba mi się, że dla niego jej niezręczność jest ujmująca.

- W dodatku wreszcie mogła włożyć wysokie szpilki, bo jest wyższy od niej. Tak się cieszę, że wróciła do Nowego Jorku. To oznacza, że będziemy częściej ją widywać. - Eva odeszła tanecznym krokiem i Frankie z niedowierzaniem odprowadziła ją wzrokiem.

- Uważa, że życie to bajka.

- Nie, wcale nie. - Paige patrzyła, jak Eva podsuwa gościom jedzenie i uśmiecha się do nich promiennie. - Po prostu czerpie radość ze wszystkiego. Wierzy w miłość. Wie, że dzieją się złe rzeczy. Była zrozpaczona, kiedy straciła babcię, ale codziennie wstawała z łóżka i szła do pracy. I nawet gdy ma podły nastrój, stara się dostrzegać pozytywy. Jest marzycielką, to prawda, ale także osobą lojalną i można na niej polegać. Gdy Eva kogoś pokocha, to już na zawsze. Mamy szczęście.

Frankie się poruszyła.

- Chyba tak. Wierzę w miłość między przyjaciółmi.

- Ja też. Przyjaciele to błogosławieństwo. Dziękuję ci. -  
Paige uściskała ją pod wpływem impulsu. - Dziękuję, że robisz to ze mną, że podjęłaś ryzyko. Wiem, jakie to było dla ciebie trudne. Uwielbiam cię.

- Hej... spokojnie - odparł Frankie szorstko, ale zanim się oddaliła, odwzajemniła uścisk. - Tylko się nie rozklejaj. Wystarczy, że mamy Evę. Goście wychodzą. Pójdę ich pożegnać. „Do widzenia” to mój ulubiony tekst po pracowitym wieczorze.

Paige jeszcze przez chwilę stała w miejscu, myśląc o tym, jak nieprzewidywalne jest życie.

Kto by pomyślał, że utrata pracy stanie się najlepszą rzeczą, jaka mogła przytrafić się Matildzie?

Kto by pomyślał, że jej samej, Evie i Frankie również wyjdzie to na dobre?

Firma Urban Genie istniała tylko dlatego, że na ich drodze życiowej pojawił się zakręt.

Zmiana została na niej wymuszona, ale okazało się to korzystne.

Zamiast walczyć z losem, powinna mu się poddać.

Jak to powiedział Jake?

Czasami trzeba unosić się z prądem.

Może powinna spróbować.

Musiała znaleźć czas na randki z facetami i mieć nadzieję, że pewnego dnia trafi na takiego, który sprawi, że będzie wyglądała jak Matilda, gdy uśmiechała się do Chase'a.

I może wreszcie w pewnym momencie spojrzy za siebie i uświadomi sobie, że odrzucenie przez Jake'a to najlepsze, co jej się wydarzyło, bo gdyby jej nie odrzucił, nie poznałaby...

Kogo?

Czy pozna kiedyś kogoś, przy kim będzie się czuła tak jak przy Jake'u?

Stała tak, opierając się o barierkę wokół tarasu i patrząc na ukochane miasto.

Światła Manhattanu migotały jak tysiące gwiazd na nocnym niebie i teraz wreszcie, gdy ostatni goście kierowali się do wind, pozwoliła sobie nacieszyć się tym widokiem.

- Pora się odprężyć i świętować. - Zza jej pleców dobiegł głos Jake'a, więc się odwróciła i zobaczyła, że trzymał dwa kieliszki szampana. Podał jej jeden z nich. - Za Urban Genie.

- W pracy nie piję. - A praca się nie skończyła, dopóki był tu Jake.

Drugi raz nie zamierzała stracić czujności.

- Goście sobie poszli. Już nie pracujesz. Wywiązałaś się ze swojego zadania.

- Pracuję, dopóki nie posprzątam. - A nazajutrz czekało ją podsumowanie. Omówienie tego, co mogły zrobić inaczej. Miały przeanalizować każdą część imprezy, znaleźć słabe punkty i na przyszłość je wzmocnić.

- Nie sądzę, żeby kieliszek szampana zakłócił twoją zdolność nadzorowania tego. Gratulacje. - Stuknął się z nią kieliszkiem. - To było coś. Nowe kontakty?

- Mnóstwo. Najpierw, w przyszłym tygodniu, *baby showers*. Niewiele czasu na przygotowania, ale to zlecenie nam się

opłaci.

Skrzywił się.

- *Baby showers?*

- Tak, bo kobieta, która urządza je dla ciężarnej koleżanki, jest szefową firmy importującej modę. Poza tym liczy się każde zamówienie.

- Chase Adams jest pod wielkim wrażeniem. Jutro rozjedzie się wieść, że Urban Genie to najlepsza firma eventowo-konsjerska na Manhattanie. Nie będziesz wiedziała, w co ręce włożyć. Przygotuj się na to.

- Jestem przygotowana.

Ta pochwała dodała jej otuchy. Podniosła ją na duchu.

Jake stał obok niej i gdy musnął rękawem jej nagie ramię, aż zadrżała.

Ich spojrzenia przelotnie się spotkały i odniosła wrażenie, że dostrzegła w jego oczach płomień, ale odwrócił wzrok, więc oblewając się rumieńcem, poszła za jego przykładem.

Znowu to robiła. Zaczyna fantazjować.

Musiała z tym skończyć.

Nie będzie więcej stawiać się w krępującej sytuacji. Ani jego.

Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć, ale on patrzył przed siebie i jego przystojna twarz niczego nie wyrażała.

- Dziękuję ci - powiedziała.

- Za co?

- Za to, że powierzyłeś nam organizację tej imprezy. Że dałeś wolną rękę i nieograniczony budżet. Że nam zaufałeś. Że zaprosiłeś wpływowych ludzi i decydentów. Że pozwoliłeś

zaistnieć Urban Genie. - Zdała sobie sprawę, jak dużo mu zawdzięcza. - Nie lubię korzystać z pomocy...

- Wiem, ale w tym przypadku zrobiłaś wszystko sama, Paige.

- Nie byłoby to możliwe, gdyby nie ty. Jestem ci wdzięczna. Gdybyś nie podsunął mi tego pomysłu, nie namówił mnie wtedy na tarasie do założenia firmy, nie zrobiłabym tego. - Odetchnęła głęboko. Był to równie dobry moment jak każdy inny, aby powiedzieć, co było do powiedzenia. I powiedzenie tego na głos mogło pomóc im obojgu. - Jest jeszcze coś... - Zauważyła, że stęzał, i poczuła wyrzuty, że musiał przy niej przyjmować postawę obronną. Zdecydowanie przyszła pora, żeby oczyścić atmosferę. - Jestem ci winna przeprosiny.

- Za co?

- Za to, że tamtego wieczoru źle zinterpretowałam sytuację. I postawiłam nas oboje w niezręcznej sytuacji. Postąpiłam... - Zawahała się, szukając odpowiedniego określenia. - Chyba mogę powiedzieć, że postąpiłam w stylu Evy. Poniosła mnie wyobraźnia. Wpadłam w panikę, a ty starałeś się odwrócić moją uwagę. Teraz to rozumiem. Nie chcę, abyś miał poczucie, że powinieneś mnie unikać czy pilnować się przy mnie. Ja...

- Nie. Nie przepraszaj. - Uścisnął poręcz i zauważyła, że zbielały mu palce.

- Chciałam się jedynie wytłumaczyć, nic więcej. To był tylko pocałunek, który nic nie znaczył. Dwie osoby uwięzione w windzie, jedna z nich czuje się bezbronna. - Zamknij się, Paige. - Wiem, że nie jestem w twoim typie. Wiem, że nic do

mnie nie czujesz. Jestem dla ciebie jak młodsza siostra. Zdaję sobie z tego sprawę, więc...

- Och, na litość... mówisz poważnie? - Przerwał jej z jękiem i wreszcie zwrócił ku niej twarz. - Po tym, co się wtedy stało, naprawdę myślisz, że jesteś dla mnie jak młodsza siostra? Sądzisz, że pocałowałbym cię tak, gdybym nic do ciebie nie czuł?

Popatrzyła na niego z bijącym sercem.

- Wydawało mi się... mówiłeś... myślałam, że nie jestem dla ciebie nikim więcej.

- Cóż, starałem się, żeby tak było. - Zaśmiał się ponuro i jednym haustem dopił szampana. - Bóg wie, że robiłem wszystko, co mogłem. Chyba tylko nie poprosiłem Matta o twoje zdjęcie z dzieciństwa, żeby powiesić je na ścianie. Nic nie pomaga. A wiesz, dlaczego? Bo nie jestem z kamienia, a ty wyrosłaś z dziecka i nie jesteś, do cholery, moją siostrą.

Poczuła się, jakby raził ją piorun.

Już tylko oni pozostali na tarasie. Tylko oni dwoje i błyskające światła Manhattanu. Wokół wznosiły się wieżowce, ciemne sylwetki rzucające na nich intymny cień i poświatę.

W oddali zbierały się ciemne chmury, które rysowały się złowieszczo na granatowym niebie.

Nagły powiew wiatru zapowiedział deszcz.

Paige nie zwracała na to wszystko uwagi. Mogłoby otworzyć się niebo i nawet by tego nie zauważyła.

Tak zaschło jej w ustach, że ledwie mogła mówić.

- Ale skoro tak jest... jeśli... coś do mnie czujesz, dlaczego

wciąż powtarzasz... - Zacięła się zmieszana. - Dlaczego nigdy nic z tym nie zrobiłeś?

- A jak sądzisz? - W głosie Jake'a brzmiał cyniczny gorzki ton, który nie pasował do tej rozmowy. To wszystko było ze sobą sprzeczne. Paige nie mogła jasno myśleć. Miała wrażenie, że traci grunt pod nogami.

- Z powodu Matta?

- Częściowo. Skopałby mi tyłek i nie mógłbym mieć o to do niego pretensji. - Opuścił wzrok na swoje dłonie, jakby do niego nie należały. Jakby się niepokoił, co mogą zrobić.

- Bo nie interesuje cię związek... czy komplikacje, jak mówisz.

- Właśnie.

- Ale przecież seks to nie od razu związek. Może pozostać tylko seksem. Sam tak twierdziłeś.

- Nie z tobą - odparł brutalnie i zszokowana cofnęła się o krok.

Często się kłócili, dokuczali sobie, ale nigdy wcześniej nie słyszała u niego takiego ostrego tonu.

- Dlaczego? Co jest ze mną nie tak?

- Nie przelecę cię i nie pójdę dalej, Paige. Nie ma mowy.

- Ze względu na naszą przyjaźń? Bo obawiasz, że byłoby niezręcznie?

- Uhm, to też.

- Też? Więc o co jeszcze chodzi? - Patrzyła na niego zdumiona.

Milczał.

- Jake? O co?



Przeklął pod nosem.

- O to, że zależy mi na tobie. Nie chcę cię skrzywdzić. Miałaś już tyle problemów z sercem. Nie potrzeba ci więcej.

Spadły pierwsze krople deszczu.

Paige była tego nieświadoma.

W głowie kłębiły jej się pytania. Gdzie? Co? Dlaczego? Jak bardzo?

- Więc... poczekaj... - Usiłowała połapać się w tym wszystkim. - Mówisz, że starasz się mnie chronić? Nie. To nieprawda. Tylko ty jeden mnie nie ochraniasz. Gdy wszyscy obchodzą się ze mną jak z czymś kruchym i delikatnym, ty się nie cackasz. - Nie chronił jej. Nie. Nie on.

Czekała, żeby przyznał jej rację, potwierdził.

Ale on wciąż nic nie mówił.

Bolała ją głową. Podniosła dłoń do skroni i ją potarła. Czowała burzę w powietrzu - i to nie tylko tę na niebie.

- Wiem, że mnie nie chronisz. - Starła się skupić, przetrwać to, czego się dowiedziała. - Jeszcze niedawno, tamtego wieczoru, kiedy straciłyśmy pracę, Matt okazał nam współczucie, a ty zachowałeś się okropnie. Zbierało mi się na płacz, ale tak mnie rozwścieczyłeś, że... - Gdy tak na niego patrzyła, wreszcie do niej dotarło. Poczwała, że krew odpływa jej z twarzy. - Zrobiłeś to specjalnie. Celowo mnie wkurzyłeś.

- Lepiej sobie radzisz, gdy jesteś zła - wyjaśnił bezbarwnym tonem. - A musiałaś wziąć się w garść.

Nie zaprzeczył.

Podpuścił ją. Skłonił do działania.

- Podważasz wszystkie moje pomysły. - Zakreśliło jej się

w głowie. - Ciągłe się spieramy. Bez przerwy. Jeśli ja mówię, że coś jest czarne, ty, że białe.

Stał w milczeniu, nie wypierając się, i Paige z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Złóścisz mnie. Robisz to specjalnie, bo kiedy jestem na ciebie zła, to nie... - Ależ była ślepa. Zaczerpnęła głęboko powietrza, oswajając się z nowym obrazem ich relacji. Niebo rozświetliła pierwsza błyskawica, ale Paige ją zignorowała. - Jak długo to trwa? Jak długo, Jake?

- Co trwa? - Niecierpliwie szarpnął muszkę. Przestał patrzeć jej w oczy. Wyglądał, jakby chciał się znaleźć wszędzie, tylko nie przy niej.

- Od jak dawna ci na mnie zależy? Od jak dawna mnie chronisz? - Zająknęła się przy tym słowie i samym wyobrażeniu.

Potarł szczękę.

- Od kiedy wszedłem przez drzwi tamtego przeklętego pokoju szpitalnego i zobaczyłem cię siedzącą na łóżku w koszulce ze Snoopym i tym szerokim uśmiechem na twarzy. Byłaś taka dzielna. Najbardziej przestraszona dzielna osoba, jaką kiedykolwiek widziałem. I tak się starałaś, żeby nikt tego nie dostrzegł. Zawsze cię ochraniałem, Paige. Z wyjątkiem tego jednego wieczoru, kiedy straciłem czujność.

Ale i wtedy ją chronił. Troszczył się o nią, kiedy była tak przerażona, że nie wiedziała, co robi.

- Więc dla ciebie byłam dzielna, nie silna. Nie na tyle silna, żeby poradzić sobie bez opieki. Nie rozumiem. Myślałam, że nie jesteś mną zainteresowany... że tego nie chcesz, a teraz

się dowiaduję, że... - To nie mieściło jej się w głowie. - Że zależało ci na mnie przez cały czas. I zależy nadal.

Na jego smoking i jej włosy padał deszcz.

- Paige...

- Tamten pocałunek...

- To był błąd.

- Ale się zdarzył. I nie miał nic wspólnego z moimi butami czy kolorem szminki. Przez te wszystkie dni, miesiące, lata mówiłam sobie, że mnie nie chcesz. Cały czas byłam zdezorientowana, bo intuicja podpowiadała mi co innego i nie mogłam zrozumieć dlaczego. Teraz rozumiem. Intuicja mnie nie myliła. Ja się nie myliłam.

- Może i nie.

- Więc dlaczego nic nie mówiłeś?

- Bo tak było łatwiej.

- Łatwiej niż co? Wyznać prawdę? Wiadomość z ostatniej chwili, notabene myślałam, że to wiesz: nie chcę być chroniona. Chcę żyć. Ty jeden zawsze mi powtarzałeś, że w życiu trzeba ryzykować.

- Tak, no właśnie, to dowodzi, że nie powinnaś słuchać tego, co ci mówię. Wejdźmy do środka, zanim dostaniesz zapalenia płuc. - Odsunął się od poręczy i Paige chwyciła go za ramię.

- Wejdę do środka, kiedy sama tak postanowię. - Deszcz spływał jej po ciele. - I co teraz?

- Nic. Wiem, że nie chcesz, abym cię chronił, ale to będzie trudne do wykonania, Paige, bo się nie zmienię. Nie jestem dla ciebie i nigdy nie byłem. Nie chcemy tego samego. Na dole czeka samochód, żeby odwieźć waszą trójkę do domu.

Skorzystaj z niego.

Nie dając jej czasu na odpowiedź, Jake odszedł w stronę wind i zostawił ją samą na tarasie z widokiem na miasto, gdy całe jej życie uległo zmianie. Kolejny zakręt. Kolejne rozstaje. I niewiadoma.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Życie jest za krótkie, żeby czekać, aż facet wykona pierwszy ruch.*

PAIGE

Jake ściągnął smoking i rzucił go na łóżko.

Jak to się stało, że dał się wciągnąć w tę rozmowę? Jak? Na chwilę przestał się pilnować i tyle wystarczyło, żeby Paige to wykorzystowała i dobrała się do niego z tym swoim smutnym spojrzeniem niebieskich oczu i rozbijającą szczerością.

Za oknami niebo przecięła błyskawica, ale on był w stanie myśleć tylko o Paige przeproszającej za „złe zinterpretowanie” sytuacji, którą odczytała całkiem dobrze.

Powinien był ją zbyć. Zamiast tego sam zdobył się na szczerość. Zbytnią szczerość.

Rozległo się walenie do drzwi; Jake przeklął cicho, bo wiedział, co to oznacza.

Poszedł otworzyć, przygotowując sobie wymówki.

Na progu stała Paige z mokrymi włosami i kroplami deszczu na rzesach.

Popatrzył na nią jak na narkotyki, którego nie powinien brać, rozdarty między chęcią zatrzaśnięcia drzwi a pragnieniem wciągnięcia jej do środka. Zanim zdecydował się na jedno albo drugie, minęła go i weszła do mieszkania.

Cholera jasna.

Reagując w zwolnionym tempie, zamknął drzwi i odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

Nie potrafił powiedzieć, co ona ma takiego w sobie, że jego zmysły zaczynają wariować, wiedział jednak, że musi szybko się jej pozbyć.

Jeśliby mu się to nie udało, sam musiałby wyjść.

Przebywanie z nią w jednym miejscu nie mogło się dobrze skończyć.

Zwłaszcza gdy była wzburzona. Bo jedno spojrzenie na jej uniesiony podbródek i zagniewane oczy powiedziało mu, że rozsadza ją wściekłość.

W tym nastroju była niebezpieczna i niepoczytalna, gotowa zrobić coś, czego by potem żałowała.

Wciąż miała na sobie szpilki i firmową bluzkę Urban Genie, co świadczyło, że przyjechała prosto z restauracji, w której odbywało się przyjęcie.

Powinien był zaryglować drzwi i włączyć alarm.

- Jak ci się udało przekonać odźwiernego, żeby cię wpuścił?
- Uśmiechem.

Mógł wywalić faceta z roboty, tyle że sam dobrze znał moc jej uśmiechu.

Zauważył, że spoważniała.

- Okropna noc. Powinnaś być w domu.
- Muszę ci coś powiedzieć.

Był pewny, że nie jest to nic, co chciałby usłyszeć.

- Paige, jest już późno i...
- Od kiedy to ci przeszkadza? Nie chodzisz spać z kurami.

Tak samo jak ja.

W tych okolicznościach był gotów kłaść się zaraz po dobranocce, byle tylko wyszła z jego mieszkania.

- Zmokłaś.

- Więc lepiej mi tu, u ciebie, niż na dworze. - Rzuciła torebkę na najbliższe krzesło i ściągnęła buty. - Wiesz, co mnie najbardziej wkurza?

Już otwierał usta, żeby odpowiedzieć, gdy uświadomił sobie, że Paige nie oczekuje od niego odpowiedzi.

To był monolog i miał go wysłuchać, więc zamknął usta i postanowił przeczekać burzę. Tę w środku, nie na zewnątrz. Patrzył ze znużeniem, jak Paige podchodzi do panoramicznego okna z widokiem na Dolny Manhattan.

- To, że wszyscy mnie ochraniają. - Odwróciła się. - To mnie wkurza najbardziej. Myślałam, że o tym wiesz.

Mokre ciuchy przywarły do jej ciała; zaczął się zastanawiać, jak to możliwe, że boso jest jeszcze seksowniejsza niż na wysokich obcasach.

Za nią przez szybę zobaczył błyskawicę na niebie, która zalała miasto świetlistym blaskiem.

Stanowiło to odbicie nastroju Paige i naładowanej atmosfery w mieszkaniu.

- Przez całe życie byłam ochraniana. W szkole na zajęciach sportowych nauczyciele mnie pytali, jak się czuję, czy nie brakuje mi tchu, czy nie jest mi słabo... - Znowu zaczęła krążyć bezszelestnie po drewnianej podłodze. - Urządzali narady na mój temat, a jeśli pojawiał się jakiś nowy pracownik, mówili mu o mnie. Jest taka Paige... ma słabe serce. Trzeba na nią uważać. Nie pozwalać, żeby się przeforsowała. Jeżeli

będzie jakiś problem, proszę dzwonić pod ten numer. Stale były jakieś zakazy, nakazy, ciągle ktoś mnie obserwował, podczas gdy ja chciałam tylko być normalna. Chciałam robić wszystko to, co robiły inne dzieci. Chciałam narozrabiać i wpaść w kłopoty, ale nie mogłam. Rodzice przez cały czas się o mnie martwili, więc starałam się nie dawać im do tego powodu i udawałam, że wszystko jest okej. Potem były pobyty w szpitalu; wszystkie dziewczyny szyły sobie sukienki na bal, a mnie zaszywano pierś po operacji. Nie czułam się jak człowiek. Czułam się jak pacjentka. A najgorsze było to, że nie miałam na nic wpływu.

Jake patrzył na nią w milczeniu.

Ścisnęły mu się wnętrzności, kiedy myślał, jak musiała się bać. Chciał jej usunąć każdy pyłek spod nóg, tak jak jej bliscy.

- Jestem już dorosła, ale rodzice wciąż się o mnie niepokoją.  
- Przyjrzała mu się. - Postanowiłam ich oszczędzać, na ile mogę, bo wiem, że niezależnie od wieku zawsze będę ich córeczką. Dzwonię do nich i mówię, że mam się dobrze. Ukrywam przed nimi wszystko, co mogłoby przysporzyć im zmartwień, bo mają ich już dość jak na jedno życie i zasługują, żeby bez przeszkód z mojej strony cieszyć się wspólnie spędzonym czasem. Nie muszą mnie chronić. Chcę żyć własnym życiem. - Wzrok, jakim na niego patrzyła, mówił mu, że w tych słowach kryje się zarzut pod jego adresem.

- Paige...

- To ty mi powiedziałaś, żebym ryzykowała. Ale nie będziesz decydował, w jakiej sprawie, Jake. Ja będę o tym decydowała.

- Nie powinno cię tu być.



- Dlaczego nie? Bo może spotkać mnie krzywda? Tak bywa. Nie można żyć pełnią życia i nie zostać w pewnym momencie skrzywdzonym. Trzeba być odważnym. Nauczyłeś mnie tego. To było tamtego wieczoru, kiedy wszedłeś do mojego pokoju w szpitalu, udając lekarza. Przyniosłeś mi prezent. A może już zapomniałeś.

- Nie zapomniałem. - Niczego nie zapomniał.

- Dzięki tobie poczułam się normalnie. Byłeś pierwszą osobą, która nie traktowała mnie tak, jakbym miała się w każdej chwili rozsypać. Rozśmieszałeś mnie. Sprawiałeś, że było mi dobrze. Myślałam tylko o tobie, co było odświeżającą odmianą po latach myślenia wyłącznie o szpitalach, lekarzach i swoim głupim sercu. Znowu poczułam się człowiekiem. - Wydała z siebie coś pomiędzy śmiechem a szlochem. - To dzięki tobie zrozumiałam, jak ważne jest żyć teraźniejszością, a nie tylko dbać o siebie z myślą o przyszłości. Wtedy doszłam do wniosku, że nie chcę być chroniona jak figurka z porcelany, którą wyjmuje się raz do roku na specjalne okazje.

Jake wciąż milczał i patrzył, podczas gdy Paige chodziła nerwowo, dając upust emocjom.

- Postanowiłam wtedy, że będę żyła śmiało. Kochałam cię i byłam pewna, że ty też mnie kochasz. Bo dlaczego miałbyś siedzieć tyle czasu w szpitalu, rozmawiając ze mną, słuchając mnie i rozśmieszając, przynosząc mi prezenty? Kiedy mnie wypuścili, spędziłam kilka dni u Matta, bo musiałam być blisko szpitala, w razie gdyby wystąpiły komplikacje. Odwiedzałeś mnie tam... Pamiętasz?

- Tak. - Do głowy cisnęło mu się mnóstwo odpowiedzi, ale

z jego ust wyszła tylko ta.

- Pierwszym aktem odwagi, pierwszym krokiem w nowym życiu było wyznanie ci, co czuję. Powiedziałam, że cię kocham, i byłam tak pewna siebie, że zrobiłam to nago. Oddałam ci się, a ty mnie odrzuciłeś... - Głos jej się załamał.

Jake podniósł dłoń do czoła. Chciał podejść do niej, a jednocześnie pragnął zachować dystans.

- Paige, proszę...

- Nie byłeś okrutny... Byłeś delikatny, ale to jeszcze pogorszyło sprawę. Gdyby można było umrzeć z upokorzenia, umarłabym tamtego dnia. Nie mogłam uwierzyć, że tak to się skończyło. Nie mogłam uwierzyć, że tak się pomyliłam i wprawiałam w zażenowanie nas oboje. A później, oczywiście, relacje między nami się zmieniły. Coś straciliśmy. Coś szczególnego. I wiele razy żałowałam, że wtedy podjęłam ryzyko, bo straciłam nie tylko godność i marzenia. Straciłam też przyjaciela. - Spojrzała mu w oczy i jej wzrok był dla niego taką samą torturą jak to, co mówiła.

- Ja nie...

- Zaczęliśmy się kłócić jak nigdy wcześniej. Czasami miałam wrażenie, że celowo się ze mną drażnisz, i nie rozumiałam dlaczego. Może byłoby łatwiej, gdybyś nie był najlepszym przyjacielem Matta, bo zniknąłbyś z mojego życia, ale wciąż byłeś w nim obecny, stale mi przypominałeś, co się może zdarzyć, kiedy ryzykuje się w miłości i popełni się błąd. Jedynym plusem tej sytuacji było to, że przynajmniej mnie nie ochraniałeś. A w każdym razie tak mi się wydawało. Mówisz, że jestem najdzielniejszą osobą, jaką znasz, ale mimo to mnie

chronisz. - Przerwała, oddychając płytko. - Chcę zadać ci pytanie i oczekuję od ciebie szczerości. Wtedy w szpitalu, kiedy gadaliśmy noc w noc... czułeś coś do mnie, prawda? Przez całe lata myślałam, że fantazjowałam, jak to nastolatka, ale nie byłam ci obojętna. Nie myliłam się.

- Nie widzę sensu, żeby...

- Odpowiedz!

Nie przypuszczał, że może być gorzej, ale był w błędzie.

- Lepiej już idź, Paige. Nie powinno cię tu być. Nie powinniśmy prowadzić tej rozmowy.

- To ja decyduję, czy wychodzę i co mówię, i powinniśmy odbyć tę rozmowę już dawno temu. Tak by było, gdybyś mnie nie ochraniał. Bo to właśnie robiłeś, no nie?

- Byłaś nastolatką.

- Ale już nie jestem. Straciliśmy mnóstwo czasu, Jake.

Zbliżyła się do niego z determinacją w oczach i podniosła dłoń do guzików przy jego koszuli.

O nie.

- Co to? Dzień „zalicz przyjaciela”? - Próbował zniechęcić ją drwiną, ale bezskutecznie.

- Może.

- To nie jest dobry pomysł.

- To doskonały pomysł. W dniu, w którym dałeś mi kosza, Jake, przestałam ryzykować w sprawach sercowych. Zdałam sobie z tego sprawę dopiero ostatnio. Od tamtego czasu bardzo się pilnowałam. Miałam kilka związków, ale nigdy w pełni się nie zaangażowałam. Po tym, co mi zrobiłeś, chroniałam siebie.

- I może dobrze.

Zwilżył usta, zaniepokojony spostrzeżeniem, jak bardzo nie chce myśleć o Paige z innym mężczyzną.

- Wcale nie dobrze. Nie chcę u kresu życia powiedzieć: „Przynajmniej uważałam”. Nie tak chcę je spędzić. To ty mnie tego nauczyłeś.

- Chyba powinnaś przestać mnie słuchać.

- Doszłam do tego samego wniosku. Dlatego właśnie tu jestem.

- Więc teraz, kiedy już wyrzuciłaś z siebie to wszystko, możesz wyjść.

- Teraz ochraniasz mnie czy siebie? - Pokonała dzielącą ich odległość. - Myślałam, że lubisz ryzyko.

Nie z nią.

Nigdy nie zbliżył się do żadnej kobiety, jeśli wcześniej nie rozważył wszystkich możliwych skutków romansu z nią. Jedną z jego byłych kądzieli zauważyła, że miał mentalność ochroniarza - sprawdzał wszystkie wyjścia awaryjne, zanim gdzieś wszedł. Był własnym ochroniarzem. I teraz instynkt ostrzegał go wyraźnie, że popełnia błąd.

- Nie chcesz tego, Paige.

- Nie mów mi, czego chcę, a czego nie. Sama wiem to dobrze i chyba wyczuwam, czego ty chcesz. Pytanie tylko, czy jesteś na tyle mężczyzną, aby się do tego przyznać. - Stojąc tuż przed nim, podniosła rękę do jego twarzy. - Jesteś czy nie?

- Nie. Nie jestem - warknął mimo pożądanego, jakie go ogarnęło. - Nie chcę cię.

- Nie? - Uśmiechnęła się i położyła mu dłoń na kroczu,

wyczuwając erekcję. – Jesteś pewny?

Nie mógł wydać głosu. Zacisnął szczękę, gdy jego ciało odpowiedziało na jej dotyk.

Stała na palcach, zbliżając usta do jego twarzy.

– Nie pocałowałeś mnie wtedy w windzie, żeby odwrócić moją uwagę. Pocałowałeś mnie, bo nie mogłeś utrzymać rąk z dala ode mnie. Bo straciłeś nad sobą kontrolę. Wreszcie.

Poczuł falę przyjemności. Płonął z pożądania.

– Może i cię chcę – przyznał wbrew woli – ale nic z tym nie zrobię, Paige.

Uśmiechnęła się szerzej.

– Więc ja zrobię. Możesz się w każdej chwili przyłączyć.

Jedynie, czego pragnął, to tego, żeby była szczęśliwa i bezpieczna, i wiedział, że jeśli zada się z nim, tak nie będzie.

W swoim czasie złamał mnóstwo serc. Związek z nim, jakkolwiek, nie służył zdrowiu ani szczęściu.

Ulegając uwodzicielskiemu błyskowi jej oczu, chwycił się wszelkich wymówek, powodów, czegokolwiek, co mogłoby odwieść ją od powziętego zamiaru.

– Ale Matt...

– Kocham swojego brata, ale to nie jego sprawa, z kim chodzę do łóżka. To wyłącznie moja sprawa. I może twoja.

Wsunęła palce między guziki jego koszuli i przyciągnęła go do siebie. Musnęła ustami jego usta; jej oddech był ciepły i słodki.

Jednak panował nad sobą, trzymał w ryzach emocje, chociaż kosztowało go to wiele wysiłku.

– Nie chcę cię skrzywdzić.

- Może to ja skrzywdzę cię. Ale istnieje też możliwość, że żadne z nas nie ucierpi. To tylko seks, Jake. Jedna noc. Jeśli ty dasz radę, to ja też. Przestań myśleć.

Poczuł, że Paige jeszcze bardziej zbliżyła się do niego, ocierając się piersiami o jego tors.

- Nie mogę przespać się z młodszą siostrą swojego najlepszego przyjaciela.

- Skąd wiesz, skoro nigdy nie próbowałaś?

Wiedział, że cokolwiek się zdarzy, później nic już nie będzie takie samo. Pojawią się komplikacje, zawirowania, nie tylko między nimi. Należało wziąć po uwagę szersze grono, ale teraz wszystko straciło znaczenie.

Już nawet nie pamiętał, co go powstrzymuje.

Powoli opuścił głowę, patrząc jej w oczy.

Czas się zatrzymał, a między nimi aż iskrzyło.

Był bardzo podniecony, do tego stopnia, że nie mógł skupić się na niczym.

- Nie mam ochoty czekać, aż uporasz się ze swoim sumieniem. - Wspięła się na palce i pocałowała go.

Pod wpływem dotyku jej ust przeszył go dreszcz i wreszcie przestał nad sobą panować. Ogarnięty pożądaniem przygarnął ją do siebie. Wilgotne ubranie oblepiało jej ciało, podkreślając wszelkie krągłości. Chwycił od dołu jej spódnicę i zadarł w górę, aż odsłoniła wilgotne uda i poczuł pragnienie, żeby pominąć etap rozbierania i wziąć Paige natychmiast, pod najbliższą ścianą.

Ale to była Paige.

Paige.

Tak długo pozostawała poza jego zasięgiem, że miał wpojony odruch, aby obchodzić się z nią delikatnie. Kłębiące się w jego głowie sprzeczności pętały mu ręce. Miał ochotę posiąść ją od razu i jednocześnie zrobić to powoli. Pragnął szybko się nasycić i wolno się delektować. Zerwać z niej ubranie i zdejmować je niespiesznie. Co do jednego miał jasność – że chce ją całą. Całą.

Poczuł, że podniosła ręce i zaczęła rozpinać mu guziki u koszuli, zręcznie rozbierając go do pasa. Zsunęła koszulę z jego ramion i przesunęła po nich dłońmi.

Zamknął oczy, koncentrując się na jej dotyku.

- Jesteś silny – szepnęła i już zamierzał zaprzeczyć, bo gdyby naprawdę był silny, nie pozwoliłby na to, ale jej palce powędrowały niżej i wstrzymał oddech.

- Paige...

- Jeśli nie chcesz mi powiedzieć, że mnie pragniesz, nie odzywaj się.

Przesunęła ustami po jego brodzie, a następnie po szyi. Każde ich uwodzicielskie muśnięcie powodowało dreszcze na całym jego ciele. Nie spieszyła się, przystawała i smakowała go, schodząc coraz niżej. I niżej.

Pożądał jej boleśnie, tak pochłoniętymi tymi doznaniem, że gdy rozpięła mu rozporek, zorientował się dopiero po chwili.

Próbował się odezwać, powiedzieć jej, że nie powinna tego robić, ale wzięła go do ust i zamiast słów z jego gardła dobył się jęk. Zaraz potem stracił zdolność myślenia, obezwładniony powolnymi zręcznymi ruchami jej języka. To było najbardziej erotyczne, intymne przeżycie, jakiego kiedykolwiek doznał,

i dopiero wtedy, gdy zdał sobie sprawę, że dochodzi, że za chwilę będzie po wszystkim, w końcu zdołał się odsunąć.

Podniósł Paige, odzyskując kontrolę jednym stanowczym ruchem, pod wpływem którego aż wciągnęła powietrze.

- Chyba nie zmienisz zdania, co?

- Czy wyglądam, jakbym miał je zmienić? - Objął ją i przyciągnął do siebie tak mocno, że nie było wątpliwości.

Jej oczy stały się wielkie, błyszcząły w przyćmionym łagodnym świetle.

- Jake... - Jedyne, co chciał usłyszeć, to niecierpliwość w jej głosie.

Wolną ręką ujął jej policzek, czując miękką skórę i jedwabiste włosy.

- Cierpliwości.

- Nie jestem cierpliwa. Nie chcę czekać.

- Będzie warto. Wierz mi. - Poczuł, że zadrżała w oczekiwaniu, i opuścił głowę, żeby ją pocałować.

Wszystkie powody, dla których nie powinien jej tknąć, uleciały z jego pamięci. Wsunął palce w jej włosy, czując w nich kropelki deszczu. Wszelkie jego myśli się rozwiały, świat zniknął, a zmysły się wyostrzyły. Gładka ciemna czekolada, jedwab, tropikalne kwiaty i letni deszcz.

Drżała przy nim, gładząc go po włosach, gdy się całowali. Nie było żadnej niezręczności, szarpaniny. Wydawało się, że każdy ruch stanowił element choreografii. Przytulił ją i poczuł, że jej dłonie suną w dół po jego ramionach, ściskając je mocno, jakby się bała, że mogłby zniknąć.

Trochę się odsunawszy, wzięła jego rękę i położyła sobie na



piersi; przez cienką tkaninę poczuł jej krągłość ze sterczącym sutkiem.

Patrząc jej w oczy, rozebrał ją, zdejmował wilgotne warstwy, aż między nim a nią nie było nic oprócz chłodnego powietrza i oszałamiającego napięcia.

Na jej policzkach pojawiły się lekkie rumieńce.

Odruchowo podniosła dłoń do piersi.

- Nie podoba ci się moja blizna? Tak na nią patrzysz.

- Bo tak dawno jej nie widziałem, że potrzebuję czasu, aby nadrobić zaległości. - Przytknął czoło do jej czoła. - Jesteś piękna, tesoro.

- Nigdy wcześniej nie mówiłeś do mnie włosku.

- Robię to teraz.

Pocałował ją znowu, delikatnie, w obojczyk, a potem opuścił głowę do sutka. Obwodząc go językiem, usłyszał jej jęk i poczuł, że ponownie wsunęła palce w jego włosy. Zassał sutek, pieszcząc go powolnymi, leniwymi ruchami języka i delektując się smakiem jej skóry. Z pożądania miał takie zawroty głowy, że niemal tracił równowagę. Ale to mu nie wystarczało. Nic z tego mu nie wystarczało. Pragnął więcej. Wszystkiego. Jej całej.

Jęknęła znowu i wtedy puściły wszystkie hamulce.

Ich głodne usta zderzyły się ze sobą.

Podniósł ją i zaniósł do sypialni, zostawiając rozrzucone ubrania na podłodze. Ostrożnie położył ją na łóżku i położył się na niej, a ona się wyprężyła.

Paige.

Oczy pociemniały jej z niecierpliwości. Zarzuciła mu

ramiona na szyję.

- Już. Proszę.

- Jeszcze chwila.

Całował ją po całym ciele, zatrzymując się, kosztując ją i wdychając jej zapach, aż zaczęła się wić. Czuł wielką przyjemność, ale wciąż się powstrzymywał, nakazywał sobie czekać, dopóki nie zbada każdej części jej ciała. Rozchylił jej nogi i niespiesznie przeciągnął językiem po wewnętrznej stronie uda.

Niecierpliwie uniosła biodra, ale on przygwaźdżał ją dłońmi, bawiąc się z nią, sprawdzając, co doprowadza ją do szaleństwa, pod wpływem czego gwałtownie wciąga powietrze i jęczy. Chłonał każde jej drgnienie i krzyk, każde szarpnięcie i szloch, upajając się jej reakcjami.

W końcu, kiedy zaczęła go błagać, a on nie mógł już dłużej sobie odmawiać, uniósł się i sięgnął do szafki nocnej po prezerwatywę.

Wzięła ją od niego i rozerwała nerwowo, a wtedy położył rękę na jej dłoni.

Miała zaróżowione policzki, a jej włosy tworzyły ciemną spletaną masę na poduszce, na której poruszyła się niespokojnie.

- Spójrz na mnie. - Zatrzymał się na skraju ostatecznego zbliżenia nie dlatego, że był niepewny, ale ponieważ nie chciał się spieszyć. Zbyt długo na to czekał, żeby teraz zrobić to pośpiesznie.

Wszedł w nią delikatnie, ale i tak gwałtownie zaczerpnęła powietrza, wpijając palce w jego ramiona.

Przerwał i znieruchomiał, czekając, aż jej ciało przyzwyczai się do niego. Wymagało to wielkiej siły woli, ale przypomniał sobie, że ma do czynienia z Paige. Paige. Pochylił głowę, żeby pocałować ją kolejny raz, i poczuł, że zaczęła się odprężać; wysunęła ku niemu biodra i zagłębił się w nią dalej, aż się całkiem zjednoczyli.

Znowu się zatrzymał, wdychając jej woń i czując dotyk jej dłoni na swoim ciele.

Pożądanie było niesamowite, a zbliżenie bardzo intymne i głęboko osobiste. W tej chwili nic ich nie dzieliło i wiedział, że ona też to czuje, bo położyła mu rękę na głowie i patrząc mu w oczy, wyszeptała jego imię.

W jej spojrzeniu widział pragnienie i zaufanie.

Ufała mu.

- Nie robię ci krzywdy?

- Nie! - Musnęła jego usta wargami. - Tylko że... jesteś... no, wiesz...

- Zrobię to powoli.

I dotrzymał słowa, choć wiele go to kosztowało. Zaczął poruszać się w jej śliskim wnętrzu, początkowo delikatnie, a potem coraz mocniej, aż z jej gardła dobył się bolesny jęk.

Ich dłonie się splotły. Zadarł jej ręce nad głowę, trzymając ją i całując namiętnie.

Ona jeszcze bardziej rozchyliła uda i objęła go nogami, unosząc ku niemu biodra, żeby wziąć go głębiej. Puścił jej ręce i od razu poczuł je na swoim ciele, najpierw na ramionach, potem na plecach i jeszcze niżej, gdy go popędzała. Ogarnięty żądzą, jak przez mgłę słyszał, że co chwila wypowiada jego

imię, i ta jego część, która dbała o bezpieczeństwo, chroniła go przed niepożądanymi uczuciami, nagle się poddała. Jej dotyk, smak, zapach przełamały wszystkie bariery, które stworzył, żeby chronić się przed światem. Odsłonięty i bezbronny napał na nią i poczuł drżenie jej ciała. Jej rozkosz wyzwoliła i jego orgazm. Gdy chłonał ustami jej okrzyki, wiedział, że niezależnie od ceny, jaką przyjdzie mu za to zapłacić, było warto.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

*Miłość jest jak czekolada. Na początku wydaje się, że to świetny pomysł, a później człowiek żałuje.*

FRANKIE

- Mogłaś mnie wykończyć. Gdybym wiedział, że będzie tak świetnie, już dawno temu dałbym sobie spokój z kwestiami moralnymi.

Jake wciąż miał zamknięte oczy i Paige przyjęła z ulgą, że odezwał się pierwszy, bo naprawdę nie wiedziała, co po tym wszystkim powiedzieć.

Jak mogła sądzić, że to będzie tylko seks?

Było znacznie więcej. Wróciła między nimi dawna bliskość, i to nie tylko za sprawą nowej fizycznej intymności. Bo intymność to nie to samo co seks, uświadomiła sobie. To dogłębna znajomość drugiej osoby. A Jake dobrze ją znał.

Otworzył oczy i zwrócił głowę w jej stronę, zapewne zastanawiając się, dlaczego się nie odzywała.

Chyba musiała coś odpowiedzieć.

- Powinnyśmy byli to zrobić przed wieloma laty. To twoja wina, że tak się nie stało. - Nie mogła wymyślić nic lepszego, ale najwyraźniej tyle wystarczyło, bo uśmiechnął się tym swoim przewrotnym uśmiechem, od którego zawsze miękły jej nogi.

- Przespać się z nieletnią siostrą swojego najlepszego

kumpla, która w dodatku jest dziewicą? Kochanie, między ryzykiem a samobójstwem jest pewna różnica.

- Straciłam dziewictwo, kiedy byłam...

- Nie chcę wiedzieć. Jeszcze zabiłbym tego faceta. - Znowu zamknął oczy. - Gdybym wtedy przespał się z tobą, dziś już bym nie żył i pomyśl, co byśmy oboje stracili.

Przesunęła się trochę, żeby mieć lepszy widok.

Przed nimi rozciągał się cały Manhattan.

Mimo że znali się od dawna, rzadko bywała w jego mieszkaniu. Pierwszy raz przyszła tu z Mattem i z tamtej wizyty zapamiętała, że kręciła się przy drzwiach, podczas gdy on i Jake omawiali projekt zagospodarowania przestrzeni zewnętrznej.

Budynek, kiedyś mieszczący hurtownię tkanin, został przekształcony w kilka wielkich słonecznych loftów. Jake zajmował ten na ostatnim piętrze, z widokiem na centrum miasta i most Brookliński, nocą równie spektakularnym co za dnia.

Tego wieczoru zbliżył się wręcz do ideału.

A może po prostu wszystko widziała inaczej. Gdy tak leżała bezpiecznie w ramionach Jake'a, świat wydawał się znacznie lepszym, przyjaźniejszym miejscem.

- Zmarnowaliśmy mnóstwo czasu. Może i tak będę musiała cię wykończyć.

- Jeśli tylko zrobisz to powoli i wybierzesz sposób obejmujący seks, nie mam nic przeciwko temu. Proszę bardzo. Możesz się nade mną znęcać. Zwiąż mnie łańcuchem. Torturuj, a jeżeli mogłabyś użyć swoich cudownych ust jako

śmiertelnej broni, byłoby super. – Wsunął rękę pod jej kark i przyciągnął ją do siebie. – Moim nowym hobby będzie chyba scałowywanie ci szminki.

Jego usta były tak blisko jej, że wdychali to samo powietrze, co bardzo jej odpowiadało.

– Jestem uzależniona od szminek.

– A ja będę uzależniony od scałowywania ich.

Ledwie się ruszając, pocałował ją powoli, tak że znowu poczuła falę pożądania.

Marzyła o tym tak długo, że jej wyobrażenia wydawały się znacznie wyolbrzymione w stosunku do rzeczywistości, a jednak w końcu okazało się, że rzeczywistość przerosła wyobraźnię.

Marzenia jednak wynikały z nadziei.

Zawsze mówiła, że chce żyć chwilą bieżącą, i gdyby mogła tę chwilę wybrać, to byłaby właśnie ta.

Wreszcie, rozpaliwszy w niej ogień, przewrócił się na plecy i pociągnął ją za sobą.

Przytuliła się do niego.

– Widok z tego mieszkania jest fantastyczny. Powinieneś sprzedawać bilety. Nie wiem, jak udaje ci się przekonać kobiety, żeby stąd wyszły.

– Nic trudnego. Nigdy ich tu nie sprowadzam.

Zaskoczona uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Nigdy?

Z podziwem przyjrzała się jego idealnemu profilowi, linii kości policzkowych i prostego nosa.

– Jesteś pierwsza.

Z radosnej euforii zakręciło się jej w głowie.

- Nie sprowadziłeś mnie tu. Sama przyszłam i wtargnęłam do środka. - Objęła go, czując, jak szorstkie włosy na jego piersi muskają wrażliwą skórę po wewnętrznej stronie jej ramienia. - Dlaczego tu z nimi nie przychodzisz?

- Bo jestem taki jak ty... Lubię mieć kontrolę. I wyjść, kiedy zechcę.

- Chcesz powiedzieć, że jestem dominująca?

Szybkim, zręcznym ruchem usiadła na nim okrakiem, a on uśmiechnął się i chwycił ją za biodra.

- Możesz dominować, nie mam nic przeciwko temu, dopóki tak to wygląda.

Z jej punktu widzenia wyglądało równie nieźle.

- I jak to jest? Zawsze zostajesz u nich?

- Nie wiem. Nie mogę się na niczym skupić, gdy tak na mnie siedzisz.

Pochyliła się i jej sutki otarły się o jego tors.

- A teraz? - mruknęła tuż przy jego ustach. - Możesz się już skupić?

- Mam zupełną pustkę w głowie. - Przytrzymał ją za kark, całując. - Przestaniesz wreszcie mówić?

- To zależy od tego, czy odpowiesz na moje pytanie.

Westchnął i puścił ją.

- Czasami umawiam się z nimi na randkę i odwożę je do domu. Nie sypiam z każdą kobietą, z którą się spotykam, Paige.

- Myślałam, że...

- Więc źle myślałaś - odparł sucho. - Randki nie muszą się



kończyć w łóżku.

- Według ciebie muszą.
- Nie wierz we wszystko, co mówię.
- Skoro to nieprawda, to po co tak mówić?
- Bo Eva od razu się wkurza i jest zabawnie.

Uśmiechnął się i w tym uśmiechu był cały on. Pomyślała, że to właśnie dlatego o jego uwagę ubiega się cały sznur kobiet. Nigdy nie musiał się rozglądać, żeby jakąś znaleźć. Miał je pod nosem, przed sobą.

- Jesteś zepsuty do szpiku kości.

- Uhm. Mam ci pokazać, jak bardzo potrafię być zepsuty? - Przewrócił ją na plecy tak zręcznie, że przygnieciona jego ciężarem z trudem złapała powietrze.

- Sądzisz, że widzą nas z Brooklynu?

- Nas samych może nie, ale budynek, owszem. Tam się wychowałem. - Przesunął ustami po jej brodzie, a następnie po szyi. - Przez większość czasu spoglądałem w tę stronę i marzyłem.

- To było wtedy, gdy mieszkałeś z Marią?

- Nie. Wcześniej.

Przeciągnęła dłońią po napiętych mięśniach jego pleców.

- Opowiadałeś mi o tym, dawno temu, gdy byłem w szpitalu.

Pamiętasz?

- Tak. Nie wiem dlaczego. Nigdy nikomu o tym nie mówiłem.

Nawet Mattowi.

Poczuła przypływ ciepła i przyciągnęła go bliżej.

- To przez otoczenie. Te pikające urządzenia i surowe szpitalne korytarze tworzą w pewnym sensie intymną

atmosferę, pod wpływem której ludziom zbiera się na zwierzenia.

Zaśmiał się łagodnie.

- Pewnie tak.

- Mogłam być szczerą tylko z tobą. Wszyscy inni przede mną grali, a ja grałam przed nimi. To było wyczerpujące. Ty jednak... - Znowu delikatnie pogłaskała go po plecach. - Ty słuchałeś. Siedziałeś na brzegu mojego łóżka i słuchałeś. Nie przesłabym przez to, gdyby nie ty.

Objął ją mocniej.

- Przesłabyś. Jesteś twarda.

- Uważasz, że jestem twarda?

- Nie cała. W niektórych miejscach jesteś miękka. - Odsunął się od niej z nieznacznym uśmiechem. - Istotnych miejscach.

Przymknęła oczy, gdy powoli pogładził jej udo.

- Jesteś niedobrym chłopcem, Jake'u Romano.

- Wiem. Dlatego omijałem cię szerokim łukiem.

Pocałował ją, a jego dłoń wyczyniała cuda, pod wpływem których zaczęła drżeć i z jękiem wypowiadać jego imię. Wydawało się, że skradł plany jej ciała i zapamiętał każdy najdrobniejszy szczegół. Punkty dostępu, ścieżki sensoryczne - znał każde połączenie i wprawnie posługiwał się tą wiedzą.

Była odsłonięta, bezbronna, a on w pełni z tego korzystał, zdobywając każdą część jej ciała z niemal bezwzględnością, aż jej podniecenie sięgnęło poziomów stratosferycznych, i wręcz się spodziewała, że w jego nowoczesnym mieszkaniu uruchomi się jakiś alarm.

Utrzymał ją na krawędzi orgazmu, aż jedynym sposobem

zapanowania nad jej podrygującymi biodrami było przytrzymanie jej. Odczekał, dopóki nie skupiła się na jednym. Na nim. Wtedy się uniósł i położył na niej całym ciężarem. Nie było czasu na stopniowanie napięcia. Nie było czasu, żeby ją spytać, czy wszystko w porządku. Nie było możliwości działania powoli, ostrożnie, martwienia się, czy zdoła go w sobie pomieścić. Wszedł w nią głęboko, w idealnym momencie.

Narzucił idealny rytm, aż jedno i drugie gwałtownie ogarnęła rozkosz. Ona krzyknęła, doznając tak intensywnego i długiego orgazmu, że na chwilę świat wokół niej zniknął. Istniał dla niej on i tylko on, jego twarde ciało, nierówny oddech i przebiegające po nim drżenie, gdy sam doszedł.

Potem leżała nieruchomo, przejęta, nie pojmując, że mogła czegoś takiego doznać.

Jake władczy gestem przygarnął ją do siebie.

- Śpij.

- Jestem zbyt rozbudzona. I jak można spać, mając przed sobą taki widok?

- Bezsensowność na Manhattanie. - W jego głosie brzmiał śmiech. - To miasto ma tyle pokus, że szkoda czasu na sen.

Jak on.

To on sprawiał, że nie chciała spać. Nie chciała stracić ani jednej chwili z nim. Nie chciała, żeby nadszedł ranek. Jednak niebawem miało to nastąpić i wiedziała, że musi wyjść wcześniej.

Jake nie sprowadzał tu kobiet, a już na pewno nie zachęcał ich, żeby zostawały do rana.

Nie chciała, aby żałował tego, co się między nimi wydarzyło. Zmusiła się, żeby wyplątać się z jego objęć i wstać.

Jake oparł się na łokciu, napinając mięśnie ramion, i powiódł za nią sennym spojrzeniem.

- Dokąd idziesz?

Nic dziwnego, że nie sprowadzał tu kobiet - pomyślała. - Bo która kobieta o zdrowych zmysłach chciałaby odejść, zostawiając w łóżku takiego faceta?

- Do domu. - Pod warunkiem, że zdoła iść prosto na miękkich nogach.

Czuła się jak linoskoczek świadomy każdego swojego kroku, kiedy przez otwarte drzwi szła do salonu i zbierała ubrania. Leżały na drewnianej podłodze jak kamienie umożliwiające przejście przez strumień, tworząc czarodziejski szlak przygody od drzwi frontowych do łóżka.

- Dzięki za wspomniały wieczór, Jake.

- Poczekaj... do cholery... Stój! Już idziesz? Jest dosłownie środek nocy. - Zerwał się z łóżka i ruszył za nią z gracją wielkiego, gibkiego kota. - Nie możesz wyjść o tej porze. Wracaj do łóżka. To rozkaz.

Miał ciało greckiego boga, umięśnione i emanujące męską siłą. Jak mogła się skupić, kiedy tak szedł nagi przez mieszkanie?

Włożyła spódnicę i bluzkę w obawie, że skłoni ją do zmiany zdania.

- Ubierz się, Jake. Na pewno jakaś kobieta na Brooklynie podgląda cię przez teleskop.

- Przez teleskop? - W jego oczach pojawił się błysk

rozbawienia. - Sądysz, że trzeba go powiększyć?

- Ja... - Przypomniała sobie, jak delikatnie się z nią obchodził, jak dał jej czas, i poczuła falę gorąca na policzkach.

- Połóż się z powrotem do łóżka.

Uśmiechnął się i nie ruszył z miejsca.

- Jesteś urocza, kiedy się rumienisz.

- A ty nie. - Przez to, jak na nią patrzył, potknęła się o buty i zabrakło jej słów. Znała go od lat, ale miała przed sobą innego Jake'a. Sennego, seksownego, niebezpiecznego. - Potrafisz doprowadzić mnie do szału.

- Przyznaj, seks był obłądny.

Wsunęła stopę do buta i zachwiała się.

- Trochę powyżej przeciętnej.

- Kochanie, tak na ciebie działałam, że ledwie jesteś w stanie chodzić.

- Chrzanienie. Potrafię chodzić całkiem sprawnie.

Roztarł szczękę, nie kryjąc uśmiechu.

- Byłoby łatwiej, gdybyś włożyła prawy but na prawą nogę, a nie odwrotnie.

Popatrzyła na niego i kopnięciem zrzuciła pantofle.

- Na pewno nie potrzeba teleskopu, żeby dojrzeć twoje ego.

- Powiedz, dlaczego już idziesz, Kopciuszk.

Serce mocno zabiło jej w piersi.

- Bo takie są zasady.

- To, co zrobiliśmy, nie podlega żadnym zasadom. Na jednej nocy się skończy... Wiemy to oboje.

Dlatego musiała wyjść, zanim zaczęłyby kwestionować to postanowienie. I zanim ogarnęłyby ją wątpliwości.

I zanim jej przyjaciółki na Brooklynie by się obudziły i zaczęły zadawać jej krępujące pytania, wiedząc doskonale, gdzie spędziła noc.

No i był jeszcze Matt. O Boże, Matt.

Jak mogła zapomnieć o swoim bracie?

- Ani słowa Mattowi - odezwała się poważnym tonem. - Nie może się dowiedzieć o tej nocy.

Z twarzy Jake'a zniknął uśmiech. Zorientowała się, że i on o nim zapomniał.

- To mój najbliższy przyjaciel. Nie będę go okłamywał.

- Ja także jestem twoją przyjaciółką i nie proszę cię, żebyś kłamał. Uważam tylko, że nie ma potrzeby mu mówić.

Jake milczał przez chwilę. Toczył ze sobą wewnętrzną walkę. Świadczyły o tym zaciśnięte usta i napięte ramiona. Paige wstała, pełna poczucia winy, wiedząc, że utrudnia sprawę.

- To wszystko przeze mnie. - Westchnęła.

- Uhm, bo mnie zmusiłaś. Zauważyłaś, że działałem pod przymusem? - Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją delikatnie.

- Dlaczego nie chcesz mu powiedzieć, kochanie?

Już wcześniej mówił do niej pieszczotliwie, ale nigdy z takim uczuciem.

- Wiesz dlaczego. Bo jest nadopiekuńczy. Bo będzie dopatrywał się w tym czegoś więcej. Zrobi aferę. A poza tym co tu mówić? To była przygoda na jedną noc. - Dopóki nie wypowiedziała tych słów, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo pragnie, aby zaprzeczył.

Nie mieściło jej się w głowie, że coś tak doskonałego

i przełomowego może tak szybko się skończyć, ale znała Jake'a. A ponieważ go znała, nie była zdziwiona, gdy skinął głową.

- Dobra. Niech będzie.

Nie miała prawa czuć tego druzgocącego zawodu.

Znała jego styl życia i lepiej niż ktokolwiek wiedziała, z czego to wynika.

Został porzucony przez matkę.

Trudno jej było wyobrazić sobie coś takiego. Myślała o swojej matce, o tym, jak się kochały, jak śmiały się razem. Mogła na nią liczyć w stu procentach. Tak, były takie chwile, gdy rodzice ją wkurzali, ale nie zapominała, że jest szczęściarą. Nie wątpiła, nigdy, ani razu, że będą przy niej w razie potrzeby.

To prawda, Jake miał Marię, jednak nie była ona w stanie naprawić krzywdy, która się dokonała.

I Paige wiedziała to wszystko, znała zasady.

Jake powoli przeciągnął kciukiem po jej dolnej wardze, a potem pochylił się, żeby ją pocałować.

- Poczekaj moment.

Wrócił chwilę później, w dzinsach i koszuli.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Dokąd się wybierasz?

- Odwiozę cię do domu.

- Nie musisz. Niczego od ciebie nie oczekuję, Jake. Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań. Wyjdę przez te drzwi i oboje wrócimy do swojego życia, żeby robić to, co robiliśmy do tej pory, z kimkolwiek zechcemy.

Ściągnął brwi.

- Co to ma znaczyć?

- To była tylko jedna noc. Powiedziałam ci, że sobie poradzę, i tak będzie. Każde z nas wróci do swojego życia. Nie ma potrzeby czuć się niezręcznie. Ty możesz się spotykać z innymi i ja mogę spotykać się z innymi. Nie ma problemu.

Zmarszczka na jego czole się pogłębiła.

- Chodzisz z kimś? Masz kogoś? - zapytał chłodniejszym tonem.

Zdziwiła ją ta zmiana, ale potem domyśliła się, o co chodzi: najwyraźniej podejrzewał, że zdradziła z nim jakiegoś faceta.

- Nie! Nie mam teraz nikogo. Myślisz, że zrobiłabym to z tobą, gdyby miała? Mówiłam hipotetycznie.

- Aha. To dobrze. - Od razu się rozpogodził. Jego oczy i głos znowu nabrały ciepła. - Wkładaj buty. Odwiozę cię do domu. I bez gadania.

- Obędzie się bez gadania, jeśli zawieziesz mnie na motocyklu.

Posłał jej ciężkie spojrzenie.

- Paige...

- Wiemy oboje, że gdybyś miał o tej porze jechać na Brooklyn, wziąłbyś motocykl.

Na jego twarz powrócił uśmiech, ten łobuzerski, seksowny uśmiech, pod wpływem którego stawała się bezbronna.

- Rzeczywiście, tak, my, niegrzeczni chłopcy, poruszamy się w nocy po mieście, ale to nie znaczy, że...

- Chcę się przejechać na motocyklu. Zawsze chciałam. - Wzięła torebkę. - A ponieważ nie cackasz się ze mną, wiem,



że się zgodzisz. Masz zapasowy kask?

Zaśmiał się, zniknął znowu i wrócił z parą butów i kurtką z miękkiej skóry.

- Przebierz się. Jeśli chcesz jechać ze mną na motocyklu, masz mieć na sobie to, co ci mówię. Nie próbuj ze mną dyskutować.

- To nie będzie na mnie pasować.

- Będzie i zanim zapytasz, powiem ci, że należały do bratanicy Marii, która przyjechała z Sycylii. Obwoziłem ją po mieście.

Przebrała się i razem ruszyli do windy.

Wziął ją za rękę.

- Może wolisz pójść schodami?

- Nie. Przyjechałam windą. I mogę nią zjechać. A co, często się psuje?

- Nigdy. - Popchnął ją lekko do środka. - A jeśli to nastąpi, zajmę cię, dopóki jej nie naprawią.

- Prawie bym chciała, żeby się zepsuła.

Wcisnął guzik na ścianie i przyciągnął Paige do siebie tak, że nie mogła się zorientować, czy zakręciło jej się w głowie z powodu windy, czy jego pocałunku.

Kiedy drzwi się rozsunęły, puścił ją niechętnie i zaprowadził do podziemnego garażu.

Była świadoma każdego jego ruchu, gdy stawiał długie leniwe kroki i wsiadał na motocykl.

Kiedy zajęła za nim miejsce, jego szerokie plecy zasłaniały jej prawie cały widok.

Silnik ożył z gardłowym pomrukiem i Paige stwierdziła, że

motocykl ma w sobie coś erotycznego. A może chodziło o to, że prowadził go Jake. Surowa siła siedzącego przed nią mężczyzny przydałaby atrakcyjności każdemu środkowi transportu.

Objęła go w pasie i gwałtownie zaczerpnęła powietrza, kiedy motocykl, z silnikiem drżącym od mocy, ruszył w noc.

Jake, zręcznie wybierając boczne ulice, jechał przez Dolny Manhattan.

Jej nogi przytykały do jego twardych mięśni, a ręce obejmowały silny męski tors.

To wszystko ją upajało: mężczyzna, chłodne nocne powietrze, zapachy Nowego Jorku.

Ulice wokół nich powoli budziły się do życia. W piekarniach paliło się światło, a z kanałów grzewczych otaczających je budynków dobywały się pióropusze pary wodnej.

Skierowali się na most Brookliński, łączący Dolny Manhattan z Brooklynem.

Paige odwróciła głowę i spojrzała za siebie, na rozświetlony zarys wieżowców, który przypominał plan filmowy.

Z pewnością nic nie da się porównać z magią mostu Brooklińskiego nocą.

Ile przechodziło przez niego par? Ile złożono obietnic na tym niebywałym cudzie inżynierii, wysoko nad toczącą swoje wody East River?

Czuła na twarzy powiew zimnego powietrza, obserwując świt nowego dnia, pierwsze promienie słońca na ciemnym niebie.

To była wspaniała chwila.

Nie wiedziała, co będzie dalej, i nie miało to dla niej znaczenia.

Zamierzała się nią cieszyć. Świadomość, że jest ona ulotna, czyniła ją jeszcze cenniejszą.

Wykrzyknęła z radości i poczuła, że Jake się śmieje.

Motocykl pędził ulicami Brooklynu, obok cichych parków i ciemnych skwerów, aż wreszcie zatrzymał się przed kamienicą, w której Paige mieszkała z przyjaciółkami i bratem.

Wróciła do domu.

Jak Kopciuszek po balu.

Zsiadła z motocykla i stanęła na chodniku, wdychając zapach lata. Zdjęła kask, przepelniona radością niczym świeżo otwarta butelka szampana bąbelkami.

- To było fantastyczne.

- Jeszcze zrobimy z ciebie niegrzeczną dziewczynkę.

Wziął od niej kask, dotykając przeciągle jej dłoni, a ona przełknęła ślinę, bo było po wszystkim, i nie wiedziała, jak zakończyć ich jedyną wspólną noc.

„Do widzenia” nie zabrzmiałoby dobrze.

- Oddam ci kurtkę przy najbliższej okazji.

Skinął głową.

- Dziękuję ci za ten wieczór.

Przez chwilę myślała, że dziękował za seks, ale potem zdała sobie sprawę, że miał na myśli przyjęcie.

Wydawało się odległe, jakby od tego czasu minęło całe życie.

Wciąż jeszcze czuła adrenalinę i podekscytowanie, ale

w tym momencie tłumilo je podniecenie wywołane obecnością Jake'a.

- Cieszę się, że wszystko dobrze wypadło. Eva, Frankie i ja spotkamy się jutro i prześlemy ci raport.

Trudno było zachowywać się profesjonalnie, kiedy ciało bolało ją jeszcze od seksu z nim.

Ich spojrzenia się spotkały i zorientowała się, że myślał o tym samym.

To nieprawdopodobne.

Chciała, żeby coś powiedział. Coś osobistego. Ale nie zrobił tego.

Walcząc z rozczarowaniem, już miała się odwrócić, gdy zatrzymał ją i przygarnął do siebie.

Pocałunek był płomienny, echo tego, co przeżyli wcześniej, i przeraził ją, bo gdyby jej przyjaciółki albo brat akurat wyjrzeliby przez okno, wszystko by się wydało.

Powoli oderwał od niej usta i się uśmiechnął.

Ten uśmiech przemówił do każdej części jej ciała, tak że zupełnie stopniała.

Wciąż trzymała dłoń na jego ramieniu, bo poczuła zawrót głowy.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Bo chciałem. - Poglaskał ją po policzku. - Paige Walker, coś mi się wydaje, że jutro rozdzwoni się twój telefon. Będiesz bardzo zajęta.

- Mam nadzieję.

Zmusiła się do odejścia i ruszyła po schodach do drzwi. Otworzywszy je, usłyszała niski warkot silnika, gdy Jake

odjeżdżał, więc jeszcze przez chwilę stała na dworze, patrząc za nim i słuchając, jak hałas powoli cichnie.

To właśnie jest szczęście, pomyślała.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

*Jeśli jest w życiu coś lepszego od prawdziwej przyjaciółki,  
to dwie prawdziwe przyjaciółki.*

EVA

- To śniadanie z okazji sukcesu! - Eva postawiła pośrodku stołu miski z łyżkami. - Wszystko poszło dobrze! Wszyscy tak mówią. I co najmniej sześć osób poprosiło mnie o wizytówkę.

- Mnie też. - Frankie zamknęła książkę, którą czytała, i odłożyła ją obok nakrycia. - Podaj jogurt, Ev. A skoro już zagładasz do lodówki, wyjmij dietetyczną colę. Jestem taka zmęczona, że chyba się w niej utopię.

Eva wetknęła głowę do lodówki i ukazała się z powrotem z jagodami i jogurtem. Zignorowała szeregi puszek z colą, mówiąc:

- Nie będziesz tego piła. Nie zamierzam truć swojej najlepszej przyjaciółki. Któregoś dnia zrobię czystkę w twojej lodówce.

Eva i Paige znajdowały się u Frankie, bo Eva od świtu gotowała, więc ich własna kuchnia była zavalona efektami jej różnych kulinarnych eksperymentów.

Przez okno wpadało światło słoneczne. Przy otwartych drzwiach do ogródka można było zobaczyć doniczki z ziołami. Każdą powierzchnię w małym mieszkaniu Frankie zajmowały rośliny, które rozmnażała. Stały rzędami na parapetach

i blatach z karteczkami zapisanymi jej starannym charakterem.

- Jeśli zadzwoni tylko połowa tych ludzi, i tak będziemy miały mnóstwo roboty. - Frankie wstała i wzięła colę, nie zważając na niechętnie spojrzenie przyjaciółki. - I wara od mojej lodówki. Moja kuchnia, moje słabości, moja decyzja. Ty pijesz kawę. Żadna różnica.

- Kawa przynajmniej jest naturalna.

Nie słuchając jej, Frankie otworzyła puszkę i z powrotem usiadła przy stole.

- Wciąż jeszcze nie doszłam do siebie po szoku, jakim był widok Matildy z Chasem Adamsem.

- Wspaniała z nich para. Kopciuszek ze swoim księciem. - Rozmarzona Eva sięgnęła po jedzenie i strąciła ze stołu książkę Frankie.

Frankie schyliła się po nią.

- Ty nigdy się nie poddajesz, co?

- Nie. Gdzieś tam czeka miłość. Na nas wszystkie. Nawet na ciebie i... a niech to... - Eva wyrwała jej książkę, patrząc na zdjęcie z tyłu. - Ale świetny facet. Spójrzcie tylko, jakie ma oczy. Kto to? Idealny bohater romansu. Chyba się zakochałam.

- Odwróciła książkę i upuściła ją. - Uch. Czy to krew?

Frankie z westchnieniem drugi raz podniosła swoją własność.

- Nie. To keczup. Facet miał wypadek w kuchni.

- Sarkazm szpeci. Nie rozumiem, jak możesz czytać te okropieństwa.

- Nazywają się horrory i uwielbiam je. A Lucas Blade potrafi

zakraść ci się do głowy i nie daje spać w nocy...

- Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby nie dał mi spać w nocy, ale nie mam na myśli jego powieści. Czeka, czeka...

Lucas Blade? - Eva zmarszczyła brwi i wzięła od niej książkę.

- To autor? Ten facet na okładce?

- Tak. I jeśli trzeci raz upuścisz moją książkę, wypatroszę cię. - To on. - Eva triumfalnie oddała jej powieść. - Wnuk Mitzy! Pamiętacie, mówiłam wam o nim. Ten pisarz odludek. Lucas Blade.

Teraz z kolei Frankie wytrzeszczyła oczy.

- Znasz Lucasa Blade'a? Eva! To sława!

- Mówiłam ci, że jest znany. Mitzy na pewno mogłaby was poznać, gdybyś była zainteresowana.

Entuzjazm Frankie zgasł.

- Nie, dzięki. Lubię jego twórczość i to wszystko. Możesz snuć fantazje przez całe dni, ale na mnie nie trać czasu. - Spojrzała na Paige. - To o której wróciłaś do domu? Czekałyśmy na ciebie do drugiej, ale potem dałyśmy za wygraną.

- Miałyśmy nadzieję, że poznałaś kogoś, kto pomógłby ci zapomnieć o Jake'u. Widziałaś tego seksownego angielskiego biznesmena w drucianych okularach? - Eva miała na sobie spódnicę w kolorze żywej zieleni, a do niej turkusowy szal ozdobiony kamyczkami. - Mężczyźni w okularach mają coś w sobie. Aż chce się im je zdjąć i podejść bliżej, żeby lepiej wiedzieli. Poważnie. Ja w każdym razie staję się wtedy niebezpieczna.

- A kiedy nie jesteś niebezpieczna? - Frankie potarła



zaspane oczy. – Musisz nosić z samego rana takie jaskrawe kolory? Aż oślepiają.

– Kolorowe ciuchy poprawiają mi humor.

– Zawsze jesteś w dobrym humorze, nawet rano, kiedy na to za wcześnie. Miałabyś dobry humor, nawet gdyby świat miał się skończyć. Ubiorę cię w czern. – Frankie ziewnęła. – Nakarm nas, kobieto. To wychodzi ci najlepiej.

– Przecież karmię. Paige musi uzupełnić kalorie, które straciła zeszłej nocy i rankiem. A to jest pyszne. Spróbujcie. Dodałam wiórków kokosowych. – Eva nałożyła do misek granoli domowej roboty i spojrzała na Paige znacząco. – I co?

– Co z czym? Uwielbiam wiórki kokosowe. Wiesz o tym. – Paige, która spała niecałe cztery godziny, powinna czuć się jak zombie, a tymczasem była rażna i pełna energii. W głowie tłukły jej się wspomnienia minionej nocy i Jake'a. Jake'a.

– Nie pytam o jedzenie. Pytam o tego faceta, z którym byłaś do rana, przez którego się uśmiechasz i masz to zadrapanie na szyi.

– Co? – Paige podniosła rękę. – Gdzie?

– Lepiej włóż dziś apaszkę, bo ludzie będą rzucać ci znaczące spojrzenia. – Eva podsunęła przyjaciółkom miski z granolą, jagody i jogurt. – No, jedzcie. A ja będę siedzieć i umierać z zazdrości, słuchając, co masz do powiedzenia. Chcę wiedzieć, ile kalorii cię to kosztowało.

– Nie mam pojęcia.

Eva wetknęła łyżkę do granoli.

– Jeśli zdradzisz mi pozycję, powiem ci ile. Oczywiście, jeśli zlizywaliście z siebie nawzajem stopioną czekoladę i bitą

śmietaną, to skomplikuje wyliczenia. No, mów szybko, zanim przyjdzie Matt.

Paige zastygła z łyżką w połowie drogi do ust.

- Dlaczego miałby przyjść?

- Bo go zaprosiłam. To uroczyste śniadanie.

Cholera.

- Eva, wołałabym, żebyś...

Rozległo się pukanie do drzwi i do kuchni wkroczył Matt.

Paige stężała. I nie pomogło mówienie sobie, że nie ma powodu czuć się winna.

Bo czuła się winna.

Eva zgrabnie ściągnęła szal i zarzuciła go na szyję Paige.

- Dobrze ci w nim. Zatrzymaj go sobie. To twój kolor. Cześć, Matt - rzuciła od niechcenia. - Wyglądasz dziś wyjątkowo dobrze. Spodnie i koszula business-casual. Wystroiłeś się, co znaczy, że zostawiasz piłę łańcuchową w domu i wybierasz się na jakieś spotkanie.

Paige zaczęła bawić się szalem.

Była dorosła i miała prawo do życia seksualnego. To dlaczego bała się powiedzieć bratu prawdę?

Lista powodów była długa, a najważniejszy z nich taki, że to miało się więcej nie powtórzyć.

- Jesteś bardzo zwawa jak na kogoś, kto całą noc nie spał. - Matt zlustrował stół. - Zostałem zaproszony na uroczyste śniadanie, a nie widzę bekonu. Każdy wie, że bekon jest niezbędny, jeśli mowa o świątecznym śniadaniu.

Eva się wzdrygnęła.

- Mamy domową granolę i jagody.

- Tego się właśnie obawiałem. Co facet musi zrobić, żeby dostać tu czerwone mięso?

- Zadawać się z kimś, kto nie jest wegetarianinem - oświadczyła cierpko Eva.

Matt się uśmiechnął i nałożył sobie granoli.

- Mimo swoich dziwnych zwyczajów żywieniowych jesteś cudowna. Byłabyś jeszcze cudowniejsza, gdybyś zaparzyła mi mocnej kawy. I jak poszło?

- Jesteśmy na ustach całego miasta. - Eva wstała i naląła mu kawy do kubka. - Frankie usmaży ci bekon, jeśli naprawdę chcesz.

- Nie przejmuj się. Jakoś to przełknę. - Wziął łyżkę i zagłębił ją w granoli. - Więc się udało?

- Przeszło wszelkie oczekiwania - odparła Eva. - Przewiduję, że telefon będzie dzwonił i dzwonił.

- Świetnie. - Wziął swoją kawę. - Nie ma jeszcze Jake'a?

Paige popatrzyła na niego.

- A dlaczego miałby być?

- Bo go zaprosiłem. Powiedziałyście, że ma być śniadanie z okazji sukcesu, a to on zlecił wam tę robotę.

Paige zadławiła się jedzeniem i Eva pośpiesznie naląła jej szklankę wody.

- Wszystko w porządku? To przez te wiórki?

- Nic mi nie jest.

Matt zaprosił Jake'a? Żeby tylko nie przyszedł.

Nie po tym, co zaszło między nimi poprzedniej nocy. To byłoby...

- Jest tam kto?! - Spod drzwi dobiegł głos Jake'a. -

Zaproszono mnie na uroczyste śniadanie, ale nie czuję zapachu bekonu, więc nie wiem, czy dobrze trafiłem.

Paige strąciła ze stołu talerz, który potoczył się po podłodze i zatrzymał u stóp Jake'a.

- Hm, to nowy sposób podawania talerza. - Spokojnie się pochylił i podniósł go z podłogi, a potem, uśmiechając się do niej przelotnie, podszedł do pustego krzesła na końcu stołu.

Paige spojrzała na niego i opuściła wzrok.

Jak mógł zachowywać się jak gdyby nigdy nic?

Frankie podsunęła mu pusty kubek.

- Kawy? Skoro jesteś bohaterem dnia, trzeba cię traktować jak bohatera.

- Słyszałem, że to Urban Genie jest bohaterem. - Sięgnął po kromkę świeżego chleba. - Pachnie wspaniale. Ty go upiekłaś, Ev?

- Jest na zakwasie.

- Mój ulubiony. I świetnie pasuje do chrupiącego bekonu.

- Tu go nie dostaniesz. - Matt zerknął na niego. - Dzwoniłem do ciebie w nocy, żeby spytać, jak wypadło przyjęcie, ale nie odbierałaś. Pewnie byłaś z jakąś kobietą.

Paige miała ochotę schować się pod stół.

To nie było tylko skomplikowane - to był koszmar.

Jak mogła myśleć, że łatwo z tego wybrną?

Co odpowie Jake? Bo chyba nie przyzna, że był z kobietą...

- Zgadza się, byłem z kobietą. - Jake uśmiechnął się do Frankie, gdy nalewała mu kawy do kubka.

- Z jedną? - spytał z rozbawieniem Matt. - Musiała być wyjątkowa.

- Uhm, była.

- Ostra?

Niech to szlag.

- Czy musimy wnikać w szczegóły? - Paige zrobiło się tak gorąco, że myślała, iż przepali krzesło.

- Ostra. Jak cholera. - Jake rzucił jej przewrotny uśmiech. - Dobrze się czujesz? Masz jakieś wypieki na twarzy. Mam nadzieję, że niczego nie złapałaś.

Chciała go zabić.

- Nic mi nie jest.

Matt spojrzał na nią spod ściągniętych brwi.

- Jake ma rację. Jesteś jakaś zarumieniona. Nie dostałaś gorączki?

- Nie! Czuję się świetnie. Nigdy nie czułam się lepiej. Jestem tylko trochę zmęczona i tyle.

- No tak, późno wróciłaś. Zajrzałem do was, żeby zapytać, jak było, ale nikt nie otwierał drzwi. Eva śpiewała w kąpielni. Pewnie dlatego nie słyszałaś, jak dzwoniłem.

- Na pewno. - Paige zrobiło się słabo.

- Jakies nowe zamówienia?

- Jeszcze nie, ale daj nam czas.

Poczuła, że ktoś trąca jej nogę pod stołem, i uświadomiła sobie, że to Jake. Powoli, prowokacyjnie otarł się łydką o jej łydkę, tak że od razu przypomniała sobie intymne detale minionej nocy.

Ogarnęło ją pożądanie, a serce zabiło jej tak głośno, że wszyscy musieli to słyszeć.

Co on wyczyniał?

Matt odstawił kubek.

- Dziś wieczór filmowy. Zaprosiłem kilku kumpli. Możecie się do nas przyłączyć.

Frankie się zainteresowała.

- Jaki będzie film? Pocałunki czy „zabili go i uciekł”?

- Siekanina. - Matt dopił kawę. - Będzie dużo krwi.

Frankie się nie wahała.

- Wchodzę w to. Zarezerwujcie dla mnie miejsce w pierwszym rzędzie.

Eva zadrżała.

- A ja nie. Któregoś dnia zwiążę was wszystkich i zamęcę komediami romantycznymi. Nie możemy sobie urządzić maratonu filmów o miłości?

- Po moim trupie. - Matt się uśmiechnął. - Przyjdiesz, Jake?

Nastąpiła chwila milczenia, a potem Jake drgnął.

- Dziś wieczorem nie mogę. Mam inne plany.

Matt wziął kolejną kromkę chleba.

- Domyślam się, że dotyczą kobiety.

- Owszem.

Paige nagle zrobiło się straszliwe smutno. Co innego wiedzieć, że miniona noc była jednorazową przygodą i że facet spotyka się nie tylko z nią, a zupełnie co innego dowiadywać się szczegółów. Jeśli umówił się z jakąś drugą, nie chciała o tym słyszeć.

Matt wyraźnie się zainteresował.

- Tej samej co zeszłej nocy?

- Tak - odpowiedział zdecydowanie Jake. - Tej samej.

Tej samej?

Paige ścisnęła łyżkę. Zerknęła na niego, ale jadł całkiem zrelaksowany, jakby przed chwilą nie rzucił bomby na środek kuchennego stołu.

Opuściła wzrok na swoją miskę z granolą, analizując wypowiedziane przez niego słowa i zastanawiając się, czy dobrze zrozumiała.

Chciał znowu się z nią spotkać.

Zalała ją fala szczęścia – i mnóstwo pytań.

Dlaczego? Kiedy zdecydował, że to nie będzie jednorazowa przygoda?

Matt dokończył śniadanie i wstał.

– Muszę lecieć. Mam spotkanie po drugiej stronie miasta. – Przystanął w drzwiach, patrząc na Paige. – Odpocznij dzisiaj – powiedział łagodnie. – Późno położyłaś się spać.

– Kładę się późno spać i żyję, Matt.

– Wiem. Ale uważam, że powinnaś odpocząć. – Przyjrzał jej się przez chwilę. – I zgadzam się z Ev, bardzo dobrze ci w tym szalu.

Jake dopił kawę i również się podniósł.

– Idę z tobą, Matt. Muszę być dziś wcześniej w pracy. Dzięki za śniadanie, Ev.

Zatrzymał się, żeby cmoknąć Evę w policzek, i wyszedł za Mattem z kuchni.

Eva osunęła się na krzesło.

– Teraz muszę ci oddać swój nowy szal. A skoro o tym mowa, stracę nerwy z powodu tej historii. Nie jestem stworzona do takich dramatów.

– Chyba żartujesz? – Frankie wstała i zaczęła zbierać

talerze. - Dramat to twój wynalazek. Mogłabyś go poślubić i mieć z nim dzieci... które nazwalibyście Kryzys i Panika... Żylibyście długo i szczęśliwie.

- Ona ma malinkę na szyi! Ktoś musiał coś z tym zrobić. Wydaje mi się, że wypadłam całkiem przekonująco.

Frankie pokręciła głową.

- Udało ci się ukryć jej malinkę, ale nic nie mogłaś poradzić na to, że zrobiła się czerwona jak pomidor.

Paige wstała i zdjęła szal.

- Dzięki.

- Zatrzymaj go. Kolor naprawdę ci pasuje, o ile nie zrobisz się znowu sinopurpurowa. A poza tym nie mogę go przyjąć z powrotem. Już zawsze będzie mi się kojarzył ze stresem i z niepokojem. - Eva pchnęła ją na krzesło. - Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie opowiesz nam o seksie z Jakiem.

Paige zamarła.

- Dlaczego sądzisz, że to był Jake?

- Widziałam twoją minę, kiedy przyszedł Matt i potem, gdy zjawiał się Jake. A później te seksistowskie aluzje niegrzecznego chłopca... i chyba będę musiała mu powiedzieć, że jeśli zamierza uprawiać seks pod stołem, to niech nie siada przy mnie. No i słyszałam nad ranem warkot motocykla - wyliczyła Eva. - A ponieważ jestem z natury dociekliwa...

Frankie postawiła naczynia na blacie.

- To znaczy wścibska...

- Dociekliwa - powtórzyła stanowczo Eva. - Pobiegałam do salonu i wyjrzałam przez szparę w żaluzji. Zobaczyłam, że się całujecie. A przy okazji wspaniale to wyglądało. Podobało mi



się, jak uniosłaś ku niemu usta. Z wprawą i romantycznie zarazem. To było bardzo namiętne.

- Widziałaś?

- Miałam szczęście. Skoro nie mogę oglądać komedii romantycznych ani uprawiać seksu, muszę żyć cudzym życiem. A ty masz obowiązek mi na to pozwolić. Po co są przyjaciele? Ty też miałaś tej nocy szczęście, przynajmniej na to wygląda. Jeśli Jake dobrze całuje, musi też być dobry w innych rzeczach.

Paige pochyliła się na krzesło.

- To takie dziwne?

- Że ty i Jake śpicie ze sobą? Sama nam powiedz. Ale w tym, co widziałam, nie było nic dziwnego.

- Chodzi mi o to, że Jake należy do naszej paczki. Przyjaciele nie chodzą ze sobą do łóżka, prawda?

- Zależy. - Eva wzruszyła ramionami. - Często się zdarza, że przyjaciele zostają parą. *Kiedy Harry poznał Sally* to jeden z moich ulubionych filmów.

- Życie to nie film, Eva. Ale to dziwne z innego powodu. - Frankie sięgnęła po pusty kubek Matta. - Dlatego że wy dwoje przez większość swojego życia skaczecie sobie do oczu. I po tym pocałunku w windzie Jake powiedział, że nie jest tobą zainteresowany.

Paige odłożyła łyżkę.

- Okazało się, że był zainteresowany, ale chciał mnie chronić.

- Przed czym?

- Czy to nie oczywiste? - Eva włożyła do ust jagodę. -

Chronił ją przed sobą samym. Nie chce jej skrzywdzić. To takie romantyczne.

Paige nie mogła się nadziwić, jak to możliwe, że Eva tak szybko dostrzegła coś, czego ona sama tak długo nie widziała.

- Wcale nie romantyczne. Tylko cholernie wkurzające. Myślałam, że on jako jedyny nie chce mnie chronić, a wychodzi na to, że chronił mnie od zawsze. Wolałabym to wiedzieć.

- Nie, nie wolałabyś. Bo wtedy byś się wściekła. Z uporem odmawiasz pomocy. Rozumiem to - dodała Eva szybko - ale taka jest prawda.

- Nie jestem uparta. - Paige popatrzyła na Frankie. - Czy jestem?

Frankie wstawiła jogurt do lodówki.

- Owszem, jesteś. Raczej padniesz ze zmęczenia, niż poprosisz o pomoc. To czasami utrudnia pomaganie ci.

- Nie chcę, żeby mi ktoś pomagał!

- Każdy potrzebuje pomocy, Paige! Na tym polega życie. Na wyciąganiu ręki do innych i wspieraniu ich. Nie poradzisz sobie sama. Jest różnica między nadopiekuńczością a pomaganiem. Gdybyśmy cię nie zmusiły, żebyś poszła do Jake'a, nie wydarzyłoby się to, co się wydarzyło.

- Może tak by było lepiej.

- Mówiłam o przyjęciu - wyjaśniła powoli Frankie i Paige poczuła, że oblewa ją gorąco.

- Aha. Cóż, wciąż nie wiemy, jaki przyniesie skutek. Telefon jeszcze nie dzwoni.

- Zadzwoni. Nawiązywanie kontaktów to ważna część biznesu.

- Świetnie. Będę nawiązywać kontakty w ramach biznesu.

- A reszta? Co będzie dalej? - Frankie zamknęła drzwi lodówki. - Jak to się potoczy?

Paige przyjrzała się jej.

- Wciąż mówimy o firmie?

- Nie. Mówimy o twoim życiu seksualnym. - Eva pochyliła się do przodu. - To nie była jednorazowa przygoda. Słyszałaś, co powiedział... Chce się z tobą znowu spotkać.

- Słyszałam. - Na samą myśl o tym ogarnęło ją podniecenie. Próbowwała nad tym zapanować. - Nie bardzo to rozumiem. Nie wspomniał o ponownym spotkaniu, gdy byliśmy razem.

- Hm, pewnie mu się odmieniło. - Frankie wzięła ścierkę i przetrzała stół. - Każdy widzi, że ciągnie was do siebie. Matt nie wyczuł iskrzenia między wami tylko dlatego, że ty i Jake razem to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewa. Ale, Paige, on w końcu się dowie i wtedy będzie mu bardzo przykro, że mu nie powiedziałaś. A tobie będzie bardzo przykro, że jemu jest przykro. Nie chcę, żeby któremuś z was było przykro.

- Co mam mu zrobić? Nie ma nic do mówienia. Nie mogę mu powiedzieć, że coś jest między mną a Jake'em, bo sama nie wiem, co to takiego!

Eva spojrzała na nie obie.

- Paige ma rację. Jeśli powie Mattowi, że to był tylko seks, on zrobi z Jake'a miazgę, z tym że Jake sobie poradzi, co znaczy, że wszystko się pochrzani. Nie lubię awantur i zgadzam się... to nie takie proste.

- Dlatego wolę mieć do czynienia z kwiatami i roślinami. Nie są skomplikowane. - Frankie rzuciła ścierkę na blat. - Jeśli wy

dwie skończyłyście już opowiadanie bajek, może pojedziemy do biura. Czy Jake tam będzie, czy nie, mamy robotę. Prowadzimy własną firmę, pamiętacie?

- Jeszcze chwilę. - Eva siedziała twardo na krześle ze wzrokiem utkwionym w Paige. - Musimy poznać szczegóły.

Frankie przewróciła oczami.

- Ja nie muszę.

- A ja tak. - Eva była nieustępliwa. - Chcę znać każdy szczegół od chwili, gdy Jake próbował cię pożreć żywcem na ulicy przed domem, wstecz. No dalej, Paige. To przynajmniej możesz dla mnie zrobić, żeby wynagrodzić mi stratę szala, który masz na szyi. I to, że pozrywałam sobie struny głosowe, śpiewając w wannie na cały głos, aby nie otwierać Mattowi drzwi i nie tłumaczyć, dlaczego cię nie ma.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

*Żeby spełnić swoje sny, najpierw musisz się obudzić.*

PAIGE

Telefon dzwonił bez przerwy.

W ciągu godziny od przyjazdu do biura zdobyły już sześciu nowych klientów, z których wszyscy chcieli zamówić imprezy i dodatkowe usługi konsjerskie.

- Żegnaj, długie spanie! - zapiąła Eva. - Żegnaj, spokoju.

- Żegnajcie, kłopoty finansowe. - Frankie jak zwykle zachowała praktyczne podejście. - Będziemy potrzebowały pomocy. Jest nas tylko trzy, a roboty mnóstwo.

Paige zakręciło się w głowie. Obawy, że nie będzie mogła skupić się na pracy, uleciały pod wpływem podekscytowania.

- Nasz biznes. Nasz własny biznes. Ale to brzmi, co? Musimy zdecydować, co bierzemy.

- Bierzemy wszystko - powiedziała Eva z przekonaniem. - Twoje życzenie jest nie tylko naszym rozkazem, ale także źródłem dochodu.

Paige z ekscytacją obserwowała, jak interes się rozkręca, i przestała myśleć o Jake'u.

Dał do zrozumienia, że chce się spotkać z nią wieczorem, ale jak miało do tego dojść?

Zamierzał do niej zadzwonić?

Czy oczekiwał, że ona do niego zadzwoni?

Dlaczego to musiało być takie zawiłe?

- Wynajmiemy ludzi. Nie będziemy iść w koszty. Nie chciałabym potem zwalniać kogoś z pracy, jeżeli nam się nie uda. - Nauczyła się tego od Jake'a. Należy obserwować wyniki finansowe. I dostosowywać do tego zatrudnienie. - Usiądźmy i zobaczmy, co mamy.

Znowu zadzwonił telefon.

Paige po niego sięgnęła.

- To szaleństwo.

- Ale w sensie pozytywnym. Niedługo będziemy mogli wykupić Star Events i zwolnić Cynthię.

Paige odebrała. Kobieta, która poprzedniego wieczoru zleciła *baby shower*, chciała także powierzyć im codzienne wyprowadzanie psa i zamówić kosz upominkowy dla koleżanki odchodzącej na urlop macierzyński.

- Proszę mi coś o niej powiedzieć. Co lubi? - Rozmawiając, Paige otworzyła nowy folder, zrobiła notatki i podsunęła kilka pomysłów. - Prześlę pani listę propozycji. Proszę zaznaczyć te, które się pani podobają, a my zajmiemy się resztą.

Zakończyła rozmowę i przesłała notatki Evie.

- To dla ciebie. Idź na zakupy.

- Płacisz mi, żebym poszła do Bloomingdale's? Umarłam i jestem w niebie. Czy już wam mówiłam, jak bardzo lubię z wami pracować, dziewczyny? - Eva zajrzała do notatek. - Zmieniłabym markę świec zapachowych. I ich woń. Trzeba na nią uważać, gdy jest się w ciąży.

- Dlatego właśnie się tym zajmujesz. Rób, co chcesz, byle klientka poleciła nas znajomym. A teraz musimy pogadać o... -

Paige przerwała, bo jednocześnie zadzwoniły komórki jej i Frankie. – A może jeszcze nie.

Odebrała, podobnie jak Frankie, która wyszła z pokoju, omawiając z klientem gatunek kwiatów i ich kolor.

– Tak, oferujemy także usługi konsjerskie – powiedziała Paige do telefonu. – Lista oczekujących? – Spojrzała na Evę z uśmiechem. – Udało się panu. Mamy w tej chwili wolne moce przerobowe. Może przyjadę do pana i porozmawiamy o szczegółach? Urban Genie na pewno będzie w stanie pomóc.

Kończąc rozmowę, miała zamówienie na szkolenie korporacyjne i zapowiedź większej promocji na jesień.

– Możecie w to uwierzyć? – Evie błyszczały oczy. – Naprawdę jesteśmy w branży. Jedyne, co musimy, to tego nie schrzanić.

– Nie schrzanimy... – Paige zaktualizowała swój arkusz kalkulacyjny. – Ale zaczynam żałować, że się nie wyspałam. – Piknął jej telefon, sygnalizując przyście esemesa, więc spojrzała na wyświetlacz.

Esesemes pochodził od Jake'a.

„W moim gabinecie. Zaraz. Sprawozdanie”.

Żołądek podszedł jej do gardła. Wstała.

– Dokończymy później. Jake chce sprawozdania, a potem mam spotkanie przy Fifth. Będę musiała się pospieszyć. – Wzięła torebkę w chwili, gdy do pokoju wróciła Frankie.

– Dzwoniła przyszła panna młoda, która była wczoraj na przyjęciu i spodobały się jej dekoracje kwiatowe. Chce coś podobnego na ślub.

Eva zamrugnęła.

- Chce na ślub rusztowanie? A jaki ma być motyw? Ucieczka z więzienia? To ma być romantyczne?

- Chodzi jej o altanę, ty małpo. - Frankie zrobiła notatki. - I chce przejść po płatkach róż.

- Nazwałaś mnie małpą? Bo jeśli tak, doniosę na ciebie do działu kadr za mobbing. I ktoś powinien ostrzec pannę młodą, że płatki są śliskie. Albo zadzwonić do szpitala i uprzedzić, żeby chirurg ortopeda czekał w pogotowiu.

Znowu zadzwonił telefon. Paige spojrzała na przyjaciółki z radością i niedowierzaniem.

- Musimy znaleźć sposób koordynowania tych telefonów, żebyśmy wszystkie wiedziały, co się dzieje.

- Ty zawsze wiesz, co się dzieje. Jesteś szczegółarą. Teraz ja odbiorę. - Eva wzięła telefon i powiedziała z uśmiechem: - Urban Genie, twoje życzenie jest dla nas rozkazem... - W miarę, jak słuchała, jej uśmiech nikł. - Nie, nie takie życzenia. Tym się nie zajmujemy. - Zakończyła rozmowę z zaróżowionymi policzkami. - No!

Frankie spojrzała na nią wyczekująco.

- Powiesz nam, o co chodziło?

- Nie, nie powiem! Nie będę tego powtarzać - zachnęła się Eva. - I ani mru-mru Jake'owi. Powiedziałyby z wielką satysfakcją: „A nie mówiłem?”. Ostrzegał nas, że hasło „Twoje życzenie jest dla nas rozkazem” przysporzy nam kłopotów.

Paige wsadziła laptop do torby.

Miała przecucie, że czekają ją większe kłopoty, niż któraś z nich mogłaby przypuszczać. Naprawdę myślała, że noc z Jakiem nie będzie miała konsekwencji?



Zastanawiając się, co teraz, ruszyła w stronę gabinetu Jake'a i zajrzała do niego przez szybę.

Jake chodził po pokoju, rozmawiając przez telefon. Świetnie wyglądał w obcisłych dżinsach i koszuli. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego ma powodzenie u kobiet.

Odwrócił się i pochwycił jej spojrzenie.

- Oddzwonię. - Nie czekając na odpowiedź, zakończył rozmowę i zaprosił Paige do środka. - Więc musimy zdecydować... - Mówił biznesowym tonem, więc była zmuszona odsunąć od siebie nieprzyzwoite myśli i odpowiedzieć w ten sam sposób.

- Zdecydować? O czym?

- Mogę przelecieć cię tutaj... - Położył dłoń na biurku. - Albo zabrać do domu, ale to by oznaczało zwłokę. A jestem z natury niecierpliwy. Jeśli czegoś chcę, biorę to. Nie lubię czekać na nagrodę.

- Myślałam... myślałam, że chodzi ci o raport. - Potrzebowała chwili, żeby przetrwać to, co powiedział. - Mam zdecydować, czy zrobimy to znowu?

- Nie. Bo zrobimy. Tylko masz tylko zdecydować gdzie.

Na wpeł prychnęła, a na wpeł się zaśmiała.

- Masz przeszklony gabinet.

- Wiem - odparł niebezpiecznym tonem. - Żałuję, że się na to zdecydowałem. Więc u mnie? Za piętnaście minut?

Przebiegł ją dreszcz podniecenia.

- Mam spotkanie po drugiej stronie miasta.

- Przełóż je.

- Jake, nie mogę! To mój biznes i dzięki tobie w końcu urywa

się telefon!

- Nie powinienem był zlecać ci organizacji tego przyjęcia. -  
Przeciągnął dłonią po karku. - Dobra, jedź na to spotkanie.  
Ale później od razu do mnie. Nie wracaj do siebie.

Nie mogła złapać tchu.

- Ale jeśli mam się z tobą spotkać, to chcę się przebrać i...

- Cokolwiek na siebie włożysz, i tak to z ciebie zdejmę.  
Jakkolwiek się umalujesz, zetrę ci makijaż, więc szkoda czasu.

Serce biło jej mocno. Miała przed sobą Jake'a, który mówił do niej jak do kobiety. Nie ograniczał się i z całą pewnością jej nie chronił.

- Myślałam, że... nie będziemy... - Była rozdarta między uniesieniem a dezorientacją. - To była niesamowita noc, Jake, ale chyba ustaliliśmy, że na tym się skończy.

- Ty tak ustaliłaś. Ja nic nie mówiłem.

- Przypuszczałam, że tego właśnie chcesz.

- Nie. Byłem bliski obłądu, gdy cię chroniłem i trzymałem się z daleka. Ale ty sobie tego nie życzysz, więc po co mi to?

Serce waliło jej coraz mocniej.

- Więc...

- Więc ustalone. Do zobaczenia. Jak najszybciej. Och, i jeszcze jedno, Paige... - Zatrzymał ją, gdy była już w drzwiach. - Nie będzie żadnych innych.

- Słucham?

- Powiedziałaś, że oboje możemy umawiać się z innymi, ale kiedy jestem z jakąś kobietą, to jestem. To ona stanowi kompletną kartę dań, przystawkę, główne danie i deser. Nie podjadam nic na boku.

Wypuściła powietrze z płuc.

- Nie wiedziałam, że jesteś taki zaborczy.

Wsadził ręce do kieszeni i wzruszył ramionami.

- Pewnie nie wiemy o sobie nawzajem wszystkiego.

W pewnych sferach jestem skryty.

- Ja też.

Pragnęła mu powiedzieć, że może być jej pewny. Nie tylko dlatego, że nie chciała związku, w którym nie byłoby wyłączności; jej życie miłosne przypominało raczej dietę niż ucztę.

- Jadę na spotkanie - odparła ochryplym głosem. - Zobaczymy się u ciebie.

W następny piątek Jake poszedł do Romano's, żeby porozmawiać z Marią, i zobaczył Paige; siedziała przy swoim stałym stoliku w rogu z Frankie i Evą.

Widział tylko ją. Wieczorne słońce oświetlało jej włosy i śmiała się tym swoim szczerym swobodnym uśmiechem, który zawsze i u niego wywoływał uśmiech.

Przez kilka ostatnich dni był w San Francisco i myślał o niej stale. Nie mógł się skupić. Musiano powtarzać mu wszystko po dwa razy.

Przez tyle lat trzymał się od niej z daleka i teraz nie mógł zrozumieć, jak mu się to udawało.

To cud, że nie przepaliły mu się obwody w mózgu.

Miał ochotę wziąć ją w objęcia i nadrobić stracony czas, mimo że wcześniej przez cały tydzień nic innego nie robili.

- Cześć, Jake. - Matt wstał i Jake zorientował się z osłupieniem, że nawet nie zauważył przyjaciela.

Nie dostrzegając nikogo poza Paige.

Miał coś powiedzieć, kiedy z kuchni wyłoniła się Maria.

- Jake!

Zawsze wylewna, podeszła, żeby go uściskać w chwili, gdy Paige się obejrzała i go zauważyła.

Ich spojrzenia się spotkały i zatrzymały na chwilę, a potem Paige odwróciła się z powrotem do przyjaciółek.

Uśmiechała się do niego inaczej niż dawniej, zauważył, wypuszczając matkę z ramion. Każdy ich gest był zabarwiony nową bliskością i porozumieniem.

Maria popatrzyła na niego pytająco.

- Przysiądziesz się do przyjaciół czy czekasz na kogoś? Matt mówił, że spotykasz się z jakąś dziewczyną.

Pożałował, że powiedział tak kumplowi. Żałował też, że Paige tak się upiera, aby nie mówić bratu o zmianie w ich wzajemnych relacjach.

Ale choć się zastanawiał, jak ją przekonać, aby zmieniła zdanie, jednocześnie bał się reakcji Matta na tę nowinę.

Przecież kiedyś przyjaciel kazał mu obiecać, że nie tknie jego siostry.

To było przed prawie dziesięcioma laty - rozmyślał. - Paige była wtedy delikatną nastolatką. To co innego.

- Nie czekam na nikogo. Nie tego wieczoru.

A dziewczyna, z którą się spotkał, znajdowała się tuż przed nim.

Podszedł i usiadł obok Paige, zaskoczony tym, jak bardzo poprawił mu się humor.

Jej obecność zawsze tak na niego działała.

Wszyscy się przesunęli, żeby zrobić mu miejsce, ale nadal było ciasno.

- Jak podróż do San Francisco? - Wesoły ton, jakim Eva zadała to pytanie, mówił, że dziewczyna wie, co się dzieje, i to go nie zdziwiło.

One trzy były sobie bliskie jak siostry, nie miały przed sobą żadnych tajemnic, począwszy od makijażu, a skończywszy na sprawach intymnych, więc istniały małe szanse, że Eva i Frankie się nie zorientują, co jest grane.

Nie przeszkadzało mu to, bo nigdy nie krył się ze swoimi związkami. Gnębiło go tylko to, że Matt nic nie wie.

Musiał coś z tym zrobić.

Czy jednak był sens mówić o czymś, co wkrótce i tak miało się skończyć?

Maria postawiła przed nim kopiasty talerz. Spaghetti z klopsikami.

Przywołało to wspomnienia z dzieciństwa. Na chwilę znowu stał się sześciolatkiem, którego mdli ze strachu. Jego losy były jak kłębek włóczki w łapach kota. Znany mu świat się rozpadł, a przyszłość była mroczna i niepewna.

Tamtej nocy wiele się nauczył. Nauczył się, że dorośli mówią ściszym głosem, gdy nie chcą, aby dzieci ich słyszały, że Maria, sąsiadka, to najlepsza kucharka i najlepsza osoba, jaką kiedykolwiek poznał, i że na miłości nie można polegać.

Spojrzał na talerz, a potem szybko na Paige.

Jej otwarty szczery uśmiech podważył jego pewność siebie.

Powiedziała, że jest na tyle silna, aby przetrwać romans z nim, ale czy to prawda?

A co będzie, jeśli ją skrzywdzi?

- Jak interesy? - Matt pchnął w jego stronę piwo. Jak zwykle. Po przyjacielsku.

Przez to, że kumpel zachowywał się tak normalnie, Jake poczuł się jeszcze gorzej.

- Dobrze. - Wziął widelec. - A co z Urban Genie?

- Pełne obłożenie. - Frankie zostawiła pizzę i notowała coś na podkładce obok talerza. - Mamy więcej zleceń niż rąk do roboty.

- Ale dajemy sobie radę. - Paige grzebała w talerzu. - Nie tylko nas Cynthia wyrzuciła z pracy, więc korzystamy z dawnych kontaktów. - Od dwóch dni stale rozmawiam przez telefon.

Ponieważ musiał jej dotknąć, opuścił rękę do jej uda i odkrył, że jest nagie.

- Ktoś pytał mnie dzisiaj, czy mamy stronę internetową - powiedziała Eva. - Chyba będziemy jej potrzebowały. Żeby było wiadomo, czym się zajmujemy. Co o tym myślisz, Jake?

Nie mógł myśleć o niczym oprócz Paige i jej gładkiej skóry. Przesunął placami wyżej.

Co miała na sobie? Szorty? Spódnicę, która ledwie zakrywała tyłek?

Mózg mu się zagotował.

Matt uniósł brwi.

- Nic nie myślisz?

- Myślę? - Nie był w stanie myśleć. Wariował. Nie potrafił sformułować zdania. - O czym? - Opuścił wzrok.

Spódnica - stwierdził. - To była spódnica. Ale bardzo krótka.

Paige miała niewiarygodne nogi.

- O stronie internetowej. - Matt przyjrzał mu się dziwnie. -  
Co się z tobą dzieje?

- Mam dużo spraw na głowie. - Paige. Nagą. Oplatającą go  
tymi nogami. To były te sprawy. - A o co chodzi?

Paige upiła łyk wina.

- Chodzi o to, że musimy odbierać wszystkie te rozmowy  
telefoniczne, a niektóre dotyczą drobnych zleceń. Pralni i tak  
dalej. Nie zajmujemy się tym, co trzeba, bo bez przerwy  
rozmawiamy przez telefon. Należałoby jakoś filtrować te  
rozmowy.

Frankie nawinęła spaghetti na widelec.

- Może potrzebna nam recepcjonistka?

Jake skoncentrował się z wysiłkiem.

- Potrzebna jest wam aplikacja - oznajmił.

- Aplikacja?

Czuł, że Paige na niego patrzy, ale nie podnosił wzroku.  
Gdyby na nią spojrział, musiałby ją pocałować i ponieść tego  
skutki.

- Jesteście dżinem, no nie? - Miał nadzieję, że humorem  
pokryje niezręczne wprowadzenie. - Ludzie będą musieli  
potrzeć lampę. - Zagłębił widelec w paście.

- To nie taki głupi pomysł. - Matt podniósł piwo do ust. -  
Mógłbyś to dla niej zrobić?

Jake przełknął jedzenie, zanim się nim udławił.

- Co?

- Zaprojektować aplikację - wyjaśnił cierpliwie kumpel. - Co  
się z tobą dzieje?

- Jestem głodny. A kiedy jestem głodny, nie mogę myśleć.

A także, gdy jego udo dotykało nagiego uda Paige. Zastanawiał się, jak na to zaradzić. Pójść do toalety, a po powrocie usiąść pod drugiej stronie stołu?

- Chcesz, żebym włączył twoją siostrę do swoich klientów? Żarty sobie robisz. Wolałbym już współpracować z pancernikiem.

Frankie się uśmiechnęła, a Paige wydała słaby odgłos protestu.

- Świetnie się ze mną współpracuje.

Wciąż patrzył na to, co jadł.

- Jesteś nieznośną pedantką, Paige.

- Perfekcjonistką. - Zawahała się. - Chociaż przyznaję, że czasami lubię rządzić. Chyba nie boisz się silnych kobiet, co, Jake?

Wyobraził ją sobie siedzącą na nim okrakiem z tym prowokacyjnym uśmieszkiem na twarzy.

- Jest różnica między kobietą silną a narzucającą swoje zdanie pedantką. Nie potrafisz zamówić dania w restauracji, żeby nie chcieć pójść do kuchni i samej go przyrządzić.

- Po prostu wiem, co lubię. Czy to źle?

- Nie. Tylko że ja też wiem, co lubię. Nasza współpraca szybko doprowadziłaby do obopólnej frustracji. - I do seksualnego zapamiętania. Wiedział to. Już był na prostej drodze do tego. - Nie chcę z tobą pracować. Chyba bym cię ukatrupił. Ale mogę ci dać kilka wskazówek.

Matt zmarszczył brwi.

- Naprawdę odmawiasz pomocy mojej siostrzyczce?



Siostrzyczce? Maleństwu?

Gdy sobie przypomniał, co z nią robił, poczuł falę gorąca na karku.

- Uhm. Odmawiam i już. Pozwoliłem jej zorganizować przyjęcie i wystarczy.

- Spisałyśmy się doskonale - odparła Paige, więc skłonił głowę.

- Rzeczywiście, doskonale. Ale to wasza działka. Nie zostaniesz moją klientką, zapomnij o tym. To zniszczyłoby naszą piękną przyjaźń. A tego byś nie chciała.

Tyle że już ją zepsuli. Wspólnie. Nawet już nie pamiętał, które z nich ponosiło odpowiedzialność za to, co się między nimi zdarzyło. Cała ta historia to była jedna wielka chemia i chwile zapomnienia.

- Nic nie zostanie zniszczone. Nie chcę żadnych komplikacji - oświadczyła Paige. - Ale może się boisz, że sobie nie poradzisz...

Był ciekaw, czy miała na myśli aplikację, czy ich relacje.

- Technologia to nie problem. Mógłbym zaprojektować dla ciebie aplikację nawet po pijaku.

- To co jest problemem?

Po co, do cholery, to ciągnęła? Wiedziała, co jest problemem.

- Pogadam z kimś z mojego zespołu. Powiem mu, co i jak.

Matt się zdziwił.

- Dlaczego sam nie możesz się tym zająć?

Bo sprawy z Paige były skomplikowane. Minął zaledwie tydzień, a on już czuł się wytracony z równowagi. Do tej pory

nigdy tak nie było. Związki nigdy nie rzutowały na jego życie.

- Nie łączę spraw zawodowych z przyjaźnią...

- Masz stworzyć dla niej aplikację - zauważył łagodnie Matt  
- a nie przespać się z nią.

Eva przewróciła kieliszek, zalewając winem stół, a Paige zerwała się na nogi; po jej udach ciekł czerwony strumyk.

Frankie podała jej serwetkę, Jake zaś odsunął się od stołu, zanim uległ pokusie, żeby zlizać to wino.

- Zaprojektuję ci tę cholerną aplikację - mruknął. - A Dani znajdzie kogoś, kto pomoże wam w rejestracji zamówień, dopóki wszystko się nie ułoży.

Paige minęła go w drodze do łazienki i otarła się o niego swoim gorącym ciałem.

A potem odeszła, zostawiając go w całkowitej rozsypce.

Jasna cholera.

Stał przez chwilę, zachodząc w głowę, jak zdoła się z tego wyplątać.

Frankie, jak zwykle praktyczna, skończyła wycierać stół, i Matt ponownie przy nim usiadł.

Jake widział, że Paige idzie w głąb restauracji, w kierunku toalety.

- Przyniosę ci wina - rzucił do Evy i ruszył za Paige.

Dogonił ją, zanim weszła do łazienki, chwycił za ramię i wyciągnął na dwór, w wąską alejkę biegnącą wzdłuż restauracji.

Pchnął ją na ścianę i uwięził pomiędzy ramionami.

- Co robisz? Odbiło ci? - Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. - Nie musisz projektować tej aplikacji, jeśli

nie chcesz. Nie ma potrzeby...

- Dprowadzasz mnie do szaleństwa. - Czuł zapach jej włosów i nikłą woń perfum. Miał ochotę rozebrać ją do naga i całować to zachwycające ciało. Zamiast tego pocałował ją w usta, mocno, władczo, i poczuł, że jęknęła.

- Jake...

Wsunął palce w jej włosy, przytrzymując ją i czując, że odpowiadając na jego pocałunek, wpija mu paznokcie w plecy.

Z restauracji dochodziły stłumione rozmowy i śmiechy, a także zapach czosnku, który roznosił się w wilgotnym letnim powietrzu, ale tu byli tylko we dwoje.

Przycisnął ją do muru i przesunął dłońmi po jej nagich udach, a ona przywarła do niego.

- Stęskniłem się za tobą - mruknął.

- Nie było cię tylko dwa dni.

- Za długo.

Wsadził rękę między jej uda i poczuł, że gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Ty też mnie pragniesz.

- Tak...

Nie wiadomo, dokąd zaprowadziłby ich ten pocałunek, gdyby z kuchni nie doszedł brzęk garnków, któremu towarzyszyło barwne włoskie przekleństwo.

Paige odsunęła się przestraszona.

Popatrzyli na siebie, a potem Jake pomyślał, że jeśli zaraz nie wrócą do stolika, ktoś pójdzie ich szukać.

Zabrał rękę. Niechętnie puścił Paige.

- Musimy się spotkać. Co robisz w ten weekend?

- Nic... To znaczy, chyba będę pracować.

- Spędź go ze mną.

Nie mógł uwierzyć, że to powiedział.

Nigdy nie spędził z żadną kobietą całego weekendu. Dwóch kolejnych dni.

Paige się uśmiechnęła.

- Czemu nie. Co będziemy robić?

- Jeszcze pytasz?

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

*Jeśli sądzisz, że miłość jest odpowiedzią, pewnie zadałaś niewłaściwe pytanie.*

FRANKIE

- Masz plany na weekend? - Frankie zamknęła laptop i wstała. - Eva i ja urządzamy jutro piknik w Central Parku. Może się z nami wybierzesz?

Paige pokręciła głową.

- Muszę popracować.

Frankie rzuciła jej przeciągłe spojrzenie.

- Czy twoja praca ma twarde bicepsy, seksowny uśmiech i prowadzi to biuro?

Do euforii dołączył się niepokój.

- Myślisz, że zwariowałam?

- Szczerze? Tak myślę. - Frankie schowała laptop do torby.

- Lubię Jake'a, ale ten facet tylko się bawi.

- Ja też się bawię. Korzystam z życia.

- Tak? To super, dopóki się nie zakochasz.

Paige mimowolnie stężała.

- Nie zakocham się.

- Na pewno? Bo to czwarty weekend z rzędu, który z nim spędzasz, i jeśli marzą ci się powozy i białe suknie, to nie licz na Jake'a.

- Wiem. Znam go dłużej niż wy.

- Uhm, różnica jednak polega na tym, że ja nie durzę się w nim przez większość swojego życia. - Frankie wsadziła do torby gruby plik kartek, a Paige przełknęła ślinę.

- Ja nie... może kiedyś, ale teraz już nie i...

- To dobrze. - Frankie podsunęła okulary wyżej na nos. - Więc jedynym problemem jest Matt. Powiedziałaś mu już?

Paige ogarnęły wyrzuty sumienia.

- Nie. To miała być tylko jedna noc i...

- A było kilka - zauważyła Frankie grobowym głosem. - Powinnaś mu powiedzieć, Paige. Ukrywanie się ze związkiem to nic dobrego. Wierz mi, wiem coś o tym. Znam to z dzieciństwa. W końcu wszystko się wyda i będzie masakra.

Paige miała świadomość, że przyjaciółka myśli o swojej matce.

- Ten przypadek jest inny. Co miałabym mu powiedzieć? Bawimy się i to wszystko. Żadne z nas się nie angażuje. To pewnie wkrótce się skończy. Nie ma o czym mówić, Frankie.

- Bawisz się zapałkami z jego najlepszym przyjacielem. Matt powinien o tym wiedzieć. A co myśli Jake?

To była jedyna kość niezgody między nimi.

- Chciałby mu powiedzieć, ale wymogłam na nim obietnicę, że tego nie zrobi.

- Na pewno jest mu ciężko. Stawiasz go w niezręcznej sytuacji.

Paige westchnęła.

- Frankie...

- Kocham cię. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Ale martwię się o ciebie. To nie może się dobrze skończyć. Jeśli

Matt się dowie, będzie cierpiał i w efekcie ty też. Nie chcę, żeby do tego doszło. Lubię Jake'a, ale zabiję go, jeśli skrzywdzi was oboje.

Paige potarła czoło.

- Zastanowię się nad tym. Zobaczę, jak będzie w weekend. Czy jest coś nowego, o czym powinnam się dowiedzieć, zanim wyjdiesz?

- Wszystko pod kontrolą. Ślub jest w trakcie przygotowań. Chcieli, żebym poleciła im fotografa, więc zadzwoniłam do Molly.

- Świetny wybór. - Wszystkie znały Molly ze Star Events i uważały ją za zdolną fotografkę. - Powinnyśmy zapytać Molly, czy chciałyby współpracować z nami na stałe. Coś jeszcze?

- Matt proponuje mi, żebym zaprojektowała ogród na dachu. Victoria, której zwykle zleca takie rzeczy, jest zajęta. - Frankie zarzuciła torbę na ramię. - Chętnie bym pomogła, ale rozumiem, że wolałabyś, abym nie pracowała dla innych.

- Jesteśmy współpracownikami - odrzekła Paige. - Nie musisz pytać mnie o pozwolenie w takich sprawach. Jeśli chcesz się tego podjąć, proszę bardzo. Nie mam nic przeciwko dzieleniu się kontaktami ze swoim bratem.

- Kiedyś nie lubiałś wyświadczać takich przysług.

- To nie przysługa. Matt korzysta z naszych usług. Policzę mu za to.

Frankie uśmiechnęła się szeroko.

- Zamieniasz się w bezwzględny przedsiębiorcę. Wobec tego się zgodzę, pojedę z nim na miejsce i zrobię notatki. To

duża przestrzeń na Upper East Side i gdy ogród będzie gotowy, chcą tam wydać przyjęcie. „Oblewanie dachu”. Postaram się, żeby firma Urban Genie dostała tę robotę.

Frankie wyszła i Paige zabrała się do pracy.

Pracowała przez całe popołudnie. Opracowała kosztorysy dwóch imprez, umówiła się na obejrzenie dwóch nowych miejsc, w których można było zorganizować przyjęcia, odebrała kilka telefonów od szukających pracy. Dopisała te osoby do listy współpracowników i obiecała, że się z nimi skontaktuje, jeśli – kiedyś – zwiększy zatrudnienie.

Dopóki interes nie rozkręcił się na dobre, nie chciała przyjmować do firmy nowych ludzi.

Zabrała się do projektowania większej imprezy promocyjnej i gdy znowu podniosła głowę, za oknem było już ciemno i w mieście paliły się światła.

Wstała i przeciągnęła się. Kości bolały ją od zbyt długiego siedzenia w jednym miejscu.

- Długo pracujesz. - W progu stanęła Dani z szopą włosów opadających na ramiona. - Jake mnie prosił, żebym ci pomogła. Podobno szukasz kogoś do odbierania telefonów. Laura może się tym zająć. Jest bystra. Pracuje u nas od kilku tygodni.

- Co robiła wcześniej?

- Wychowywała dzieci. Straciła pewność siebie i trudno jej było wrócić do pracy.

- Ty ją przyjęłaś?

- Nie ja. Jake. To było ryzykowne, ale on nigdy nie bał się ryzyka. Dostrzegł w niej coś, czego inni nie widzieli. Prawie



nigdy się nie myli. – Dani się cofnęła. – Jutro przyślę ci Laureę, a ty jej powiesz, czego od niej oczekujesz. Zanim urodziła dzieci, pracowała jako recepcjonistka w jednym z większym hoteli. Kiedy poczuje się pewniej, będzie z niej pożytek. Idziesz już do domu?

– Tak. To znaczy, nie, chyba nie. – Paige zamrugła, uświadamiając sobie, że się zamyśliła. – Posiedzę jeszcze. Mam robotę.

Dani się uśmiechnęła.

– Zaczynam rozumieć, dlaczego Jake udostępnił ci biuro. Pasujesz do nas.

Paige pracowała, aż rozbolała ją głowa, i w końcu wyłączyła laptop.

Dochodziła północ. Poza nią w budynku chyba nie było nikogo.

Zespół Jake'a często pracował do późnej nocy, Paige wiedziała jednak, że tego dnia większość z nich była w biurze w San Francisco, przygotowując większą promocję wprowadzanego na rynek produktu.

Ziewając, wzięła torebkę i wyszła z pokoju, który dzieliła z Evą i Frankie.

– Paige.

Zza jej pleców dobiegł głos Jake'a, głęboki i stanowczy. Poczowała przyływ podniecenia, a zaraz potem rozbawienie.

Odwróciła się, skrywając swoje uczucia pod maską obojętności.

– Cześć. Nie wiedziałam, że jeszcze tu jesteś. Już późno.

– Północ. To znaczy, że zaczął się weekend. A my jesteśmy

umówieni.

- Sądziłam, że spotkamy się rano.

- Nie. Ciężko pracuję od poniedziałku, tak samo jak ty. Chodź do mojego gabinetu. Chcę ci coś pokazać.

Pod wpływem wyrazu jego oczu serce zabiło jej mocniej.

- Już widziałam. Faktycznie robi wrażenie.

Parsknął śmiechem.

- Mam jeszcze inne rzeczy, które robią wrażenie.

Uniosła brew.

- Teraz mnie zaintrygowałeś. - Weszła do jego gabinetu, a on zamknął za nią drzwi.

- To był długi tydzień pracy. - Miał ciemne, nieprzeniknione oczy.

- Uhm.

Położył jej rękę na karku i opuścił głowę.

- Szukałem cię wcześniej, ale rozmawiałaś przez telefon z klientem. Gdyby nie to, przyparłbym cię do biurka i zrobiłbym z tobą różne nieprzyzwoite rzeczy - powiedział niskim głosem. - Co to o mnie mówi?

- Że jesteś ryzykantem i nie szanujesz mebli biurowych.

- A ty... - Jego usta znalazły się niebezpiecznie blisko jej. - Ty też jesteś ryzykantką?

Pociągnęła go palcem za koszulę.

- Być może.

Pochylił się jeszcze bardziej i pocałował ją namiętnie, wsuwając jej dłonie we włosy. Paige od razu stopniała, a on pchnął ją w głąb pokoju, aż ramionami dotknęła ściany.

Jake pogmerał za jej plecami, otworzył drzwi, o których

istnieniu nie miała pojęcia, i wciągnął ją za nie.

Mgliście zarejestrowała gładkie blaty i kolejne drzwi.

- Gdzie jesteśmy?

Nie puszczając jej, otworzył drugie drzwi.

- W magazynku, garderobie... Jest tu nawet łóżko na wypadek, gdybym pracował do późna w nocy, ale rzadko z niego korzystam.

- Łóżko?

- Uhm.

Zdjął z niej sukienkę i aż wciągnęła powietrze, gdy poczuła na ciele jego ciepłą dłoń. Poszukującą i odnajdującą. A potem istniał już tylko wprawny dotyk jego palców i fala pożądania, która ją ogarnęła.

- Jake...

- Jesteś piękna. - Wciąż ją całował i pieścił, aż jęknęła i zaczęła się przy nim wić.

Poczuła jego wzwód, więc rozpięła mu rozporek.

Żadne z nich się nie poruszyło. Stali przy drzwiach, pogrążeni we własnym zmysłowym świecie. Po chwili Jake przesunął dłonią po jej udzie, unosząc je. Objęła go nogą, wciąż patrząc mu w oczy.

Jego pierwsze pchnięcie tak ją zaskoczyło, że krzyknęła, a wówczas on przycisnął usta do jej ust, pochłaniając ten dźwięk, tak że pozostały jej tylko doznania zmysłowe. Poczuła go w sobie, biorącego ją w posiadanie ze wszystkim, co miała do zaoferowania; tak szybko doznała orgazmu, że zabrakło jej tchu. Usłyszała, że przeklął cicho, i wszedł w nią głębiej, też osiągając spełnienie.

Potem było już tylko gorące pulsowanie, żar jego ust i niewiarygodna bliskość. Nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś tak intensywnego i głębokiego.

Może dlatego, że tak długo go znała. Tak długo pragnęła.

Wreszcie z niej wyszedł i stał przez chwilę, łapiąc oddech. Opierał czoło o jej ramię, obejmując ją mocno.

Ona też wsparła czoło o jego ramię i zamknęła oczy; wdychała jego zapach, delektując się każdą chwilą i każdym doznaniem. Mężczyzna, mięśnie.

- Właśnie uprawialiśmy seks w twoim gabinecie.

- Tak. Kiedyś miałem wątpliwości, czy to nie marnotrawstwo przestrzeni, ale teraz jestem zadowolony, że to pomieszczenie powstało.

Poczuła się słaba i niepewna.

- Ja też. Nigdy wcześniej nie kochałam się oparta o drzwi.

Zaśmiał się chrapliwie i odsunął ją od siebie, żeby na nią spojrzeć.

- To część twojej edukacji. - Uniósł jej głowę i pogładził po policzku gestem jednocześnie władczym i czułym. - Wszystko dobrze?

- Chyba tak. Chociaż nie wierzę, że to zrobiliśmy.

Uprawiała seks z Jakiem w jego gabinecie. Na stojąco.

- A może ty to robisz cały czas?

- Nigdy wcześniej mi się nie zdarzyło. Zaczynam sądzić, że udostępnienie ci biura może nie było takim dobrym pomysłem.

- Lekko zadrżał mu głos.

Puścił ją i delikatnie wygładził jej sukienkę.

- Mówiłeś, że chcesz mi coś pokazać. - Starła się mówić

normalnym tonem, jakby to, co między nimi zaszło, nie wstrząsnęło jej światem. – O to chodziło?

Popatrzył na nią niepewnie, a potem zrozumiał, co miała na myśli.

– Nie. Stworzyłem dla ciebie aplikację.

Poczuła się wzruszona i bardziej niż trochę przejęta.

– Naprawdę?

– Uhm, miałem ci ją pokazać, ale mnie zdekoncentrowałaś.

To twoja wina.

– Możesz zrobić to teraz.

– Chyba że poczekam do poniedziałku i pokażę wam trzem.

– Pochylił się i znowu ją pocałował. – Zaczął się weekend.

Praca może poczekać.

– Nie chcę czekać. Chcę zobaczyć tę aplikację.

– Pokażę ci przy kolacji.

– Teraz? Jest już późno.

– Pewnie dlatego tak zgłodniałem. – Jego uśmiech był diabelsko seksowny. – Ale przecież to Manhattan. Tu na nic nie jest za późno. Za rogiem mają fantastyczną grecką knajpkę, otwartą do rana.

– Czy twoja matka wie, że jadasz greckie potrawy?

– Moja matka nie wie o połowie rzeczy, które robię.

Wziął Paige za rękę, wyprowadził z gabinetu i powiodł obok pustych biurka do windy.

Jechali na dół spragnieni siebie i świadomi swojej obecności. Serce Paige łomotało. Zdawało jej się, że nie wydała żadnego dźwięku, ale tak musiało być, bo Jake spojrzał na nią pytająco, co jeszcze podniosło temperaturę w małej przestrzeni. Szybko

odwróciła wzrok, wiedząc, że inaczej skończy się na numerze w windzie.

Jakoś udało im się zjechać na parter i kiedy szli dwie przecznice do restauracji, czuła na plecach jego dłoń.

Mimo później pory w knajpce było sporo ludzi. Panowała w niej swojska atmosfera, zapachy i dźwięki, dzięki którym do razu przeniosła się nad Morze Śródziemne.

Jake gestem zrezygnował z karty dań, od razu złożył zamówienie dla nich obojga i wyjął na stół tablet.

- Przygotuj się na odlot.

Jego entuzjazm wywołał u niej uśmiech.

- Jestem przygotowana. A przy okazji... sama potrafię zamówić dla siebie jedzenie.

- Wiem, ale jadam tu stale i wiem, co mają dobrego. Przysuń się. - Przyciągnął jej krzesło. - Widzisz? To twoja aplikacja.

- Fajna. - Znowu się uśmiechnęła. - Lampa Aladyna. Trzeba ją potrzebować?

- Stuknąć w nią. - Dotknął ikonki na ekranie, a ona patrzyła zaintrygowana, jak pokazuje jej różne opcje. - Jest łatwa w użyciu, więc nawet ktoś pozbawiony zdolności technicznych da sobie radę. Twoi klienci mogą z niej korzystać, żeby zamawiać usługi konsjerskie. Laura będzie je filtrować i przekazywać odpowiedniej osobie. To znaczy, że nie będziesz musiała zajmować się najprostszymi zleceniami. Jeśli trzeba będzie wyprowadzić psa albo wysłać coś do pralni, Laura wytypuje wykonawcę. A ty będziesz mogła skupić się na organizowaniu imprez i bardziej skomplikowanych zamówieniach.

Zadała mu kilka pytań, a potem sama przetestowała aplikację.

- Niewiarygodne. Bardzo mi się podoba. Sam ją stworzyłeś?

- Tak.

- Ale byłeś taki zajęty tą promocją w San Francisco i... nie sądziłam, że osobiście piszesz programy. Chyba że chodzi o bezpieczeństwo cybernetyczne. Wydawało mi się, że zajmujesz się klientami.

- Bo tak jest.

Oddała mu tablet.

- Więc dlaczego sam stworzyłeś tę aplikację?

- Zrobiłem to dla ciebie. Bo jej potrzebowałaś.

Spojrzał jej w oczy i poczuła, że robi jej się ciepło na sercu.

- Dziękuję. Oczywiście, zapłacę ci za to.

- Nie ma potrzeby. Poza tym coś muszę robić z czasem, skoro śpię mniej niż zwykle. - Odczekał, aż kelnerka postawi na stole jedzenie, niewielkie dania ze świeżo upieczoną pitą. - Co będziemy robić w ten weekend?

Uśmiechnęła się.

- Już ja ci nie dam zasnąć.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

*To, że mężczyzna nie pyta o drogę, wcale nie znaczy, że się  
nie zgubił.*

PAIGE

W sobotę poszli na High Line, dawny wiadukt, który zamieniono w najwyżej położony park publiczny na Manhattanie. Ten zielony pasaż, długości półtorej mili, porośnięty jest dzikimi kwiatami, trawą i krzewami, które łagodzą ostre linie okolicznych budynków zachodniego Manhattanu.

Kiedy się zmęczyli, kupili sobie kawę i usiedli w pięknym ocienionym zakątku nad West Fifteenth Street. Mieli stamtąd wspaniały widok na rzekę Hudson, Empire State Building i Statuę Wolności.

- Uwielbiam to miejsce. - Jake zmrużył oczy przed słońcem.  
- Przypomina mi, że nic nie pozostaje takie samo. Że wszystko może się zmienić, odrodzić i odbudować.

Opierając kubek z kawą na kolanach, Paige wyciągnęła nogi i zwróciła twarz do słońca.

- Na tym polega twoja praca, prawda? W wynajdowaniu nowych sposobów na robienie różnych rzeczy? Odświeżaniu starego?

- Niczego nie odświeżam. Wymyślam od nowa.  
Przymknęła oczy i się uśmiechnęła.



- Wrażliwiec.  
- Żadna inna kobieta nie nazwała mnie dotąd wrażliwcem.  
- Znam wszystkie twoje słabości. - Zadzwoił jej telefon; otworzywszy oczy, wydobyła go z torebki. - Sprawdzę, kto to...

Dzwoniła jej matka, więc odebrała, rzucając Jake'owi przepraszające spojrzenie.

- Mama? - Lekko się odwróciła i słuchała z uśmiechem, jak matka z ożywieniem relacjonuje jej ostatnie wrażenia z podróży po Europie. - To cudownie. Tak się cieszę, że macie taki udany urlop... Tak, u mnie wszystko w porządku. W pracy idzie świetnie. Nie może lepiej. - Gawędziła z matką jeszcze przez chwilę, a potem zakończyła rozmowę. - Przepraszam.

- Nie ma za co. - Jake dopił kawę. - Masz matkę, która chce wiedzieć, co u ciebie. Dobrze się z nią dogadujesz. Masz szczęście.

Bawiła się kubkiem.

- Czy myślałeś, żeby nawiązać kontakt ze swoją matką? Prawdziwą? Rozmawialiśmy o tym kiedyś, wiele lat temu, i wtedy mówiłeś, że zastanawiasz się nad tym.

- Po co miałbym to zrobić? Gdyby ona chciała wiedzieć, jak się mam, pozostałaby ze mną w kontakcie. Była dorosła. Ja byłem dzieckiem. Dobrze wiedziała, gdzie mnie znaleźć.

Przytuliła się do niego, a on z uśmiechem zwrócił ku niej spojrzenie.

- Nie patrz tak na mnie tymi swoimi wielkimi smutnymi oczami. Stara historia. Naprawdę rzadko wracam do niej myślami.

Być może mówił prawdę, ale Paige wiedziała, że tamte przeżycia miały na niego duży wpływ.

- Gdybyś kiedyś chciał o tym porozmawiać...

- Nie ma o czym. Maria jest moją matką od czasu, gdy skończyłem sześć lat. W moim życiu nie ma miejsca na dwie, zwłaszcza tę, która mnie nie chciała. Zresztą wyobrażasz sobie, jak by to było mieć dwie matki? - Wzdrygnął się. - Dwie kobiety wciąż cię pytają, kiedy się ustatkujesz i dasz im wnuki. Oszczędź mi tego. - Wstał i wyciągnął do niej rękę. - Przejdźmy się jeszcze. Potem wrócimy do domu, bo wieczorem gotuję dla ciebie kolację.

Skorzystała z jego pomocy, żeby się podnieść. Pragnęła uleczyć jego rany. Sama miała blizny na ciele, ale blizny Jake'a, te wewnętrzne, były równie dotkliwe, choć niewidzialne.

- Umiesz gotować?

- Przecież wychowała mnie Włoszka. Kiedy tylko spróbujesz mojej lasagne, będziesz błagać o więcej. - Przyciągnął ją się do siebie i pocałował. - I nie tylko jej.

Po powrocie do domu Jake odkorkował butelkę wina i zabrał się do gotowania kolacji, podczas gdy Paige się temu przyglądała. Czuła się swobodnie w jego mieszkaniu, obserwując go, gdy na bosaka krzątał się po swojej stylowej kuchni.

- To jedna z pierwszych potraw, jakich nauczyła mnie matka.  
- Kroił produkty, obsmażał je i w końcu wrzucał wszystkie po kolei do rondla.

- Robi wrażenie. - Gdy on gotował, ona pomagała sprzątać.

- Wyglądasz jak profesjonalny szef kuchni.

- Lepiej skosztuj, zanim wydasz opinię. Czy twoja matka zajmuje się gotowaniem?

- Tak. Gdy dorastałam, codziennie jedliśmy domowy obiad. A ponieważ Puffin Island jest mała, podczas nauki w szkole wracałam do domu na lunch.

- Co najbardziej lubiłaś?

- Łatwizna. Homara pieczonego na plaży. - Pociągnęła łyk wina, którego jej nalał. - Siedzieliśmy z nogami w piasku i oglądaliśmy zachód słońca. Było cudownie.

Rozmawiali, opowiadali o sobie, poznając się nawzajem coraz lepiej. Każdy najdrobniejszy szczegół cementował podstawy ich przyjaźni.

Kiedy pasta była gotowa, zjedli ją przy stole, patrząc, jak słońce zachodzi za rzeką Hudson.

- Maria jest dobrą nauczycielką. - Paige odłożyła widelec i popatrzyła na swój pusty talerz. - To było pyszne. Powiedz, jak poszło w San Francisco? Podobało im się to, co przedstawiłeś?

- Tak. Chcesz zobaczyć?

- Jeszcze pytasz?

Uśmiechnął się i otworzył laptop.

Skupiła uwagę na ekranie, gdy pokazywał jej program. Matt zawsze podziwiał błyskotliwość przyjaciela i teraz była w stanie docenić ją sama. Ponieważ korzystała z biura Jake'a, miała okazję obserwować, z jakim szacunkiem odnoszą się do niego pracownicy, jak wielkim uznaniem cieszy się wśród klientów. On sam nie musiał o nic zabiegać. To o niego

zabiegano.

Miał więcej zleceń, niż mógł zrealizować, a to dlatego, że był dobry w tym, co robił. Najlepszy.

Musiała się postarać, żeby Urban Genie zdobył taką samą reputację.

Przez następne pół godziny Jake demonstrował jej działanie programu i jego możliwości.

- Fantastyczne, Jake - powiedziała zafascynowana. - To zupełnie odmieni ich biznes.

- Oni też tak uważają. - Zamknął laptop. - Fajnie, że ci się podoba. Wciąż zapominam, że chodzę z cybermaniaczką. To jest super.

- Nie jestem cybermaniaczką. Jestem niesamowicie ostrą laską, która przypadkiem interesuje się nowymi technologiami.

- Jesteś cybermaniaczką. Mogłabyś nosić okulary, kiedy się bzykamy?

- Czy dzięki temu będę seksowniejsza?

- Już nie możesz być seksowniejsza. - Posadził ją sobie na kolanach, a ona się uśmiechnęła.

- Uwaga na sprzęt.

- Uwielbiam twój sprzęt. - Przeciągnął dłonią po jej ciele. - Oprogramowanie też jest niezłe.

- Czy tak wygląda seks komputerowców? - wymamrotała przy jego ustach. - Jak przez telefon, tylko... informatyczny. Czy czuję nacisk pendrive'a?

Parsknął śmiechem.

- Jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką znam.

- Ty też jesteś bardzo seksowny jak na faceta, który komunikuje się kodami. Podoba mi się, że z taką pasją podchodzisz do pracy. - Pocałowała go. - Chyba mogłabym pożyczyć okulary od Frankie, jeśli dzięki temu nasz seks miałby być jeszcze gorętszy.

Wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i położył na środku.

- Poważnie myślisz, że mógłby być jeszcze gorętszy?

Rzeczywiście, nie mógł, ale za to stawał się inny. Ten szalony, zwariowany, w stylu „nadróbmy stracony czas”, zastępowało coś odmiennego. Bardziej intymnego. Osobistego. Jeszcze odkrywali się nawzajem, ale już się znali.

Rzuciła mu znaczące spojrzenie.

- Możemy spróbować. Jak sądzisz?

Zaczęła rozpinąć sukienkę i zobaczyła, że oczy mu pociemniały.

- Jesteś flirciarą.

Zdjął koszulę i położył się przy niej na łóżku.

- Gdybym była flirciarą, nie byłoby dalszego ciągu, a mam wszelki zamiar kontynuować. - Dotknęła jego brzucha i przesunęła dłoń w kierunku rozporka, a wtedy Jake gwałtownie zaczerpnął powietrza. - Wciąż chcesz, żebym pożyczyła od Frankie okulary?

- Nie musisz. Poza tym nic byś przez nie nie widziała. Jest krótko- czy dalekowidzem?

Paige się zawahała. Nie miała ochoty o tym rozmawiać.

- Nie wiem - odparła w końcu i opuściła głowę. - Na szczęście dla ciebie wzrok mam dobry i widzę coś, co mnie interesuje. Chodź do mnie, żebym mogła się lepiej przyjrzeć.

Weekend upłynął im na rozmowach, śmiechu i seksie.

W niedzielę zjedli brunch w małej kafejce w pobliżu Central Parku, a potem spacerowali jego krętymi alejkami, przyglądając się rolkarzom, rodzinom z wózkami i joggerom.

Doszli do jeziora i Jake się zatrzymał.

- Co jest? - Spojrzała na niego, a potem podążyła za jego spojrzeniem w stronę łódek i zaczęła się śmiać. - Wyglupiasz się!

- Wcale nie.

- Mam wsiąść z tobą do łódki?

- Robisz ze mną nie takie rzeczy. - Zastanawiało go, jak ona jeszcze może się czerwienić po tym, co ze sobą robili. - Jesteś urocza.

- Nie jestem urocza. - Spojrzała na niego wyzywająco. - Jestem sexy. Prowadzę Urban Genie. Pewnie o nim słyszałeś. Ostatnio stał się dość popularny.

- Słyszałem, że ich szefowa to gorący towar. - Przygarnął ją do siebie i poczuł, że tracąc równowagę, wciągnęła powietrze. - Jesteś sexy. A będziesz jeszcze bardziej, jeśli przewrócę łódkę i wpadniesz do wody, bo się zamoczysz.

- Po prostu chcesz mnie zobaczyć w mokrym podkoszulku, jak tamtego wieczoru miesiąc temu, kiedy przyszedłem do ciebie po przyjęciu.

Miesiąc temu?

Naprawdę upłynęło już tyle czasu?

Autentycznie go to zdziwiło.

- Co takiego? - Jej uśmiech zgasł. - Coś nie tak?

- Nie. Wszystko w porządku - odparł ochryplym głosem. -

Tylko przypomniałem sobie tamtą noc, kiedy zjawiłaś się u mnie cała przemoczona. Od razu mam ochotę wrzucić cię do wody, żebyś wyglądała podobnie.

- Nie pływałam łódką od lat. Matt zabrał Evę, Frankie i mnie na przejażdżkę po jeziorze, gdy przyjechałyśmy tu do college'u. Ale była zabawa!

Sprawę z Mattem też od siebie odsuwał.

Wmawiał sobie, że nie mówił mu prawdy, bo ta historia z Paige miała się niebawem skończyć, choć się nie kończyła.

Był to tak naprawdę jego najdłuższy związek z kobietą.

I nie ulegało wątpliwości, co jest tego powodem. Seks, naprawdę wyjątkowy. Po co miałby skończyć z czymś tak fantastycznym? Szczególnie, że było im ze sobą - nie wiedział, jak to nazwać - tak dobrze. Czuli się ze sobą swobodnie. Pewnie dlatego, że długo się znali. Jakimś cudem dzięki temu seks był jeszcze bardziej namiętny.

To fakt, że spędzali ze sobą dużo czasu, robiąc wspólnie także inne rzeczy, ale tylko dlatego, że przecież nie mogli bez przerwy się kochać. Tak czy owak Paige najwyraźniej dobrze się bawiła i to go cieszyło. Zasłużyła na trochę radości po tym, co przeszła w okresie dorastania, i przyjemnie było ją jej sprawiać.

Odprężywszy się trochę, wziął Paige za rękę.

- Wynajmijmy łódkę.

Tak zrobili. Było dużo śmiechu i chlapania i po incydencie z wiosłami, po którym niemal kazano im wysiąść, a także po kilku bliskich spotkaniach ze stadem kaczek, położyli się na Sheep Meadow, patrząc w chmury.

- Powinniśmy umówić się w przyszłym tygodniu na kolację. We wtorek? Cholera, nie mogę. - Jake zmarszczył brwi. - Muszę polecieć do Chicago. To może w środę?

- Mam imprezę.

- A w czwartek? Nie, odpada. - Ogarnęła go irytacja. - Wobec tego może w piątek?

- W piątek wieczorem spotykasz się z Mattem. Wymawiałeś się przez ostatnie trzy tygodnie. Jeśli znowu mu odmówisz, zacznie zadawać ci pytania. A poza tym i tak w piątek wieczorem pracuję.

- Zaczynam żałować, że odniosłaś sukces. - Uświadomił sobie, że z powodu jej i swoich zobowiązań zawodowych rzadko będzie się z nią widywał. - Spotkam się z Mattem, a potem z tobą. Przyjedziesz do mnie po imprezie.

- Nie wiem, o której się skończy. A ty nie wiesz, o której wrócisz do domu.

- Dam ci klucz do mieszkania.

Co, do licha, powiedział?

Od kiedy to zapraszał kobiety do siebie, nie mówiąc już o dawaniu im kluczy?

Ale Paige nie była jakąś tam kobietą.

Była Paige.

Znał ją od zawsze.

Nie zrobiła z tego wielkiej afery.

I nie patrzyła na niego, jakby pokazał jej tęczę. Kiwała głową, jakby to było tylko praktyczne rozwiązanie.

- Dobrze. To jest wyjście. Pewnie przyjadę przed tobą.

Uspokoił się. Przecież to był tylko klucz, na litość boską.



W każdej chwili mógł go odzyskać. Wystarczyło tylko poprosić. Żadna sprawa.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

*Jeśli coś w życiu idzie gładko, to potem musi iść jak po grudzie.*

FRANKIE

- To tak na poważnie? - zapytała Eva, kończąc ustawianie piramidy z babeczek, stanowiącej centralną dekorację stołu na babską trzydziestkę, którą organizowały. Wynajęły taras ekskluzywnego hotelu butikowego w Chelsea. - W zeszłym miesiącu spędzałaś z nim każdą wolną chwilę, a kiedy jesteście z nami, tak między wami iskrzy, że tą energią można by zasilić cały Nowy Jork.

- Nie... wcale nie poważnie. I spójrzmy prawdzie w oczy, od czasu, gdy firma się rozkręciła, nie było aż tylu tych wolnych chwil. - Paige nie podniosła głowy, odhaczając kolejne pozycje na liście. To była ich piąta impreza i jak dotąd wszystko szło jak po maśle. Nie chciała, aby było inaczej. - Jake i ja dobrze się bawimy i tyle.

- Jake zwykle nie „bawi się dobrze” zbyt długo z tą samą kobietą. Spotykacie się w tajemnicy przed wszystkimi i uruchamiacie alarmy przeciwpożarowe w całym mieście.

- Wcale nie w całym mieście. Poza tym przyjaźniliśmy się, zanim zostaliśmy kochankami, a to wszystko zmienia.

I jak odkryła, granice między jednym a drugim się zacierały. Śmiali się w łóżku, a ich rozmowy często kończyły się seksem.

Jak oddzielić te dwie rzeczy? Nie wiedziała.

I to dlatego, że byli przyjaciółmi, Jake dał jej klucz do swojego mieszkania.

Chciał, żeby swobodnie tam wchodziła.

Eva delikatnie posypała babeczki cukrem pudrem.

- Zakochanie to całkiem inna sprawa. Jakie to uczucie, Paige?

- A skąd mam wiedzieć? Dlaczego mnie pytasz? My wcale... on nie... to znaczy żadne z nas... - Popatrzyła na przyjaciółki z niepokojem. - Ojej.

- Ojej? - Frankie uniosła brew. - Co to znaczy?

- Ja wiem. - Eva postawiła na szczycie piramidy ostatnie ciastko i zrobiła krok w tył. - Więc zapytam jeszcze raz, Paige. Jakie to uczucie?

- Przerazające. - Na tyle przerazające, że bała się o tym myśleć. Tak się czuła kiedyś, a on ją odrzucił. Sprawił jej ból. Co sobie wyobrażała? Że tym razem nie będzie cierpiała? Że może trwać w tym stanie, dopóki oboje... oboje co? - Jestem przerażona. Jakbym miała wyskoczyć z samolotu bez spadochronu.

Jakbym miała podjąć największe ryzyko ze wszystkich, pomyślała.

- Powiesz mu?

- Nie!

Nigdy, nawet za milion lat, nie zdobyłaby się na odwagę, żeby znowu nie wystawić się na upokorzenie.

- A powinnaś - oświadczyła Frankie wprost. - Powinnaś mu powiedzieć.

- Już raz to zrobiłam. I nie wyszło mi to na zdrowie.

- Wtedy było inaczej. Minęło wiele lat. Byłaś dosłownie nieletnia.

- Nie byłam nieletnia! I wszystko źle się skończyło. Tym razem zachowam swoje uczucia dla siebie. - Obiecała mu, no nie? Obiecała, że sobie poradzi. Że nic jej nie będzie. To nie byłoby w porządku nagle zmienić front. - Muszę... muszę się zastanowić, co z tym zrobić. Rozważyć opcje.

- A najbardziej oczywistą z nich nie jest powiedzenie mu prawdy? - Frankie popatrzyła na nią ze zniecierpliwieniem. - I ty się dziwisz, że unikam miłości? Właśnie dlatego! To jak w kalamburach. Nikt nie mówi, co czuje naprawdę.

- Jeśli mu wyznam, co czuję, stracę go. Za duże ryzyko.

- Ale zawsze powtarzasz, że chcesz ryzykować. Że chcesz żyć.

- Tak, ale... - Paige pomyślała o konsekwencjach, jeśli się pomyli. Przypomniała sobie, jak poprzednio cierpiała. - To co innego.

Zamierzała kontynuować ten romans. Sypiać z Jakiem i korzystać z życia. Nie musiała tego nazywać.

Drzwi się otworzyły, więc uniosła głowę.

- Możemy pogadać o tym później? Bądźmy profesjonalistkami, dziewczyny. Przyszła klientka.

- I wygląda na to, że strzeliła sobie drinka, w dodatku niejednego - mruknęła Frankie. - Lepiej rozcieńczmy szampana. I zawiadommy służby medyczne, żeby były w pogotowiu, bo jeśli ta kobieta przewróci się na tych obcasach, zrobi sobie krzywdę.

Paige przeszła przez pokój, z ciepłym, szczerym uśmiechem witając jubilatkę.

- Wszystkiego najlepszego, Crystal.

- Nie wiem, czy się cieszę. - Kobieta zachwiała się na niebotycznie wysokich szpilkach. - Trzydziesta rocznica urodzin! Nie do wiary. Chciałam utrzymać to w tajemnicy, ale koledzy w pracy zafundowali mi szampana. Chyba za dużo i za szybko wypiałam. I to bez podkładu, bo nie było nic do jedzenia.

- Tu jest co jeść. - Paige dyskretnie dała znak Evie i zaprowadziła Crystal do jednego ze stołów zastawionych do uroczystej kolacji. - Przekąś coś, zanim zjawią się przyjaciółki.

- Szczerze mówiąc, nie wiem nawet, po co urządzam tę trzydziestkę. I nie mówcie mi, że wyglądam na dwudziestkę, bo wiem, że to nieprawda.

- Nie wyglądasz na dwudziestkę. Wyglądasz o wiele lepiej. - Paige zmrużyła oczy. - Nie wiem jak ty, ale ja w wieku dwudziestu lat byłam nieopierzona, nie wiedziałam, kim jestem ani czego chcę, a nawet gdybym wiedziała, nie miałam odwagi, żeby po to sięgnąć. A w wieku trzydziestu lat jesteś pewna i świadoma siebie. Poza tym, Crystal, wyglądasz pięknie.

Ta zamrugła.

- Naprawdę?

- Wiesz, że tak. Wybrałaś tę sukienkę. Założę się, że stojąc przed lustrem, pomyślałaś: „To jest to”. - Paige uśmiechała się szczerze. - Jest świetna. I ty wyglądasz w niej świetnie.

Crystal spojrzała na siebie.

- Rzeczywiście, zakochałam się w tej kiece. Kupiłam ją na pocieszenie, bo mam trzydziestkę i nie osiągnęłam nic z tego, co chciałam osiągnąć.

- Czyli czego?

- Och, no wiesz... - Crystal z melancholią wzruszyła ramionami. - Pragnęłam zmienić świat, czegoś dokonać. A jestem tylko trybikiem w maszynie.

- Niekoniecznie trzeba zmieniać od razu cały świat - szepnęła Paige. - Wystarczy zmienić jedną małą jego część i czasami te drobne zmiany są równie ważne. Maszyna nie działałaby bez trybików.

Crystal spojrzała na nią przeciągle.

- To miłe. Podoba mi się.

- Dziś wieczorem masz się spotkać z przyjaciółkami i świętować. Na tym polegają urodziny. Żeby było przyjemnie. Przestajesz być niepewną siebie dwudziestolatką. Nie ciąży ci jeszcze odpowiedzialność czterdziestolatki. Trzydziestka to najlepszy okres. Liczysz się tylko ty.

- Liczę się tylko ja. Brzmi dobrze. - Westchnęła. - Czasami spoglądam wstecz i myślę, że dokonałam złych wyborów. Grałam bezpiecznie, zamiast zaryzykować. - Machnęła ręką przepraszająco. - Ale do twojej pracy nie należy wysłuchiwanie moich żali. Wybacz mi. Nie powinnam była pić tego szampana. Po alkoholu zawsze robię się gadatliwa. A może tyle gadam, bo po prostu umiesz słuchać.

- Moja praca polega na tym, żebyś dobrze się bawiła. - Zawahała się. - A o jakim ryzyku mówisz?

- Głównie w życiu prywatnym. - Crystal opuściła wzrok na

swoje dłonie. - Byłam zbyt ostrożna. Rodzice się rozwiedli, kiedy miałam dwanaście lat, i to wpłynęło na mój stosunek do mężczyzn. Chciałam gwarancji i zapewnień. Nigdy nie zrobiłam kroku do przodu, jeśli nie byłam przekonana, że stąkam po pewnym gruncie. Tak się bałam upadku. Jestem tego świadoma, ale to nie pomaga. Nie wiem, jak to zmienić.

Paige patrzyła na nią. Zaschło jej w ustach. Dobrze знаła to uczucie, tyle że w jej przypadku potrzeba bezpieczeństwa i kontroli wynikała z tego, że w dzieciństwie inni podejmowali za nią decyzje. Dlatego teraz bała się zaryzykować i zdać się na los.

Podeszła Eva, która postawiła przed Crystal talerz z kanapeczkami.

- Proszę bardzo. Są pyszne. A jeśli chcesz znać moje zdanie, czasami po prostu trzeba wykonać skok na główkę - powiedziała z przekonaniem. - I wierzyć, że wszystko dobrze się skończy. Uwierz w siebie.

Paige zerknęła na przyjaciółkę.

Czy Eva mówiła do niej, czy do klientki?

Crystal poczęstowała się kanapeczką.

- Skoczyć z samolotu bez spadochronu?

Paige poruszyła się niespokojnie.

- Spadochron masz w sobie. - Pomyślała o tym, co Jake powiedział tamtego wieczoru na tarasie. - To twoje zdolności. To, kim jesteś. Musisz uwierzyć, że cokolwiek się stanie, poradysz sobie. Czasami tak kurczowo trzymamy się tego, co mamy, że nie widzimy, co możemy mieć. Wydaje nam się, że to, co znane, oznacza bezpieczeństwo, a tymczasem nieznanne

może być lepsze.

Po stracie pracy Paige poczuła się niepewnie, a tymczasem tylko na tym zyskała. Ryzykowała, zakładając Urban Genie, ale też teraz czerpała z tego korzyść. Na razie wprawdzie nie finansową, choć liczyła, że i to wkrótce przyjdzie, ale w sensie poczucia kontroli. Nie musiała borykać się w pracy ze skutkami cudzych decyzji. Sama te decyzje podejmowała.

Mimo to wiedziała w głębi duszy, że nie założyłaby własnej firmy na tym etapie swojego życia, gdyby nie skłoniły jej do tego okoliczności.

Nie podobało jej się, gdy inni ją chronili, ale czy nie chroniła samej siebie?

Żyła bezpiecznie. Dokonywała bezpiecznych wyborów. W pracy. W miłości.

A bezpiecznie wybory były efektem lęku.

- Kto się na gorącym sparzył, ten na zimne dmucha, to naturalne - odezwała się Crystal. - Mamy za dużo do stracenia. Ale czasami się zastanawiam, czy nie tracimy więcej, gdy ze strachu nie podejmujemy ryzyka. Był pewien mężczyzna, parę lat temu... - Wzruszyła ramionami. - Ale ja wszystko zepsułam. Uznał mój lęk za brak zainteresowania. I nie ma dnia, abym po przebudzeniu nie żałowała, że nie rozegrałam tego inaczej. A teraz jest już za późno. Nie wierzę, że ci to mówię. Każ mi się zamknąć. I nie dawaj mi więcej szampana, bo popłaczę się na kanapki.

- Jesteś pewna, że jest za późno? - Serce biło Paige mocno, jakby chciało ją zaalarmować. - Nigdy nie jest za późno, żeby powiedzieć komuś o swoich uczuciach.



- W tym przypadku jest. Poznał inną, która nie była taka ostrożna jak ja. Od roku są małżeństwem i spodziewają się dziecka. Żałuję, że nie postąpiłam inaczej. Ale się bałam. I teraz za to płacę. Ale hej... trzydziestka to dobry moment, żeby zacząć od nowa, prawda? Na tamto już za późno, ale jeszcze mogę kogoś poznać. Jeszcze nie wszystko stracone.

- Zawsze można zacząć żyć odważnie - odparła Paige.

W każdym razie taką miała nadzieję.

Bo tak zamierzała.

I może groziło to cierpieniem, ale przynajmniej nie skończyłaby trzydziestki, żałując, że nie zaryzykowała w ważnej dla siebie kwestii.

- Już mi lepiej. - Crystal pożywiała się dalej. - Powinnaś oferować jeszcze usługi coacha.

Paige podała jej szklankę wody, myśląc, że powinna skorzystać ze swojej rady.

- Baw się dobrze i zamiast się oglądać, patrz w przód. Przed tobą jasna i słoneczna przyszłość. Gdybyś potrzebowała okularów przeciwsłonecznych, daj mi znać.

Crystal wypła wodę.

- Wy trzy przydałybyście mi się w życiu na stałe. Urban Genie wykonał kawał świetnej roboty, a usługi konsjerskie to po prostu genialny pomysł. - Widząc babeczki, szeroko otworzyła oczy. - Ojej! To cudowne. - Odwróciła się, gdy usłyszała śmiechy. - Już są. Moje przyjaciółki.

Kobiety wyłoniły się z windy z prezentami, balonami i promiennymi uśmiechami. I jednym celem - żeby ich przyjaciółka miała wspaniałe urodziny.

Crystal przywitała się z nimi wśród uścisków i śmiechu. Paige dała im chwilę, żeby wymieniły uprzejmości i nowiny, a potem zaproponowała szampana.

- Przyjaciółki - szepnęła Eva, kiedy Paige podeszła do niej i do Frankie. - Jeśli się je ma, nic nie jest straszne. Mam nadzieję, że na trzydzieste urodziny dostanę od was dwóch pięknie zapakowane prezenty.

- Tak cię upijemy margaritą, że zapomnisz, ile masz lat. - Frankie patrzyła, jak kobiety zachwycają się ciastkami. - Są zadowolone. Mają świetny gust. Dobra robota, Ev.

- Tak. Dobra robota. - Paige przerwała na chwilę. - Czy uwierzycie, że straciła faceta, którego kochała?

- Uhm, w to akurat uwierzę - odparła bezbarwnie Frankie. - Miłość jest jak kalambur, już mówiłam.

Paige zaczerpnęła powietrza.

- Ja tak nie chcę. Powiem Jake'owi o swoich uczuciach. Wyznam mu, że go kocham.

Eva wymieniła spojrzenia z Frankie.

- Jak to przyjmie?

- Nie wiem.

Pomyślała o wspólnie spędzonym z nim czasie. Jak godzinami się śmiali i rozmawiali.

Urban Genie nie istniałby, gdyby nie Jake.

To on ją nakłonił, żeby zrobiła krok naprzód i podążyła za marzeniami.

Znał ją lepiej niż ktokolwiek inny.

- Myślę, że on też mnie kocha, a jeśli się okaże, że nie, jakoś to przeżyję. - Już raz przeżyła, prawda? Była trochę

poharatana, ale nie umarła. – Nie chcę w przyszłości patrzeć za siebie i żałować, że mu nie powiedziałam. To byłoby najgorsze ze wszystkiego.

Jeśli miała żyć odważnie, musiała zacząć jak najszybciej.

Jake chodził wokół stołu bilardowego w jaskini Matta, przymierzając się do uderzenia w bilę.

– Nie ma pośpiechu, poczekamy i sto lat. – Matt zdjął kapsel z butelki piwa i podał ją Chase'owi. – Słyszałem, że kupiłeś nową łódź.

– Tak. Jest piękna.

– Będzie tkwiła w porcie, żebyś mógł ją podziwiać, czy zamierzasz wypłynąć nią na szerokie wody?

– Z pewnością poześluję. – Chase podniósł piwo do ust. – Można powiedzieć, że zmieniły mi się priorytety.

Matt uniósł brew.

– Czy ma z tym coś wspólnego Matilda?

– Być może.

– Kolejny dowód, że kobiety to niebezpieczne stworzenia. – Jake wreszcie wykonał uderzenie i wbił bilę do siatki. – Na początku jest fajnie. A potem nagle życie, które znasz i lubisz, znika.

Dlatego nauczył się kończyć znajomości z kobietami. Wiedział, który moment wybrać, żeby sprawy nie zaszły za daleko. Nigdy nie wdawał się w dłuższe związki.

Z wyjątkiem Paige.

Ściągnął brwi.

Nie mógł powiedzieć, żeby związek z nią był krótki.

Ale wyliczenia komplikowało to, że przez długi czas byli

przyjaciółmi.

I różniła się od innych kobiet. Rozumiała go. Zdawała sobie sprawę, że nie wierzył w „żyli długo i szczęśliwie”.

- Wolę swoje nowe życie - odpowiedział łagodnie Chase. - Matilda daje mi więcej radości niż osiemnastogodzinny dzień pracy.

- Przyjdź z nią kiedyś. - Matt przygotował się na swoją kolej. - Dziewczyny dużo o niej mówią. Martwiły się.

- On też dużo o nich mówi. - Chase pociągnął łyk piwa. - Jej zdaniem Paige ma wszystko, czego trzeba, żeby odnieść wielki sukces.

- O tak. Jest niesamowita. - Jake zauważył, że Matt na niego zerka, i wzruszył ramionami. - No co? Twoja siostra potrafi żonglować większą liczbą piłek niż akrobata i zwraca wielką uwagę na szczegóły. Tyle że trochę się stresuje, to wszystko. Trzyma telefon przy łóżku i robi notatki w środku nocy.

Matt popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- Skąd wiesz, że trzyma telefon przy łóżku?

- Powiedziała mi - wybrnął Jake. - Mamy wspólne biuro, pamiętasz?

- Udostępniłeś jej przestrzeń biurową, ale nie miałem pojęcia, że spędzacie ze sobą aż tyle czasu, aby poznać nawzajem swoje zwyczaje.

- Od czasu do czasu coś mi mówi.

- W takim razie powiedz jej, żeby trochę zwolniła. Od tego, że weźmie dzień urlopu, Urban Genie nie splajtuje. Ta dziewczyna zbyt ciężko pracuje. Prawie w ogóle jej nie widuję i trzy tygodnie z rzędu opuściła wieczór filmowy. Tak jak ty...

- Byłem zajęty.

Chase dopił piwo.

- Po tym, co się zdarzyło, chciałbym, żeby jej się powiodło. I nie dlatego, że Star Events zasługują, aby ktoś utarł im nosa. Czy potrzeba jej wsparcia? Bo chętnie...

- Nawet z tym nie wychodź. - Matt uderzył w bilę. - Moja siostra ma specyficzne podejście do odpowiedzialności. Jeśli nie dojdzie do czegoś sama, to jej zdaniem się nie liczy.

- Matilda była przerażona, kiedy się dowiedziała, że wszystkie trzy straciły pracę. Kto ją nakłonił, żeby założyła własny biznes?

- Jake. Na początku byłem przeciwny. Uważałem, że jeszcze na to za wcześnie. - Matt popatrzył na Jake'a. - Ale miałeś rację.

Ten wziął kolejne piwo.

- Zawsze mam rację.

- Nie zawsze, ale tym razem tak. Nigdy nie widziałem jej szczęśliwszej. Wpada do domu w podskokach i chodzi uśmiechnięta od rana do wieczora.

Jake poruszył się niespokojnie. Wiedział, dlaczego Paige chodzi uśmiechnięta; nie była to tylko zasługa Urban Genie.

- Cieszę się, że jest szczęśliwa.

- Poświęciłeś jej dużo czasu i uwagi. Okazałeś cierpliwość - powiedział z poważną miną Matt. - Nie podziękowałem ci odpowiednio za to wszystko, co dla niej zrobiłeś.

Wiedząc dobrze, ile konkretnie czasu i uwagi poświęcił Paige, Jake aż się spocił. Dopadło go poczucie winy.

- Drobiazg.

Przyszła pora, żeby wyznać Mattowi prawdę. Żałował, że nie zrobił tego po tamtej pierwszej nocy, tak jak chciał. Co teraz miał mu powiedzieć? Sypiam z twoją siostrą?

Zanim skończyłby zdanie, miałby podbite oko.

Do poczucia winy dołączyła irytacja.

Do diabła, Paige była szczęśliwa, no nie? Matt powinien się z tego cieszyć.

Powie mu, jak jest. Nie minęło jeszcze tak dużo czasu. Spotykają się z Paige zaledwie od kilku tygodni.

- A ty, Jake? - Chase wstał i odstawił piwo, gotowy na swoją kolej. - Jaka kobieta zajmuje ci teraz czas?

- Dobre pytanie. - Matt spojrzał na przyjaciela z zaciekawieniem. - Ostatnio nic nie mówi o swoim życiu miłosnym. Kimkolwiek ona jest, skupia jego uwagę bardziej niż inne.

Jake drgnął nerwowo.

- Nie mam życia miłosnego. Mam życie seksualne.

- Od pewnego czasu spotykasz się z jedną i tą samą kobietą.

- Co nie znaczy, że się zakochałem. Znaczy jedynie, że świetnie nam razem w łóżku.

Cokolwiek łączyło go z Paige, trwało dłużej niż wszystkie inne jego związki. I co z tego? Dlaczego miałby, do cholery, rezygnować ze świetnego seksu? Jake podszedł do stołu bilardowego, gdy przyszła jego kolej, i utkwiał wzrok w bili, starając się zracjonalizować swoje postępowanie. Paige go rozumiała.

I rozumiała, że dobrze się bawią.

Właściwie była bliska ideału. Pociągająca, obdarzona

poczuciem humoru, potrafiąca cieszyć się chwilą.

Matt obszedł stół.

- Powtarzam, kimkolwiek ona jest, pochłania twoją uwagę. Na pewno jest atrakcyjna... Nie ma co mówić. Blondynka czy brunetka? Zdradź nam coś. I powiedz, dlaczego jak dotąd nie przyprowadziłeś jej do Romano's?

Bo już spędzała tam tyle czasu co on. I za każdym razem, gdy bywali tam grupą, coraz trudniej było zachowywać się jak gdyby nigdy nic. Już nie pamiętał, jak zachowali się dawniej. Jacy byli wobec siebie, zanim połączyła ich ta nowa więź.

Nie przypuszczał, że to tak długo potrwa, musiał przyznać. Zazwyczaj, kiedy wdawał się w jakiś romans, już planował, jak go zakończy.

Ale też w żadnym ze swoich związków nie czuł się tak dobrze.

Uderzył kijem w bilę. Nie trafił do luzu i spojrzał na Matta.

- Nie śmiejesz się?

- Spokojna głowa, jeszcze się pośmieję. - Matt się wyszczerzył. - Jesteś myślami gdzie indziej. Tym lepiej dla nas. Kimkolwiek ona jest, chwala jej. Ze względu na swoje finanse mam nadzieję, że ta historia nigdy się nie skoczy. A teraz forsa na stół, wy dwaj.

A gdyby ta historia się skończyła?

Czy nadal widywałyby się z Paige? Jasne, że tak.

Przecież się przyjaźnili.

W gruncie rzeczy, odkąd przestał zachowywać do niej dystans, stali się sobie tak bliscy jak kiedyś. Nawet bliżsi, bo seks nadał temu nowy wymiar.

Kiedy seks im się znudzi, nadal będą przyjaciółmi.

A ponieważ na razie się nie nudził, przynajmniej jemu, nie było się nad czym zastanawiać.

Mrucząc niechętnie, Chase sięgnął do marynarki.

- Jeśli nie przestanę się z wami spotykać, będę musiał wrócić do osiemnastogodzinnego dnia pracy. A skoro o tym mowa... - Rzucił Mattowi plik banknotów. - Będę chciał zlecić projekt ogrodu na dachu budynku w Tribeca. Duża robota. Jesteś zainteresowany?

- Zależy. Mam sobie odliczyć honorarium od tej sumy, którą mi właśnie wręczyłeś?

- Nie.

- Wobec tego tak, jestem zainteresowany.

- Świetnie. - Chase powiesił marynarkę z powrotem na krześle. - Bo chciałbym, żeby zajęła się tym twoja firma. Masz jakieś plany na weekend? Może spędzisz go ze mną i Matildą nad oceanem?

- Weekend w Hamptons. Kuszące. - Matt schował pieniądze do kieszeni. - Co ty na to, Jake?

- Nie mogę. Jestem zajęty.

Nie podnosił głowy, nie chcąc się zdradzić, że będzie zajęty z siostrą kumpla.

W tej chwili pewnie czekała już w jego mieszkaniu.

Dał jej klucz.

Nie to, żeby ten gest coś znaczył. Tak było wygodniej i tyle.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

*Życie to nieprzewidywalny cykl słońca i deszczu. Dlatego  
zawsze noś przy sobie parasol.*

PAIGE

Paige skinęła na powitanie odźwiernemu w budynku, w którym mieszkał Jake, i skierowała się do windy, niosąc takie naręcze toreb, że ledwie widziała, gdzie idzie.

Czuła ciężar klucza w kieszeni. Nie tylko dosłownie. Świadomość, że Jake dał go jej, wręcz ją uskrzydlała.

Była pewna, że nigdy wcześniej nie dał klucza do swojego mieszkania żadnej kobiecie.

To musiało coś znaczyć, czyż nie?

Świadczyło o tym, że jej ufał, że była dla niego ważna.

Musiała jedynie się dowiedzieć, jak ważna. Może Jake nie zdradzał się ze swoimi uczuciami, ale ich związek się zmienił; wiedziała, że tak. Nie dlatego, że to sobie powiedzieli, ale dlatego, że tak czuła.

Ich związek był wyjątkowy, bo dobrze się znali. Wiedzieli o sobie wszystko, co należało wiedzieć.

Jak choćby to, że Jake uwielbiał włoską kuchnię. Dlatego niosła w torbach dojrzałe pomidory, świeżą bazylię i butelkę dobrej oliwy.

Tyle czasu przesiadywała w Romano's, że nauczyła się od Marii tego i owego, i była gotowa zademonstrować swoje

umiejętności. Nie tylko Jake potrafił przyrządzić pyszny posiłek.

Balansując torbami, wysiadła z windy, otworzyła drzwi do mieszkania i weszła do środka. Niewątpliwie było urządzone po męsku, wszędzie miękka skóra i polerowane drewno, a do tego panoramiczne okno od sufitu do podłogi, oferujące tak efektowny widok, że nawet najbardziej zblazowani nowojorczyści przystawali i otwierali usta ze zdumienia.

Wiedziała, jak ciężko Jake pracował, żeby się tu znaleźć, i podziwiała to, co osiągnął.

Przystanęła na chwilę, zachwycona srebrzystą wstęgą rzeki i migotaniem świateł na moście Brooklińskim. Potem postawiła torby na blacie w kuchni i zaczęła je rozpakowywać. Mieszkanie odzwierciedlało zamiłowanie Jake'a do najnowszej technologii. Światło, temperatura i aparatura nagłaśniająca były sterowane centralnie i można je było programować z dowolnego miejsca na świecie.

Dobrze się składało, że podzielała tę jego pasję – myślała – bo inaczej nie umiałaby włączyć światła, nie mówiąc już o kuchence, żeby przyrządzić sos pomidorowy z bazylią do pasty, którą kupiła.

Wstawiła do lodówki butelkę szampana, żeby się schłodził.

To miał być romantyczny wieczór. Szczególny.

Bo we właściwym momencie zamierzała powiedzieć Jake'owi, co do niego czuje.

Właśnie siekała czosnek i świeżą bazylię, gdy drzwi mieszkania się otworzyły i wszedł Jake.

Od jego ciemnych włosów odbijało się światło, a szare oczy

błyszczą. Mimo że widywała się z nim regularnie, wciąż na jego widok zapierało jej dech w piersi.

Rzucił klucze na najbliższy stolik, zdjął buty i od razu się zorientowała, że coś jest nie tak.

- Zły dzień?

Spojrzał na nią, a potem na przygotowywane przez nią jedzenie na blacie kuchennym.

- Gotujesz coś? Myślałem, że zjemy na mieście.

- Pomyślałam, że miło będzie zostać w domu. To był długi tydzień pracy i oboje padamy z nóg. Poza tym jestem ci winna kolację. W zeszłym tygodniu ty gotowałeś.

Wiedziała, że lepiej nie naciskać. Że jeśli Jake zechce jej powiedzieć, co się stało, to powie. Nie lubił rozmawiać o pewnych sprawach z przeszłości i szanowała to.

- Szampan już się chłodzi.

- Coś świętujemy?

- Kolejną wpłatę na konto Urban Genie i udaną imprezę dziś wieczorem. - Wrzuciła posiekane pomidory do rondla. - Jedno i drugie jest efektem przyjęcia, które pozwoliłeś mi zorganizować. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

- To twoja zasługa. Napracowałeś się. Ale jeśli chcesz mi się odwdzięczyć, znajdzie się sposób.

- Jak bilard z Mattem i Chasem?

- Przegrałem.

- Ty nigdy nie przegrywasz.

- Dziś przegrałem.

Co się stało?

- Byłeś roztargniony?

Jake rzucił jej przeciągłe spojrzenie i skinął głową.

- Myślałem o kilku sprawach. Więc co to była za impreza?

- Przyjęcie z okazji trzydziestych urodzin. - Zajrzała do rondla i zmniejszyła ogień. - Udało się. Prawie całą robotę wzięły na siebie Eva i Frankie. Ja tylko łagodziłam napięcia, uspokajałam.

I marzyła. Podejmując decyzje o swojej przyszłości.

Przyszłości z Jakiem, przynajmniej taką miała nadzieję.

Jake otworzył szampana i nalał go do kieliszków.

- Na czym polega łagodzenie napięcia i uspokajanie na przyjęciu urodzinowym?

- Głównie na zapewnianiu jubilatki, że dobrze wygląda, że wcale nie będzie już tylko gorzej i że życie jeszcze się nie kończy.

- W wieku trzydziestu lat? Ktoś się czymś takim martwi?

- Ta kobieta nie zrobiła czegoś, co chciała zrobić. Bo za bardzo się bała. Nie chciałabym się tak kiedyś poczuć. Słuchając jej, poczułam ulgę, że założyłam firmę. Dzięki tobie.

- Sama byś do tego doszła. Ja tylko przyspieszyłem sprawę.

- Nerwowo kręcił się po kuchni. - Paige, musimy powiedzieć Mattowi.

- Zgadza się. - Uznała za dobry znak, że chciał wyznać prawdę jej bratu. To znaczyło, że nie zamierza z nią zerwać w najbliższym czasie. Matt był jego najlepszym przyjacielem i nie zapowiadało się, że będzie to łatwa rozmowa. - Kiedy chcesz mu powiedzieć? Może zrobimy to w niedzielę? Eva gotuje. Oboje jesteśmy zaproszeni.

- Czegoś takiego nie robi się publicznie. Pogadam z nim

w cztery oczy. Dzięki temu, jeśli Matt się wścieknie, nie ucierpi na tym nikt postronny.

- Dlaczego Matt miałby się wściec?

- Bo to robię. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował tak mocno, że aż ugięły się pod nią nogi.

Zresztą nie miało znaczenia, jak ją całował, powoli i żarliwie czy gwałtownie i namiętnie, zawsze czuła przy tym dreszcze od stóp do głów, na całym ciele. Traciła równowagę i kręciło jej się w głowie. Tego wieczoru robił to z desperacją, której wcześniej nie wyczuwała. Zaczęła rozpinać mu koszulę, odsłaniając twarde mięśnie i silne linie jego ciała.

- Spiesz się?

- Tak. - Przesunął ustami po jej brodzie i szyi.

Zamknęła oczy.

- Z jakiegoś szczególnego powodu?

- Pragnę cię. Czy to wystarczający powód? Seks z tobą jest... jest... - Wsunął dłonie w jej włosy i znowu ją pocałował.

- Musimy o tym rozmawiać?

- Nie... - Nogi miała miękkie. - Ale przypalę sos i pomyślisz, że jestem okropną kucharką.

- Nie pomyślę, ale jeśli to cię niepokoi, wyłącz ogień.

Tak zrobiła, a potem poczuła na sobie jego ręce. Zaczął rozbierać ją tak szybko, jakby chciał się z nią kochać już tam, w kuchni.

- Jeśli będziesz mnie dekoncentrował, kolacja się opóźni.

- Nic mnie to nie obchodzi.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, jakby ważyła tyle co piórko.

- Umiem chodzić.

- Wiem, ale to zepsułoby mi przyjemność, a poza tym dziś nie ćwiczyłem.

- Nie jestem pewna, czy to komplement, że jestem na tyle ciężka, żeby zastąpić ćwiczenia.

Delikatnie opuścił ją na łóżko i położył się na niej, wbijając ją w materac.

Kocham cię.

Te słowa dźwięczały jej w głowie, ale nie potrafiła ich wypowiedzieć.

Jeszcze nie.

- Więc pozwoliłeś Mattowi wygrać?

- Nie. Sam wygrał. - Niecierpliwie rozpiął jej bluzkę.

Paige ledwie go słyszała. Całował ją po ramieniu i piersi, a jej ciało płonęło. Ze śmieszną łatwością zdjął jej stanik, a potem przeciągnął dłońmi po jej skórze.

Jęknęła.

- Jake...

- Jesteś taka piękna. - Opuścił głowę i wziął w usta jej sutek, smakując go i pieszcząc, aż nie mogła uleżeć spokojnie.

- Zapomniałem spytać... - Uniósł wzrok, oczy mu lśniły w słabym świetle. - Dzwonił do ciebie facet ze spółki inwestycyjnej? Bo dałem mu twoją wizytówkę.

Nie mogła się skupić, gdy tak leżał na niej i ją pieścił.

- Mam rozmawiać z tobą o pracy, kiedy trzymasz rękę tam, gdzie trzymasz?

- To znaczy tutaj? - Przesunął dłoń w stronę jej ud. - A może tu? - Dotknął jej tylko w sobie znany sposób.

Zabrakło jej tchu.

- Możemy pogadać o tym później?

- Pewnie. W ogóle nie musimy gadać.

Znowu pocałował ją władczo, z zabójczą wprawą.

Zadarł jej ręce nad głowę i ich palce się splotły. Powoli schylił głowę, prowokując ją dotykiem ust i spojrzeniem.

- Mam cię. Już mi nie uciekniesz.

- Nie chcę uciec. - Popatrzyła mu w oczy i pod wpływem tego, co w nich zobaczyła, załomotało jej serce. Miała pewność, że Jake ją kocha. To było w jego spojrzeniu. W gestach. We wszystkich tych drobnych rzeczach, sposobie, w jaki ją słuchał, skupiał na niej uwagę. W niezliczonych drobiazgach, którymi starał się ułatwić jej życie.

Zależało mu na niej.

Wsunął rękę pod jej biodra, uniósł ją i wszedł w nią, a ona jęknęła gardłowo i przestała myśleć.

Nie mogła się skupić, gdy się kochali. Nie mogła myśleć o niczym; czuła tylko jego ciężar i przyjemność, jaką powodował każdy jego ruch. Nie zaniedbywał żadnej części jej ciała. Zręcznymi palcami odkrywał je i badał, eksperymentując, pozwalając sobie na rzeczy, których nie robił wcześniej żaden mężczyzna, a ona go do tego nakłaniała, bo to był Jake, jej Jake, i nie pamiętała dnia w swoim życiu, w którym by go nie kochała.

Przejęta, poruszona, oswobodziła ręce i położyła mu je na ramionach, przeciągając palcami po jego twardych mięśniach. Często zapominała, jaki był silny, bo przy niej był zawsze taki delikatny.

Zatrzymał się, patrząc jej w oczy.

- Dobrze ci? - Głos miał seksowny, szorstki, oddech tak samo nierówny jak jej.

- Zawsze mi dobrze, kiedy jestem z tobą.

Opuścił usta i pocałował ją z wyraźną intencją, zmieniając pozycję, tak że znowu straciła dech. Wszedł w nią głębiej i jęknęła, dostosowując się do jego ruchów. A on dotykał ją, pieścił, drażnił jej zmysły, aż skupiła się wyłącznie na przyjemności.

Wznosiła się coraz wyżej i wyżej, aż świat eksplodował. Ich zjednoczenie było tak całkowite, że nie dało się go ogarnąć. Wydawało się, że coś zostało odemknięte. Uwolnione.

- Kocham cię. - Nie wiedziała, kiedy to powiedzieć, ale w końcu to wyznanie wyrwało jej się spontanicznie. Objęła go za szyję. - Tak bardzo cię kocham.

- Uhm. - Uśmiechnął się z zamkniętymi oczami. - Fajnie, że i tobie było dobrze.

Typowa odpowiedź dla Jake'a.

- Nie mówię o seksie. Mówię o tym, co do ciebie czuję.

- Kochanie, niektóre kobiety widzą w tym Boga, inne miłość, ale na jedno wychodzi. Pod wpływem dobrego seksu każdy się trochę rozkleja.

Zmarszczyła czoło.

Czy naprawdę nie rozumiał, dlaczego jest im ze sobą tak dobrze?

Sfrustrowana podparła się na łokciu.

- Kocham cię i ta miłość nie ma nic wspólnego z tym, że jesteś sprawny w łóżku. Owszem, seks był dobry, Jake, ale



mam na myśli co innego. Chcę być z tobą.

Otworzył oczy. Przestał się uśmiechać.

- Paige...

- Kocham cię - powiedziała szybko, bo nie mogła już kryć się ze swoimi uczuciami. - Uwielbiam w tobie wszystko. Twój umysł, twój śmiech, to, jak słuchasz. Podoba mi się, że zatrudniasz ludzi, z którymi inni woleliby nie mieć do czynienia. Podoba mi się, że podchodzisz z pasją do różnych rzeczy. Podoba mi się, że jesteś lojalny i opiekuńczy wobec przyjaciół. Wobec Marii. Wobec mojego brata. A najbardziej podoba mi się to, jaki jesteś wobec mnie. Nawet to, że mnie chronisz, choć jednocześnie to mnie wkurza. - Dopiero gdy wyrzuciła z siebie ten potok słów, dotarło do niej, że Jake nic nie mówił. Patrząc na nią, złowróżbnie leżał bez ruchu.

Wtedy poczuła, że budzi się w niej lęk.

Im bardziej cisza się przedłużała, tym ten lęk stawał się większy.

Nie powinna była tego mówić. Zrobiła to za wcześnie. Powinna była pozwolić sprawom dojrzeć, poczekać, aż sam doszedłby do prawdy, zamiast wciskać mu ją na siłę. Ale ile potrzeba by na to czasu? Kiedy miałyby pewność, że to już? Po co zwlekać? Życie jest nieprzewidywalne, wiedziała o tym. Dlatego należy korzystać z chwili.

Ale czy korzystając z chwili, nie zepsuła wszystkiego?

- Jake? Powiedz coś.

Drgnął.

- Coś? Oboje wiemy, co chciałabyś usłyszeć, Paige. Na tym polega ta gra, prawda? Ty mi mówisz, że mnie kochasz, a ja

albo nie odwzajemniam twoich uczuć i wtedy ze sobą zrywamy, albo odwzajemniam je i jesteśmy razem, dopóki któreś z nas nie dojdzie do wniosku, że miłość się skończyła, i wtedy ze sobą zrywa my. Tak czy owak, koniec jest taki sam. Wolę, jeśli to dzieje się wcześniej niż później. Tak jest łatwiej dla obu stron.

- Łatwiej?

- Uhm. Im głębsze korzenie, tym trudniej wykopać roślinę.

- Głębokie korzenie to coś dobrego. Stwarzają bezpieczeństwo.

- W miłości nie ma bezpieczeństwa. - Odrzucił kołdrę i zerwał się z łóżka jak tygrys, który właśnie odkrył, że ktoś nie zamknął klatki. - Miłość jest najbardziej nieprzewidywalna ze wszystkiego. Tak naprawdę to tylko słowo, Paige, a słowa łatwo się wypowiada.

- To nie tylko słowo. Odzwierciedla mnóstwo uczuć. Ważnych uczuć. - Przerwała i odetchnęła głęboko. - Miałeś ciężki dzień... Rozumiem to. Musi ci być trudno w tej sytuacji z Mattem, więc powiemy mu w niedzielę i wrócimy do tej rozmowy kiedy indziej.

- Nie ma do czego wracać. Tak jak nie ma o czym mówić Mattowi. - Wziął swoje dzinsy i wciągnął je na siebie. - Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz, ale cokolwiek to jest, nie potrafię ci tego dać.

Frustracja ustąpiła miejsca panice.

- Niczego nie oczekuję. - Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że to nie do końca prawda. Czegoś oczekiwała. Na coś liczyła. Była pewna, że on czuje to samo. Spędzali razem tyle czasu.

Dał jej klucz do swojego mieszkania. Podjęła ostatni wysiłek, żeby skłonić go do zastanowienia się nad swoimi uczuciami. – Łączy nas coś wyjątkowego. Przez ostatnie kilka tygodni było nam świetnie razem.

– Owszem, dlatego nie rozumiem, po co to robisz. Żeby wszystko zepsuć?

Zaczerpnęła tchu.

– Nie, bo nie uważam, że miłość oznacza koniec związku. Ani że to najgorsza rzecz, jaka może się człowiekowi przydarzyć. – Było jej go żal. I samej siebie też. – Miłość to dar, Jake. Największy, najcenniejszy dar ze wszystkich. Nie można jej kupić, wzbudzić na życzenie, wyleczyć się z niej i pójść dalej. Można ją dać tylko z dobrej woli i dlatego jest taka cenna. I ja ci ją daję.

– Mylisz się. Można się z niej wyleczyć i pójść dalej. I nie ma nic łatwiejszego na świecie, niż powiedzieć „kocham cię”. – Spoglądał na nią z miną bez wyrazu. – Nie chcę tego, co mi ofiarowujesz. A teraz chyba powinnaś już iść.

Równie dobrze mógłby dać jej w twarz.

– Co takiego? – Popatrzyła na niego. – Ja mówię, że cię kocham, a ty mi każesz wyjść?

– Przykro mi. Nie chcę, żebyś mnie kochała. Zresztą tylko tak ci się wydaje.

– Nie wydaje mi się. Wiem, że cię kocham.

Przeklął pod nosem.

– Właśnie dlatego wcześniej trzymałem się od ciebie z daleka.

– Co? Poczekaj!

- To powinno było skończyć się wcześniej. Nie powinniśmy byli spotykać się ze sobą tak długo. - Powiedział to tonem kogoś, kto informuje cię, że wygasła twoja karta biblioteczna.

Chodziło o jego matkę.

Wiedziała to.

- Jake, moje uczucia do ciebie to nic nowego. Jestem w tobie zakochana od dawna. - Mówiła to spokojnym głosem. - Tak czuję.

- Więc mnie okłamałaś, bo mówiłaś, że do tego nie dojdzie.

- Nie kłamałam. Tylko... - Wciągnęła powietrze, próbując opanować emocje. - Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo byłam już zaangażowana.

- Wiem. Jesteś jak Eva. Wierzysz w miłość i szczęśliwe zakończenie. Pragniesz go.

- Tak, pragnę. Nie będę udawać, że jest inaczej, ani za to przepraszać.

I on tego pragnął; wiedziała o tym.

Ale bał się uwierzyć w miłość.

- A ja nie chcę i też nie będę za to przepraszać - wypalił stanowczo. - Myślałem, że to wiesz. I że wyraziłem się jasno. Wdając się w to, ustaliliśmy, że chodzi wyłącznie o seks.

- Tak. Ale wszystko się zmieniło. Wydawało mi się, że ty też to czujesz. - Usiłowała do niego przemówić. - Ten czas, który spędziliśmy razem... nie chodziło tylko o seks. Dobrze nam było ze sobą. Śmiałyśmy się dużo. Rozmawialiśmy.

- Spędziliśmy razem trochę czasu. Nie wypatrywaliśmy tęczy. Twierdziłaś, że ci to pasuje - mówił teraz cicho. Chłodno. - Powiedziałaś, że odpowiada ci związek oparty

jedynie na seksie. A teraz mówisz, że nie.

- To nie tak. Mówię tylko, że cię kocham, to wszystko. -  
Zaczerpnęła tchu i wykonała skok na główkę. Co miała jeszcze do stracenia? - I myślę, że ty też mnie kochasz. - Tyle że nie widziała teraz tej miłości. Widziała ślełą panikę.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy, tak gęstej, że można by ją kroić nożem.

- Jesteś w błędzie. Nie kocham cię.

Miał zaciętą twarz. Kamienną. Śmiertelnie poważną.

Trudno w nim było rozpoznać tamtego roześmianego, pociągającego faceta, z którym spędziła ostatnie tygodnie.

Z ciepłego i otwartego stał się zimny i nieprzystępny. I wiedziała, że to mechanizm obronny.

- Jesteś pewny? Bo przeczuwam, że tu nie chodzi o nas. Tylko o twoją matkę.

- Maria jest moją matką.

Zamknęła oczy.

- Jake...

- Idź już, Paige.

- Nie wyobrażam sobie, co przeżyłeś, kiedy tamtego wieczoru nie wróciła do domu. Mówiłeś mi, co wtedy czułeś, i nigdy nie zapomniałam tamtej rozmowy. Serce mi pęka, kiedy pomyślę, jaki musiałeś być zagubiony i przestraszony, jak się martwiłeś i odchodziłeś od zmysłów.

- To było dawno temu.

- Czas leczy rany, lecz nie wymazuje ich z pamięci. To było dawno temu, ale wciąż o tym pamiętasz. Nic dziwnego. O czymś takim się nie zapomina. Och, przystosowujesz się

i uczysz z tym żyć, ale blizny pozostają, przypominając ci, że musisz zachować ostrożność. Prawda? Zachowujesz ostrożność?

Wstała z łóżka i podeszła do Jake'a, przyjmując z ulgą, że chociaż się nie cofnął.

Delikatnie ujęła go za ramię.

Jego biceps był twardy, napięty, a całe ciało sztywne, gdy tak stał bez ruchu.

- Nie ma o czym mówić, Paige. Nie chciałem, żebyś się we mnie zakochała. Umawialiśmy się inaczej. Robiłem wszystko, żeby do tego nie dopuścić.

Jakby się w ogóle nie odzywała.

Jakby nie słyszał ani słowa z tego, co powiedziała.

- Zakochałam się w tobie już dawno temu, więc jeśli ci się wydaje, że mogłeś coś zrobić, żeby do tego nie dopuścić, to i tak było za późno. - Załamał jej się głos. - Pokochałam cię w chwili, gdy tamtego pierwszego wieczoru przyszedłeś z Mattem do szpitala. Od tamtego czasu.

- Przykro mi to słyszeć.

- I myślę, że ty też mnie kochasz.

- Nie. - Podniósł wzrok i spojrzał na nią zimno. Obojętnie. - Przykro mi, ale nie.

Równie dobrze mogłaby wiercić dziurę w ścianie spinką do włosów.

Do oczu nabiegły jej łzy. Chwyciła go za ramię, żeby po raz ostatni przebić się przez ten pancerz, którym się otoczył.

- Jake...

- Powinnaś już iść. Zostając, tylko robisz sobie krzywdę.

- To ty mnie krzywdzisz, każąc mi odejść. Odrzucając moją miłość.

- Bardzo mi przykro. - Popatrzył na jej dłoń wciąż spoczywającą na jego ramieniu, jakby zbierał się na odwagę, żeby zrobić coś bardzo trudnego. Potem zacisnął szczękę i łagodnie odgiął palce Paige, strącając jej rękę. - Najlepiej, jeśli przez jakiś czas nie będziemy się widywać. Możesz dalej korzystać z mojego biura. Polecę na kilka tygodni do Los Angeles.

- Nie chcę, żebyś tam leciał. Chcę się z tobą widywać. Czego się boisz, Jake? No, czego? Kocham cię.

Nastąpiła długa głucha cisza. Po chwili Jake spojrzał Paige w oczy.

- Ona też tak mówiła. Codziennie. Użyła tych samych słów tamtego ranka, kiedy wyszła z domu i już nigdy nie wróciła. „Kocham cię, Jake. Jesteśmy razem, ty i ja, przeciwko całemu światu”. Wierzyłem jej, więc siedziałem na schodach i czekałem na nią tak, jak czekałem wcześniej, tyle że tym razem daremnie. Zostawiła liścik Marii, naszej sąsiadce, prosząc, żeby zajęła się mną, dopóki władze nie znajdą mi nowego domu. Mnie nie zostawiła nic. Żadnego listu. Wyjaśnienia. Nic.

Paige poczuła gorące łzy pod powiekami.

- O Boże. Jake...

- Nie wiedziała, że Maria weźmie mnie do siebie. Mogłem skończyć wszędzie, a jej to nie obchodziło, bo nie dowiadywała się o mnie. Ani razu. Tyle znaczyło dla niej „kocham cię”. I nie byliśmy razem przeciwko całemu światu, okazało się bowiem,

że sam muszę stawić mu czoło, co było dość przerażające dla sześciolatka. Nauczyłem się wielu rzeczy od swojej biologicznej matki, a najważniejszą było to, żeby nie wierzyć w te słowa. „Kocham cię” nic nie znaczy, Paige. To frazes powtarzany każdego dnia przez miliony ludzi. Miliony ludzi, którzy potem się rozstają, rozwodzą i już więcej nie spotykają.

Wydawał się zmęczony, jego przystojna twarz była blada i ściągnięta. Paige poczuła się, jakby ktoś położył jej na piersi ciężki kamień.

Co miała powiedzieć?

Co mogła powiedzieć?

- Może i łatwo wypowiedzieć te słowa - odparła cicho. - Ale ja mówię je po raz pierwszy... tobie. I jeżeli naprawdę sądzisz, że moja miłość nic nie znaczy, to nie jesteś takim mężczyzną, takim przyjacielem, za jakiego cię miałam.

Podniósł na nią wzrok i patrzył przez dłuższą chwilę.

Potem się odwrócił.

- Wychodząc, zostaw klucz na stole. Nie powinniśmy byli tego zaczynać. Żałuję, że to zrobiliśmy.

Ból był nie do opisanego.

- A ja nie żałuję. Nigdy nie będę żałować. Owszem, to było ryzyko, ale to ty nauczyłeś mnie je podejmować. To ty nauczyłeś mnie sięgać po to, czego pragnę. To dzięki tobie przeprowadziłam się do Nowego Jorku. I założyłam Urban Genie. Nauczyłeś mnie ryzykować, ale sam tego nie potrafisz. Za bardzo się boisz.

- Cały czas ryzykuję.

- Ale nie w związkach. Nie w miłości. Nigdy nie ryzykujesz



w miłości. – Spoglądała na niego, starając się zapanować nad cierpieniem. – Kocham cię. To nie są tylko słowa, Jake. To wyraz tego, co czuję całą sobą, od rzes po czubki palców u stóp. Kocham cię. Zawsze cię kochałam i chcę, żebyśmy byli razem, ale przede wszystkim pragnę, żebyś pozwolił mi się kochać. Pragnę, żebyś uwierzył w to uczucie, a nie uciekał od niego ani je odtrącał. Miłość może trwać, Jake. Wszędzie dookoła są na to dowody. I nawet jeśli to naprawdę koniec, nigdy nie będę żałować ani jednej chwili z tych kilku ostatnich tygodni.

Miała wrażenie, że serce jej pęka na dwoje.

Zmuszając się do zachowania spokoju, poszła do łazienki.

Jak przeszli od fantastycznego seksu do tego?

Jak to się stało?

Dlaczego?

Znała jednak odpowiedź. Nazwała uczucia, które żywili. Nie pozwoliła Jake'owi dłużej ich ignorować. Powiedziała mu, co czuje, i choć z jednej strony tego nie żałowała, to z drugiej – tak. Gdyby milczała, wciąż byliby razem. Gdyby milczała, wstrzymała się jeszcze kilka tygodni...

Szlochając, weszła pod prysznic. Jej łzy zmieszały się z wodą, której szum tłumił wszelkie odgłosy.

Jeśli teraz cierpiała, to z własnej głupoty. A może jego. Czy też jego matki. Już nie wiedziała, czyja to wina. Wiedziała tylko, że to boli. Bolało tak bardzo, że kiedy wychodziła spod prysznic, zabrakło jej łez.

Czuła się pusta. Otepiała.

Ale to otepienie było dobre. Wiedziała, że pozwoli jej

przetrwać następną godzinę. Pozbiera swoje ubrania, weźmie rzeczy, która zostawiła wcześniej w jego mieszkaniu, pojedzie metrem do domu i opowie o wszystkim przyjaciółkom.

Tak, w tej chwili bardzo potrzebowała przyjaciółek. Otoczą ją miłością i wsparciem, jakie mogą dać człowiekowi tylko ci, którzy znają go na wylot.

Eva przypomni jej, że na świecie jest jeszcze mnóstwo mężczyzn, a Frankie przeważnie będzie milczała, traktując to jako kolejny dowód, że facetom nie można ufać.

Popłaczą się i pośmieją razem. Być może otworzą butelkę wina i zjedzą czekoladę.

Tak czy owak z pomocą przyjaciółek jakoś przez to przejdzie.

Musi jedynie wrócić do domu.

I wtedy zdała sobie sprawę, że jej ubranie zostało w kuchni.

Biorąc głęboki oddech, otworzyła drzwi łazienki i z ulgą zobaczyła, że nigdzie nie widać Jake'a.

Jego nieobecność była kolejnym świadectwem, że wystraszyła go na śmierć.

Pomyślała, że ubierze się w dwie minuty i potem już jej tu nie będzie. Jake odzyska swoje mieszkanie. Wróci do dawnego życia.

Właśnie podnosiła ciuchy z podłogi w kuchni, gdy usłyszała jego głos.

- Nie spodziewałem się ciebie. To nie jest najlepsza pora...

Paige znieruchomiała. Nadal był w mieszkaniu. I miał gościa? Kto mógł do niego przyjść o tej porze?

Skoro powiedział, że to nie najlepsza pora, tym gościem

pewnie była kobieta. I poczucie nieszczęścia wróciło.

Wyświadczy mu przysługę i wyraźnie da do zrozumienia, że nie będzie mu więcej przeszkadzać.

A że jest u niego kobieta owinięta w ręcznik – cóż, niech sam się z tego tłumaczy.

Zebrawszy ubranie, wkroczyła do salonu i stężała.

Spodziewała się zobaczyć kobietę, a tymczasem...

Ujrzała Matta.

A ona była w mieszkaniu Jake'a, jeszcze wilgotna po wyjściu z łazienki, w mokrym ręczniku, z majtkami w ręce.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

*Nie trzymaj trupów w szafie, jeśli nie masz pewności, czy ktoś nie zechce pożyczyć od ciebie ciuchów.*

EVA

Matt zlustrował ją od stóp do głów, zauważając rumieńce na policzkach i to, że pod ręcznikiem była całkiem goła.

- Co się tu wyprawia? - zapytał niskim, śmiertelnie poważnym głosem, bez śladu uśmiechu na przystojnej twarzy.  
- Jake?

Pragnąc zapaść się pod ziemię, Paige zrobiła krok do przodu. A już myślała, że nie może być gorzej.

Wprawdzie jeszcze nie wymyśliła, jak powiedzieć o tym bratu, ale na pewno nie chciała, aby dowiedział się w taki sposób.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było skrzywdzenie brata. Już teraz ledwie mogła go poznać. Zawsze był taki spokojny i opanowany. Silny. Typ mężczyzny, który rozwiązuje problemy po namyśle, używając starannie dobranych słów, nie w gniewie.

- Matt...

- Mówię do Jake'a.

Miał lodowaty głos i Paige aż się wzdrygnęła. Nigdy wcześniej tak jej nie zgasił. Zawsze okazywał jej tylko dobroć i troskę.

- Matt, mogę to wszystko...

- Sypiasz z moją siostrą? - On jednak całą uwagę skupił na Jake'u. - Masz u stóp cały Manhattan, a postanowiłeś zabawić się z moją siostrą? Jak długo to już trwa?

- Jakiś czas.

Matt zbladł.

- Pijesz ze mną piwo, grasz w bilard i zapominasz wspomnieć, że pieprzysz się z moją siostrą?

- Nie zapomniałem - odparł bezbarwnie Jake.

Nie drgnął ani się nie zająknął. Nie próbował się usprawiedliwiać. Nie wspomniał też o tym, że usiłował ją przekonać, aby pozwoliła mu wyznać Mattowi prawdę.

- Kto jeszcze o tym wie? Frankie? Eva? - Spojrzał Paige w twarz i skrzywił się z bólu. - Im powiedziałaś. One wiedzą. Wiedzą wszyscy oprócz mnie.

Najgorsza w tej sytuacji była świadomość, że zraniła własnego brata.

- Po prostu się domyśliły, ale...

Matt nie słuchał. Patrzył na Jake'a.

- Wykorzystałaś...

- Nie wykorzystała. Nie jestem niewinną nastolatką. - Paige stanęła przed Mattem, zmuszając go, żeby na nią spojrzeł. - Nie sądzę, żebyś chciał znać szczegóły, ale skoro pochopnie wyciągasz wnioski, które nie mają poparcia w faktach, przedstawię ci te fakty. Jake trzymał się ode mnie z daleka. Przez te wszystkie lata zachowywał dystans. To ja do niego przyszedłam. Stałam w progu jego mieszkania. Nie zostawiłam mu wyboru.

Matt prychnął z niesmakiem.

- Na pewno się od ciebie opędzał.

- Nie opędzał się, ale niepokoiło go to, co teraz niepokoi ciebie. Że jestem zbyt delikatna, że mnie skrzywdzi... - Przełknęła ślinę. - Więc powiedziałam mu, co zawsze powtarzam tobie. Jestem dorosła. Nie trzeba się o mnie martwić.

- Znam cię. - Matt rzucił jej przeciągłe spojrzenie. - Chcesz miłości i stałego związku. Jake wręcz przeciwnie. Co tydzień sypia z inną. Nie może ci zaoferować relacji, jakiej pragniesz i na jaką zasługujesz.

Nie wspomniała, że to, co było między nimi, trwało dłużej niż tydzień.

- To moja sprawa, Matt.

- On cię skrzywdzi - orzekł brat szorstko. - Będzie się z tobą pieprzył, a potem cię rzuci jak te inne kobiety, bo nie chce się angażować. Już nie raz tak robił. Różnica polega na tym, że wcześniej mnie to nie obchodziło, bo nie dotyczyło mojej siostry. On złamie ci serce, Paige.

Jak mogła protestować, skoro już miała złamane serce?

Jake po drugiej stronie pokoju spojrzał jej w oczy.

- Ubierz się, Paige. To sprawa między Mattem a mną.

Ta uwaga ją rozwścieczyła.

- Nie rozumiem, dlaczego to ma być sprawa między tobą a moim bratem. W razie, gdybyś zapomniał, Jake, jestem naga pod tym ręcznikiem i rozebrałam się z własnej woli.

Jake podrapał się po karku, a Matt wydał niski pomruk.

- Zapytaj go, jak widzi twoją przyszłość - rzucił grobowym

tonem. – I jak długo zamierza z tobą być.

Znała odpowiedź.

– Nie jesteśmy razem. Już nie. To koniec. – Zdołała to oznajmić spokojnie, zadowolona, że wyplakała się pod prysznicem. – Właśnie miałam wyjść, kiedy się zjawiałeś.

– Wyjść? – Matt przeniósł wzrok na ubranie, które trzymała, a potem badawczo spojrzał jej w twarz, po raz pierwszy naprawdę skupiając na niej uwagę. – Masz zaczerwienione oczy. Płakałaś? Do cholery, to przez niego?

Zacisnęła dłonie w pięści, więc odezwała się pośpiesznie:

– To nie jego wina.

Matt zaśmiał się szyderczo.

– Nie musisz mi mówić... Wyznałaś mu, że go kochasz, a on cię odtrącił. Jak to ma w zwyczaju.

– To moja sprawa, Matt.

– Jeśli cię skrzywdził, to także moja.

– Nie. Jeśli mnie skrzywdził, to mój problem i uporam się z nim.

– A więc cię skrzywdził. – Patrzył na nią z zaciśniętymi ponuro ustami. – Jesteś w nim zakochana.

– Tak! Jestem zakochana. Nie wypieram się tego.

– A on cię nie kocha. Dlatego płaczesz. – Matt, wciąż blady, zwrócił się do Jake'a gniewnie: – Obiecałeś mi. Przed laty obiecałeś mi, że nie tkniesz mojej siostry. A może o tym zapomniałeś.

Paige ściągnęła brwi.

O czym on mówił?

– Chwileczkę...

- Nie zapomniałem - odparł tępo Jake. - Nigdy nie zapomniałem.

Pokręciła głową, żeby otrząsnąć się z przygnębienia i jasno myśleć.

- Co z tą obietnicą? Nie rozumiem.

Dwaj mężczyźni stali naprzeciwko siebie, jakby jej w ogóle nie słyszeli.

Matt dźgnął Jake'a palcem w pierś.

- Kochała się w tobie. Wiedzieliśmy o tym obaj i obiecałeś, że nic z tym nie zrobisz.

Paige spojrzała najpierw na jednego z nich, potem na drugiego; powoli docierało do niej znaczenie tych słów.

Wszystko nagle zaczęło do siebie pasować.

- O mój Boże. - Stała naprzeciwko Jake'a i odezwała się prawie szeptem: - Rozmawialiście o mnie? Złożyłeś mi jakąś obietnicę?

- Paige...

Odwróciła się z kolei do brata.

- To przez ciebie Jake mnie tamtej nocy odtrącił?

- Jakiej nocy? - Tym razem to Matt wydawał się zбитy z tropu i Jake cicho przeklął.

- To wcale... o nie... cholera jasna...

Mattowi pociemniały oczy.

- Więc powiedziała ci, że cię kocha?

- Tak, ale... poczekaj chwilę. Oboje poczekajcie. - Jake potarł szczękę i zaczerpnął głęboko powietrza. - Paige, to prawda, obiecałem twojemu bratu, że cię nie tknę, ale tak zdecydowałem. Wiedziałem, że pragniesz czegoś, czego nie



mogę ci dać.

- A skąd wiedziałeś, czego pragnę? Zapytałeś mnie o to? Czy któryś z was mnie o to zapytał? Miałam osiemnaście lat! Nie byłam gotowa się ustatkować i wyjść za mąż, wy aroganccy...

- Miała na końcu języka obelgę. - To była moja pierwsza miłość i tyle. Nastolatki się zakochują i to przez cały czas. To część życia. Część dorastania. Mają złamane serca. I żyją dalej. Tak jak ja, z tym, że cała ta historia nauczyła mnie nie tego, jak przeboleć złamane serce, ale jak nie ufać swoim instynktom. Myślałam, Jake, że ci na mnie zależy, i dlatego zaoferowałam ci wszystko.

Matt zmarszczył czoło.

- Co znaczy „wszystko”?

Paige zignorowała go, patrząc na Jake'a.

- Rozebrałam się do naga. Poniżyłam się. I od tego czasu się asekurowałam z obawy, że znowu będę cierpiała. Mówiłeś sobie, że mnie chronisz, ale tak naprawdę uważałeś, że sama nie potrafię decydować o własnym życiu.

Jake się poruszył.

- To nie tak...

- Nie pomyślałeś, że powinno mi się pozwolić decydować, co jest dla mnie najlepsze. Może wtedy zgodziłabym się tylko na seks. Przyszło ci to do głowy? - Jej żal nad sobą i poczucie winy przeszły w gniew.

- Byłaś taka bezbronna - włączył się Matt. - Przechodziłaś piekło.

- I Jake mi wtedy pomógł. A ty... - Spojrzała na brata, już naprawdę wkurzona. - Ty ze wszystkich ludzi powinieneś

rozumieć, jak się czułam. Widziałeś, jak było. Byłeś świadkiem, że wszyscy mieli coś do powiedzenia o mojej przyszłości z wyjątkiem mnie samej. Lekarze, nasi rodzice... Myślałam, że przynajmniej mogę zdecydować, w kim się zakochać, ale najwyraźniej nie.

W oczach Matta pojawiła się wątpliwość.

- Paige...

- Nie. - Cofnęła się na drżących nogach. - Nie mogę z tobą rozmawiać. Nie mogę rozmawiać z żadnym z was. Wychodzę, a wy dwaj możecie to obgadać, jak lubicie. Róbcie, co chcecie, ale mnie do tego nie mieszajcie.

- Nie możesz tak po prostu wyjść...

- Mogę. Nie jestem ze szkła, Matt. Nie rozsypię się od tego, że trochę pocierpię. Kocham cię i wiem, że troszczysz się o mnie, ale nie musisz mnie chronić. Chcesz wiedzieć, dlaczego nie powiedziałam ci wcześniej o Jake'u? Właśnie dlatego. Bo wiedziałam, że będziesz się wtrącał, a to nie twoja sprawa.

- Jestem twoim bratem. Będę cię chronił, dopóki żyję.

- Nie chronisz mnie. Podejmujesz za mnie decyzję. I teraz to się skończy.

- Nie wiem, którego zabić najpierw. Jake'a czy brata? - Paige leżała na łóżku Frankie, wykończona płaczem. - Jestem taka wściekła. Mam okropny gust, jeśli chodzi o mężczyzn.

- Ale za to doskonały, jeśli chodzi o przyjaciółki. - Eva wetknęła jej do ręki chusteczki higieniczne, a Frankie nachyliła się nad nią.

- Jesteś pewna, że to wściekłość? Bo moim zdaniem wygląda

to raczej na smutek. Nie to, żebym znała się na uczuciach *Homo sapiens*.

- *Homo sapiens*? Co ty powiesz? - Eva podsunęła Paige więcej chusteczek. - To nie jest odpowiedni moment, żeby popisywać się znajomością łaciny rodem z encyklopedii roślin.

- To nazewnictwo binominalne, rodzaj i gatunek, a *Homo sapiens* to nie roślina. Chyba to wiesz?

Paige usiadła.

- Mówcie dalej. Muszę oderwać się od rzeczywistości, a wy mnie rozśmieszacie.

- Tak? Nie wyglądasz na specjalnie rozbawioną. - Frankie popatrzyła na nią z powątpiewaniem. - Żałujesz?

- Nie. - Paige głośno wydmuchała nos. - To był najwspanialszy miesiąc w moim życiu. Nawet nie chodzi o niesamowity seks...

Frankie się zaczerwieniła.

- Tylko bez szczegółów.

Eva odsunęła ją i zajęła miejsce przy Paige.

- Szczegółów nigdy dość.

- Mówiłam, że nie tylko w łóżku było nam dobrze. Śmialiśmy się ze sobą. Rozmawialiśmy. Byliśmy sobie bliscy. Jeśli nie liczyć was dwóch, nigdy z nikim nie gadało mi się tak jak z Jakiem. - Ogarnęła ją frustracja. - Gdyby teraz tu wszedł, zabiłabym go.

- Poczekaj... jak to? - Frankie wyglądała na dezorientowaną. - Myślałam, że go kochasz.

- Kocham. Dlatego chciałabym go zabić. Za to, że mnie odrzucił. Że nie chciał dostrzec, co nas łączy.

- Co powiedział, kiedy wychodziłaś? Próbował cię zatrzymać?

- Chciał mnie odwieźć na motocyklu i kiedy kłócił się o to z Mattem, wyszłam.

Eva podwinęła nogi pod siebie i podała Paige pudełko z chusteczkami.

- Więc nie było finału jako takiego.

- Finał pewnie jeszcze trwa. - Paige oddała jej chusteczki. - Nie potrzebuję ich. Już się wypłakałam. Lepiej zadzwoń do swojego faceta z policji. Podejrzewam, że w pewnym łofcie w Tribecce mogą spoczywać dwa trupy.

- On nie jest moim facetem. I chyba nie mylisz się co do tego, że Jake cię kocha. Ale jednocześnie się boi.

Frankie spojrzała na nią, marszcząc brwi.

- Gnój spryskany perfumami pozostanie gnojem.

- A co to ma znaczyć?

- To znaczy - wyjaśniła cierpliwie Frankie - że cała ta sprawa śmierdzi i nic na to nie poradzisz, smród pozostanie. To takie powiedzenie. Jak jedno z tych twoich. Możesz zamieścić je na swoim blogu, jeśli chcesz.

- Nie, dzięki. - Eva się wzdrygnęła. - Jest pesymistyczne, a poza tym w moich powiedzeniach nie wystąpi słowo „gnój”. To blog lifestyle'owy.

Frankie ciągnęła niezrażona:

- I jeśli nawet Jake kocha Paige, za wielki z niego tchórz, żeby się do tego przyznać, dlatego lepiej jej będzie bez niego.

Paige chciała w to uwierzyć.

Lepiej jej będzie bez niego?

Może któregoś dnia dojdzie do takiego wniosku.

W tej chwili nie potrafiła sobie wyobrazić, że przeżyje następną minutę. I następną godzinę.

- Jestem zła i czuję się strasznie, ale przede wszystkim okropnie za nim tęsknię, a minęła dopiero godzina. - Ogarnął ją smutek. - Może to jednak był błąd. Bo cierpię.

- Szczerze wyznałaś swoje uczucia, a to nigdy nie jest błąd - orzekła Eva. - Jeśli Jake nie chce spędzić z tobą reszty swojego życia, jest głupi jak but. Wiem, że cierpisz, ale to przejdzie, a przynajmniej w wieku dziewięćdziesięciu lat nie będziesz siedziała w fotelu i zastanawiała się, co by było, gdybyś poszła do niego i rozebrała się do naga. Czasami trzeba iść za głosem serca. Gdybyśmy pozostawiały wszystkie ważne decyzje mężczyznom, świat stanąłby w miejscu. Pomyśl o tych wybitnych kobietach, które wzięły sprawy w swoje ręce: Boudice, Marii Skłodowskiej-Curie, Lady Gadze...

Frankie wytrzeszczyła oczy.

- To twoja lista wybitnych kobiet?

- Tak mówię z głowy.

- Dziwne rzeczy masz w tej głowie.

Paige sięgnęła po szklankę wody; wolałaby, żeby było to coś mocniejszego.

- Najbardziej gnębi mnie to, że tak naprawdę on też mnie chronił. Przez te wszystkie lata.

Frankie wyprostowała poduszkę.

- Zgadza się... to idiotyczne.

Eva się zawahała.

- Wcale nie uważam, że idiotyczne. Moim zdaniem to

urocze.

- Urocze? - Paige roztarła bolące czoło. - Co jest uroczego w tym, że ktoś podejmuje za ciebie decyzje? A ty nie tylko nie brałaś w tym udziału, ale nawet nie miałaś pojęcia, że coś takiego się dzieje.

- To akurat nie jest urocze, ale kryjąca się za tym intencja już tak. Oni obaj cię kochają, Paige. - Eva uściśnęła jej nogę. - Może nie okazali tego w odpowiedni sposób, ale chcieli dobrze. Gdzie jest powiedziane, że ci, którzy cię kochają, właściwie to okazują? Nigdzie. Wszyscy błądzimy. Jesteśmy tylko ludźmi. *Homo sapiens*, jak powiedziałaaby Frankie. I czasami *Homo sapiens* ma rozum *Ocimum basilicum*. - Spojrzała na Frankie triumfalnie. - Zaimponowałam ci?

- Aż odebrało mi mowę.

- Jak jest po łacinie „głupi”?

- *Plumbeus*.

- Więc Jake jest *Homo plumbeus*.

Paige wiedziała, że próbują ją rozśmieszyć.

- Od tej chwili sama podejmuję decyzje. Będą musieli się do tego przyzwyczaić.

- Dobrze powiedziane. Jesteś *Homo decisivus*. - Nie zważając na grymas Frankie, Eva wstała z łóżka. - I możesz zacząć już teraz. Popcorn czy lody? Nie to, żebym chciała na ciebie wpłynąć, ale mam wiórki czekoladowe, które mogłabym dodać do lodów.

Paige wstała i spojrzała na siebie w lustrze. Miała czerwone oczy i ciemne smugi po tuszu do rzęs na policzkach.

- Lody. Nie przekładaj ich do pucharka. Daj mi cały pojemnik

i łyżkę.

- Jesteś pewna? - Eva pochwyciła spojrzenie Frankie i chrząknęła. - Oczywiście, że tak. Wiesz, czego chcesz. Lody i łyżka, już się robi. Gdybyś chciała, żeby przyjechały ciężarówką, też żaden problem. Nie zamierzam kwestionować twoich decyzji. A co dla ciebie, Frankie?

- To samo. Duży pojemnik. I duża łyżka.

- Ty nie straciłaś miłości swojego życia.

- Nie, ale stresuję się razem z Paige. A w stresie staję się żarłoczna.

Eva poszła do kuchni na górę i po kilku minutach wróciła, niosąc lody.

Siedziały na łóżku Frankie, wiosłując łyżkami, gdy wkroczył Matt.

Frankie niemal udławiła się na jego jego widok. Zsunęła się z łóżka i wzięła okulary z szafki nocnej.

- Co ty tu robisz? Wynajmuję od ciebie to mieszkanie, ale to nie znaczy, że możesz do niego wchodzić jak do siebie. - Jej głos był zimniejszy od lodów. - W tej chwili nie jesteś tu mile widziany. To sfera zdemaskulinizowana.

Matt się nie oburzył.

- Muszę porozmawiać z Paige. Zostawicie nas na chwilę?

- Nie. - Eva także wstała. Przynajmniej raz się nie uśmiechała. - O czym chcesz z nią rozmawiać? Czy podjąłeś jakieś decyzje o jej życiu, o których powinna wiedzieć?

Matt się skrzywił.

- Zasłużyłem sobie na to. Przyszedłem sprawdzić, czy moja siostra dobrze się czuje, ale to, że jecie na łóżku lody,

świadczy, że nie jest z nią najlepiej, więc nie odejdę i będziecie musiały się z tym pogodzić.

Paige nie czuła nic oprócz zmęczenia.

- Dałeś mu w twarz?

- Nie. Rozmawialiśmy. - Podeszedł do fotela w rogu sypialni, zdjął z niego czasopisma i usiadł. - Masz prawo być na mnie wściekła, ale muszę powiedzieć ci kilka rzeczy.

Frankie założyła ręce na piersi.

- Jeśli znowu doprowadzisz ją do płaczu, ty dostaniesz w twarz. Ode mnie.

- Możesz być spokojna. - Matt pochylił się, opierając łokcie na udach. Minęła chwila, zanim się ponownie odezwał. - Od chwili, gdy się urodziłaś, rodzice stale mi powtarzali: „Opiekuj się siostrą. Czuwaj nad nią. Miej na nią oko”. Nie wiem, od kiedy opieka nad tobą zamieniła się podejmowanie za ciebie decyzji. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, aż do dzisiejszego wieczoru.

Paige nie mogła opanować emocji.

- Matt, nie...

Frankie się poruszyła.

- Powiedziałaś, że nie doprowadzisz jej znowu do płaczu...

Matt nie zwrócił na nią uwagi, wciąż patrzył na Paige.

- Przepraszam, że to robiłem. Przepraszam, że byłem nadopiekuńczy i dlatego zamknęłaś się przede mną. A najbardziej przepraszam, że przeze mnie cierpisz. Wybaczysz mi?

Jego serdeczne przeprosiny poruszyły ją głębiej niż wszystko inne, co do tej pory powiedział.



Podniosła się z łóżka, a Frankie szybko wyjęła jej z rąk pojemnik z lodami, tuż przed tym, zanim brat wstał i wziął ją w objęcia.

- Ja też przepraszam. Przepraszam, że ci nie powiedziałam.

- W porządku. - Matt pogładził ją po włosach. - Nie musisz mówić mi wszystkiego. To twoje życie. Zwierzaj się z tego, z czego chcesz. Podejmuj takie decyzje, jakie chcesz, rób, co chcesz, wybieraj, co chcesz. Nie będę się wtrącał, ale możesz na mnie liczyć. Zawsze.

Evie wyrwał się cichy szloch i Matt zerknął w jej stronę nad głową Paige.

- Płaczesz? Powiedziałem coś nie tak?

- Nie. - Frankie bawiła się okularami. - Powiedziałeś to, co należało, ty kretynie. Eva płacze z byle powodu... Powinieneś się już do tego przyzwyczać.

Paige się odsunęła i Matt na nią spojrzał.

- Nie gniewasz się już?

- Może nie. - Uśmiechnęła się łobuzersko. - Co byś powiedział, gdybym ci wyznała, że chcę przejechać nago motocyklem przez most Brookliński?

Matt otworzył usta i zaraz je zamknął.

- Powiedziałbym „proszę bardzo”. A potem czekałbym na telefon z policji.

Paige wzięła od Frankie swoje lody.

- Jeśli więc nie zabiłeś Jake'a, to co mu zrobiłeś?

- Powiedziałem mu, że jest idiotą - odparł Matt ze zmęczeniem i Paige poczuła wyrzuty sumienia.

- Bo zataił przed tobą prawdę?

- Nie. Bo odrzuca to, co mu oferujesz.

Ogarnęło ją wzruszenie, a zaraz potem poczucie winy.

- Chciał ci powiedzieć od samego początku. To ja byłam temu przeciwna. Postawiłam go w niezręcznej sytuacji. - I to ją wciąż gnębiło. - Niech to nie zrujnuje waszej przyjaźni.

- Przyjaźń to nie jest coś, z czego się rezygnuje w trudnych sytuacjach. Okoliczności się zmieniły? Tak, chyba tak. Ale znajdziemy jakieś wyjście. Wszyscy.

Matt miał rację, nie chodziło tylko o nią.

Paige podjęła decyzję.

- Porozmawiam z nim. Powiem mu, że nie musi nas unikać. Chcę, żebyśmy nadal spotykali się w Romano's i urządzali wieczory filmowe u nas na tarasie.

- Jesteś pewna? Jeśli jego widok ma cię ranić... - Matt spojrzał na nią i chrząknął. - Oczywiście. Jeżeli tak sobie życzysz.

- Tak.

Zerknął na zegarek.

- Muszę lecieć. Rano mam spotkanie i powinienem się trochę przespać. - Zawahał się. - Co powiecie na wieczór filmowy jutro wieczorem? Jeśli chcecie, możemy urządzić maraton komedii romantycznych. Albo melodramatów. Decyzja zależy od was. I zamówić pizzę. Żeby Eva nie musiała gotować.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było oglądanie komedii romantycznych albo melodramatów. Co za ironia losu, że Matt, który nigdy wcześniej tego nie proponował, wyskoczył z tym akurat teraz.

Mężczyźni.

Ale czy coś mogło dobić ją jeszcze bardziej? Pewnie nie. Poza tym ujęło ją, że Matt był gotów się poświęcić, bo podejrzewała, że każda minuta tego seansu będzie dla niego torturą.

- Jasne. - Przywołała uśmiech na twarz. - Czemu nie.

Frankie odstawiła lody.

- Poważnie proponujesz maraton filmów o miłości dwóm nieuleczalnym romantyczkom i jednej upośledzonej emocjonalnie kobiecie? Naprawdę musisz mieć nieczyste sumienie.

Eva wyglądała na zainteresowaną.

- Co masz na myśli, mówiąc o maratonie?

- Trzy filmy. Każda z was wybiera jeden. A dla mnie butelka tequili.

Wszyscy tak bardzo się starali, żeby ją rozweselić, że nie miała serca im odmówić.

- Trzy filmy. Świetnie - powiedziała tak wesoło, że musiało to wypaść nienaturalnie. - I my wybieramy?

- Tak. Ale żadnych kreskówek. - Matt wyjął klucze z kieszeni. - I muszę wcześniej poznać tytuły, żeby oszacować, ile potrzebuję alkoholu, żeby to przeżyć.

Eva po cichu liczyła na palcach.

- Nie wiem, czy dam radę wybrać tylko trzy.

- Możesz wybrać jeden - przypomniała jej Paige. - Jak każda z nas.

- *Ja cię kocham, a ty śpisz* - rzuciła Eva i Frankie wyraźnie się przeraziła.

- To film na Boże Narodzenie. A mamy pełnię lata.

- To taka romantyczna historia. I dobrze się kończy. Sandra Bullock jest cudowna, a scena na końcu, kiedy ukochany daje jej pierścionek, to oświadczyzny wszech czasów.

- Najbardziej nieprawdopodobne oświadczyzny wszech czasów.

- Nieprawda.

- Facet jest w śpiączce!

- Pomyliło ci się. Chodzi o jego brata. A ty co wybierasz?

- *Milczenie owiec.*

- To thriller.

- Wiem, ale Hannibal Lecter tak naprawdę kocha się w Jodi Foster.

- To seryjny zabójca! I chce ją zjeść. Nie będziemy tego oglądać. Paige?

Do Paige dotarło, że nie słyszy, co mówią. Coś o oświadczeniach wszech czasów.

- Eee... jeśli chodzi o oświadczyzny wszech czasów to musi być Richard Gere wspinający się po schodach przeciwpożarowych z kwiatami w zębach.

Eva prychnęła.

- To dopiero jest nierealistyczne.

- Wszystko jest nierealistyczne. - Frankie odłożyła łyżkę. - W ogóle wiara w „żyli długo i szczęśliwie” jest nierealistyczna.

Paige była skłonna się z nią zgodzić. Choć nie, jednak nie. Nie wierzyła, żeby wszyscy mężczyźni tak bali się zaangażowania jak Jake. Wiedziała, że tak nie jest.

- Frankie, wybierz jakiś film. Tylko nie thriller.

- *Kocha, lubi, szanuje* - wymamrotała przyjaciółka. - Bo przynajmniej tytuł nie jest wydumany. I można zobaczyć nago torysa Ryana Goslinga. To zawsze jakiś plus.

Paige zaczęła szukać w pamięci. Czegokolwiek.

- *Kiedy Harry poznał Sally*.

- I wybrałaś ten film, bo Billy Crystal cię rozśmiesza, tak? - Frankie odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała na nią wymownie. - Nie dlatego, że gra związkofoba, który w końcu przejrzał na oczy?

- Wybrałam ten film, bo ma zabawne dialogi. - I dlatego, że zupełnie jej nie obchodziło, co będzie oglądać. - Między nią a nim czuć chemię.

- Dobra. Dopóki zdajesz sobie sprawę, że życie to nie film i Jake nie przyjedzie po ciebie na białym koniu, machając mieczem.

- Wiem.

Czuła na piersi wielki ciężar. Jeszcze kilka tygodni wcześniej zgrywała chojraczkę, ale teraz już się nie wysilała. Nie wiedziała, jak przeżyje następne godziny, nie mówiąc już o dniach czy tygodniach.

Matt przyjrzał się jej.

- Rozerwiesz się. A z czasem o nim zapomnisz.

- Nie moglibyście pozbawić mnie przytomności i obudzić, kiedy już przyjdzie ten czas? Albo pozbawić przytomności Jake'a, żeby po przebudzeniu przejrzał na oczy?

- Myślałem, że nie chcesz, abym go stłukł.

- Bo nie chcę. - Paige westchnęła. - Nie słuchaj mnie. Jestem żalną kupką nieszczęścia.

- Najlepszy dla żalostnej kupki nieszczęścia będzie seans filmowy na tarasie i tequila. - Matt ruszył do drzwi. - Zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała. Nie będę ci dawał żadnych rad, ale cię wysłucham.

Wyszedł, odprowadzony wzrokiem Frankie.

- Mimo że to facet, twój brat nie jest taki zły.

Jake nie spał przez całą noc.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak fatalnie.

A może i pamiętał.

Miał sześć lat i czekał, żeby matka wróciła do domu. Słońce zaszło, niebo pociemniało, a jej wciąż nie było, i gdzieś w głębi duszy wiedział, że odeszła. Siedział dalej i w bolesnym poczuciu straty i dojmującej pustki zastanawiał się, co takiego zrobił, co powiedział.

Teraz czuł się tak samo.

Kiedy przez okna mieszkania wpadły pierwsze promienie słońca, zrezygnował z prób zaśnięcia i wstał, myśląc o ostatnich słowach Matta.

„Moja siostra zaoferowała ci coś wspaniałego, czego nie da się kupić za pieniądze. Może powinieneś jeszcze się zastanowić, zanim to ostatecznie odrzucisz”.

Na karku zebrał mu się pot.

Może dla niektórych miłość była czymś wspaniałym, ale on wiedział, że może być także przekleństwem.

Miłość to loteria.

Czasami się wygrywa. A czasami nie.

Z jego doświadczenia wynikało, że szanse na wygraną są niewielkie. A im bardziej się kocha, tym bardziej się potem

cierpi.

A on kochał Paige.

Krążył po mieszkaniu, starając się zagłuszyć ból w piersi, i w końcu zrobił to, co zawsze, gdy życie dawało mu w kość. Pojechał motocyklem na Brooklyn, do Marii.

Ona jedna mogła rozumieć, co czuł.

Wiedział, że będzie mu współczuła, a teraz potrzebował tego najbardziej, bo przez Paige i Matta czuł się jak ostatni dupek.

Maria na pewno mu pomoże. Przy niej nie będzie czuł się jak dupek.

I przyrzędzi mu śniadanie.

Mimo wczesnej pory w restauracji już panował ruch, pierwsi klienci siedzieli przy stolikach nad kawą w ciepłym blasku słońca.

Jake poszedł od razu na zaplecze i zastał matkę w kuchni, siekającą pomidory.

Od razu poczuł się tam swojsko i zrobiło mu się lżej na duszy. Zapachy smażonego czosnku i świeżego oregano sprawiły, że przeniósł się z powrotem do czasów dzieciństwa.

Marii wystarczyło jedno spojrzenie na jego twarz, żeby odłożyła nóż. Nie mówiąc ani słowa, zaparzyła mu mocnej kawy i posadziła go przy najbliższym stole.

- Co się stało?

Dobrze go znała i natychmiast się zorientowała, że coś jest nie tak.

- Dlaczego od razu coś musiało się stać? Jestem głodny. Postanowiłem rozpocząć dzień od granity i brioszki. I kawy,

oczywiście.

- Przejechałeś przez most Brookliński dla granity i brioszek, chociaż tam, gdzie mieszkasz, eleganckich restauracji jest więcej niż bezdomnych kotów? Coś musi być nie tak. Pewnie chodzi o kobietę.

Jej głos działał na niego pokrzepiająco jak ciepły miód. Wiedział, że dobrze zrobił, przyjeżdżając tu.

Przestał udawać.

- Tak, chodzi o kobietę.

Maria pokiwała głową, czekając na dalszy ciąg.

- I...?

- To Paige. Spotykam się z Paige.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech, któremu nie towarzyszyło zdziwienie.

- Miałam taką nadzieję od dłuższego czasu. Kiedy ostatnio zobaczyłam was dwoje, tak sobie pomyślałam... Wyczułam, że coś się między wami zmieniło. Cieszę się ze względu na ciebie. Stanowicie idealną parę.

Nie takiej reakcji się spodziewał.

- Spotykaliśmy się od jakiegoś czasu. I dobrze się bawiliśmy.

- Oczywiście, że tak. Zawsze tak było. Zależy jej na tobie.

Usiadła naprzeciwko niego, przyglądając mu się cierpliwie, gdy popijał kawę i zastanawiał się, ile jej zdradzić.

- Powiedziała, że mnie kocha. - Na to wspomnienie serce zabiło mu mocniej. - Ale te słowa nic nie znaczą.

Matka popatrzyła na niego z powagą.

- Dla kogoś takiego jak Paige znaczą wszystko. Nie należy do kobiet, które lekko podchodzą do miłości. Jest silna i ma



wielkie serce. Na czymkolwiek polega problem, powinieneś go szybko rozwiązać.

Zauważył, że użyła słowa „ty”, a nie „wy”, co znaczyło, że nie sądzi, aby wina była po stronie Paige.

- Za późno. Zerwałem z nią.

- Spotykaliście się przez jakiś czas, dobrze wam było razem... więc dlaczego zerwałeś?

- Nie jestem tym, kogo Paige potrzebuje. Nie mogę jej dać tego, czego chce. I nie chcę tego, co ona mi oferuje.

Maria spojrzała na niego z troską.

- Jeśli dobrze zrozumiałam, Paige oferuje ci bezwarunkową miłość, dozągonną lojalność, przyjaźń, wsparcie, pomoc, poczucie humoru i pewnie wspaniałą seks. Dlaczego tego nie chcesz, Jake?

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale nic sensownego nie przychodziło mu do głowy, więc zamknął je z powrotem.

Poczuł się przy niej jak dupek.

To był już trzeci raz w ciągu niespełna dwunastu godzin. Ogarnęło go coś na kształt frustracji czy desperacji.

- Nie rozumiesz.

- Rozumiem. Boisz się miłości. Nie wierzysz w to uczucie. Ale to, że się czegoś boimy i w coś nie wierzymy, nie znaczy, że tego nie czujemy. Ty ją kochasz, Jake.

Spoczęły mu się dłonie.

- Nie jestem pewny...

- To było stwierdzenie, nie pytanie. Zawsze ją kochałeś. Wiem to od początku, gdy tylko ją tu przyprowadziłeś. Od pierwszej chwili, gdy zobaczyłam was razem. Usiedliście przy

stoliku, który potem stał się wasz, całą piątką, a ty czuwałeś nad nią jak ochroniarz. Pamiętam, ucieszyłam się, że Matt nie musi przez cały czas martwić się o siostrę, bo dzieli ten ciężar z tobą.

- Cały czas się kłóciliśmy.

- Jake... - Maria nie traciła cierpliwości - oboje wiemy, dlaczego tak było.

Zaczął żałować, że nie wstąpił na śniadanie do pierwszej knajpki z brzegu, zamiast przyjeżdżać tutaj. Czuł, że boli go kark.

- Kiedyś ją lubiłem, to prawda, ale...

- Ochroniałeś ją. I wciąż ochraniasz. Tak postępujemy, gdy kogoś kochamy.

- Chyba że chodzi o moją matkę - wyrwało mi się i przeklął cicho. - Zapomnij, że to powiedziałem. Miałem na myśli swoją biologiczną matkę. Prawdziwą matką jesteś dla mnie ty. Wiesz, że zawsze tak o tobie myślę.

- Wiem. Nie musisz mi niczego tłumaczyć ani się usprawiedliwiać, Jake. Ona cię urodziła. - Wciągnęła rękę i ujęła jego dłoń. - I nie odeszła dlatego, że cię nie kochała. Odeszła, bo się bała, że nie może dać ci tego, czego potrzebujesz. „On jest taki bystry - mówiła mi. - Potrzebuje więcej, niż mogę mu ofiarować”. Odpowiadałam, że dziecko przede wszystkim potrzebuje miłości, ale nie rozumiała tego. Widziała tylko to, czego nie może ci dać. Czego nie może ci kupić. Chciała zapewnić ci wykształcenie, a nie było jej na to stać. Sądziła, że będzie dla ciebie najlepiej, jeśli odejdzie. - Przerwała. - Tak samo jak ty sądzisz, że będzie dla Paige

najlepiej, jeśli odejdziesz.

- To zupełnie co innego.

- Czyżby? Czy Paige chce, żebyś ją chronił? Prosiła o to?

- Nie znosi tego. - Głęboko wciągnął powietrze. - Chce stałego uczucia, a oboje wiemy, że miłość nie jest stała. Miłość to ryzyko.

- A dlaczego ludzie jednak je podejmują? - Maria uścisnęła go za rękę. - Paige zaryzykowała, bo cię kocha. Bo wierzy, że to, co was łączy, jest warte ryzyka. Ofiarowała ci serce i wyznała swoje uczucia, chociaż musiała wiedzieć, że możesz je podeptać.

Jake się skrzywił, bo to właśnie zrobił.

Ona ofiarowała mu swoje serce, a on je podeptał.

Maria puściła jego dłoń.

- Paige dokonała wyboru, a teraz kolej na ciebie. Musisz zdecydować, czy miłość jest warta ryzyka. Czy jesteś gotowy się poświęcić? Czy raczej wolisz iść dalej przez życie bez niej?

- Bez niej? Kto powiedział, że tak by było? - Wstał gwałtownie, żałując, że nie znalazł sobie jakiegoś cichego kąta, żeby wylizać rany. - Nie zostałbym bez niej. Przyjaźnimy się. Nadal byśmy się widywali. Na miłość boską, jest siostrą Matta!

- Tak, nadal byście się widywali. Dopóki nie poznałaby kogoś innego. Jak byś się czuł, gdyby w końcu związała się z kimś, kto nie bałby się miłości tak jak ty? Bo tak by było, Jake... Taka kobieta jak Paige... na pewno pozna innego mężczyznę. A biorąc pod uwagę, jaka jest lojalna i kochająca, nie będzie to jeden z tych związków, do jakich ty masz skłonność,

przelotnych i nietrwałych.

Na samą myśl o Paige z innym mężczyzną miał ochotę uderzyć pięścią w ścianę.

- Co to ma być? Dzień ataków na Jake'a?

Maria złagodniała, ale nie zmieniła zdania.

- Chyba chodzi raczej o próby przekonania go, żeby się jeszcze zastanowił. Jak będziesz się czuł, kiedy Paige w końcu przestanie płakać i rozejrzy się za innym?

Nie chciał nawet myśleć, że płacze przez niego. I że któregoś dnia wejdzie do tej restauracji i zobaczy ją z innym. Który będzie trzymał ją za rękę. Rozśmieszał. Przytulał w nocy.

Oblał go zimny pot.

- Jeśli ci się wydaje, że chronisz Paige, trzymając się od niej z daleka, to się łudzisz. Ona nie chce być chroniona, Jake... Nigdy nie chciała. Chce żyć pełnią życia, cieszyć się każdą jego chwilą. Śmiać się i płakać, bo wie, że na tym polega życie. Że są góry i doły, wzloty i upadki. Musisz się zastanowić, czy chcesz być z nią, czy nie. I podjąć decyzję. Twoja matka ją podjęła. Teraz kolej na ciebie, ale przede wszystkim nie łącz ze sobą tych dwóch spraw.

- Przyjechałem tu, licząc, że mnie uściskasz, nakarmisz i sprawisz, że wszystko będzie dobrze.

- Mogę cię uściskać i nakarmić, ale to, czy będzie dobrze, zależy tylko od ciebie. W końcu każdy z nas decyduje o sobie.

- Maria westchnęła. - Myślisz, że lubię patrzeć, jak cierpisz? Serce mi pęka. Ale jesteś moim synem, a kiedy matka widzi, że jej syn popełnia głupstwo, mówi mu to. To jej obowiązek.

A teraz idź i porozmawiaj z Paige.

- Pewnie nie zechce ze mną rozmawiać.

- Bo nie musi. Powiedziała już wszystko, co miała do powiedzenia. Teraz chce wysłuchać ciebie. Więc lepiej się postaraj użyć odpowiednich słów.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

*Szczęśliwe zakończenia występują nie tylko w bajkach.*

EVA

Jedną z wielu zalet prowadzenia własnej firmy – zdała sobie sprawę Paige – jest to, że można pracować, kiedy się chce, na przykład w środku nocy albo w niedziele.

Praca uśmierzała ból w jej sercu.

Eva była na górze w ich mieszkaniu, testowała przepis kulinarny i uaktualniała swój blog, podczas gdy Paige i Frankie, zamiast iść do biura, postanowiły zostać w kuchni na dole i tam pracować.

Zadzwoił jej telefon.

Wiedząc, że to nie może być klient, nie odebrała.

Frankie jednak zerknęła na wyświetlacz i zobaczyła numer.

– To Jake. Znowu. Piąty raz. Mam mu powiedzieć, gdzie ma sobie pójść?

– Nie. – Dłoń zadrżała jej nad klawiaturą. – Niech przełączy go na pocztę głosową.

– Jesteś pewna? Facet wyraźnie ma ci coś do powiedzenia.

– Może się nagrać. Porozmawiam z nim, kiedy będę gotowa.

– A to znaczyło wtedy, gdy już okrzepłaby na tyle, żeby się nie wygłupić. Stuknęła w ekran tabletu i otworzyła listę rzeczy do zrobienia. – Dostałaś zlecenie dotyczące kwiatów na rocznicę ślubu?

- Tak. Przyszło za pośrednictwem apki, zresztą genialnej. Skierowałam je do realizacji. Będą najszcześniejszą parą na Manhattanie.

Aplikacja rzeczywiście była genialna, ale Paige wołała o niej nie myśleć, bo to przypominało jej o Jake'u.

- Jeden z klientów chce, żebyśmy zajęły się pielęgnacją jego ogrodu na dachu.

- Jadę do niego w poniedziałek, żeby o tym porozmawiać. Zabieram Poppy, z którą pracowałam już setki razy.

- Poppy? Tę Angielkę z uroczym akcentem i promiennym uśmiechem?

- Tak. Potrzebuje pracy i jest dobra.

- Dlaczego potrzebuje pracy?

- Bo chce zostać w Nowym Jorku. Żeby zostawić za oceanem swojego podłego chłopaka, który przespał się z jej przyjaciółką.

- Tyle mi wystarczy. Ma tę pracę. - Paige wróciła do swojej listy i Frankie się zawahała.

- Spałaś zeszłej nocy?

- Niewiele. Przepowiadałam sobie, co powiem Jake'owi, gdy go zobaczę. Muszę zamówić nową szminkę, żeby dodać sobie pewności siebie.

- W tym mogłabym pomóc. - Frankie rzuciła jej pakunek.

- Kupiłaś mi szminkę?

- To zawsze poprawiało ci humor. - Przyjaciółka dodała skromnie: - Nie rozumiem tego, ale cóż... dla ciebie wszystko. Eva i ja przejrzałyśmy twoją szufladę z kosmetykami i znalazłyśmy odcień, którego jeszcze nie masz. A przy

okazji... większość kobiet trzyma kosmetyki w kosmetyczce. Tylko ty i Eva potrzebujecie całej szuflady.

Paige, wzruszona, otworzyła paczuszkę.

- Kiedy zdążyłaś to zrobić?

- Weszłam do Saksa, gdy tylko otworzyli drzwi.

- Nie znosisz tego sklepu.

- Uhm, ale kocham ciebie - odrzekła szorstko Frankie i Paige poczuła falę ciepła.

- Jesteś wspaniała - wymamrotała. - Mam najlepsze przyjaciółki na świecie. - Obejrzała szminkę. - Piękna. Idealny kolor. Jestem niemal gotowa na rozmowę z Jakiem.

Odgrywała tę scenę w wyobraźni i wiedziała, jak ma się zachować, kiedy się spotkają. Będzie się spodziewał łez. A tu niespodzianka. Będzie się spodziewał zobaczyć ją zranioną i cierpiącą. A ona będzie silna. Zamaskuje rany i powstrzyma je od krwawienia siłą woli oraz kobiecym hartem ducha.

Musiała przede wszystkim zadbać, żeby to, co wydarzyło się między nimi, nie rzutowało na ich przyjaźń.

To było teraz najważniejsze. Ważniejsze niż jej uczucia. Z czasem rany się zagoją. A jeśli nie, nauczy się z tym żyć. Kolejna blizna, tyle że niewidoczna.

Gdy następnym razem zadzwonił telefon, okazało się, że to klient, więc odebrała i skupiła się na rozmowie. Potem był kolejny i tak dalej.

Pomyślała, że przejdzie przez to, jeden telefon po drugim. Minuta po minucie. Dzień po dniu.

A kolejny telefon wprowadził je w euforię.

Eva wpadła do mieszkania z komórką w dłoni.



- Matilda wychodzi za mąż... Chce, żebyśmy zorganizowały ślub!

- My?! - Paige zamknęła dokument, nad którym pracowała.  
- Jeszcze nigdy nie organizowałyśmy ślubu.

**- To nie różni się od innych imprez. - Frankie wzięła puszkę z napojem. - Jedzenie, picie, goście, muzyka, kwiaty i na koniec mnóstwo sprzętania. Tyle że tym razem zleceniodawcą jest koleżanka. Oczywiście, że sobie poradzimy. Chyba że to dla ciebie za trudne - nie dla nas, Urban Genie, tylko dla ciebie, Paige.**

- Jasne, że nie. Dlaczego niby za trudne?

- Bo ona wychodzi za mąż, a to oznacza te wszystkie romantyczne bzdury i spotkanie z Jakiem, który pewnie zostanie zaproszony...

- Będę zbyt zajęta, żeby zwracać uwagę na gości. Powiedz, że się zgadzamy. Pewnie, że tak.

Eva wróciła do rozmowy telefonicznej, pogratulowała Matildzie w imieniu ich wszystkich i przystąpiła do omawiania spraw organizacyjnych.

- Hamptons? Ślub na plaży? - Rozmarzyła się. - Idealnie.

To tylko praca - upomniała siebie Paige, tłumiąc ukłucie zazdrości. Praca. Kolejne zlecenie, które pozwoli przetrwać kolejny dzień.

Kiedy zrobiły, co było do zrobienia, wzięła prysznic, włożyła sukienkę na ramiączkach, która miała zrekompensować jej brak humoru, pomalowała usta nową szminką i przyłączyła się do przyjaciółek oraz brata na tarasie.

Nad Manhattanem zachodziło słońce, złocąc wieże ze stali i szkła.

Matt przygotował ekran.

I tequilę.

Paige obejrzała butelki.

- Tyle trzeba alkoholu, żeby mężczyzna przetrwał sześć godzin w świecie kobiecych emocji?

- Tyle trzeba, żeby przetrwał dwadzieścia minut. Reszta jest jeszcze na dole. - Wrzucił kostki lodu do szklanek i nalał tequili. - Za co pijemy?

- Za romantyczny wieczór. - Frankie wzięła od niego szklanki. - Za bajki, szczęśliwe zakończenia i cały ten kit.

Eva przewróciła oczami.

- To nie przypadek, że jesteś singielką.

- Masz rację... nie przypadek. Wkładam w to dużo pracy.

Zachodząc w głowę, dlaczego zgodziła się na ten romantyczny wieczór, Paige sięgnęła po drinka.

- Dziś pijemy za przyjaźń. Najlepszą rzecz na świecie.

Przyjaciółki pomogą jej przez to przejść - pomyślała - tak jak zawsze przez wszystkie wyboje w życiu.

Nagle usłyszała kroki na schodach i zobaczyła, że Matt zmienił się na twarzy.

Opuścił szklankę.

- Jake... - powiedział spokojnie - nie spodziewaliśmy się ciebie.

- W soboty są wieczory filmowe. - Jake wkroczył na taras. Jego ciemne włosy lśniły, a w oczach malowało się zmęczenie.

- Nadal jestem mile widziany?

Paige poczuła, że ogarnia ją panika.

Nie była jeszcze na to gotowa. Potrzebowała więcej czasu, żeby dojść do siebie.

Wiedziała, że wszyscy na nią patrzą, czekając na jej reakcję, i uświadomiła sobie, że od tej pory już tak będzie.

Musiała się postarać, żeby wszystko wróciło do normy.

- Oczywiście, że tak. - Uśmiechnęła się tak szeroko, że niemal popękały jej kąciki ust. - Miło cię widzieć. Nie byliśmy pewni, czy przyjdiesz, ale cieszymy się, że jesteś. Siadaj. Mamy pizzę...

Pazurka wemknęła się cichcem na taras. Nie patrząc na żadne z nich, wybrała największą, najbardziej puchatą poduszkę i ułożyła się na niej.

Jake zignorował pizzę.

- Zanim zaczniemy seans, chciałbym z tobą porozmawiać, Paige. Dzwoniłem do ciebie, ale nie odbierałaś.

- Miałam strasznie dużo roboty.

- Dobrze wiedzieć, ale to nie zmienia faktu, że musimy pogadać.

- Myślę, że powiedziałeś wszystko, co miałeś do powiedzenia, Jake. To już za nami. Historia. Wymazane z pamięci. - Machnęła ręką. - Usiądź. Mamy w planie trzy filmy miłosne, więc chyba nie wytrzymasz zbyt długo.

Liczyła na to.

- Może ty powiedziałaś wszystko, co miałaś do powiedzenia, ale ja nie. I to nie jest żadna historia, Paige. Nic nie zostało wymazane z pamięci. Od chwili, gdy wyszłaś ode mnie zeszłej nocy, o niczym innym nie myślę... tak samo jak ty, jestem tego pewny.

- Ja nie. Musimy zacząć, bo przy trzech filmach skończymy o świcie. Jeśli po seansie będziesz chciał porozmawiać, to

porozmawiamy. Matt? Wciśnij „play”. - Mówiła z desperacją w głosie i poczuła ulgę, kiedy Matt zrobił, o co prosiła.

Sądziła, że Jake wytrzyma z pięć minut. No, najwyżej dziesięć. Czy zobaczy siebie w *Kiedy Harry poznał Sally*? Być może. Jeśli wtedy nie wymięknie, na pewno stanie się to podczas *Ja cię kocham, a ty śpisz*.

Tak czy owak nie dotrwa do końca sensu. Była o tym przekonana. A kiedy spotkają się następnym razem, będzie lepiej przygotowana.

Usadowiła się wygodniej i utkwiała wzrok w ekranie.

Obejrzeni *Kocha, lubi, szanuje*, ale do Paige nie dotarło ani jedno słowo.

Myślała tylko Jake'u, który siedział obok niej i czekał.

Na co?

Żeby podać kolejne powody, dla których nie mógł jej kochać?

Nie chciała tego słuchać.

Chciała, żeby seans trwał do końca świata, nawet jeśli filmy straszliwie ją dobijały.

Matt otworzył drugą tequilę.

- Tego pragną dziewczyny? Poważnie? - Popatrzył na ekran.

- Ja też rozbieram się do pasa podczas pracy w upalny dzień, gdy jestem sam. Ale jakoś nikt nie zwraca na mnie uwagi. Może powinienem odgrywać przy tym sceny z *Dirty Dancing*?

- Jeśli rozbierasz się do pasa, gwarantuję ci, że ktoś gdzieś zwraca na to uwagę. A to Ryan Gosling. - Eva wskazała na ekran. - Rozebrany do pasa może odgrywać wszystko. Albo nic. A każda z nas i tak by się śliniła, uważając, że to najlepszy film w historii.

Paige wiedziała, że próbują rozładować napięcie, ale nie miała siły się do nich przyłączyć. Ten jeden raz zupełnie jej nie obchodziło, co robi, a czego nie robi Ryan Gosling.

Była w stanie myśleć tylko o Jake'u.

Byli w połowie *Kiedy Harry poznał Sally*, gdy wreszcie wstał.

Ale zamiast wyjść, zdjął koszulę.

Matt zakrztusił się tequilą, a Frankie poprawiła okulary na nosie.

- Ryan, możesz się schować.

Paige zaschło w ustach. Miał pięknie umięśnione ciało, ale przecież o tym wiedziała, bo dotykała go wszędzie.

- Co robisz?

- Robię, co mogę, żeby zwrócić twoją uwagę. We wszystkich tych filmach, które tak uwielbiacie, facet w finałowej scenie zwykle zdejmuje koszulę i na oczach wszystkich robi z siebie totalnego kretyna.

Eva gwizdnęła i wzięła garść popcornu.

- Świetny kaloryfer. Nie myślałeś, żeby zgłosić się na casting do *Magic Mike'a*?

Paige nic nie mówiła. Patrzyła na Jake'a. A on patrzył na nią. Tylko na nią.

Wpatrywał się w nią swoimi stalowoszarymi oczami.

- Muszę ci coś powiedzieć.

Frankie czym prędzej wstała, pociągając za sobą oporną Evę i przy okazji strącając kilka poduszek.

- Już idziemy.

- Po co? - Zatrzymał je. - Paige i tak wygada wam, co

powiedziałem, więc równie dobrze możecie zostać.

- Mnie to pasuje. - Eva usiadła z powrotem, natomiast Frankie wyraźnie się obruszyła.

- Jeśli to prywatna sprawa...

- Między wami trzema nie ma czegoś takiego jak prywatne sprawy. Co mi wcale nie przeszkadza. Moim zdaniem to świetnie, że jesteście sobie takie bliskie. - Jake pokręcił głową, gdy wstał Matt. - Ty też zostań. Będiesz mógł zdecydować, czy stłuc mnie na miazgę, czy nie.

- To wieczór filmów o miłości - odezwała się Paige. - Nikt nikogo nie stłucze na miazgę. I seans się jeszcze nie skończył.

- Nie chciała tej rozmowy. Nie była na nią przygotowana.

- Obejrzymy *Bezsenność na Manhattanie*? Macie to?

Paige przełknęła ślinę.

- Chodzi ci o *Bezsenność w Seattle*?

- Nie, wcale nie. *Bezsenność na Manhattanie* to zupełnie co innego. - Spojrzał jej w oczy. - Chcesz wiedzieć, jak się kończy?

- Ja nie...

- Bohater jest idiotą jak ci wszyscy faceci z waszych ulubionych filmów. Nie wie, czego pragnie, dochodzi do tego powoli i potrzebuje pomocy przyjaciół, żeby ustalić, co jest dla niego ważne. - Mówiąc to ze zdecydowaniem, wyciągnął rękę do Paige. - Wstań.

- Po co? Nie sądzę, żeby...

- Wstań, proszę.

Eva zadrżała.

- Wiem, że to bardzo niepoprawne politycznie, ale

uwielbiam silnych mężczyzn.

- Jeśli nie będziesz cicho, skręcę ci kark - mruknęła Frankie. - Poznasz, co to siła.

Paige była jak zahipnotyzowana wzrokiem Jake'a. Serce łomotało jej w piersi.

- Mam pobiec i rzucić ci się w ramiona, bo tak robią na filmach? Jeśli stracisz równowagę, przelecę przez trzy piętra i spadnę na tyłek na brooklińską ulicę. To nie będzie ładny widok.

- Czy choć raz mogłabyś zrobić, jak mówię? Czy proszę o tak dużo? - Pochylił się i pociągnął ją za rękę. - Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, siedziałaś na tym cholernym łóżku szpitalnym, starając się ukryć przerażenie. Uznałem wtedy, że jesteś najdzielniejszą osobą, jaką znam.

Z bijącym sercem usiłowała wyrwać dłoń z jego ręki, ale trzymał ją mocno.

- Byłam przerażona, więc jak mogłam być dzielna?

Teraz też się bała.

Bała się tego, co mógł powiedzieć. A co gorsza, czego mógł nie powiedzieć.

- Byłaś dzielna. Wszyscy wokół histeryzowali, a ty udawałaś, że wszystko jest w porządku. Że to nic takiego. Pomyślałem wtedy, że jesteś nadzwyczajna. Mówiłem sobie, że jeszcze dziecko z ciebie, ale wiedziałem, że nie. Śmialiśmy się, rozmawialiśmy, żartowaliśmy. Przynosiłem ci jedzenie do szpitala...

- Ciastka, pamiętam.

- Kruszyliśmy na łóżko. Rozmawiało mi się z tobą jak nigdy

z nikim innym. Czy wiesz, że byłaś jedyną osobą, której kiedykolwiek mówiłem o swojej biologicznej matce? – Wziął głęboki oddech. – Czułem coś do ciebie, ale złożyłem Mattowi obietnicę i wiedziałem, że tak będzie lepiej. Bo bym cię skrzywdził.

– Jake...

– Więc cię odtrąciłem i zrobiłem to tak, żeby zabić uczucia, jakie do mnie miałaś. A później starałem się, żeby nie ożyły.

Matt ściągnął brwi.

– To dlatego zawsze się z nią kłóciłeś.

Jake nadal patrzył na Paige.

– Dwukrotnie powiedziałaś mi, że mnie kochasz, i za każdym razem potraktowałem cię okropnie.

– Byłeś szczery.

– Nie byłem szczery. Nie byłem szczery ani wobec ciebie, ani siebie. Ale teraz jestem. Kocham cię.

Zaparło jej dech w piersi.

Jak długo marzyła, żeby usłyszeć te słowa z jego ust?

– Jake...

– Już wiesz, że cię kocham, ale może nie wiesz, jak bardzo. Muszę ci to pokazać. Byłem idiotą i tchórzem, ale już nie jestem.

Usłyszała, że ktoś wydał jakiś dźwięk. Może Eva. Może Frankie. A może ona sama.

Nie wiedziała, bo Jake wciąż na nią patrzył, a tak długo czekała, aby zobaczyć ten wyraz w jego oczach, że nie chciała stracić ani chwili.

– Kochasz mnie?



- Zawsze cię kochałem, ale miłość mnie przerażała, i to najbardziej ze wszystkiego. Miłość oznacza możliwość straty i cierpienie. A ja nie chciałem cierpieć. Wielokrotnie w życiu podejmowałem ryzyko, ale nigdy nie ryzykowałem serca. Wmawiałem sobie, że cię chronię, ale przede wszystkim chronię siebie. Wmawiałem sobie, że miłość to jedyne ryzyko, które nie jest warte cierpienia. Ale kiedy wyszłaś ode mnie zeszłej nocy, odkryłem, że i tak cierpię, bo cię straciłem. I zrozumiałem, że miłość do ciebie i życie z tobą są dla mnie ważniejsze niż cokolwiek innego. Nie sądziłem, że kiedykolwiek znajdę kobietę wartą tego ryzyka. Byłem w błędzie.

Obiecała sobie, że cokolwiek by jej powiedział, kiedy wreszcie się spotkają, przyjmie to z uśmiechem i wróci do swojego pokoju, zanim się rozplacze.

Nie spodziewała się jednak, że usłyszy od niego to, co właśnie usłyszała.

- Jesteś pewny, że mnie kochasz?

- Tak. - Uśmiechnął się przewrotnie. - Głęboko, prawdziwie, do szaleństwa, podczas bezsenności na Manhattanie.

Wzruszyła się.

- Mówiłam ci, że to nie film.

- A powinien być. To świetny tytuł. Mam coś dla ciebie. - Włożył rękę do tylnej kieszeni dżinsów i wyjął małą torebkę. - Mam nadzieję, że ci się spodoba. Szkoda, że nie oglądałyście teraz *Śniadania u Tiffany'ego*.

Rozpoznała charakterystyczne opakowanie i serce zabiło jej mocniej.

Nie śmiała mieć nadziei, że...

Już kiedyś na to liczyła i...

Ostrożnie zajrzała do torebeczki i coś zalśniło na jej dnie.

- Pierścionek?

Kiedy go wyjmowała, drżała jej dłoń. Dlaczego zapakował go w ten sposób?

- Gdy ostatnim razem dałem ci biżuterię w pudełku, myślałaś, że to pierścionek. Widziałem rozczarowanie na twojej twarzy. Nie chciałem cię znowu narażać na podobne przeżycia. W razie, gdybyś je chciała, pudełko jest w moim mieszkaniu. Wyjdź za mnie - powiedział ochryple - a obiecuję, że do końca życia będę zaopatrywał cię w szminki.

Oderwała wzrok od błyszczącego brylantu i spojrzała Jake'owi w twarz.

- Chcesz, żebym za ciebie wyszła?

- Tak. Kocham cię. Jesteś jedyną kobietą, jakiej pragnę. Jakiej kiedykolwiek pragnąłem. I chcę zaryzykować wspólne życie z tobą.

Panującą wokół ciszę zakłócały jedynie odległe odgłosy ruchu ulicznego.

Frankie milczała.

Matt ani drgnął.

Nawet Eva nie miała nic do powiedzenia.

Paige przełknęła ślinę.

- Jake...

- Zawsze byłaś tylko ty, Paige. I wiem, że potrzebujesz czegoś więcej niż tylko słów, żeby mi uwierzyć, więc zaprojektowałem coś, co pozwoli ci podjąć decyzję. - Sięgnął

do drugiej kieszeni i wyjął swój telefon komórkowy. - Stworzyłem dla ciebie aplikację. Nazywa się *Czy Paige ma wyjść za Jake'a*. Jest łatwa w obsłudze, więc jako cybermaniaczka i wielbicielka nowych technologii nie będziesz miała z nią żadnych problemów, ale mogę ci ją zaprezentować, jeśli chcesz.

- Nazywasz mnie cybermaniaczką? - Mimo to aż rozsadzało ją szczęście. - Zaprojektowałeś aplikację do oświadczyn?

- Nie, ale wiesz co, to ciekawy pomysł, bo wierz mi, perspektywa oświadczyn budzi przerażenie. Klęknięcie, ale na jedno czy dwa kolana, a może bez klęknięcia? W koszuli czy bez? Warianty są nieograniczone.

- Zdecydowanie bez koszuli - sapnęła Eva i Paige cicho parsknęła śmiechem.

- Nieważne, czy uklęknieś i czy będziesz miał na sobie koszulę... Jedyne, co się liczy, to że mnie kochasz. - Przytłoczyły ją emocje. Jak można w takim tempie przejść od rozpacz do równie wielkiego szczęścia? - Pytasz, czy za ciebie wyjdę? Chcesz tego?

- Tak, i chcę, żebyś ty też chciała, więc zanim odpowiesz, lepiej skorzystaj z aplikacji. Powiedziałaś, że sama pragniesz o sobie decydować, więc zaprojektowałem coś, co ci w tym pomoże. To ważna decyzja. Lepiej, żebyś nie podjęła jej pochopnie.

Frankie wstała i zafascynowana zajrzała jej przez ramię.

- Ale bajer. Odpowiedz na pytania, Paige.

- Odpowiadasz „tak” albo „nie”. - Jake jej pokazał. - Co najbardziej lubisz pić rano? Kawę. Ja też. Widzisz? Idealnie do

siebie pasujemy.

- Poczekaj chwilę... - Wpisała odpowiedź, potem się rozmyśliła i zmieniła ją. Zmarszczyła brwi. - Niezależnie, jak odpowiem, wciąż wychodzi, że stanowimy idealną parę.

Jake uśmiechnął się niewinnie.

- Wolałem nie ryzykować.

- Ustawiłeś to? - Oczy jej zabłyśły. - Myślałam, że lubisz ryzykować.

- W niektórych sprawach nie jestem na to gotowy.

Wiedziała, że nigdy nie zapomni wyrazu jego oczu w tej chwili.

To jej wystarczyło.

- Nie potrzebuję tego, żeby podjąć decyzję.

Wsunęła mu telefon z powrotem do kieszeni, a on z poważną miną przyciągnął Paige do siebie.

- Zanim odpowiesz, muszę cię uprzedzić, że nigdy nie przestanę cię chronić. To nieodłączna część miłości i troski. - Delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy. - Ale obiecuję, że nie będę za ciebie decydował. Cokolwiek postanowisz, uszanuję to.

Oczy zamglily jej się od łez, więc zamrugowała.

Wsunęła pierścionek na palec, uniosła głowę i spojrzała Jake'owi w twarz, wiedząc, że zobaczy na niej odbicie swoich uczuć.

- Ja też cię kocham. Wiesz, że zawsze cię kochałam. Nikogo innego nie pragnę. Więc wyjdę za ciebie za mąż niezależnie od tego, co wynika z aplikacji. I możesz mnie chronić, dopóki nie zapomnisz, że ja także chronię ciebie.

Jake pochylił się i pocałował ją.

- Wieczór filmów o miłości... na żywo - mruknął Matt i Paige z uśmiechem odsunęła się od Jake'a.

- Obiecałeś mi wieczór pod hasłem „żyli długo i szczęście”. Ale czegoś takiego się nie spodziewałam.

- A to jeszcze nie koniec. - Jake pociągnął ją na poduszki. - Mamy jeszcze jeden film do obejrzenia, prawda?

- *Ja cię kocham, a ty śpisz.* - Paige przytuliła się do niego. Pierścionek na jej palcu lśnił w blasku księżyca i odbijał światła Manhattanu. - Jesteś na tyle facetem, żeby to wytrzymać?

- Oczywiście. - Objął ją i spojrzał na Matta. - Podaj tequilę.

## PODZIĘKOWANIA

Niedawno dowiedziałam się, że napisałam dla Harlequina siedemdziesiąt pięć książek. Straciłam rachubę dawno temu, ale z tej okazji właśnie podarowano mi śliczny breloczek od Tiffany'ego.

Powiodło mi się w życiu zawodowym i pewnie pomyślicie, że w pierwszej kolejności podziękuję swojemu wydawcy – faktycznie to wspaniali ludzie – ale przede wszystkim jestem winna wdzięczność czytelnikom.

Gdyby nie kupowali książek, nie mogłabym żyć z pisarstwa. Mogłabym pisać, oczywiście, ale wtedy robiłabym to w ramach hobby, co nie byłoby już takie zabawne, no i musiałabym jeszcze zarabiać, co już w ogóle nie byłoby zabawne! Większość pisarzy to introwertycy, ja jednak jestem ekstrawertyczką i uwielbiam kontakty z czytelnikami. Mam najlepszych na świecie fanów na Facebooku i jeśli trafi mi się gorszy dzień, ich komentarze i słowa wsparcia zawsze podnoszą mnie na duchu. Chcę więc gorąco podziękować każdemu, kto kiedykolwiek kupił którąś z moich powieści, polecił mnie znajomym, czatował ze mną w mediach społecznościowych – można mnie znaleźć na Facebooku, Twitterze, Instagramie, Pinterescie i Goodreads (wszystkie linki na mojej stronie internetowej). Uwielbiam Was poznawać, wymieniać z Wami opinie o książkach, czytać

Wasze e-maile. Wzrusza mnie, że niektórzy z Was dzielą się ze mną swoimi problemami, i jestem zaszczycona, słysząc, że moje książki pomogły niektórym z Was. Kiedy mnie jest trudno, zawsze pomagają mi rodzina, przyjaciele, pisanie i czytanie.

Dziękuję, że znaleźliście dla mnie miejsce na swojej półce z książkami albo w czytniku elektronicznym.

Tytuł oryginału: *Sleepless in Manhattan*  
Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2016  
Opracowanie graficzne okładki: Madgrafik  
Redaktor prowadzący: Małgorzata Pogoda  
Opracowanie redakcyjne: Bianka Dziadkiewicz  
Korekta: Anita Rejch

© 2016 by Sarah Morgan  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN 978-83-276-2955-5

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o.